

*Niekonwencjonalna. Porywająca. Prowokująca.
Fascynująco balansująca na granicy gatunków.
Jednym słowem – doskonała!*
Małgorzata Tinc, lady margot.pl

A close-up photograph of two hands tearing a piece of white paper. The hands are positioned at the top of the frame, with the paper being pulled apart from the center. The background is a soft, out-of-focus light color. The title 'OSZUKANA' is printed in large, bold, dark letters across the middle of the paper.

OSZUKANA

KAROLINA WÓJCIAK

POMYŚL DWA RAZY,
ZANIM SIĘ ZGODZISZ

OSZUKANA

KAROLINA WÓJCIAK

POMYŚL DWA RAZY,
ZANIM SIĘ ZGODZISZ

© Copyright by Karolina Wójciak, 2023

North Vancouver, wrzesień 2023

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Pierwsza korekta: Justyna Luszyńska – Zyszczyk.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Druga korekta: Natalia Kocot – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Karolina Wójciak

Wykonanie okładki: Mateusz Cichosz – @magik.od.skladu.ksiazek

Żaden fragment książki – łącznie z okładką – nie może być publikowany ani wykorzystywany w środkach masowego przekazu bez zgody wydawcy.

Wydanie I

ISBN 978-83-67308-21-2

Oszukana to wciągający thriller psychologiczny, który zachwyca świetnie skonstruowaną fabułą i nieprzewidywalnymi zwrotami akcji. Finezyjnie uknuta intryga zapewni ciągle zaskoczenia, a bogata pisarka i jej przyszła synowa tworzą iście wybuchowy duet. Gorąco polecam!

Dominika Orluk, [@rude.kadry](#)

Obgryzione paznokcie, szeroko otwarte oczy, napięcie od pierwszej do ostatniej strony... A do tego książka w książce, czyli motyw, który uwielbiam! I twist! Zwrot akcji, który wbija w fotel! Jednego możecie być pewni... Karolina znowu namiesza wam w głowach!

Agnieszka Bendkowska, [@__pinklife](#)

Tej książki nie da się zapomnieć. Wciąga, szokuje i prowadzi do zakończenia, które wbije Was w fotel. Nie wiem, skąd autorka bierze pomysły na takie historie, ale zdecydowanie chcę więcej!

Joanna Ćwierotka, [@panda_ksiazka](#)

To bardzo zawiły i intrygujący thriller psychologiczny, potęgujący z każdą stroną w czytelniku obawę, że coś tu nie gra, a wszystko ma drugie dno. Wejdziecie w świat, w którym fikcja literacka miesza się z realnym życiem, a prawda okaże się okrutnie szokująca...

Agnieszka Rybska, www.blonderka.pl

Wójciak prowadzi czytelnika przez powieść niczym pan swojego osiołka z marchewką przed pyszczkiem. Każda próba bycia sprytniejszym od niej w konsekwencji jest równoznaczna z uderzeniem bata w kark i

pogardliwym śmiechem autorki w tle. Czytelnik nie ma tu prawa na własne scenariusze, zachcianki czy życzenia. Jedyne, co może, to poddać się lekturze i czekać na paraliż myśli. To będzie znak, że doszliśmy do zakończenia.

Aneta Marciniak, [@amatorka_ksiazek](#)

W tej książce autorka pokazuje Wam wszystkie elementy układanki w swoim czasie, ale robi to w tak inteligentny sposób, że dopóki nie są ułożone, nie domyślcie się, jak będzie wyglądał cały obrazek. Poznając i dopasowując poszczególne części tej historii, nie mogłam się oderwać, a efekt bardzo, ale to bardzo mnie zaskoczył.

Justyna Gumieła, [@justynagumieła](#)

Choćbym nie wiem jak się starała, i tak nie udało mi się przewidzieć absolutnie nic z jej książek. Wy też nie próbujcie, bo na to nie da się wpaść. Usiądźcie i przygotujcie się na ogromny szok.

Marta Sarnecka, [@bookholiczka_poleca](#)

Karolina z każdą kolejną książką zaskakuje coraz bardziej i tworzy historie, od których nie sposób się oderwać. Intrygują, ciekawią i wciągają, wywołując burzę emocji sprawiających, że opowiedziana historia na długo pozostaje w naszych głowach. Ta książka to prawdziwa uczta czytelnicza, a zakończenie szokuje i zwala z nóg.

Ania Pawłusiów, [@ania_reads](#)

Z całego serca polecam Wam książkę, po której przeczytaniu będziecie mieć kaca czytelniczego. Jej intrygująca fabuła wciąga od pierwszej do ostatniej strony. Niczego nie będziecie pewni, a zakończenie dosłownie zwała z nóg. Jeśli jesteście gotowi na takie emocje, sięgnijcie po Oszukaną już dziś!

Katarzyna Czarnecka-Kuc, [@matkaksiazkoholiczka](#)

Każda książka Karoliny Wójciak to istny emocjonalny rollercoaster. Tym razem jednak przeszła samą siebie, już od pierwszych stron fundując czytelnikowi zawrotne tempo z odważnym, wielokrotnym twistem. Dwie linie czasowe, kryminalna zagadka sprzed lat, książka w książce, nikczemna gra, mistyfikacja i oszustwo, które pozostawią Was w emocjonalnych zgliszczach na wiele godzin, a może nawet dni. Polecam!

Anna Krukowska, [@czytam.z.kotem](#)

Karolina Wójciak z zabójczą precyzją mąci czytelnikowi w głowie, jednocześnie zapewniając wyborną rozrywkę. Wsiąknijcie w tę utkaną z intryg i kłamstw historię, w której pierwsze skrzypce gra manipulacja – gwarantuję, że nie pożałujecie!

Weronika Trzęsień, [@ver.reads](#)

Piekielnie dobra historia okraszona fascynująco niepokojącym klimatem, podana w zupełnie unikatowej formie. Autorka bez skrupułów wikła bohaterów w makabryczne wydarzenia i bezpardonowo uzewnętrznia mroczną stronę ich osobowości. Pierwszorzędna rozrywka, która totalnie namiesza Wam w głowach!

Gabriela Setla, [@gabriela_setla](#)

Kiedy myślisz, że w książkach przeczytałeś już wszystko, wtedy zjawia się ona i znowu to robi. Karolina Wójciak po raz kolejny zadziwia oraz szokuje i robi to w najlepszy możliwy sposób. Z precyzją godną najlepszego chirurga prowadzi przez niewiarygodną intrygę utkaną z ludzkich żądz, słabości, cierpienia i zemsty, by na koniec pozostawić Was tylko z własnymi myślami. Usiądźcie wygodnie i pamiętajcie, że ostrzegałem...

Adam Matyjaszczyk, [@zaczytany.tata](#)

Prócz stosowania niesamowitej intrygi autorka porusza ważne społecznie tematy i robi to w najlepszy możliwy sposób. Daje do myślenia, nie ocenia, nie wybiela – po prostu przedstawia pewną historię. Jak mnie się to podobało! Krótko mówiąc, to był po prostu majstersztyk.

Katarzyna Ziembicka, [@aellirenn_czyta](#)

*Dedykuję tę książkę młodej parze,
Markowi i Barbarze.
Mając siebie w sercu,
stanęliście na ślubnym kobiercu.
Sprawiliście mi tym dużo radości,
więc życzę Wam pomyślności,
ale też dużo zdrowia i szczęścia
dla Waszego obejścia.
Obyście zawsze się kochali
i na nic sobie nie żalowali.
Widząc, ile macie do siebie miłości,
nie mogę się doczekać, aż przyjadę w gości.*

Rok 1978

Para pijanych studentów wracała z najlepszej warszawskiej hotelowej restauracji. Prowadzili się nawzajem, przyciskając do siebie ciała – trochę z powodu zimna, trochę z powodu upojenia, a trochę z pożądania. Śmiali się, wspominając wspólną zabawę. Ona liczyła na związek, on – na seks, więc gdzieś pośrodku ich potrzeby miały szansę się spotkać. W zależności od tego, które z nich będzie w stanie pójść na kompromis.

– Kaziu – zaczęła dziewczyna, walcząc z czkawką. – Nikomu nie powiesz?

– Nieee.

– Jeszcze nigdy nie byłam tak pijana.

– Zawsze jest ten pierwszy raz.

Chłopak, wykorzystując stan koleżanki, chwycił ją pod pachę. Jego dłoń jednak ześlizgnęła się niżej. Bez skrupułów zaczął miętosić jej pierś. Z jego obserwacji wynikało, że podobało jej się to niedyskretne łapanie okazji, a skoro nie protestowała, on nie przestawał.

Panowała już ciemność, chłód smagał twarze. Ich uszu dobiegały odgłosy miasta – ktoś coś krzyknął, zaśmiał się, gdzieś zatrąbił samochód, zadzwonił tramwaj. Życie toczyło się sennym tempem, kiedy zbliżali się do stacji dziewczyny. Młoda piękność przygryzła wargę, zastanawiając się, czy zaprosić młodzieńca na górę, czy to zbyt pochopna decyzja. Należała do grona dobrze prowadzących się panien i tak chciała być przez niego postrzegana, ale przecież obiecał, że nikomu nic nie powie. Podobał jej się, nawet bardzo. Druga szansa na takie spotkanie mogła szybko nie nastąpić. Kobieta, z którą dziewczyna mieszkała, zazwyczaj pilnowała jej jak oka w głowie, ale dzisiaj... zwłaszcza o tej porze... powinna się jeszcze bawić na weselu. Prawdopodobieństwo, że jej się znudziło i wróciła wcześniej, było niewielkie.

– Chcesz wejść? – zapytała wprost, przygryzając nerwowo wargę z niepewności.

Kazio podniósł ją, nie mogąc się doczekać zbliżenia, i biegiem pokonał schody niewielkiej kamienicy w centrum miasta. Nikt niczego nie widział ani nie słyszał. Nikt nie zapamiętał koloru jego płaszcza. Nikt nawet nie wiedział o obecności tych dwóch osób tamtego dnia w tamtym miejscu.

Rok 2022

Krystyna

Przeciagnałam się, po raz kolejny patrząc ukradkiem na monitor komputera. Z białego ekranu spoglądały zdania, które napisałam, i stworzone przeze mnie postacie. Nic mi się nie podobało. Nic. Kompletnie nic.

– Pani Krysiu... – Do pokoju zapukała i jednocześnie weszła moja gosposia, pani Bogusia. – Zrobiłam herbatkę. Z miodem. Jak pani lubi. Pozwoliłam sobie też dołożyć łyżeczkę konfitur z malin. Od siostry ze wsi przywiozłam. Lubi pani, prawda?

Uśmiechnęłam się. Sposób bycia tej kobiety doprowadziłby do szału niejednego. Robiła coś, zanim pomyślała o konsekwencjach. Teraz najpierw dodała maliny, a potem zapytała, czy lubię. Mogłabym rzucić w nią tą filiżanką wściekła za popsucie herbaty, której jeszcze nie zdążyłam spróbować, ale dopatrywałam się w działaniu tej kobiety troski. Czegoś, czego bardzo mi brakowało – zainteresowania, dbania i rozpieszczania.

– Poproszę. – Wskazałam na jeszcze wolny fragment biurka, na którym mogła postawić tacę.

– Co pani pisze? – zagadała typowo dla siebie.

– Bestseller – pochwaliłam się i zaśmiałam. – Jak osiemdziesiąt dwie poprzednie książki. Taki sam, oparty na tym samym schemacie. On piękny, ona zresztą też. Trochę kłopotów, dużo miłości i na koniec kilka prawd o nas.

– O nas?

– O ludziach, o kobietach.

– Jakich prawd?

– Że kobiety są silne i nie potrzebują mężczyzn, a mężczyźni mogą płakać i odpuścić z udawaniem macho.

– Ja to panią podziwiam. – Przysiadła na fotelu nieproszona. – Pani tak pisze te książki. Nie nudzi się pani?

– Potwornie. Ale nie mogę tego powiedzieć mojemu wydawcy. Na spotkaniach czaruję czytelników tym, co chcą usłyszeć, czyli...

– Wiedziałam, że zaraz o to zapyta. – Czyli że to dla mnie frajda i, rzecz jasna, najlepsze, co mogło mnie spotkać. Idealny zawód.

– I że pani kocha to, co robi – dopowiedziała, bo to zdanie faktycznie zawsze padało, kiedy ktoś pytał, dlaczego wybrałam pisanie książek jako zawód.

Przeżyłam już swoje życie, odchowałam dzieci i pochowałam męża. Zostałyśmy tylko ja i książki. No i pani Bogusia. Od lat wykonywałam tę samą pracę. Praktycznie na zamówienie. Pisałam dokładnie to, co się sprzedawało. Po jakimś czasie wystarczyło nazwisko. Nikt nie kwestionował sensu powstania osiemdziesiątej trzeciej takiej samej historii.

– To dlaczego te książki nadal się sprzedają? – zauważyła słusznie Bogusia. Mimo powtarzalności obie utrzymywałyśmy się na niezłym poziomie z mojej pracy.

Mogłybyśmy się ganiać na ponad trzystu metrach kwadratowych mojej pięknej powojennej willi. Wcześniej rozważałam zmianę miejsca zamieszkania, ale uśmiechałam się za każdym razem, kiedy patrzyłam na ściany. To tu spędziłam swoje najszcześniejsze lata. Dbanie o ten dom z biegiem czasu stało się wyzwaniem, więc zatrudniłam pomoc. Pani Bogusia

zrezygnowała z posady woźnej w szkole, gdzie w ogóle nie była szanowana przez młodzież, i przyszła do mnie gotować, sprzątać i towarzyszyć mi w codzienności.

– Wie pani, dlaczego mimo tego samego schematu ludzie nadal sięgają po te romanse? – zapytałam i nie czekając na odpowiedź, zaczęłam mówić: – Bo nadal nie wierzą w miłość. Nadal potrzebują zapewnienia, że ona gdzieś tam jest, łączy kolejne pary. Nawet jeśli to wymyślone postacie. Kobiety czytają i marzą: „może ja będę tą następną”. Tylko że... – Urwałam na chwilę. – Czasy się zmieniły. Sensem życia nie jest już wyłącznie dobre zamążpójście. Trzeba pisać o kobietach, które chcą jeszcze czegoś poza tą miłością. Muszą być niezależne, mieć swoje życie. No i pieniądze.

– Jak pani.

– Jak ja – przyznałam i się uśmiechnęłam. – A teraz pani wybaczy, ale muszę napisać ten tekst, bo wydawca mi nie daruje.

– Oczywiście, oczywiście.

Podeszła do dużego drewnianego okna i bez słowa uprzedzenia otworzyła je ze skrzypnięciem.

– Otworzyć tu pani okno? – zapytała, gdy już układała firanki po bokach, a świeże powietrze owiało moje plecy. – Dam pani ten szydełkowy sweterek – dodała i znów bez prośby o pomoc położyła mi go na ramionach. – Od razu lepiej, prawda?

Dobra z niej kobieta, ale niecierpiąca sprzeciwu. Czasami wydawało mi się, że jej opieka nade mną sięgała daleko ponad to, co ustaliłyśmy. Nazywała mnie artystką, siebie – pracownicą. Chyba odpowiadał jej układ, w którym ja nie mam pojęcia o podstawowych rzeczach, za to bryluję intelektualnie, ona z kolei

dysponuje ogromną wiedzą potrzebną do przetrwania, a książki to dla niej nuda i nikomu niepotrzebne bzdury.

Mój telefon zabrzączał zaraz po tym, jak Bogusia wyszła. Kierowana ciekawością zawróciła, wzięła komórkę i jakby nigdy nic przeczytała mi na głos wiadomość – wszystko oczywiście w celu ułatwienia mi radzenia sobie z technologią. Była młodsza ode mnie o dekadę, czyli dla przeciętnego dwudziestolatka równie stara jak ja. Po pewnym czasie różnica wieku się zaciera. Kobieta po pięćdziesiątce niewiele odstaje od innej po sześćdziesiątce, a ta po siedemdziesiątce – od tej po osiemdziesiątce. Wszystkie jesteśmy tak samo stare, pomarszczone i niewidzialne dla społeczeństwa.

Ja miałam swoją sławę, poczucie, że coś osiągnęłam, że jestem kimś. Ludzie kochali mnie i moje książki. Bogusia zaś miała tylko mnie – kobietę, której życie wydawało się dużo ciekawsze i nieosiągalne dla kogoś takiego jak ona.

Podziękowałam jej kulturalnie, przejęłam telefon i poprosiłam, aby zostawiła mnie samą. Przeczytałam zaproszenie na kolację z okazji moich siedemdziesiątych urodzin. Córka oczekiwała eleganckiego stroju i dobrego humoru. W tym wieku ani jedno, ani drugie już dobrze nie leży.

Męcząc się z maleńką klawiaturą dotykową telefonu, utworzyłam odpowiednią wiadomość, aby wyrazić entuzjazm i potwierdzić przybycie. Poproszę panią Bogusię o podwózkę, a potem odbiór – jak w czasach, kiedy to ja woziłam taksówkami dzieci do kolegów na zabawę. Teraz to mnie wożono.

Milena

Nic mnie tak ostatnio nie stresowało jak konieczność wyjścia z rodziną mojego chłopaka. Pod tak wieloma względami się różniliśmy – i nie chodziło tylko o wychowanie. Dzielili nas przepaść w postaci statusu materialnego. Ich było stać na wszystko. Najlepsze szkoły, ubrania; matka intelektualistka, ojciec lekarz, i to nie byle jaki, bo chirurg. Nie zarabiają tak śmiesznych pieniędzy jak moi rodzice, którzy zadowalali się państwowymi posadami. Ojciec nieprzerwanie od trzydziestu lat pracował jako kierowca śmieciarki. Mama kwitła w księgowości miejskich zakładów komunalnych.

Przez całe dzieciństwo wołano na mnie „szambiarka”. I co z tego, że to nazwa pojazdu. Co z tego, że ojciec nie jeździł po szambo, tylko opróżniał kosze w mieście. Dla dzieciaków nie miało to żadnego znaczenia. Tłumaczenia mamy w połączeniu z czasem upływającym na ciągłym słuchaniu tego samego budowały wokół mnie coraz grubszy pancerz. Ten z kolei ułatwiał parcie do tego, na czym mi zależało. Nawet gdy oberwałam, nawet kiedy ktoś podciął mi nogi w biegu, wstawałam, otrzepywałam się i mówiłam sobie: „Nie rycz, mała. Głowa do góry i pamiętaj, na czym ci zależy”. A zależało mi na pozycji. Na szacunku, zmianie życia na lepsze. Na tym, aby ludzie nie odważyli się powiedzieć o mnie niczego złego.

Stałam przed lustrem, przykładając do ciała raz czarną, raz szarą, a raz burgundową sukienkę. Bałam się oceny stroju oraz

mnie samej. Może nawet kombinowałam, jak się ukryć pod materiałem, aby matka Kiliana nie mogła zajrzeć w głąb mnie. Jeśli jest taka błyskotliwa, jak mówił Kilian, przekonanie jej do siebie może się okazać trudniejsze, niż mi się na początku wydawało.

To spotkanie powinno się odbyć wyłącznie w gronie najbliższych składającym się z matki, Kiliana i Alany. No, ewentualnie jeszcze z udziałem męża Alany, Sebastiana – jako tego, który został zaakceptowany. Mnie mieli dopiero poznać. Co jeśli matka zezłości się na syna za wybór właśnie tego dnia na oficjalne przedstawianie swojej dziewczyny? Przecież obchodziła jubileusz. To jej święto. Powinni się skupić na niej, nie na mnie.

Wypuściłam powietrze przez usta, czując, jak drzę. Usłyszałam z korytarza dźwięk otwieranych drzwi, następnie brzdęk kluczy rzucanych na szafkę, potem odgłos otwieranej szafy wnękowej, a na końcu stuknięcie butów odkładanych na półkę. Mój chłopak stanowił pod tym kątem ideał. Tyle kobiet narzekało na bałaganiarskich partnerów – takich, którzy nie wiedzą, co to odkurzacz czy szufelka, którzy mają dwie lewe ręce nie tylko do sprzątania, ale też do prania czy gotowania. Ot, taki kwiat narodu, którego bierze się do siebie bezpośrednio od matki i który przechodzi jak z hotelu z obsługą dwadzieścia cztery na dobę do hotelu z niemal równie dobrym serwisem. Ciut gorszym, bo wiadomo, że u mamusi wszystko lepsze. Kilian przeczył wizerunkowi skupionego na zarabianiu pieniędzy współczesnego faceta, który jest sierotą w domu. Niestraszne mu były zarówno porządki, jak i robienie kariery. Bardzo karny, solidny i sumienny mężczyzna. Jak unikatowy model.

– Cześć, kochanie. – Podszedł, luzując krawat. Zatrzymał się, pocałował mnie w policzek i usiadł w fotelu. – Ale dzień... – Nie

dokończył.

– Która? – Poprzykładałam do siebie wszystkie trzy sukienki jedna po drugiej, dając mu jak najmniej czasu do namysłu. Nauczyłam się już, że większość mężczyzn wybiera pierwszą. Ewentualnie tę, którą kobieta trzymała najdłużej.

– Bordowa – powiedział od razu.

– Wybierasz ją, bo do mnie pasuje, czy dlatego, że podoba ci się kolor?

Zaśmiał się.

– Poproszę łatwiejszy zestaw pytań.

– Co takiego się działo w pracy? – spytałam.

– Nie chcę o tym nudzić w domu.

– Ale mnie to nie nudzi. – Uśmiechnęłam się zachęcająco. – To element twojego życia, więc jeśli chcesz się tym podzielić...

– Wiesz, że ludzie, którzy narzekają, mają trwale zmieniony mózg? – wszedł mi w słowo. – Proces narzekania zmienia ich w dosłownym tego słowa znaczeniu.

– Ciekawe. W sumie dla niektórych narzekanie staje się hobby. Wręcz sposobem odbierania codzienności.

– Gotowa?

– Nie. Najchętniej bym uciekła. Nie jestem gotowa i chyba nigdy nie będę. Boję się, a przez to nawet kombinuję, co zrobić. I wiesz, do jakiego wniosku doszłam?

Uśmiechał się, ja też. I choć żartowałam, ten pomysł naprawdę zrodził się w mojej głowie jako jedno z rozwiązań mających mi pomóc uniknąć konfrontacji.

- Myślałam, żeby po wyjściu przed blok specjalnie się przewrócić, zwichnąć kostkę... cokolwiek... i zostać w domu.

Rozbawiłam go na tyle, że wstał, podszedł i objął mnie od tyłu. Patrzyliśmy na swoje odbicia w lustrze.

- Pokochają cię - zapewnił.

- Nie chcę narzekać, żeby mi się nie zmienił mózg, ale co, jeśli nie? Co jeśli...

- Nie ma co jeśli. Jeśli ja cię kocham, oni też cię pokochają.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewien.

- A co, jeśli zapytają o moje pochodzenie? O rodziców i ich pracę?

- Powiesz prawdę. W mojej rodzinie ceni się szczerłość i to, jaki człowiek jest, a nie to, jak dobrze potrafi grać. Po prostu wyluzuj i bądź sobą. - Pocałował mnie w szyję.

- Jest coś, o czym nie powinnam wspominać?

Zmarszczył brwi, jakby nie rozumiejąc, o co pytam. Wyjaśniłam więc:

- Nie wiem, jakieś drażliwe tematy, konflikty rodzinne, tajemnice. Coś, co mogłoby wywołać niepotrzebny kwas.

- Nieee. - Pokręcił głową. - Nie ma niczego takiego w mojej rodzinie. Odkąd pamiętam, omawialiśmy problemy otwarcie. Rodzice siadali z nami przy stole, przedstawialiśmy im zagadnienie, oni pochylali się nad sprawą, radzili nam na podstawie swojego doświadczenia i nigdy nas nie uciszali, mówiąc, że coś im nie pasuje albo jest nieistotne. Nawet kiedy się

przeciwko czemuś buntowaliśmy, słuchali naszej argumentacji. Dawali nam szansę na przekonanie ich do swojego zdania.

Zestawiłam to z moją rodziną. Tata potrafił wykrzyknąć mnie i siostrze, że jeśli czegoś nie zrobimy, to pas nam wytłumaczy, w czym rzecz, i przekona nas do wypełniania poleceń.

– Chcę powiedzieć – odezwał się Kilian po chwili – że możesz mówić, co tylko chcesz. I wiem, że powtarzam to w kółko, ale serio wyluzuj i bądź sobą. Nie myśl o niczym innym niż to, że jesteście razem. Mamy siebie i świat jest piękny.

– Kiedy liczę błogosławieństwa w życiu, ciebie liczę dwa razy – przyznałam szczerze.

Choć w takich momentach zwykle zaprzeczał, jakby wcale nie był kimś wyjątkowym, to zawsze się uśmiechał, kiedy go chwaliłam. Lubił to – zresztą jak każdy. Jeszcze nie spotkałam człowieka, który nie przepada za byciem komplementowanym, zwłaszcza przy rodzinie.

Puścił mnie, zanim jednak odszedł, ucałował czubek mojej głowy. Ta drobna czułość dodawała mi otuchy i siły. Wiedziałam, jak bardzo zaangażował się w nasz związek, jak poważnie go traktował. Nie wspomnę o moich potrzebach, które respektował. Martwienie się o cokolwiek innego niż my nie wносиło nic poza niepotrzebnym stresem.

– A to co? – zapytał z gabinetu.

Nawet nie zauważyłam, kiedy tam wszedł.

Stałam w progu pokoju i oparłam się o futrynę.

– Aaa, to – powiedziałam z uśmiechem. – Wysoki Sądzie, na swoją obronę...

Wybuchnął śmiechem, przekładając kartki z kupki na kupkę.

– Chciałam się przygotować – zapewniłam zgodnie z prawdą.

– Wow. – Odwrócił jedną zapełnioną tekstem i wyciągnął rękę w moją stronę. – I czytałaś to wszystko?

– Tak. Czytałam o niej, o każdej książce, o szkole, o życiu, o macierzyństwie. Chciałam ją poznać przez to, co stworzyła.

– A czytałaś którąś jej książkę?

– Pewnie. Niejedną. Tę dedykowaną tobie też.

Znów go rozbawiłam.

– To taka nierzeczywista książka. – Podniósł wzrok znad wydruków. – O Alanie napisała dużo ciekawszą, pokazała jej siłę charakteru.

– Ale to nie jest o tobie – upierałam się. – Ja tam nie widzę podobieństw.

– No wiesz co! – Udał obrażonego. – Jestem tam takim geniuszem.

– Tak, ale to historia chłopca znalezionego w lesie przez starszą kobietę, która go wychowuje jak własnego syna, wypuszcza w świat i której on potem pomaga. Niestety chłopiec zataja jej obecność przed ludźmi z zewnątrz, bo sądzi, że nikt jej nie zrozumie. Ona dziwaczka, zielarka, lekarka z torbą pełną tego, co znalazła w lesie. On geniusz na uniwersytecie, na którym, notabene, znajduje miłość. I to właśnie ta dziewczyna uczy go kochać nieidealną przybraną matkę dokładnie taką, jaka jest. Akceptuje nie tylko jego, ale też ją, więc i chłopiec przestaje ukrywać kobietę i w końcu okazuje jej bezwarunkową miłość. –

Zrobiłam przerwę, żeby zaczerpnąć powietrze. – Gdzie tu jesteś ty? To nie o tobie.

– No wiem, wiem. Przecież się drocę. Ale... kurde, tak dobrze znasz tę fabułę.

– Kiedyś się zastanawiałam, co skłania matkę pisarkę do dedykowania książki własnemu dziecku. Czy to wiadomość do niego? A może przemyca w dziele coś z siebie, ze swoich uczuć, obaw?

– Bardzo dobre pytanie. Zadaj jej dzisiaj.

– A co, jeśli zadedykowała ci ją, bo tak wypadało?

Zaśmialiśmy się jednocześnie.

– To najwyżej ją urazisz i będziesz musiała przeproszać. – Walczył z napadem śmiechu.

– O Jezu, nie zniosłabym tego. – Pokręciłam nerwowo głową. – Wyobraź to sobie: obrażenie potencjalnej teściowej na pierwszym spotkaniu.

– Ty i obrażenie kogoś? – Uśmiechnął się serdecznie. – Jesteś słodka jak cukierek.

– Jesteś kochany, aleee... – Szukałam rozwiązania. – Może umówimy się na jakiś gest... wiesz... jak ludzie, którzy grają w karty i są w tej samej drużynie.

– A po co ten gest? – Zmarszczył czoło.

– Jeśli coś palnę albo poruszę newralgiczny temat, dasz mi sygnał, że mam się zamknąć albo wycofać. Znasz swoją matkę na tyle dobrze, że będziesz wiedział, zanim ja...

– Dobra – podekscytował się. – Jeśli pociągniesz za ucho, to znaczy, że potrzebujesz pomocy – podsunął dość oklepany

pomysł.

– No wiesz co – prychnęłam. – Ja mówię serio.

– Ja też.

– Tak? – Przekrzywiłam głowę. – To jaki ty wykonasz gest, żeby dać mi cynk, że coś palnęłam?

– Standardowy. Kopnę cię pod stołem.

Szłam na niebotycznie wysokich szpilkach, używając Kiliana jako podpory zarówno psychicznej, jak i fizycznej. Przeklinałam je od momentu ich włożenia. Nie wiem, co mi przyszło do tego durnego łba, żeby kupować tak wysokie i niepraktyczne buty. Tyle dobrego, że chociaż były piękne.

Przy stoliku siedziała już cała grupa. Ten widok w pierwszej chwili przyprawił mnie o palpacje serca. Nie wypadalo! Jako ostatnia powinna wejść jubilatka.

– Jeśli się spóźniliśmy – wycedziłam, sztucznie rozciągając w uśmiechu usta – to... – Nie dokończyłam odpowiednio grzecznego przeproszenia popartego wymyślonym naprędce powodem, takim jak wypadek na trasie, bo właśnie podeszliśmy na tyle blisko, że kolejne moje słowo dobiegłoby ich uszu.

– Mamo! – zawołał Kilian. – Jak dobrze cię widzieć. To jest Milena, kobieta mojego życia.

Zaprezentował mnie tak, że gdybym to ja była jego matką, nie polubiłabym partnerki syna.

Tyle się mówi, że kobietą życia faceta powinna być własna matka, a on wyskoczył z tym podczas przedstawiania swojej dziewczyny. Nie narzeczonej, tylko dziewczyny. Serce dudniło mi tak mocno, jakby ktoś obok grał na perkusji. Słyszałam je w

głowie, miałam nawet wrażenie, że moje ciało drga w rytm wybijany przez ten miłośń i oni wszyscy to widzą.

Krystyna podała mi rękę odzianą w wysokie atłasowe rękawiczki. Jak żyję nie widziałam czegoś takiego na żywo. W filmach kostiumowych – owszem. W teatrze, może na balu studniówkowym w późnych latach dziewięćdziesiątych, ale nie współcześnie. A może moda stawała na głowie i teraz nikt nie przejmował się tym, co powiedzą inni?

– Bardzo mi miło panią poznać. – Uścisnęłam jej dłoń, przyglądając się nałożonym na tkaninę pierścionkom.

Kilian nachylił się i pocałował matkę w policzek.

– Tak dużo o pani słyżałam – ciągnęłam, mając nadzieję, że właściwie dobieram słowa, a język się nie płacze i nie zamienia ich w bełkot.

– Ja również słyżałam o tobie same superlatywy. – Uśmiechnęła się przyjaźnie. – Jesteś jedyną dziewczyną, którą mój syn do mnie przyprowadził. Do tej pory nazywał swoje koleżanki jedynie rozpraszaczami. Ty z kolei pozwalasz mu się skupić. To coś niezwykłego, nieprawdaż?

Ciepło wypełniało mnie od brzucha aż po czubek głowy, skupiając swoją falę na twarzy. Zapewne czerwieniłam się jak sześciolatka recytująca wiersz na pierwszej w życiu akademii. Wszyscy czekali na jakąś błyskotliwą reakcję, a mój mózg dostał zatwardzenia. Nic, kompletnie nic nie przychodziło mi do głowy. Czy to komplement i mam podziękować, czy zbląźnię się, dziękując? A może powinnam odbić piłeczkę i pochwalić jej wychowanie Kiliana?

- Mamo - odezwała się Alana. - Daj dziewczynie spokój. Nie widzisz, że się stresuje?

- Siadaj, dziecko. - Kobieta wskazała mi krzesło obok siebie. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś. I nie, nie chodzi tylko o to, że mój syn zaczyna się statkować. To ważne, owszem, ale nie najważniejsze. Wiesz, co jest najważniejsze? - Patrzyła na mnie, a w mojej głowie panowała pustka jak na pustyni. - To, że nie będę musiała mówić o swoim wieku. Że twoja obecność odwróci uwagę od moich urodzin i każdy zapomni, jak stara jestem.

Wszyscy się zaśmiali, w tym ja. Tyle że oni radośnie i od serca, ja - nerwowo.

- Synku - zwróciła się do Kiliana, dotykając delikatnie wierzchu jego dłoni. - Czy zrobisz nam ten zaszczyt i zamówisz wino? Dobre wino. Drogie wino. - Puściła mi oko. - Dzisiaj mamy tyle okazji, że nie możemy sobie żałować.

- Tak jakbyś kiedykolwiek sobie żałowała - skomentowała Alana i zwinnym, delikatnym ruchem rozłożyła serwetkę na kolanach.

Ta kobieta też wyróżniała się niezwykłymi manierami, choć jej uroda nie zachwycała tak jak w przypadku mojego chłopaka. On upodobił się do matki, ale miał dużo drobniejszą posturę niż ona. Krystyna była wyjątkowo wysoką i postawną kobietą. Odziedziczył po niej za to piękne zielone oczy, oprawę tak samo wyraźnie zarysowaną jak u niej. Usta - mimo że jej bez dwóch zdań sztuczne - nadal przypominały kształtem wargi mojego ukochanego. Alana z kolei przejęła po matce chyba tylko kolor włosów, o ile obydwie się nie farbowały. Po Krystynie spodziewałabym się wszystkiego - jako adwokatka kobiet walczących o prawo do robienia z własnym wizerunkiem, co tylko

zechcą, mogła nosić nawet perukę. Pamiętam jej pierwsze występy w telewizji: jak mówiła o noszeniu biustonosza jako narzuconej przez mężczyzn formie niewoli. Reklamowała swobodę, wyglądając przy tym jak marzenie większości Polek. Miała dostęp do niekończącej się gotówki męża, więc poprawiała wiele i mówiła o tym bez skrępowania. Nikt nie kwestionował jej wyborów ani bezpośredniości w temacie wyglądu. A wyglądała zjawiskowo, w ogóle nie jak pani po siedemdziesiątce.

– Chciałabym... – Sięgnęła po dłonie moją i Alany, która siedziała po jej drugiej stronie. – ...z całego serca podziękować za waszą obecność, za oddanie, za znoszenie moich humorów, za uczynienie mnie waszą matką. Spędzanie życia z wami jest dla mnie zaszczytem. To wyróżnienie mieć obok bliskich, którzy chcą patrzeć, jak zdmuchuję świeczkę po raz enty. Oglądanie w waszych oczach radości to dla mnie największy prezent.

Jak ona pięknie mówiła. Tak lekko i otwarcie. Jednocześnie pamiętała, aby każdemu z nas poświęcić chwilę, a nie patrzeć tylko na jedno dziecko – ulubione. Zachwycała mnie swoją osobą na każdym kroku. Gesty, uśmiechy, dotyk. To wszystko było takie płynne, naturalne. Jak u damy, która zna swoją wartość, ale nie musi jej nikomu udowadniać i dzięki temu może być ludzka. Łączyć dostojność z normalnością. Jedynie ona to umiała. Jeszcze nie spotkałam się z kimś takim jak Krystyna Brzezińska.

Rok 1979

Bogusia

Kiedy po czterech latach nauki odebrałam dyplom zespołu szkół medycznych, patrzyłam na papier i nie mogłam uwierzyć, że jestem pielęgniarką. Miałam iść do szpitala, pracować z chorymi, pomagać lekarzom i żyć dokładnie tak, jak chciała moja matka – kobieta, której życie naznaczone wojną utrwaliło w głowie przekonanie o tym, jak ważne jest mieć w domu kogoś z dyplomem medycznym. Zostałam wysłana do Warszawy z głębokiej wsi, gdzie mieszkało dwanaścioro dzieci w jednej izbie. Jako czwarta z kolei, po trzech braciach, najstarsza siostra miałam przetrzeć szlaki rodzeństwu i udowodnić, że przy odpowiednim nakładzie pracy można wiele osiągnąć. Poza odpowiedzialnością za rodzeństwo poprzez dawanie przykładu ciążyła na mnie również konieczność zwrócenia tego, co zainwestowali we mnie rodzice. Ojciec już planował, jak spożytkuje moją pierwszą pensję, której jeszcze nie dostałam. Ba, nie zdążyłam nawet znaleźć pracy.

Wróciłam na stację i pochwaliłam się dyplomem rodzinie, u której pracowałam. Zajmowałam się dziećmi, sprzątałam i gotowałam w zamian za dach nad głową. Tak naprawdę robiłam za gosposię i matkę, choć miałam zaledwie dwadzieścia lat i zero pojęcia o życiu. Nie mogłam się doczekać momentu, aż się stamtąd wyprowadzę.

– Nie myśl sobie, że jak teraz masz papier, to od razu zajmiesz się inną robotą – prychnęła pani Stefania, patrząc na mnie jak na gorszy sort człowieka.

Miała kamienicę, na której parterze otworzyła zakład krawiecki. Wykonywała poprawki, szyła ubrania, płaszcze jesienne, palta na zimę. Brała wszystkie możliwe zlecenia, bo przy pięciorgu dzieci i mężu piekarzu należało odkładać na czarną godzinę każdy grosz. Ludzie nie wyglądali lepszych czasów, jakby nie umieli zapomnieć o tych złych. Przygotowywali się na to, że może być jeszcze gorzej, a mnie ten ciągły strach i gadanie o oszczędzaniu doprowadzały do szału.

– Przebierz się. Dzieci trzeba ogarnąć. Ja idę na dół. Mam pracę. – Dwa ostatnie słowa wypowiedziała tak, jakby chciała mnie nimi opluć.

Zrobiłam, co kazała, i stanęłam przy garach, żeby ugotować coś dla całej gromady. Pani Stefania nauczyła mnie oszukiwać na potrawach: dawać więcej tego, co tańsze. A ponieważ maluchy zjadały wszystko z kopytami – jak zwykle mawiała – trzeba było imać się każdej sposobności na oszczędność. Karmiąc najmłodsze dziecko, marzyłam o własnym domu, o usługującej mi gosposi, o życiu, jakiego nigdy nie znałam i nawet nigdzie nie widziałam.

Przepustką do tego życia okazał się telegram z przydziałem na stanowisko pielęgniarki w jednym z warszawskich szpitali. Czyli będę robiła dokładnie to samo co tutaj, ale za pieniądze.

Rok 2022

Krystyna

Patrząc na moje dzieci odświętnie ubrane i siedzące przy stole w wykwiintnej restauracji, nie mogłam uwierzyć, że to już ten moment. Oboje będą mieć niedługo swoje latorośle. Przekazą dalej geny i będą tworzyć naszą rodzinę przez kolejne pokolenia. Córka już mnie wtajemniczyła. Wiedziałam o jej ciąży. Jednak jak przystało na skromną, wrażliwą kobietę, czekała z tą wieścią na odpowiedni moment. Pozwalała bratu cieszyć się dziewczyną, którą przyprowadził po raz pierwszy.

Stresowała się biedulka, ale niepotrzebnie. Co mogłabym zrobić? Okazać złośliwość? Nie przywitać jej z otwartymi ramionami? Tak postępują prości ludzie, którzy nie potrafią zasłonić zgorzknienia kulturą niczym parawanem. Na szczęście nie musiałam się silić na sympatię, bo dziewczyna od razu mi się spodobała. Nie mogłam się doczekać, aż poznam ją bliżej.

– Czy mogę mieć propozycję? – zapytałam Kiliana po tym, jak złożył zamówienie na dwie butelki wina: białego i czerwonego.

– Proszę. – Uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Mileno – skierowałam słowa do jego wybranki – czy możemy zwracać się do siebie po imieniu?

– Neeee – zaprzeczyła, kładąc sobie dłoń na piersi. Jej blond loki aż drgnęły od tego gwałtownego ruchu. – Mnie nie wypada. Ja... mnie... naprawdę nie wypada.

– Niby czemu?

– Bo pani jest sta... – Urwała.

– Jeśli uważasz, że słowo „starsza” mnie obrazi, to się grubo mylisz. Obrazisz mnie, jeśli mi odmówisz – zastrzegłam surowo, a potem się uśmiechnęłam i zmieniłam głos na łagodniejszy. – Chociaż w ten sposób będę mogła poczuć się młodsza, a nie jak piernik, co ma więcej świeczek na torcie niż kości w ciele.

– To niemożliwe. Dorosły człowiek ma dwieście sześć kości – zauważyła bystro moja córeczka.

– Mądra dziewczynka – pochwaliłam ją, co sprawiło jej przyjemność. – A teraz jeszcze raz. – Wyciągnęłam dłoń do Mileny. – Krystyna.

Zerknęła na Kiliana, szukając u niego ratunku. Skinieniem głowy pozwolił jej przystać na tę propozycję. Nie zostawiając mnie dłużej z ręką wiszącą nad talerzem, zawarła umowę. W ciągu tego wieczoru pewnie jeszcze nieraz odruchowo użyje zwrotu grzecznościowego, ale ja postawiłam sobie za cel ją tego oduczyć. Niech się czuje mile przyjęta.

Słyszałam od syna o jej pochodzeniu i o stresie wynikającym z różnicy statusów. Czytała za mało moich książek, jeśli uważała, że rodowód jest dla mnie najważniejszy. Jako matka chciałam jedynie dobrej partnerki życiowej dla Kiliana. Reszta to tylko dodatki – jak pantofle do sukienki. Możesz włożyć najlepsze, od projektanta, ale te za parę groszy z targu zaprowadzą cię w to samo miejsce.

Milena

Gdybym miała podsumować jednym słowem ten wieczór, użyłabym wyrazu „magia”, ewentualnie innych podkreślających to, jak wyjątkowo się czułam, ale żadne z określeń nie byłoby w stanie odzwierciedlić atmosfery, która powstała dzięki tej kobiecie. Krystyna cieszyła się ze wszystkiego: z ciąży córki, z naszego związku, ze swojego wieku. Mówiła o życiu, o książkach i o planach na przyszłość. Zaprosiła mnie nawet na wspólną herbatę. Jeszcze nikt mi jej nie zaproponował w celu samego spożywania tego napoju. Miałam wpaść na typowy brytyjski rytuał. Imponowały mi ta chęć bawienia się królewskimi tradycjami i próba zarażenia nimi młodych.

Najbardziej jednak zaskoczyła wszystkich, kiedy zapytana o plany pisarskie na chwilę zamilkła. Oblizwała umalowane na czerwono usta i wydeła je, jakby zamierzała cmoknąć.

– Mój wydawca już zarobił na mnie tyle, że mogę w końcu zrobić coś szalonego – powiedziała ogólnikowo.

– Co to znaczy: zrobić coś szalonego? – zapytała Alana. – Czyżbyś miała aż tak zaszaleć, że przejdiesz na ty z panią Bogusią? – zażartowała, a Kilian zaśmiał się rozbawiony czymś, czego ja nie załapałam.

– Nie mogę – przyznała wprost. – Jeśli zacznę się zwracać po imieniu do tej kobiety, wejdzie mi na głowę. To kurtuazyjne „pani Krysiu” stoi między nami jak ostatni bastion. Jeśli się poddam,

ona zacznie mną zarządzać jak kiedyś hrabia spadkiem po bogatym wuju. Nie dam się jej – wytłumaczyła uroczo.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego ją jeszcze trzymasz – dziwiła się jej córka. – Teraz są agencje i szkolone do tego kobiety, niesamowite profesjonalistki. Takie, których obecności nawet nie odczujesz. Za to się im płaci – powiedziała, a ja dopiero teraz pojęłam, że rozmowa zбочzyła na temat sprzątaczk.

– Starych drzew się nie przesadza. – Krystyna uciekła się do wyświechtanej odpowiedzi, którą wiele starszych osób wymigiwało się od zmiany. – A tak po prawdzie, choć Bóg jest prawdą – dodała jako przerywnik – lubię ją. Ta jej wścibskość, to rozpanoszenie się w moim domu podpowiedziało mi charakter wielu postaci. Bo widzisz... Dla mnie ona jest inspiracją. Gdzie ja bym poznała taką bezpardonową kobietę? A tak mam pod nosem studium osobowości.

– To o czym będzie najnowsza książka? – podchwycił Kilian. – Tym razem o pani Bogusi?

– Hmm. Chciałabym napisać coś krwistego...

– Jakiego? – przerwał jej syn.

– Coś takiego, co nie niesie ukrytych prawd o człowieku i nie podkreśla, jak ważne są rozwój, miłość i rodzina.

– A co? – Tym razem wyrwało się to z moich ust.

– Chciałabym się skupić na niedoskonałości człowieka. Na tym, jak potrafi zrobić coś potwornego, rzecz jasna, kierowany odpowiednią motywacją.

– Zabić? – domyśliłam się.

- Tak. - Wypięła dumnie pierś. - Zresztą... - Sięgnęła po kieliszek i upiła odrobinę słomkowego płynu. Zamknęła oczy na kilka sekund, delektując się smakiem. - Nie chcę odejść zapamiętana jako specjalistka od dobrego. Dobre związki, dobre domy, dobrzy ludzie.

- Czyli to będą złe związki, złe domy i źli ludzie - podsunęłam, a ona uniosła brwi z uznaniem, choć niczego wielkiego nie odkryłam.

Zapadła cisza. Każde z nas starało się wyobrazić sobie Krysę piszącą thriller czy kryminał z właściwą jej dostojnością, obyciem i kulturą. Nie pasowała do tych gatunków.

- A co na to twoi czytelnicy? Zastanawiasz się, co powiedzą? - Alana zabrała głos jako pierwsza, werbalizując chyba wszystko, o czym pomyśleliśmy.

Jeśli Krysia chciała zaskoczyć odbiorców, może jej się udać, ale czy sprzeda inną historię niż te, do których przywykli? To już większa niewiadoma.

- Przez czterdzieści lat życia pisałam to, czego ode mnie wymagano, żeby zadowolić czytelników i wydawców. Czas zaszaleć.

W pierwszym momencie pomyślałam, że jest chora. Toczy ją nieuleczalny rak albo coś innego równie poważnego, przez co, zamiast brnąć w bezpieczną pracę, postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Nabrała odwagi, by sięgnąć po marzenia. Mówiła o tym wielokrotnie na kartach swoich powieści, do znudzenia tłumaczyła czytelniczkom, jak ważne jest samospelnienie bez oglądania się na innych. Motywowała kobiety do walki o cele, zanim będzie za późno i życie wraz ze wszystkimi zmarnowanymi szansami przeleci im koło nosa. Ale jedno

pozostawało zaskakujące. Skoro dysponowała taką wiedzą, dlaczego sama postanowiła zaryzykować dopiero na starość?

– A mnie się ta wizja podoba – przyznałam. – Po pierwsze autor pokazuje w ten sposób swoje możliwości, po drugie przedstawia nowe opcje grupie czytelników przyzwyczajonych do jednego gatunku, a po trzecie łapie powiew świeżości.

– Dziękuję. – Krysia zaczęła mi bić wytłumione rękawiczkami brawo. – Właśnie o to chodzi. Tę książkę zadedykuję tobie. – Wskazała mnie palcem. – Jako pierwsza we mnie uwierzyłaś... Kto to słyszał, żeby nikt nie wierzył w Krystynę Brzezińską. Po tylu latach... po tylu nagrodach... – Choć pewnie tylko udawała poruszoną zwątpieniem własnych dzieci, naprawdę wyczuwałam lekkie rozczarowanie gdzieś głęboko w jej sercu.

Wracając do domu, czułam się tak, jakbym nie dotykała stopami ziemi. Zgodnie z tym, co twierdził mój ukochany, alkohol miał mi dodać skrzydeł, ale mnie się wydawało, że to jednak zasługa jego matki. On się z nią wychował, znał ją dobrze. Dla mnie zaś ludzie tacy jak ona istnieli wyłącznie w książkach i filmach. Co więcej, drżałam na myśl o dniu, kiedy moi rodzice staną twarzą w twarz z Brzezińską, potkną się na manierach oraz omawianych tematach i mnie skompromitują. Wmawiałam sobie, że skoro Krystyna napisała historię o wstydzie związanym z pochodzeniem, powinna rozumieć i zauważyć podobny problem na żywo. Pytanie tylko, czy faktycznie starczy jej tolerancji, kiedy sytuacja dotknie jej bezpośrednio. Chciałam mieć nadzieję, że tak.

– Wiesz... – odezwał się po chwili Kilian, ale urwał. Nachylił się do taksówkarza. – Tutaj, w osiedle, w tę dużą bramę – wydał polecenie, wskazując palcem, jakby mężczyzna widział te ruchy.

– Co cię zastanowiło? – Sięgnęłam po jego dłoń i splotłam nasze palce.

– Zastanowiło?

– Zacząłeś coś, ale nie do końca.

– A, tak! Racja. – Uśmiechnął się. – Chodzi o moją mamę, o to, co mówiła dzisiaj. Nie daje mi to spokoju, wiesz? – Odwrócił się do mnie. – Nie rozumiem jej. Sama zobacz. Ma pieniądze po tacie, tantiemy, sprzedaje swoje historie jako scenariusze do filmów. Naprawdę nie musi już pracować.

– Ale może chce. Może to sprawia jej przyjemność. Może nie ma nic poza tym. Może bez tego siedziałaby i gapiła się w okno.

– Tak, ale pisanie to nie jedyna rzecz, jaką może robić. Weźmy na przykład wakacje. Mogłaby wyjechać gdzieś dalej. Ona nigdy nie była za granicą, wiesz?

– Naprawdę?

– Tak. Zawsze były terminy, książki. Korekty. Zawsze to, tamto. Ciągle odkładała odpoczynek na później i... jak dzisiaj powiedziała o tym, że nie chce po sobie zostawić... – Prawie zadławił się ze wzruszenia. – Nie wiem, na co ona czeka...

Czyli on też to wyłapał. Uśmiechnęłam się. Który facet zwróciłby uwagę na taki szczegół? Tylko ktoś wyjątkowy, wrażliwy i nieograniczający zasięgu wzroku do czubka własnego nosa.

– Tego później może nie być – odezwał się z żalem. – Może nigdy nie nadejść. Mama może przegapić szansę na to, żeby po prostu cieszyć się życiem.

– Wiem. – Pogłaskałam jego rękę wolną dłonią. – Ale na to niestety nie mamy wpływu.

- Czy powinienem jej powiedzieć, że nie musi już pracować? Ma wystarczająco dużo pieniędzy na godną starość, a jeśli myśli o swoich dzieciach, to... to... - Szukał puenty, patrząc mi w oczy. - Czy ja mogę jej powiedzieć, że już nie musi odkładać, pomagać nam? - Skrzywił się, odbierając ostatnie pytanie jako haniebne. Zakładał, że jako samodzielny facet sam musi się utrzymać. - Czy zabrzmie dziecinnie, jeśli jej to powiem? Tylko jak ubrałbym to w słowa? Powiedzieć, że mnie i Alanie jest dobrze i powinna zrobić coś dla siebie?

- Nie mam pojęcia. Nie znam jej na tyle, ale sądzę, że jeśli powiesz to, co masz w sercu, zrozumie. Jeśli zobaczy, co tobą kieruje... Wiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak. Muszę zadbać o odpowiedni przekaz, bo sama zobacz... Co jeśli poczuje się niepotrzebna? Co jeśli pomyśli, że odstawiam ją na boczny tor, bo zarabiam i niczego mi nie brakuje?

- Może tak pomyśleć - przyznałam. Po tym, jak poznałam tę kobietę, dostrzegłam w niej więcej niż we własnych rodzicach, którzy wszystko brali dosłownie. Nie doszukiwali się podwójnego znaczenia w usłyszanych słowach.

- Wyobraź sobie tę rozmowę. - Gestykulował poruszony. - Ja jej będę tłumaczył, że czas na emeryturę, na odpoczynek, a ona się obrazi, bo to tak, jakbym sugerował, że jest stara i powinna odpuścić.

Analizowałam jego wypowiedź i rzeczywiście - dla kogoś ambitnego oraz aktywnego zawodowo sugestia, aby przestał pracować, jest jak wytknięcie palcem, stwierdzenie, że już się do tego nie nadaje.

– Nie podpowiem ci, jak powinieneś postąpić – przyznałam szczerze. – Musisz iść na żywioł. Zagadać z nadzieją, że pójdzie pomyślnie.

– A co, jeśli nie? – zapytał, a ja wzruszyłam ramionami.

– Jest jeszcze opcja, że sama to widzi i stąd wynika decyzja o napisaniu właśnie takiej książki. Jako ostatniej. Może to jej sposób na pożegnanie się z czytelnikami?

Nie odpowiedział. Myślni poszybował gdzieś w kierunku matki, a ja wyciągnęłam portfel. Kiedy płaciłam za kurs, Kilian wysiadł i nawet nie podał mi ręki. Zupełnie o mnie zapomniał, co mu się nie zdarzało. Odszedł gdzieś daleko – i mentalnie, i fizycznie.

Wygramoliłam się z taksówki, stanęłam na nogi i poczułam, że moje stopy błagają o litość. Poczekalam, aż samochód odjedzie. Zdjęłam buty i pobiegłam boso za ukochanym.

Ponad tydzień później umówiłam się na spotkanie z Krystyną, bo z niewiadomych przyczyn dwukrotnie przełożyła herbatę, którą miałyśmy wspólnie wypić. Znow przeżywałam, dobierałam stroje i czułam mrowienie na ciele. Tym razem darowałam sobie pytanie Kiliana o zdanie. Ta kolacja wytrąciła go z równowagi do tego stopnia, że nie kochaliśmy się ani razu, odkąd wróciliśmy. Ciągłe dumał o czymś, czego nie chciał mi zdradzić. Czy naprawdę aż tak bał się o matkę? Może też podejrzewał u niej jakąś chorobę?

Od rana spieszyłam się w pracy. Wybiegałam myślami do spotkania. Staralam się nawet układać w głowie odpowiedzi na pytania, jakie Krysia może mi zadać. Bo tak, potrafiłam przewidzieć, w jakim celu mnie zaprosiła. Każdą matkę interesowało to samo: skąd pochodzi wybranka jej syna, jakie ma plany na przyszłość, jakie poglądy – ale też takie podstawowe

rzeczy jak sposób mówienia o własnych rodzicach. Czym dla przyszłej synowej jest dom rodzinny? Czy zamierza stanąć między matką a synem?

Przygotowywałam sobie długie wypowiedzi, które postanowiłam okraszyć spontanicznymi żartami – przy czym wymówione na głos już na miejscu zaskoczą tylko ją. Będę czekać na moment powiedzenia ich jak aktor na swoją kwestię podczas odgrywania roli. A kiedy ten żart wybrzmi, będę się śmiała tak samo jak Brzezińska. Musiałam wypaść korzystnie. Innej opcji nie brałam pod uwagę.

Biegając po południu do taksówki, mało się nie zabiłam, bo wpadłam na jakiegoś przypadkowego człowieka. Jednego z tych, którzy wyrastają jak spod ziemi i jeszcze mają pretensję o potrącenie ich. Przeprosiłam pospiesznie i wsiadłam zdyszana do samochodu. Podałam adres taksówkarzowi, nawet na niego nie zerkając. Od razu wyciągnęłam lusterko z torebki. Choć nigdy wcześniej tego nie robiłam, dzisiaj zabrałam cały arsenał kosmetyków. Skoro nie miałam czasu na nowy makijaż, poprawienie tego wykonanego rano było moją jedyną szansą na odpowiednie zaprezentowanie się.

– Randka? – zagaił kierowca.

– Yhy – potwierdziłam. Faktycznie można tak określić to spotkanie, bo moja rola sprowadzała się do uwodzenia. Nie mężczyzny, lecz kobiety. Nie w celu zawarcia związku, ale jak inaczej określić dołączenie do czyjejś rodziny?

– Niech się pani nie denerwuje. Będzie dobrze.

Ta drobna rada wywołała uśmiech na moich ustach. Urzekło mnie to, że los skrzyżował moją drogę najpierw z człowiekiem

rozwścieczonym potrąceniem, a zaraz po tym – z typem tatusia chcącego dodać mi otuchy.

– Dziękuję. Jadę na spotkanie z matką mojego chłopaka.

– Aaa. – Zaśmiał się. – Teściowa.

– Jeszcze nie. Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek nią będzie. Nie rozmawiamy na razie o ślubie.

– Mój syn też nie chce ślubu. Mówi, że to przeżytek. Da pani wiarę?

– Dam. Ludzie już nie chcą iść do kościoła, a w urzędzie jest tak... sucho, oficjalnie.

– A pani?

– Co: ja?

– Pani by chciała ślubu czy raczej woli obejść się bez tego papierka, jak to teraz młodzież mówi?

– Ja... – Zamyśliłam się. Nie, nie nad odpowiedzią. Tę znałam bardzo dobrze.

Moje myśli poszybowały w kierunku spotkania. Jak odpowiem na to pytanie, jeśli Krysia mi je zada? Jeżeli potwierdzę zdanie młodych, mogę ją urazić, bo jako kobieta z klasą może wyznaje zasadę formalnego zakładania rodziny. Równocześnie jako aktywistka nie powinna popychać kobiet do ołtarza tylko dlatego, że tak wypada. Jeśli stwierdzę, że chcę ślubu, odbierze mnie jako małomiasteczkową, zahukaną dziewczynę, która pragnie podkreślić swoją wartość przed znudzonym urzędnikiem. Ktoś mnie chciał, ktoś mi się oświadczył – czy nie właśnie to krzyczą obrączka i pierścionełk zaręczynowy noszone z odpowiednim pietyzmem?

- Pani by chciała - odpowiedział za mnie kierowca.

- Ale to nie takie proste...

- Dlaczego? Kocha go pani?

Zaśmiałam się. O takich rzeczach jeszcze nie gadałam w taksówce.

- Jeśli pani kocha, to jest proste. Jeśli on panią kocha, jeszcze prostsze. Problem zaczyna się wtedy, kiedy któreś z dwojga nie kocha. Z jedną małą różnicą: kobiecej miłości starczy za dwoje, męskiej już nie.

- Tak pan sądzi? - Przysunęłam się do niego.

- Ja to wiem. Widziałem tyle małżeństw. Jak kobieta kocha, zrobi wszystko w celu utrzymania rodziny: poświęci siebie, swoje potrzeby, żeby tylko nie pozwolić na rozpad małżeństwa. Mąż będzie mógł robić, co chce, bo ona zostanie przy nim niezależnie od tego, jak bardzo będzie ją wykańczała ta miłość. Z kolei jak kobieta nie kocha, nic nie będzie się kleiło. Każdy gest, każde słowo męża będzie jej działało na nerwy, a tak się nie da żyć na dłuższą metę. Jeśli kobieta nie będzie miała interesu finansowego, żeby zostać, odejdzie. Wie pani... - Zerknął na mnie przelotnie, uśmiechając się zadowolony ze swojego przemówienia. - ...że statystycznie to kobiety częściej występują o rozwód? Jak baba nie kocha, choćby nie wiem co, małżeństwa z tego nie będzie.

Analizowałam jego słowa. Jeszcze nie miałam odpowiedniego doświadczenia, żeby wyciągać wnioski dotyczące związków. Kto kogo kochał i czy kochał wystarczająco. Ten mężczyzna zasiał we mnie wątpliwość. Po co mi to?

Powinnam się skupiać na zadaniu i nie dawać się rozpraszać takimi pogaduszkami. Sprawa przecież nie dotyczyła mnie.

Kochałam Kiliana ze wzajemnością.

Wysiadłam przed domem i oniemiałam. Mogłam się spodziewać willi, czegoś budzącego zachwyt, ale to? Nogi się przede mną ugięły. Powinnam była poprosić o spotkanie na neutralnym gruncie, gdzieś, gdzie nie czułabym się malutką dziewczynką patrzącą na czyjś dom jak na muzeum.

Niewiele myśląc, nacisnęłam przycisk domofonu. Sekundę później z głośnika rozległo się krótkie, pozbawione emocji „proszę”. Nie padło pytanie o to, kim jestem ani po co przyszłam. Zerknęłam w bok, na czarne urządzenie zamontowane nad furtką. No tak, obserwowały mnie. Czy powiedziałam coś na głos do samej siebie po tym, jak wysiadłam z taksówki? Jakies słowa pocieszenia? Jakiś komentarz nie na miejscu typu „o ja pierdołę”, mający wyrazić zachwyt nad budynkiem? Przestałam się pilnować przed bramą. Jeśli faktycznie coś nieświadomie wypaliłam, co powinnam teraz zrobić? Zażartować z tego? Rzucić jakiś komentarz czy po wejściu udać głupią? Tego akurat nie musiałam grać. Błysnęłam głupotą, jeszcze zanim przekroczyłam próg.

W drzwiach czekała na mnie niska, przysadzista kobieta w bluzce i staromodnej spódnicy do połowy łydki. Jej duże piersi w źle dobranym biustonoszu wyglądały jak trójkąty. Do tego ta fryzura godna starszej pani, która każdego dnia tapiruje włosy. Przy tak pełnej twarzy te sterczące kłaki sprawiały, że głowa zdawała się jeszcze większa.

Uśmiechnęła się delikatnie, zapraszając mnie do środka. Gdy przekroczyłam próg, odwróciła mnie do siebie plecami i sięgnęła po mój płaszcz, który włożyłam raczej dekoracyjnie, a nie w celu zapewnienia sobie ciepła. Zdjęła mi go z ramion ostentacyjnie. Kiedy zwróciłam się do niej twarzą, zobaczyłam, że jest skupiona.

Nie odezwała się słowem, kiedy równie stanowczo wyciągnęła z szafy kapcie o rozmiar lub nawet dwa za duże i rzuciła je pod moje stopy. Podniosła brwi, jakby dając mi do zrozumienia, że albo wejść w kapciach, albo nie wejść wcale. Zdjęłam prawie sześciocentymetrowe szpilki, odsunęłam je stopą na bok i skorzystałam z zaoferowanych mi płaskich laczków w niemodną niebiesko-szarą kratę. Po włożeniu tego koszmarnego obuwia czułam się tak, jakbym nagle uderzyła piętami w podłogę. Byłam przyzwyczajona do chodzenia na wysokich obcasach, więc łożenie w za dużych kapciach działało mi na nerwy jak mało rzeczy na świecie.

Kobieta nagrodziła mnie uśmiechem. Poprosiła o przejście za nią do pokoju, gdzie zapewne czekała pani Brzezińska. Pani Krystyna. Krysia. Przypomniałam sobie o naszej umowie i zwracaniu się do siebie po imieniu. Jezu, jakie to będzie trudne...

Szurałam kapciami, bo przy próbie podniesienia stóp klapały z impetem o podłogę. Sunęłam więc jak postać komediowa albo ktoś, kto próbuje wyfroterować parkiet. W końcu drzwi się otworzyły, a ja dojrzałam kasztanowłosą postać zwróconą do mnie tyłem. Krysia siedziała pochylona nad laptopem. Przerwałam jej pisanie? Będzie zła? Jeśli właśnie teraz dopadła ją wena, powinnam się wycofać, dać jej przestrzeń, bo natchnienie może już nie wrócić w takiej sile i formie.

– Czy my przeszkadzamy? – zapytałam żywo poruszona widokiem pisarki w pracy.

– Pani Krysi? – odezwała się gospoia. – Pani Krysi to całe życie trzeba przeszkadzać, inaczej nosa nie wyściubia z komputera.

Teraz rozumiałam, o czym mówiła na kolacji jej córka. Pani Bogusia przypominała apodyktyczną kurę domową, która zbyt

pewnie poczuła się w kurniku. Alana i ja usunęłybyśmy kogoś takiego w mgnieniu oka, Krysia za to wykazywała się o wiele większą cierpliwością do ludzi i posyłała im serdeczny uśmiech. To w sumie dobry znak dla mnie. Potrafiła wybaczyć impertynencję. Może jeśli ja popełnię jakąś gafę – a taka na pewno się przydarzy – Brzezińska będzie równie wyrozumiała co w przypadku gosposi.

– Nie przeszkadzasz, kochanie – odparła, po czym zerknęła na moje stopy. – Pani Bogusiu, prosiłam przecież.

– Podłogi świeżo pomyte.

– Mnie nie przeszkadza – skłamałam, poruszając stopami jak w twiście.

Wolałabym stanąć przed nią odstawiona, dumna i najpiękniejsza, jaka tylko mogłam dzisiaj być. Tymczasem czułam się niczym Kopciuszek i jeszcze musiałam zapewniać, jak mi się podoba to niezręczne wymuszenie włożenia kapci, oraz udawać niewzruszoną sugestią, że podłogi są ważniejsze niż ja.

– Jej nie przeszkadza. – Służąca wykorzystała moje słowa. – Dobry człowiek doceni czyjąś pracę, a tu trzysta metrów podłóg. Kto by miał siłę to czyścić.

– Proszę o herbatę, angielską, w dzbanku. I ciasteczka – wydała polecenie Krystyna bez łapania oddechu pomiędzy wypowiedzianymi z piękną dykcją słowami.

– Kupiłam bardzo dobrą wędlinę, wędzoną.

– Pani Bogusiu, łosoś, kapary i ser brie. – Krystyna mówiła to tak, jakby prezentowała nam te specjały, a nie prosiła o przygotowanie ich.

– Pani to te sztuczności lubi. – Gospośia się wzdrygnęła. – Zdrowego by pojadła, lepiej by się poczuła. Może książkę by lepszą napisała.

– Tak zrobię, ale jutro.

Podziwiałam Krystynę za tę anielską cierpliwość. Patrzyła bez cienia złości na podwładną, co więcej, tłumaczyła jej coś, co powinno być dla niej niepodważalną świętością. W końcu Bogusia dostała polecenie, nikt jej nie pytał o zdanie.

– Usiądź. – Wskazała mi kanapę naprzeciw. – Chcesz swoje buty?

– Nie, naprawdę... to żaden... – cedziłam, podchodząc powoli do mebla.

– Nie lubisz narzekać – zauważyła, a ja się uśmiechnęłam. Zdobyłam u niej punkt. Co tam niewygodna. Co tam dreptanie jak pingwin o krótkich nóżkach, skoro udało mi się pozyskać jej uznanie.

– Staram się patrzeć na wszystko pozytywnie. Jeśli dla kogoś coś ma znaczenie, kim ja jestem, żeby mówić, że nie ma.

– O. – Wystawiła palec do góry, po czym sięgnęła po telefon i zaczęła coś w nim stukać. – Zapisałam sobie.

– Czyli to prawda?

– To, że trzeba uważać przy pisarzu na słowa, jakie się wypowiada? – Podniosła zaczepnie brew. – Oczywiście, że tak. Pisarz obserwuje. Jego życie polega na patrzeniu i słuchaniu. Na analizowaniu każdej sytuacji i każdego człowieka. Pisarz jest trochę jak podglądacz w krzakach.

– Mam nadzieję, że wypadnę dobrze.

- Oj. - Skrzywiła się. - Zupełnie o tym nie myśl. Jesteś fantastyczną dziewczyną, a mój syn to szczęściarz, że go zechciałaś. Nie masz powodów do obaw. Skradłaś moje serce już podczas pierwszego spotkania.

Rozpogodziłam się. Tego mi było trzeba. Słów otuchy.

- Chciałabym cię lepiej poznać - wznowiła po sekundzie. - Co lubisz? Jaka jesteś? Co cię interesuje? Co sprawia, że wstajesz rano z uśmiechem, i co zmazuje ci go z twarzy? Co budzi twoją ciekawość, a co sprawia, że zamykasz się na nowości?

Uchyliłam usta w szoku. Nie przewidziałam takich pytań, nie przygotowałam na nie odpowiedzi. Nie miałam w zanadru ani jednego spontanicznego, błyskotliwego żartu. Miało być o moim pochodzeniu, o rodzicach, o planach na życie, a tymczasem Krysię interesowało co innego. Ja.

- Dużo tych pytań. - Odchrząknęłam, nie wiedząc, od czego zacząć.

- Za trudne? - zapytała jakby rozczarowana. - To przejdziemy do tego później, a teraz opowiedz, jak poznałaś mojego syna.

Ugryzłam się w język. Powinnam wrócić do tamtych tematów czy skupić się na tym ostatnim? Raz twierdziłam, że nie narzekam, a za chwilę narzekałam na zbyt duże zainteresowanie mną. Choć tempo tej rozmowy było takie samo jak każdej innej, odnosiłam wrażenie, że mój czas na reakcję jest krótszy.

- Opowiedz o was - poprosiła, jakby rzucając mi koło ratunkowe.

Krew zaczęła się ścigać w moich żyłach. Czułam jej pulsowanie w skroniach i gdzieś w klatce piersiowej. Potarłam kapciem o

kapec' rozczarowana własną osobą. No mów! – popędzałam samą siebie.

– Poznałam Kiliana w szpitalu – zaczęłam i przełknęłam ślinę, jakbym wyznała grzech, a przecież powinnam być radosna i czarująca. Poprawiłam się na kanapie i po wzięciu oddechu kontynuowałam: – On przyjechał na ostry dyżur, a ja byłam wtedy na dyżurze... To znaczy na praktykach. To był mój drugi albo trzeci... dyżur.

Dyżur, dyżur, dyżur. Tyle powtórzeń w tak krótkiej wypowiedzi. Pisarce, która zajmuje się dobieraniem słów, moja niemożność wyrażenia się w bardziej elokwentny sposób musiała przysparzać sporo bólu. Czułam, jak poca mi się dłonie, jak wzrok Krystyny przeszywa mnie na wskroś. Powtarzałam sobie słowa Kiliana o byciu sobą, o wyluzowaniu i tym motywowałam się do działania.

– Przyszła do mnie pielęgniarka – kontynuowałam – z informacją, że jest pacjent, który został uderzony kijem. Przeszłam do gabinetu, trzymając kartkę z jego danymi. Biorąc pod uwagę niezwykle, rzadko spotykane imię, spodziewałam się obcokrajowca. Zaczęłam do niego mówić po angielsku... on mi odpowiedział. I tak rozmawialiśmy. Ja go pytałam o uraz, on tłumaczył. Potem wszedł jakiś kolega, chyba ten, który go uderzył... bo oni grali w golfa. – Czy wspomniałam o tym wcześniej, czy zapomniałam? Przecież to kluczowe. – W każdym razie on się do niego odezwał po polsku. Ja zaskoczona zapytałam, czy mówi po polsku, a on na to, że choćbym mówiła po serbsku, i tak by odpowiadał, bo to była komunikacja językiem miłości.

– Piękne – pochwaliła, a ja poczułam, że się rumienię.

– Zaprosił mnie na kawę. Wyszliśmy. I jakoś tak... zostało – dokończyłam swoją niezgrabną opowieść.

– Pracujesz jeszcze w szpitalu?

– Nie, to były tylko praktyki. Profesor mi je załatwił – odparłam nerwowo na wspomnienie tamtych wydarzeń, a ona uśmiechnęła się i pokiwała głową. – Teraz jestem w prywatnym gabinecie. Choć szpital był ciekawy. Przypadki bardziej ciekawe – dodałam, znów czując się jak idiotka powtarzająca wciąż te same słowa.

– To w czym tkwi różnica?

– W prywatnym gabinecie stomatologicznym ludzie zapisują się na zabiegi. Nie ma tego elementu zaskoczenia. Nagłych wypadków i złamań żuchwy. Jest bardziej... przewidywalnie.

– Więc dlaczego nie zostałeś w szpitalu?

– Ze względów finansowych. – Postawiłam na otwartość.

– Mój świętej pamięci mąż – zaczęła z szacunkiem – pracował w sektorze i publicznym, i prywatnym. Chyba właśnie z tego samego powodu. Chciał mieć ten dreszczyk emocji na dyżurze.

– Wielu lekarzy tak robi.

– Ale ty nie planujesz wracać?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, drzwi ponownie się otworzyły. Dopiero teraz zauważyłam, że są tutaj zamykane za każdym razem, gdy ktoś wychodzi z pomieszczenia. Pani Bogusia najpierw utorowała sobie przejście, następnie wjechała stoliczkiem na kółkach. Wszystkiego się spodziewałam, ale nie tego. Ten niewielki gest przeniósł mnie do epoki elżbietańskiej, do salonu jakiejś ważnej hrabiny, do której ja, przedstawicielka ludu, przyszedłam na ważną audiencję.

Wyprostowałam się, czując na sobie ciężar reprezentowania takich jak my – ludzi, którzy nigdy nie serwują herbaty w ten sposób. Zrobiło mi się głupio na wspomnienie pytania koleżanki, ile słodzi, i podawania jej napoju gotowego do picia. Cały ten pokój, ten wózek, powolne tempo gosposi budowały atmosferę. Chciałam pomóc, ale nie wiedziałam, jaka jest moja rola na takim spotkaniu.

Pani Bogusia podjechała pod stolik kawowy i postawiła na nim fikuśną porcelanę: dzbanek i dwie filiżanki na równie fikuśnych spodkach. Obok umieściła wysoką na trzy piętra paterę pełną pyszności: drobnych koreczków, krakersów i łódeczek z pieczonego chleba. Na dole znajdowały się słodkości: ciasteczka, torty i galaretki. Przełknęłam ślinę na widok tych łakoci. W innych okolicznościach próbowałabym wszystkiego i komentowała, co mi smakuje, a co nie. Przy Krysi nie mogłam sobie jednak na to pozwolić.

Zerknęłam na gosposię, która z pieczołowitością dekorowała stół jedzeniem. Tak, dekorowała, bo tej czynności nie można określić mianem podawania. Przesuwała serwetki i ustawiała świecznik, a na koniec wzięła z dolnej półki wózka dzbanuszek pełen stokrotek. Ten akcent rozłożył mnie na łopatki.

– Coś jeszcze, pani Krysiu? – Zlustrowała stół, jakby w myślach odhaczała listę.

– Może ciepłej wody z cytrynką?

– Już idę.

Kobieta wypchała pospiesznie wózek i przestrzegając rytuału, zamknęła za sobą drzwi. Siedziałyśmy, jakby ktoś wcisnął pauzę. Na coś z pewnością czekałyśmy, ale nie zamierzałam się ruszyć, dopóki gospodyni nie wykona pierwszego kroku. Po chwili pani

Bogusia prawie wbiegła do pokoju. Postawiła na stoliku dwie miseczki z wodą, plasterkami cytryny i listkami mięty.

– To wszystko – skomentowała Krysia.

Czekałam, aż gospościa dygnie jak przed królową i wycofa się w półukłonie. Nie doczekałam się jednak. Odwróciła się na pięcie i po prostu wyszła.

– Proszę. – Krysia wskazała na stół.

Włożyła palce do wody, pomoczyła je chwilę, a następnie wytarła w serwetkę. Racja. Odświeżyła sobie dłonie. Nie chwyciła jednak niczego w palce. Posługiwała się sztuczcami. Kręciło mi się w głowie z nadmiaru wrażeń.

Rozlała herbatę do filiżanek, zdjęła metalową pokrywę z podstawki i przysunęła w moją stronę tacę z cukrem, miodem i innymi słodzikami. Była przygotowana na wszystko. Obserwowałam ją z takim zachwytem, jakbym miała okazję oglądać wymierający gatunek.

– Wiesz, dlaczego cię zaprosiłam? – Podała mi filiżankę.

– Żeby mnie lepiej poznać – powtórzyłam to, co usłyszałam od niej wcześniej.

– Też, ale chcę, żebyś pomogła mi napisać thriller.

– Słucham?

– Czytasz thrillery?

– Tak, ale czytanie i pisanie to różnica. To jak z butami i szewcem. To, że noszę buty, nie oznacza, że umiem je zrobić. Jestem po stronie konsumenta, czytelnika, a nie wykonawcy.

– Ale jako konsument potrafisz wskazać, co w bucie uwiera. Właśnie dzięki temu, że dużo chodzisz, znasz produkt, w który ja

zamierzam iść po raz pierwszy. – Korzystała dalej z mojej analogii, podczas gdy we mnie znów wzbierała fala ciepła. Czekałam, aż wypłynie mi na twarz.

– Ja... ja...

– Jesteś elokwentna, wysnuwasz fantastyczne wnioski, potrafisz obserwować.

– Czy to ma być thriller medyczny? – zapytałam, sądząc, że potrzebuje mnie jako konsultantki. Może pragnie pozyskać informacje o jakichś lekach albo substancjach, ewentualnie poznać sposób, w jaki dentysta przy użyciu gabinetowych substancji może zabić człowieka.

– Nie, nie sędzę. – Skrzywiła się nieznacznie. – Chcę napisać historię, która poruszy ludzi, ale nie tak jak romans. Która obudzi w nich ten pierwiastek, coś, czego się boją.

– Piękne założenie. Ale ja... choćbym nie wiem jak chciała, nie jestem w stanie pomóc.

– Lubiałaś pisać w szkole?

– Tak, ale...

– To wystarczy. Potrafisz ubrać myśli w słowa.

– Ja mam napisać ten thriller w całości? – Oczy wyszły mi z orbit. – Mam być ghostwriterem? Napisać za... ciebie?

– Nie, skąd. Chcę, żebyśmy nad tym usiadły we dwie. Omówiły możliwości, to, co może zrobić bohater. Skonstruowały fabułę, określiły moment kulminacyjny i ukrytą tajemnicę.

Zdałam sobie sprawę, że cały czas trzymałam filiżankę. Odstawiłam ją. Miałam ochotę uciec. Gdybym tylko przygotowała się na tę sytuację, zadbałabym o wyrażenie się w sposób

kulturalny, ale stanowczy. Teraz panika zalała mnie niczym fala tsunami.

– Przykro mi... – Przybrałam najmilszy wyraz twarzy, na jaki mogłam się zdobyć, abym przez tę odmowę nie wyszła na wredną.
– Nie jestem w stanie tego zrobić. Nie mam takiej wyobraźni.

– Zostało mi kilka miesięcy – powiedziała, patrząc gdzieś w podłogę.

Mimowolnie uchyliłam usta. Szybko je zamknęłam, zdawszy sobie sprawę, jak prostackie jest takie okazywanie emocji.

Miałam rację. Dobrze zinterpretowałam jej postawę podczas kolacji. Była chora, a ten thriller to coś, o czym marzyła, ale czego nigdy nie miała odwagi napisać.

– Przykro mi... naprawdę... – Zsunęłam się z krawędzi kanapy i dotknęłam dłoni Krysi. – Rozumiem, że nikt nie wie.

– Nikt. I nikt się nie dowie. – Podniosła wzrok. Przeszywała mnie pełnymi bólu oczami, zmuszając do złożenia obietnicy wbrew sobie.

– Nikt się nie dowie – potwierdziłam, zobowiązując się do kłamstwa wobec Kiliana. – Daję słowo.

– Więc jak sama rozumiesz... – Upiła łyk herbaty. – Jesteś moim planem awaryjnym. Jedni powiedzą, że cię wykorzystam, inni, że to będzie prezent. Ale ja na to patrzę inaczej. – Uśmiechnęła się zachęcająco. – Umieścimy na okładce oba nazwiska. Jeśli skończysz książkę beze mnie, możesz nawet wydać ją jako swoją...

– Jako swoją?! Nigdy! – przerwałam jej, a potem tego pożałowałam. Nie powinnam wchodzić w słowo starszej osobie.

– Podpiszemy umowę z wydawcą tak, abyś to ty otrzymywała tantiemy.

Wstała, podeszła do biurka, chwyciła leżący na nim plik kartek i wróciła. Niespiesznie odszukała jakiś fragment. Pokazała mi zapis, który już miała odpowiednio sformułowany. Wszystko wskazywało na to, że załatwiła umowę, zanim się ze mną spotkała. To oznaczało jedno: nie zakładała odmowy. Gdyby wzięła pod uwagę taką ewentualność, nie prosiłaby prawnika czy kogoś, kto się tym dla niej zajmował, o przygotowanie papierów.

– Tutaj. – Wskazała pomalowanym na czerwono paznokciem paragraf z pogrubionym tytułem „Wynagrodzenie”. Dostrzegłam pod nim jakieś procenty.

Buzowały we mnie emocje. Tekst umowy zlewał się i rozmazywał. Na niczym nie mogłam się skupić.

– Ale dlaczego? – Przeniosłam na nią spojrzenie.

– Bo chcę, żebyś ograniczyła pracę w gabinecie i przychodziła do mnie tak często, jak to możliwe. Chcę napisać tę książkę w miesiąc, góra dwa. Możesz to dla mnie zrobić?

– Tak... ale ja... mimo szczerych chęci... – Miętosłam serwetkę na kolanach. – Ja... nie mam tego w sobie.

– Każdy ma. – Uśmiechnęła się. – Pisanie książek to kłamanie. Jedni kłamią lepiej, drudzy gorzej. Nie wątpię, że kiedyś kłamałaś. Nie pytam dlaczego. Chodzi jedynie o umiejętność przedstawienia komuś nieprawdy tak, aby jej nie kwestionował. Tylko tyle.

Łatwo powiedzieć. Zapomniała o umiejętności opowiadania, tworzenia historii i używania języka, który zachwyci ludzi. Jest jeszcze techniczna strona, a ja ostatnie wypracowanie pisałam w liceum.

– Dam ci coś do przeczytania. – Ponownie wstała, sięgnęła po pojedynczą kartkę z biurka i podała mi ją.

– Co to jest?

– Przeczytaj.

Oparłam się wygodnie i nabrałam w płuca powietrza, choć nie zamierzałam wypowiadać na głos ani jednego słowa. Sunęłam wzrokiem po zdaniach.

– Bardzo dobre! – pochwaliłam, wpatrując się w kartkę z historią dziejącą się ponad czterdzieści lat temu.

– Autor już na początku musi złożyć czytelnikowi obietnicę – powiedziała z dumą. – Jeśli tego nie zrobi, jeśli nie chwyci czytelnika za gardło już pierwszym akapitem, to go straci.

– Właśnie dlatego się nie nadaję...

– A co byś zmieniła? – Puściła moje sprzeciwy mimo uszu.

Zamyśliłam się. Wróciłam wzrokiem do kartki. Rzuciło mi się w oczy kilka drobnostek, ale czy miałam prawo krytykować autorkę tyłu książek?

– Mów – ponagliła.

– Nie nadawałabym bohaterowi imienia Kazio – przyznałam. – Kazio to fajny chłopak. Może zabawny student, może...

– Może? – Uniosła brew, czekając.

– Szurnięty psychopata, który używa zdrobnienia, żeby wzbudzić zaufanie – dokończyłam, a ona się uśmiechnęła.

– Jesteśmy w domu! – Klasnęła w dłonie. – Zrobimy tak. Ja będę pisała, a ty będziesz czytała. Chcę, żebyś była na bieżąco z każdym zamkniętym rozdziałem. Chcę, żebyś szukała inspiracji.

Pisała mi notki o tu. – Wyjęła spod stolika zeszyt, tak jakby czekał tam na ten moment od zawsze. Ona naprawdę wiedziała, że mnie przekona, zanim tu przyszłam. – Notuj, jak widziałabyś rozwój akcji. Co wniosłyby do historii postaci, gdyby zrobiły daną rzecz.

– Rozumiem, ale...

– Na koniec to omówimy, a jeśli nie starczy nam czasu, podejmiesz decyzję, czy twoja praca powinna zastąpić moją. Ufam ci w stu procentach.

Zatkało mnie. Przecież my się w ogóle nie znałyśmy. Czy nie mówi się, że każda książka jest dla autora jak własne dziecko? Jak mogła mi powierzyć coś tak bliskiego sercu, nie mając pojęcia, co z tym zrobię? Co jeśli za bardzo uwierzę w swoje możliwości, za mocno popłynę i postanowię zmienić jej powieść nie do poznania?

– Postaram się załatwić dla ciebie wszystko tak, abyś miała taką wygodę pisania, jaką mam ja – zapewniła.

– Wszystko, czyli co?

– Komputer, umowę, wynagrodzenie. A, właśnie. – Sięgnęła po papiery, które przygotowała wcześniej. – To oferta od wydawcy. Standardowa. Podpisz, że ją akceptujesz. No chyba że to, co ja dostaję, to dla ciebie za mało i chcesz negocjować wyższe wynagrodzenie. – Spojrzała na mnie spod oka.

– Nie, skąd! – zaoponowałam szybko. – Tylko ja nie wiem jeszcze, czy w ogóle...

– Wiem, że nie daję ci czasu. Wiem, że stawiam cię w podbramkowej sytuacji, ale ja nie mam tego komfortu, tej pewności... – Przełknęła emocje, co mnie poruszyło. – Nie wiem, czy zdążę. Rozumiesz?

- Tak...

Przełożyła kilka spiętych kartek, aż doszła do ostatniej. Odsunęła mój pusty talerzyk na bok, położyła ofertę wydawcy i przyciskając ją do blatu, wskazała mi miejsce do podpisu. Zaraz potem wyłowiła spod stolika długopis i mi go podała. Poruszyłam ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Poprosić ją o czas, którego nie miała? Przeczytać umowę, sugerując tym brak zaufania? Zadać jakieś pytania? Cokolwiek wybiorę, urażę ją, a przecież jest chora i zdesperowana, by zrealizować marzenie. Kim ja byłam, żeby stawać jej na drodze. Poprosiła mnie o pomoc. Mnie.

Złożyłam zamaszty podpis nad wykropkowaniem z podpisem „Autor”. Zerknęłam na miejsce obok, gdzie widniał już podpis kogoś reprezentującego wydawnictwo. Następnie postawiłam parafki na pozostałych stronach.

- Potem będzie jeszcze umowa, tak? - zapytałam nieświadoma, co w zasadzie podpisałam.

- Tak. To tylko oferta, którą złożyło wydawnictwo. My na nią odpowiadamy, akceptując warunki. Gdy książka jest gotowa, ustalamy resztę szczegółów. Teraz dzięki temu... - Pomachała mi plikiem przed oczami. - ...oni nas blokują przed wydaniem tego gdzie indziej. Rozumiesz?

- Tak, chyba tak. Choć przyznam, że to się dzieje zbyt szybko.

- Przepraszam za ten pośpiech.

- Nie musisz. Rozumiem twoją postawę. Naprawdę.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - A teraz zjedz sobie, ja się położę.

Albo się przesłyszałam, albo jęknęła, kiedy wstawała. Bolało ją coś? Jeśli tak, trzeba traktować jej stan jako bardzo poważny.

Żałowałam, że podjęła taką decyzję i trzymała chorobę w tajemnicy. Nie powinna. Jej syn i córka bardzo to przeżyją, być może później będzie zżerało ich poczucie winy, bo skoro niczego nie zauważyli, to znaczy, że nie poświęcali matce wystarczająco dużo czasu.

– I pamiętaj. – Przystanąła w połowie drogi do drzwi z boku, innych niż te, których używała pani Bogusia, i odwróciła się do mnie. – Jesteś do mnie bardziej podobna, niż ci się wydaje. Ty też nosisz sekret.

W pierwszej chwili odniosłam wrażenie, że wyobraźnia płata mi figle, a Krysia nigdy nie wypowiedziała na głos tych słów. Jej uśmiech jednak potwierdził, że to się działo naprawdę. Co o mnie wiedziała? Czyżby...? Na studiach zrobiłam coś, co skrzętnie ukrywałam. Nikomu o tym nie powiedziałam. Nawet Kilianowi. Jak więc miałyby to dotrzeć do niej? Nie, to niemożliwe. Chwaliła się swoimi umiejętnościami obserwowania. Musiała zauważyć, jak reagowałam, kiedy wspominała o kłamaniu. Musiał mnie zdradzić brak doświadczenia przy kimś tak wnikliwym i błyskotliwym jak ona.

Zacząłam myśleć o Kilianie. Powinnam mu wyznać prawdę po to, aby poznanie jej nie zaskoczyło go, kiedy matka mu ją wyjawia?

Spocły mi się dłonie. Siedziałam, a pokój wirował. Obrazy z okresu renesansowego czy barokowego – a na nich wielkie, obrośnięte tłuszczem tyłki nagich kobiet – zlewały się w jeden twór. Ich walki, zmagania w połączeniu z moim oszołomieniem nadawały temu pomieszczeniu mrocznego, ciężkiego i przytłaczającego klimatu. Chciałam wyjść, zaczerpnąć powietrza. Ochłonać. Musiałam jednak grać.

– Smacznego – powiedziała Krysia i zniknęła za drzwiami.

Bogusia, jakby podsłuchując całą rozmowę, wpadła do pokoju. Nerwowo zerknęła na tacę, na mnie, na miejsce, w którym siedziała Krysia, a potem na laptopa. Podeszła do biurka i zamknęła powoli klapę komputera, jakby chciała mi pokazać, że jego zawartość nie jest przeznaczona dla moich oczu. Czułam się jak na mszy, kiedy po wyjściu księdza ministranci – czy ktoś inny, kto zajmuje się przygotowaniami – zaczyna sprzątać i daje w ten sposób zgromadzonym do zrozumienia, że powinni wyjść.

Otworzyła okno, ułożyła firanki, pozwalając, aby powiewy wiatru wprawiały je w taniec, i zniknęła za drzwiami. Zostawiła mnie samą bez choćby słowa wyjaśnienia.

Zupełnie nie rozumiejąc, co mną kierowało, rzuciłam się na jedzenie. Z nerwów pałaszowałam te fikuśne koreczki, czując, jak boli mnie gardło od zbyt szybkiego przelękania. Po chwili się opanowałam i opadłam plecami na oparcie kanapy. Co ja wyprawiałam? Nie poznawałam samej siebie.

Wstałam, zrzuciłam ze stóp kapcie i opuściłam ten dom.

Krystyna

Cudownie obserwować młodych ludzi, którzy jeszcze nie potrafią zapanować nad reakcjami. Jeden z obrazów służy nam za lustro weneckie. Stałam za nim z panią Bogusią i oglądałam przyszłą synową. Emocje, które nią targnęły, przypominały wjazd kombajnu na pole. Zmiażdżyłyśmy ją, ale tylko w ten sposób będę w stanie korzystać z jej talentu.

– Skąd pani wie, że ona umie pisać? – zapytała gospościa szeptem.

– Pani Bogusiu, czy jest coś, czego ja nie wiem?

– Pani to jak ksiądz. A nawet gorzej, bo ksiądz da się oszukać. Panią nie.

– Mnie nie. – Pokręciłam głową.

Patrząc, jak Milena zrzuca kapcie, uśmiechnęłam się pod nosem. Moja mała indywidualistka nie chciała się podporządkować czemuś, co jej nie pasowało. Zmuszała się dla dobrej sprawy, ale gryzło ją to, dokuczało jej, a kiedy tylko nadarzyła się okazja, postąpiła po swojemu. Była idealna.

Rok 1979

Bogusia

Trafiłam do warszawskiego szpitala, gdzie jedna z pielęgniarek podzieliła nas losowo między oddziałami. Nikt nie pytał, czy wolimy pracować na którymś konkretnym. Mnie przydzielono chirurgię, co według pielęgniarki oddziałowej stanowiło swego rodzaju wyróżnienie. Jak się potem okazało, wycięła mi numer, bo wcale nie powierzono mi pacjentów. Wręcz przeciwnie – wykonywałam obowiązki salowych. Gdy któryś pacjent zrobił pod siebie, wołali mnie. Kiedy któryś przyjechał ubrudzony albo zarzygał się na miejscu czy ochlapał krwią lub innymi płynami, musiałam doprowadzić go do porządku. Jako najmłodsza, świeżo po szkole stanowiłam obiekt wyśmiewania. Pozostałe koleżanki, choć nie zasługiwały na to miano, skrupulatnie dbały o to, abym odwaliała ich robotę i jeszcze się przy tym uśmiechała. Tyle razy usłyszałam od nich, że jak mi się nie podoba, to nikt mnie tu nie trzyma i na wsi z pewnością czeka już zbieranie stonki z pola kartofli. Wiedziały, skąd pochodziłam. Nikt z mojej rodziny niczego do tej pory nie osiągnął, a one jakby czerpały satysfakcję z tego, że mogły nazywać się warszawiankami z pochodzenia.

Zaciskałam zęby i robiłam swoje. Pracowałam w szpitalu podczas przydzielonej mi zmiany, a potem na stacji, kiedy wracałam na noc. Pani Stefania przygotowywała mi coraz dłuższe listy zadań, podczas gdy sama chrapała głośniejsz niż jej mąż. Jeśli zaś pracowałam na nocną zmianę, nie pozwoliła mi zmrużyć oka, dopóki nie wysprzątałam domu, nie nakarmiłam dzieci i nie spełniłam wszystkich jej zachcianek. Zmęczenie doprowadzało

mnie na skraj wycieńczenia. Staralam się nie nastawiać negatywnie, ale kiedy zamykałam oczy, wyobrażałam sobie, jak pani Stefania oraz pielęgniarki ze szpitala płoną w piekle żywem i drą się z bólu.

Rok 2022

Milena

Chodziłam jak struta przez dwa dni. Blefowała. Blefowała. Blefowała – powtarzałam sobie za każdym razem, gdy wracało do mnie wspomnienie tej rozmowy. Zrelacjonowałam Kilianowi nasze spotkanie jako coś mistycznego, pięknego i wyjątkowego. Cieszył się. Każdy by się cieszył z dobrych kontaktów kobiet, na których mu zależy. Opowiedziałam o pomysle napisania wspólnie książki. Śmiał się. Odbierał to jako jałmużnę ze strony matki, która chciała dać mi coś, co ma najlepszego – fragment swojego umysłu. Według niego przyjęła mnie do serca od razu, bezwarunkowo i pokazała mi całą siebie. Swoją twórczość. Czyżby faktycznie tak było, a ja po prostu zobaczyłam coś, co moja wyobraźnia odczytała jako zagrożenie?

Próbowałam to sobie ułożyć w głowie, wyjaśnić, uspokoić samą siebie, czekałam jednak na moment, kiedy będę gotowa wyjawic wprost swoje obawy. Pierwsza okazja natrafiła się dopiero rano, trzeciego dnia po spotkaniu.

– A może... – Leżący obok mnie Kilian obrócił się na bok. – ... ona chce, żebyś miała swoje pieniądze? Pewnie myśli, że nie zarabiasz dobrze.

– Kto wie – zbyłam go, bo w taki powód zupełnie nie wierzyłam. Nie mogłam mu też powiedzieć o chorobie. – Mogę cię o coś zapytać? – Delikatnie odgarnęłam włosy z jego twarzy.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnął się.

- Mówisz mi o wszystkim?

- A co to za pytanie? - Spoważniał. - Chcesz mi coś powiedzieć?

- Nie, nie. Pytam tylko, czy wszystko mi mówisz. O wydarzeniach zarówno z przeszłości, jak i obecnych.

Podciągnął się, wsparł na łokciu i popatrzył na mnie z góry.

- Co to ma znaczyć?

- Nic. - Wybałuszyłam oczy zaskoczona jego nerwową reakcją.

- Ot, durne pytanie. - Usiłowałam zbagatelizować temat.

- Ale z jakiegoś względu pytasz.

- A ty z jakiegoś względu, zamiast powiedzieć proste „tak” lub „nie”, dopytujesz, dlaczego ja dopytuję - wytknęłam mu jego zachowanie. Zastanowiło go to.

Oparł głowę o zagłówek, ale się nie położył. Został w pozycji półsiedzącej.

- Tak - zaczął już spokojnie - chyba tak. Chyba mówię ci wszystko. Ale sama musisz przyznać, że brzmi to dziwnie. Idziesz na spotkanie z moją matką, a zaraz po pytasz mnie o to, czy mówię ci prawdę. Wiesz, że takie pytanie zadaje tylko ktoś, kto sam ma coś na sumieniu?

- Nie, nic z tych rzeczy. I ja nie wspominałam o mówieniu prawdy, tylko o mówieniu wszystkiego. Ale skoro już jesteśmy przy prawdzie, to... - Zawiesiłam na chwilę głos, formułując zdanie w głowie. - Jak by to ująć... Twoja mama stwierdziła, że pisanie to kłamanie, a ona zawodowo kłamie.

- Aaa, to. - Zsunął się niżej gotowy zamknąć oczy i znów pograżyć się we śnie. - Przestraszyłaś mnie. Pewnie pytasz, czy w

związku z tym kłamiemy na co dzień jako rodzina, skoro ona kłamie non stop i tak dalej.

– Tak – ściemniłam. – Właśnie o to mi chodzi.

– Nie mam nic do ukrycia. – Teatralnie odkrył kołdrę i pokazał mi siebie nagiego.

Zaśmiałam się. Przygryzł wargę, oferując seks. Zgodziłam się. Potrzebowałam tego tak samo jak on.

Dziwnie się czułam, ogarniając ciało po porannych igraszkach i wiedząc, z kim zaraz będę rozmawiała. Czy Krysia miała szansę jakoś wyczuć, że dopiero co uprawiałam namiętny seks z jej synem? Czy będzie to po mnie widać? Na wspomnienie słów, które Kilian szeptał mi w trakcie stosunku, wstydziłam się jak nastolatka. To z kolei doprowadziło do wyobrażenia sobie jej w takiej sytuacji. Ona, w przeciwieństwie do mnie taka wyniosła, pewnie uprawiała seks bardziej dystyngowanie. Jak z herbatą. Nie piła jej jak wszyscy. Może tak samo wyróżniała swoje zbliżenia. Celebrowała je.

– Dzień dobry. – Weszłam radośnie do pokoju prowadzona przez panią Bogusię.

Krysia uniosła dłoń, uciszając mnie.

– Pisze – szepnęła gosposia. – Od rana, w nocy też wstawała.

Uśmiechnęłam się.

– Piękny widok.

– Ja już jej mówiłam, że oszalała na starość. Tyle proszków bierze... codziennie garść... – Pani Bogusia zwróciła oczy do sufitu, jakby prosiła Boga o łaskę. – Ile to można? Organizm nie

wytrzyma. Nie wolno tak – ciągnęła szeptem. – Odkąd z nią jestem, to tylko proszki i proszki.

Czyli choruje od dawna, a gospościa mogła o tym nie wiedzieć. Czy to oznaczało, że ja, kompletnie obca, byłam powierniczką Brzezińskiej? Oszczędzała w ten sposób bliskich? Jakby czytając mi w myślach, skinęła głową – nadal zwrócona do nas tyłem.

– Siadaj – poleciła, a ja zajęłam miejsce na tej samej kanapie, na której posadziła mnie uprzednio. – Pani Bogusiu, proszę iść do siebie.

Nawet się nie odwróciła. Stukała palcami w klawisze, podczas gdy ja czekałam na nie wiadomo co. Rozglądałam się po ścianach, patrzyłam na obrazy w pozłacanych ramach, na stare, ale eleganckie meble i na plecy pisarki najwyraźniej skupionej na jakiejś ważnej scenie.

– Skąd ludzie czerpią inspirację?

– Słucham? – odpowiedziałam. Jej słowa wyrwały mnie z zamyślenia. Zaaferowana obrazami przegapiłam moment, w którym przerwała tworzenie i spojrzała na mnie. Zmieszana odszukałam w głowie pytanie, które mi zadała. – Inspirację do czego? Do pracy?

– Tak, do pracy. Do pisania książek.

– Chyba ty powinnaś odpowiedzieć na to pytanie, nie ja. Ja... nie napisałam ani jednej.

– To nic, że nie napisałaś. Nie o to tu chodzi. Co myślisz, kiedy słyszysz pytanie: skąd autor bierze inspirację i co na nią wpływa? Wyobraź sobie ten proces, autora. Po prostu zgadnij – poleciła, prowokując mnie do zaangażowania się w pełni.

- Hmm. - Wyteżyłam szare komórki, szukając właściwej odpowiedzi. - Najprostsze wydaje się czytanie biografii morderców, akt sprawy.

- Czyli uważasz, że nie ma bohaterów, którzy w stu procentach powstał w głowie pisarki? Zawsze są odwzorowaniem jakiejś postaci?

- Pewnie tak. Nie znam się, ale autorzy często piszą w notce krótkie wyjaśnienie, kim się inspirowali, kogo uznawali za wartego uwagi.

- A jak jest z tobą?

- Co masz na myśli?

- Który morderca cię zainteresował?

- Mnie? - zapytałam zbita z tropu. Sugerowała, że pasjonowałam się mordercami. Owszem, przeczytałam kilka kryminałów i reportaży o słynnych dochodzeniach, ale... dla rozrywki, nie w ramach studiowania przypadku.

- Tak, ciebie. Jesteś zbyt ciekawa świata, masz zbyt analityczny umysł i rozwiniętą inteligencję emocjonalną, żeby nigdy nie pochylić się nad tym tematem.

Jej komplement zadziałał na mnie jak afrodyzjak. Ludzie zwykle chwalać czyjś wygląd, a ona - przeciwnie - łechtała moje ego, podkreślając wartość intelektualistki.

- Czytałam o Tedzie, o Unabomberze, o Jeffreyu...

- Tym, co zjadał ofiary?

- Tak, dokładnie tym.

Odwróciła się w końcu do mnie.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że ten zły charakter powinien być mieszanką kilku postaci, jeśli się nie chce, żeby kogoś przypominał zbyt dokładnie? – zapytała, wysnuwając wniosek, o jaki ja bym się nie pokusiła.

– Nie jestem specjalistką – wykręciłam się.

– Chciałabyś mordercę, który lubi brud i smród, czy eleganta pod krawatem i z manierami?

– Nie wiem.

– Chciałabyś gwałciciela znęcającego się nad wszystkimi kobietami czy kogoś, kto żywi jakieś uczucia do jednej i traktuje ją wyjątkowo, a resztę bestialsko zabija?

– Nie wiem... – powtórzyłam przytłoczona kalibrem pytań.

– A może chciałabyś mężczyznę, który ma przewagę nad kobietą? Jest jej przełożonym albo... nauczycielem?

Zaniemówiłam.

– Przy władzy wynikającej z naturalnej społecznej różnicy robi się ciekawie, prawda? – ciągnęła.

Nie mogłam odepchnąć od siebie wrażenia, że się mną bawi. Jak kot, który złapał mysz, ale nie chce jej zbyt szybko zjeść. Pozwala jej uciec, poczuć wolność, po czym zwinnym ruchem ponownie zamyka ją w pazurach.

– Może zrobmy naszego Kazia wykładowcą na uniwersytecie...

Nie dokończyła myśli. Podała mi kilka kartek.

Goście bawili się na weselu do rana. Dla większości ta para należała do ostatniej w pokoleniu imprezującym z poszanowaniem tradycji. Wobec tego nikt nie chciał wyjść za wcześnie. Praktycznie wszyscy zostali do samego końca i prawie

równocześnie opuścili salę, a następnie, po krótkiej wymianie zdań, rozeszli się do samochodów.

Pani Zofia, stara panna, która przyszła bez osoby towarzyszącej, zwróciła się do szwagra z prośbą o podwiezienie. Choć nie on prowadził, tylko jego żona, to z nim rozmawiała. Oczywiście nie pasowało mu nakładanie kilku kilometrów. Warczał na małżonkę, określając ją usługami transportowymi i zupełnie nie zauważając w całej tej sytuacji siebie – pijaka podrzucanego przez kogoś do domu. Gdyby pani Zofia nie zbłądziła się swoją prośbą, odeszłaby w tym samym momencie, w którym siostra uchyliła dla niej drzwi samochodu. Nie chciała jednak sprawiać jej przykrości. Nie zawiniła tym, że ma męża buca. Nigdy nie należał do przyjemnych w obyciu, po alkoholu jednak te paskudne cechy jeszcze bardziej się uwidaczały. Wychodziły przez pory skóry niczym pleśń na ścianie.

Przez całą drogę truł pani Zofii o przysłudze, o jej staropanieństwie, o szkodliwości bycia samej i konieczności znalezienia sobie mężczyzny, aby mógł ją odwozić po imprezach. Miała ponad pięćdziesiąt lat i przez większość tego czasu była panną, więc uwagi szwagra działały jej na nerwy. Odcięła się od jego kąśliwych komentarzy. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu.

Kiedy dojechali, wysiadła, wmawiając sobie, że nic nie popsuje jej humoru po tym pięknym weselu. Pochylając się na wysokości okna po stronie pasażera, pożegnała się szybciej, niż planowała. Jej „dziękuję” nawet nie miało szansy dolecieć do uszu siostry, bo szwagier trzasnął drzwiami. Patrząc na oddalającego się w ciemną ulicę malucha, pomyślała, że wolałaby przeżyć całe życie sama, niż spędzić jeden dzień z kimś takim jak szwagier.

Bez pośpiechu, nucąc jedną z piosenek z biesiady, skierowała się do kamienicy. Otworzyła drzwi i zamilkła, szanując zasady ciszy nocnej. Studentka wynajmująca od niej pokój zapewne spała. To dobra kobieta, ambitna. Delikatna, ale silna. Pani Zofia miała kilka promili alkoholu we krwi, więc potrzebowała wsparcia przy zdejmowaniu butów. Schylenie się nie wchodziło w grę, wykorzystwała więc ścianę. Niechcący zapaliła światło. Szybko zerknęła na wiekowe drzwi po drugiej stronie korytarza. Szwagier kazał jej wymienić ten staroć ze szkłem karbowanym, bo choć niewiele dało się dostrzec przez tę szybę, to dykta nie zapewniała żadnej prywatności. Studentka nie narzekała, pewnie nawet nie sądziła, że może mieć zdanie na ten temat, a szkło odgrywało pewną rolę. Umożliwiała dostawanie się światła do ślepego korytarza, inaczej panowałyby tu egipskie ciemności. Tak jak teraz, o piątej nad ranem.

Kobieta nie usłyszała hałasu, co ją niezwykle ucieszyło. Już miała zgasić światło, lecz dostrzegła coś na framudze drzwi do pokoju dziewczyny. Podeszła bliżej. Włożyłaby okulary, ale nie chciało jej się ich teraz szukać. Dotknęła tego opuszką, ale ślad się nie rozmazywał. Odwróciła dłoń i potarła palec o palec, zastanawiając się, co to może być. Zerknęła nawet na sufit, żeby sprawdzić, czy nic nie cieknie z góry. Nie ciekło. Poszła do łazienki po papier toaletowy. Zwilżyła go wodą, przeciągnęła po mydle i uzbrojona w odpowiednie przyrządy przystąpiła do czyszczenia. Zmywało się bardzo dobrze. Rano pogada z dziewczyną i uczuli ją na to, jak odpowiednio dbać o mieszkanie. Nie może brudzić mebli. Gdyby dotknęła tapety, zostałyby trwałe ślady, a nie znajdzie już tego samego wzoru. Szwagier przywiózł tę tapetę z Niemiec dwadzieścia lat temu, kiedy w Polsce jeszcze niczego nie było.

Przeszła z papierem do łazienki, wrzuciła go do sedesu i patrzyła, jak pochłania go woda. Dopiero gdy się obrócił, zobaczyła na nim czerwoną plamę. Stała jak wryta, a w jej głowie pojawiła się niepokojąca myśl: coś się stało tej dziewczynie.

Pospiesznie udała się pod jej drzwi i dopiero teraz zdała sobie sprawę, co tak naprawdę znalazła na futrynie. Zapukała kilka razy, z każdym kolejnym pozwalając, aby siła stuknięcia narastała. Bolały ją już kostki. Musiała się poddać. Nacisnęła klamkę. W pokoju panował mrok, ale kształt ciała dziewczyny wyraźnie rysował się na łóżku. Leżała na plecach. Wyglądała, jakby spała, kobieta jednak musiała się upewnić, czy wszystko w porządku. Mogła gdzieś za dużo wypić, skaleczyć się, wrócić pobita lub nie daj Boże zgwałcona. Pani Zofia podeszła i wyciągnęła do niej dłoń. Zanim jej dotknęła, sięgnęła do lampki z boku. Palce ześlizgnęły się z przełącznika. Odnalazła go ponownie i wcisnęła. Kiedy zerknęła w bok, zamarła. Dziewczyna nie żyła. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Poszatkowane ciało przypominało kawał mięsa, a nie człowieka.

Kobieta chciała wezwać pomoc, ale potknęła się o coś. Upadła i uderzyła głową o podłogę. Nie poruszyła się, nie jęknęła. Przez nos leniwie wypłynęła jej krew.

Zerknęłam na Krysie i przełknęłam ciężko ślinę.

– Zabił je obie – stwierdziłam. – Jedną celowo, drugą przez przypadek.

– Uratowałabyś babcię? – Spojrzała na mnie. – Przyszłabyś jej z pomocą czy pozwoliła umrzeć na podłodze?

– Dla czytelnika... dla fabuły... każde rozwiązanie może być dobre – myślałam na głos. – Jeśli umrze, nikt się długo nie dowie o

ciałach. Biorąc pod uwagę jej relacje rodzinne, szwagier nie przyjdzie zbyt szybko. Siostra może prędzej, ale co, jeśli zły mąż nie pozwoli jej jechać? Jeśli przeżyje, może potem dręczyć wyrzutami sumienia rodzinę, która ją podrzuciła pod kamienicę jak psa i nie odprowadziła jej do drzwi, aby się upewnić, że bezpiecznie dotarła do mieszkania.

Krysia się zaśmiała. Podobało jej się moje kombinowanie.

– Chcesz, żeby policjant, który zajmie się sprawą, był młodym i przystojnym mężczyzną czy raczej wypalonym pijakiem?

– Młodym mężczyzną. I może mieć romans z jedną z ofiar tego Kazia, która jakimś cudem mu ucieknie, a potem policjant się o nią zatroszczy. Co więcej, mogliby razem szukać mordercy, bo ona jako jedyna będzie go pamiętała.

Już wyobrażałam sobie ich razem przeciskających się przez jakieś ciasne korytarze. Rozmowy, pościgi. Potrafiłam nawet przewidzieć, jaki będzie finał. On okaże się winny wielu morderstw, a jeszcze lepiej, gdyby był policjantem, który niby pomaga ofiarom. Następnie, kiedy już zdobędzie ich zaufanie, mógłby je zabierać w odpowiednie miejsca i mordować z premedytacją. Jako funkcjonariusz miałby dostęp do wszystkich akt, mógłby pozorować morderstwa, wskazując kolegom przypadkowego sprawcę. To byłoby piękne.

– Dobry pomysł – pochwaliła Krysia, a ja miałam na końcu języka pytanie który. Wtedy się zaśmiała. – Cokolwiek zrodziło się w twojej pięknej główce, zapisz to.

– Wypunktować?

– Nie. Ubrać w prozę.

– Nie rozumiem.

- Napisz historię z punktu widzenia studentki.
- Wciąż nie rozumiem.
- To genialne rozwiązanie. Ja będę narratorem tego, co się działo potem, ty pociągniesz wersję studentki.
- Nieee, to bez sensu, nie będzie pasowało. Tu narrator wszytkowiedzący, a tu narracja pierwszoosobowa. To się będzie kłóciło.
- A kto powiedział, że mamy się trzymać jakichkolwiek norm?
- One wyznaczają gatunek. Jest pewien standard pisania. Coś przewidywalnego dla czytelnika.
- To nie ma znaczenia. Właśnie sęk w tym, że jeśli ty napiszesz coś od siebie, coś, co pokaże twój strach, zyskamy. Nie widzisz tego? Wyobraź sobie, że to ty jesteś tą studentką. Ktoś cię obserwuje, chodzi za tobą. Na każdym kroku czujesz jego obecność. Oglądasz się za siebie, twój wzrok zatrzymuje się na postaci, ale ona rozmywa się zbyt szybko, żebyś mogła wyłapać kształt.

Budowała napięcie. Tak namacalne, tak głęboko wchodzące pod skórę, dostające się do mojego ciała i umysłu, że potrafiłam to sobie wyobrazić. A nawet poczuć i usłyszeć. Widziałam kobietę idącą w wysokich czarnych kozakach. Stukała obcasami o nierówno położone płyty chodnika, gdy nagle dobiegł ją hałas zza rogu, jakby ktoś biegł.

- Pomyśl sobie, że idziesz do dziekana po pomoc, zgłaszasz tego kogoś - ciągnęła Krysia. - Widzisz to? Widzisz, jak dziekan wyśmiewa twoje obawy? Jak wmawia ci, że naoglądałaś się za dużo filmów? Że jesteś niewiarygodna jako kobieta? Że twoje

słowo niewiele znaczy przeciwko mężczyźnie, nawet takiemu, którego on potencjalnie nie zna...

Po raz kolejny poczułam dziwną sztywność w plecach. Specjalnie wybrała taką postać i mnie do tej roli czy to tylko przypadek?

- Napisz to - podsumowała. - I przyjdź do mnie jutro z tekstem.

Radość z tworzenia czmychnęła tak prędko, jak się pojawiła. Nie potrafiłam się zdystansować, przestać wracać do przeszłości. Krystyna obudziła we mnie wspomnienia, co z jednej strony przerażało, a z drugiej dziwiło.

- Do jutra - rzuciła lekko, wyganiając mnie.

- Czy ja mogę to wziąć? - Wskazałam fragment jej książki.

Niedługi, jak na cały dzień i całą noc pisania. Zdań też nie doszlifowała w stu procentach. Wyglądało to tak, jakby się spieszyła. Jakoś tak inaczej niż zazwyczaj.

- Wykluczone! - Podniosła się gwałtownie od biurka. Szybkość, z jaką zabrała mi kartkę, nie pasowała ani do jej charakteru, ani do sytuacji.

- Przepraszam, myślałam, że mogę się odnieść...

- Tu masz wszystko mieć. - Stuknęła palcem w skroń, a potem w pierś. - Musisz czuć, co piszesz. Nawet jeśli coś się nie będzie zgadzało, potem dopracujesz. Jednak moje materiały zostają w tym pokoju. Nikt nie może ich czytać. Z nikim nie możesz o tym rozmawiać, rozumiesz?

- Tak - zapewniłam zmieszana.

– Mamy podpisać umowę o poufności? – Jej surowe spojrzenie parzyło moją skórę.

– Nie, nie... nie trzeba... – Siliłam się na jedno sensowne zdanie przytłoczona bezpośredniością tej kobiety.

– Poza tym jesteśmy rodziną – przypomniała mi. – Sądziłam, że nie muszę się niczego obawiać.

– Nie musisz.

Zapadłam się w siebie. Zawiodłam ją, chcąc wynieść jej pracę umysłową niczym kilka pierogów z kuchni do odgrzania wieczorem.

Krystyna

Te chwile, w których pozwalała dojść emocjom do głosu, działały na mnie niczym narkotyk. Kiedy patrzyłam na jej wspomnienia wymalowane na twarzy, w moim brzuchu budziły się motyle. Już dawno nie czerpałam takiej satysfakcji z pisania, odkrywania uczuć i wyciągania ich na wierzch. Czekałam, aż pojmie, jaki układ przyjęła i jaka jest jej rola. Musi się tylko otworzyć. Zachować przytomność umysłu, dostrzec, że jest w stanie dokonać niezwykłego. Wyprodukować dzieło życia.

Widziałam też to, co w niej zobaczył mój syn – swego rodzaju niewinność połączoną z tajemnicą. Niewinna i głupia kobieta nie jest ciekawa. Po odebraniu jej niewinności, zostaje jedynie głupia. Kobieta z tajemnicą zawsze jest niewiadomą, pobudza zmysły. Kilian mógł nie znać jej sekretów, ale czuł pod skórą niezwykły dar, który w sobie nosiła. Poza tym dochodziła kwestia fizyczna. Kto jak kto, ale kobiety potrafią krytycznie ocenić inne. Wynaleźć w ich urodzie szczegółik, który niczym belka w oku raził za każdym razem, gdy się na niego patrzyło. Rolą koleżanki było uwidocznienie tej skazy wszystkim pozostałym, w tym głównej zainteresowanej. W przypadku Mileny to prawie niemożliwe zadanie. Aż trudno mi przyznać, że poza drobną wadą postawy – pochylaniem się zbyt mocno do przodu, co mogło wynikać z pracy przy komputerze – stanowiła ideał.

Piękne włosy, usta, piersi, okrągłe i kuszące biodra. Talia niczym u osy. Ciało niezniszczone jeszcze ciążami i porodami. Ta

młodość, witalność aż kusila, żeby jej dotknąć. Nic dziwnego, że mój syn się w niej zakochał i chciał ją przy sobie zatrzymać.

– Pani Bogusiu! – zawołałam. Gospościa weszła pospiesznie do pokoju. – Proszę nie robić dla mnie dzisiaj obiadu.

– Hmm – prychnęła pod nosem.

– Co się stało?

– Już ziemniaki obrałam. Wstawiłam do wody, żeby nie szczarniały.

– Szczarniały – poprawiłam ją.

– Nie, jeszcze nie szczarniały. Wszystko przygotowałam.

– Ale ja mam spotkanie.

– To na spotkaniu trzeba jeść? – burknęła. – W domu zrobię, a pani, pani Krysiu, to może na kawę wyjść. Po co to jeść na mieście? Ludzie nic dobrego nie zrobią. Z byle jakich produktów. Po taniości.

Westchnęłam.

– Wcale pani nie musi jeść na tym spotkaniu – dopowiedziała, wypełniając ciszę. – W domu będzie czekał obiad.

– Pani Bogusiu, dziękuję za troskę. Zjem na mieście.

– Nie podoba mi się to, ale zrobi pani, jak uważa. Proszę pamiętać, że zdrowie ma pani tylko jedno.

Uśmiechnęłam się. Chyba nawet u męża nie widziałam takiej troski i oddania jak u tej kobiety. Jej dobrobyt rzeczywiście był uzależniony ode mnie, wobec tego ta nadgorliwość wynikała również – a może przede wszystkim – z dbania o własny interes.

Gdyby straciła pracę u mnie, musiałaby podjąć się czegoś znacznie cięższego za te same pieniądze, o ile nie mniejsze.

Rok 1979

Bogusia

Im trudniejsze dawały mi przypadki, im bardziej mnie gnębiły, tym szerszy uśmiech widziały na mojej twarzy. Do pacjentów zwracałam się: „najdroższy”, „kochaniutki”, „królu” i innymi zabawnymi określeniami, które zacieśniały nasze więzi. Skoro ja odnosiłam się do nich z kulturą, oni traktowali mnie tak samo. W krótkim czasie stałam się jedną z ulubionych pielęgniarek, choć miałam niewiele wspólnego z tym zawodem. Do tego dochodziły spojrzenia mężczyzn na oddziale. Większość kobiet pracowała tu od lat. Dzieliła nas dekada, jeśli nie dwie. One, często już zameżne, straciły figury. Wyglądały jak białe bezy. Na ich tle byłam ja – zaledwie dwudziestolatka, młoda, jędrna i uśmiechnięta. Nic dziwnego, że mężczyźni się za mną oglądali. Już kilku pacjentów mi się oświadczyło. Żadnego nie traktowałam jednak poważnie. Szukałam kogoś, kto odmieni moje życie, a nie uczyni je jeszcze bardziej beznadziejnym.

Pewnego dnia myłam mężczyznę, który zafajdał się po szyję. Przepraszał mnie za to, ale jak to mówił, jego własne kiszki go zdradziły. Usiłował żartować w tej patowej sytuacji, z gołym tyłkiem w pięcioosobowej sali.

– Panie doktorze – usłyszałam z boku.

Zwróciłam głowę w kierunku głosu. To pacjent, który leżał po operacji brzucha, się odezwał. Nawet nie wiedziałam, co mu dokładnie zrobili. Ten nerwowy typ, bojący się bardziej mydła niż śmierci, zawsze miał tysiąc pytań o swój stan zdrowia.

- Zaraz przyjdę - odpowiedział jeden z chirurgów.

Poznałam ich już trzech: dwóch, którzy epatowali swoimi tytułami, i tego tutaj - zawsze cichego, z nosem w papierach. Nie przechadzał się po korytarzu jak król. Był skromny i oddany.

- Przepraszam. - Podeszedł do mnie i zerknął na pacjenta. - Jesteś wolna?

- Ja?

- Tak. - Przyglądał mi się jakoś tak dziwnie. - Doktor Kobyliński mówił, że widział, jak sumiennie wypełniasz swoje obowiązki. Potrzebuję kogoś, kto posiedzi z pacjentem na OIOM-ie.

- Ale że ja? - Trzymałam gołą nogę mężczyzny, którego kończyłam myć.

- To nie jest skomplikowana praca. Trzeba mi kogoś, kto posiedzi, popatrzy. Na pooperacyjnym jest bałagan. Nigdy nie mieliśmy tylu pacjentów. Za mało personelu.

- Rozumiem, choć ja tutaj... w zasadzie... to tylko obsrane dupy myję - wyjaśniłam, a on się uśmiechnął.

- Jak skończysz, przyjdź do mnie na drugie piętro.

- Dobrze.

- Panie doktorze - odezwał się po raz drugi ten, który niemilosiernie śmierdział.

- Przyjdę później - stwierdził beznamiętnie lekarz i wyszedł.

- On mnie operował?

- A skąd ja mam wiedzieć? Ja mogę się wypowiedzieć w temacie, kto i kiedy miał stolec - rzuciłam, wywołując u tych

przytomnych salwę śmiechu.

– Ja już nie będę... – odezwał się ten, którego umyłam.

– Takie obietnice to pan żonie składaj, nie mnie.

– On żony nie ma. Stary kawaler. Z mieszkaniem – dodał mężczyzna leżący obok.

– Ale obsrany – upierałam się.

– To tylko chwilowe – tłumaczył się zażenowany nieszczęśnik, którego kończyłam doprowadzać do porządku. – Chciałbym się z siostrą poznać – dodał.

– Poznałam cię, kochaniutki, od każdej strony. – Puściłam mu oko. – To mi wystarczy.

Po tych słowach zabrałam brudną piżamę i skierowałam się do drzwi. Słyszałam ich komentarze o tym, jak przy okazji mycia dupy obejrzałam mu krocze, i doszłam do wniosku, że nie pasował mi rozmiar jego penisa. Jeśli im się wydaje, że zakocham się w którymś z nich, to nie znają się na kobietach.

Rok 2022

Milena

Wzięłam wolne, co na szczęście nikogo nie wkurzyło. Recepcjonistki podejrzewały ciążę, dopytywały, czy to zwolnienie lekarskie, czy planuję jakiś zabieg i dopiero za jakiś czas dziecko. Tłumaczenie czegokolwiek miało się z celem. Ubzdurały sobie coś i trzymały się tego, zarzucając mi udawaną skromność. Nie wspomniałam o przyczynie urlopu. O ciąży nie mogło być mowy. Nie kiedy łykałam tabletki jak tic taki. To dla mnie jeszcze nie czas na macierzyństwo. Za długo pracowałam na swój sukces, żeby teraz oddać go walkowerem i spędzić najlepsze lata w pieluchach.

Usiadłam przy biurku w naszym wspólnym gabinecie. Pusta strona edytora tekstu zachęcała do postawienia pierwszego znaku. Niemniej za każdym razem, kiedy coś z siebie wykrzesalam, usuwałam to szybciej, niż powstało. Wstydziłam się konstrukcji własnych zdań. Zdawały się takie płytkie, bez znaczenia i bez emocji. Jak to się robi? Skąd się bierze tę tajemnicę?

Podobno najłatwiej pisać z własnego doświadczenia. W ten sposób powstają największe dzieła. Tylko nieliczne osoby są w stanie wykreować zupełnie zmyśloną postać, bez ani jednej cechy wspólnej z autorem. Tego na pewno nie umiałam, ale może...

Nie, nie będę korzystała z doświadczenia. Brzezińska coś podejrzewała. Może nawet liczyła na wydobyć ze mnie prawdy. Co jeśli wykombinowała cały ten projekt, aby skompromitować mnie przed Kilianem?

Zamknęłam klapy laptopa tak mocno, że aż musiałam sprawdzić, czy go nie połamałam. To klapnięcie plastiku jednak mnie ocuciło.

– Nie możesz popadać w paranoję – powiedziałam do samej siebie.

Odeszłam od komputera i spojrzałam przez okno na osiedlowy plac zabaw. Matki z dziećmi wyszły na świeże powietrze. Niektóre bawiły się z własnymi pociechami, a niektóre rozmawiały. Równie dobrze mogłabym się wcielić w którąkolwiek z nich.

Wróciłam do biurka, podniosłam pokrywę i zaczęłam pisać. Uśmiechałam się, czując lekkość. Miałam w głowie obraz jednej z zobaczonych przez okno kobiet i opisywałam jej wygląd. Tak jest lepiej, bo to nie ja ani nie moja historia.

Pisałam, aż na zewnątrz zrobiło się ciemno. Oderwałam się od monitora, czując zmęczenie mięśni, a także parcie na pęcherz. Pobiełam do łazienki.

Gdzie Kilian? – pomyślałam, mijając skąpany w mroku salon.

Zajrzałam też do sypialni. Cisza. Czyżby został w pracy po godzinach?

Wysikałam się szybko, po czym pobiegłam po telefon. Uspokoiliłam się, zobaczywszy kilka nieodebranych połączeń od niego. Pewnie chciał mnie powiadomić o późniejszym powrocie do domu. Uśmiechnęłam się, czytając wiadomość:

Wróć późno. Nie czekaj na mnie.

Usiadłam przed telewizorem, ale nie miało znaczenia, co włączyłam. Wracałam myślami do kreowanej przez siebie historii. Żyłam nią, mimo że napisałam ledwo parę stron. Spodziewałam się błędów, ale tworzyłam dla siebie. Jeśli kiedykolwiek pokażę

ten tekst Brzezińskiej, najpierw go przeredaguję i zatrzymam dla siebie oryginalną wersję.

Wróciłam do komputera, po raz pierwszy czując radość na jego widok. Wyrzucenie z siebie tej opowieści dziwnie mnie napędzało. Jakbym miała tylko ten wieczór. Nie powinnam ścigać się z czasem, ale zdania same układały mi się w głowie, więc chciałam je niezwłocznie przelać do edytora.

Otworzyłam Worda i wróciłam do bohaterki przemierzającej się w nocy samotnie po kampusie, bojącej się własnego cienia. Spisując jej rozmowę z dziekanem, nagle użyłam stwierdzenia: „Niech się pani zastanowi, zanim ubierze w słowa jakiegokolwiek oskarżenia. Niech pani sobie zada pytanie, czy pani tego nie chciała, nie prowokowała”.

Zamarłam. Wcisnęłam Delete, ale zanim fragment zniknął, zatrzymałam się. Do tej historii nie pasowało nic innego niż te dobitne słowa podsumowujące sposób postrzegania studentek przez osoby mające stanowić symbole bezpieczeństwa na uczelni. Dziekan jest przecież jak ojciec wszystkich studentów. Powinien chronić każdego, niezależnie od płci, powinien wierzyć kobietom przychodzącym ze skargą, pomóc im, wysłuchać ich, a nie wyskakiwać z pytaniem, czy czasem same tego nie chciały. Jeśli wymażę te zdania, zaprzeczę tej potwornej niesprawiedliwości, temu upokorzeniu i przedmiotowemu traktowaniu.

Walczyłam ze sobą, aż w końcu się poddałam i podjęłam jedyną słuszną decyzję – zostawiłam tekst w oryginalnej wersji. Nikt nie będzie wiedział, że te dwa zdania kiedyś faktycznie padły i to ja je usłyszałam.

Krystyna

Milena nie przysłała o umówionej porze. Oznaczało to dla mnie brak szacunku. Owszem, pisanie to niewdzięczny zawód, przez wielu uznawany za marnotrawstwo czasu. Zwłaszcza jeśli chodzi o fikcję. Książki popularnonaukowe to zupełnie inna para kaloszy. Czyżby Milenie odwiedziła się praca ze mną? Wszystko tak pięknie się układało. Każdy zdradzony, a jakże skrzętnie zaplanowany szczegół planu polegający na wciągnięciu ją w historię zapowiadał powodzenie misji, tymczasem ona przepadła. Przecież wzięła urlop.

Uśmiechnęłam się, przywitawszy ją po południu ukrytą za okularami przeciwsłonecznymi. Ogłosiłam własny sukces. Jeśli zarwała noc dla siedzenia nad klawiaturą, otrzymałam właśnie potwierdzenie, że mój instynkt ma się świetnie.

– Pisałaś – stwierdziłam.

– Tak, ale dla siebie – wyznała od razu.

– Nie wstydz się tego, co napisałaś. Na początku tak jest, że autor utożsamia się z historią. Czasami mu się wydaje, że to, co tworzy, jest o jego życiu. Wstydzi się więc decyzji i przede wszystkim myśli bohatera, którego wykreował.

– Nie, to nie to – zaprzeczyła odważnie, siadając na kanapie. – Naprawdę pisałam dla siebie. Dla ciebie napiszę coś innego.

– Mogę to przeczytać i sama ocenić, czy się nadaje do naszej historii?

Na dźwięk słowa „naszej” rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Nie wiem, w którym kierunku idziesz ze śledztwem, więc to nie będzie trzymało się ku... całości – powiedziała.

– I to będzie piękne. Pomyśl o zaskoczeniu, jakie to wywoła u czytelnika.

Już pierwsza reakcja dała mi odpowiedź, co sądzi – nie podobało się jej. Zachowywała jednak pozory jak prawdziwa dama. Nie wrywała się z opinią niepytana. Jeśli faktycznie będę chciała, aby wymówiła na głos, że to zły pomysł, nakieruję ją na to. Niech teraz myśli, że nie wiem, co robię. W końcu autorka romansów wzięła się do tworzenia czegoś spoza gatunku, w którym się specjalizuje.

– Proszę. – Podałam jej torbę.

Przyjęła prezent w milczeniu, rozsunęła powoli suwak, jakby spodziewając się czegoś, co na nią wyskoczy, i bez przekonania włożyła rękę do środka. Poprawiła chwyt, gdy wyczuła komputer. Wyciągnęła go i położyła sobie na kolanach.

– Laptop?

– Tak. To dokładnie taki system, w jakim ja piszę. Masz tam zainstalowany odpowiedni program, możesz nanosić poprawki, komunikować się ze mną. Zaznaczać dla mnie fragmenty do przeczytania czy konsultacji. Ja tak pracuję z redakcją i korektą.

– I będę widziała też twój tekst?

– Tak, będziesz widziała. Czy muszę mówić, że nie da się go skopiować?

– Krysiu. – Aż podskoczyła, odbierając to jako oskarżenie.

- Nie, nie. - Dałam jej znak dłonią, że ma siedzieć i się nie ekscytować. - Jedyne, czego nie mogę ci zabronić, to zrobienie zdjęcia. Możesz użyć komórki i cykać fotki do woli, ale liczę, że tego nie zrobisz.

- Nie, skąd.

Sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam niewielkie aksamitne pudełeczko. Wyglądało dokładnie jak te na pierścionek zaręczynowy. Milena znów dała się zaskoczyć, ale równie uroczo jak poprzednio obserwowała rozwój wydarzeń. Podziwiałam ją za samokontrolę. Nie piszczała, nie dopytywała. Grzecznie czekała.

- Otwórz - poleciłam.

Przejęła pudełko i ostrożnie uniosła wieczko. Wyjęła mały plastikowy żeton.

- To fob. Klucz zbliżeniowy - wyjaśniłam. - Wejdiesz za jego pomocą do mojego domu. Ten sam jest do furtki i do drzwi.

- Ale... - Urwała, zanim znalazła w sobie odwagę na dokończenie myśli.

- Gdybyś chciała przyjść tutaj pisać. Poczytać jedną z moich książek. Poszukać inspiracji.

- To można robić online, w domu.

- Tak? - Przekrzywiłam głowę na bok, udając zaskoczoną. - Proszę za mną.

Przeszliśmy do sąsiedniego pokoju, gdzie znajdowały się zarówno moja biblioteczka, jak i druga część pracowni - ta praktyczna. Książki, zapiski, akta. Wszystko, co mogłoby się przydać pisarce.

- Imponujące, ale teraz to wszystko... - Wskazała dłonią na półki po suficie. - ...zastępuje Google.

- Jak uważasz. - Uśmiechnęłam się. - Mnie, starej i głupiej, tak wygodniej. Chyba lubimy się z technologią na wrywki. Nie wyobrażam sobie pisania bez laptopa, ale zbieram materiały wyłącznie w standardowy sposób. O tu... - Wskazałam delikatnym ruchem ręki na wózek. - Tu odkładam to, co jest mi w danej chwili potrzebne. Mogę z tym wyjechać nawet na taras. Google tak nie potrafi.

- Google jest w telefonie. Może lecieć z tobą nawet do Honolulu - wyjaśniła rozbawiona.

- Google może, ja nie.

- Nie możesz wyjeżdżać?

Pokręciłam głową.

- To jakieś pozostałości po komunizmie? Kary? Nie wiem... problemy z paszportem?

- To skomplikowane - rzuciłam, nie chcąc wyjawiać jej zbyt wielu informacji. Nie powinna się mną interesować. Cała uwaga musi być skupiona na niej. Oby próżność zrobiła swoje.

- Teraz da się wiele załatwić - wróciła do tematu. - Czasy się zmieniły. Kiedyś, owszem, inteligencję trzymano w kraju jak za karę, teraz nikogo nie obchodzi, kto jaki ma zawód i dokąd chce jechać.

- Żeby to było takie proste...

Odeszłam, zanim zaczęłaby wypytywać. Wróciłam do pomieszczenia obok i klapnęłam na kanapę. Wyciągnęłam na niej nogi, udając zmęczoną i przyjmując pozycję leżącą.

- Coś ci podać? Przynieść? - zareagowała od razu przestraszona moim stanem, co potwierdziło, że wyśmienicie odgrywałam swoją rolę.

- Od tego mam panią Bogusię. Weź komputer i zacznij pisać. Czas ucieka.

Przyglądała mi się nie do końca przekonana, że niczego mi nie potrzeba poza jej zaangażowaniem w książkę. Już miałam ją niekulturalnie popędzić, lecz zorientowała się, co chcę jej przekazać ciszą, i odeszła w stronę torby z nowym komputerem.

- Dobrze. Będę pisała.

- Wyślij mi to, co już stworzyłaś.

- Nie, to takie wynurzenia nastolatki. Napiszę nowe... lepsze...

Skinęłam głową, wiedząc, że i tak przeczytam ten tekst.

Milena

Marzyłam o tym, aby ktoś mi wyjaśnił zasady gry. Kompletnie się pogubiłam w tym wszystkim. Krystyna na pierwszym spotkaniu w restauracji w ogóle nie wyglądała, jakby coś jej dolegało. Co więcej, piła alkohol i się bawiła. Może udawała zdrową? Przecież nie każdy chory musi leżeć, jęczeć i użalać się nad sobą. Pewnie maniery jej nie pozwalały na takie zachowanie.

Po powrocie do domu zrobiłam sobie herbatę oraz kanapki i usiadłam wygodnie na kanapie. Włączyłam laptopa i czekałam, aż się uruchomi. Ku mojemu zaskoczeniu poprosił o PIN. Już chwyciłam telefon w celu zadzwonienia do Krystyny z prośbą o przekazanie kodu, kiedy coś mnie tknęło. Szykowała komputer pode mnie. A jeśli to test? Może chciała sprawdzić moją spostrzegawczość, umiejętność analitycznego myślenia?

Przygryzłam wargę i z palcami zawieszonymi nad klawiaturą kombinowałam nad hasłem. W końcu wpisałam swój rok urodzenia. Voilà! Przywitał mnie pulpit z idealnie widocznym krajobrazem, ponieważ poza koszem i ikoną edytora nic nie przysłańało tapety. Odpaliłam program. Pokazał mi się tekst Krystyny, notatki na boku, licznik słów i założenia czasowe odnośnie do ilości tekstu, jaką powinna napisać dziennie. Według rozpiski już teraz miała potężną obsuwę. Może te liczniki obejmowały też moją część, która do tej pory nie powstała.

Co ciekawe, program został ustawiony tak, że litery Krystyny pojawiały się na białym tle, a moje – na szarym. Gdybym chciała

dopisać coś do jej wersji, od razu podświetliłoby jej cudzy fragment. Nie mogłam modyfikować jej tekstu bez zostawiania po tym śladu. W sumie dobrze, bo to oznaczało, że będzie miała kontrolę nad moim procesem tworzenia i może nanosić zmiany w treści, jeśli uzna to za stosowne. Nie obrażę się. Co więcej, pomoże mi tym, bo przecież to ona jest tu specjalistką.

Właśnie napisała nowy fragment. Podniosłam kubek herbaty, rozsiadłam się wygodnie i przystąpiłam do czytania.

Po tygodniu smród dochodzący z mieszkania zmusił sąsiadów do podjęcia działania. Przeczuli coś bardzo złego, ale posuwali się w przypuszczeniach najdalej do wyobrażania sobie śmierci kobiety, która odeszła z powodu... podeszłego wieku. Kiedy więc milicja dostała się do środka, sąsiedzi ciekawsko tam zajrzeli, żeby wypatrzeć jakąś sensację, a potem powtarzać ją na osiedlu: „Pani Zosia leżała w pokoju, pomoc chciała wezwać, ale jej rodzina to tacy niedobrzy ludzie, nawet się nie zainteresowali, tydzień gniła”. Inna osoba by dodała: „Po majątek raz-dwa się zgłoszą. Będą wiedzieli, jak się zająć sprawą. Nie to, co staruszką”. Ktoś jeszcze uzupełni, że wcale nie była staruszką. Starą panną – owszem, ale nie staruszką. Jeśli kobieta mieszka sama, od razu ląduje w jednej szufladce z babciami. Nieważne, czy ma pięćdziesiąt, czy dziewięćdziesiąt lat.

I choć sąsiadki nawet stawały na palcach, niczego nie zauważyły. Co więcej, zostały poproszone o niezwłoczne udanie się do mieszkań w celu uniknięcia skażenia trupim jadem. Tyle wystarczyło. W popłochu uciekły do siebie i profilaktycznie umyły ręce oraz twarze. Nie mogły usiedzieć w miejscu, bo jak zachować bierność, kiedy w bloku po raz pierwszy ktoś umarł? Wobec tego stały w oknach i obserwowały pracę milicjantów. Z zaciekawieniem patrzyły na pakowanie ciał, funkcjonariuszy ustalających coś między sobą i zwykłych gapiów zebranych na dole.

Kiedy odjechali, życie wróciło do normy.

Osiem kilometrów od miejsca zdarzenia komenda milicji kipiała od ruchu. Niektórzy przyprowadzali zatrzymanych, inni wyprowadzali oskarżonych, kolejni wchodzili, by zawiadomić organy ścigania o przestępstwie. Najważniejsze jednak działo się na drugim piętrze, gdzie komisarz Mariusz Bachus przeglądał dopiero co wywołane zdjęcia. Na jednej kupce trzymał fotografie dokumentujące stan ciała dziewczyny, na drugiej – dojrzałej kobiety. Jak przystało na młodego i ambitnego człowieka, puszczał myśli w taniec, pozwalając im na przeróżne figury. Tylko w ten sposób miał szansę na odkrycie czegoś, co da mu jakąś wskazówkę. Liczył na to, bo nie wiedział, gdzie zacząć.

Na miejscu zbrodni nie znaleziono żadnego ostrego narzędzia, którego napastnik mógł użyć do zabicia młodej dziewczyny. Takiego morderstwa w Warszawie jeszcze nie było, więc dopasowanie go do kogoś już działającego na terenie stolicy nie wchodziło w

grę. Równocześnie jeśli starsza kobieta weszła i przeszkodziła sprawcy, mogła go zmusić do szybszego zakończenia rytuału i dlatego to morderstwo nie miało żadnych znaków szczególnych. Postanowił najpierw wygrzebać z archiwum wszystkie sprawy kobiet uśmierconych za pomocą noża lub innego narzędzia.

Na tym zdaniu kończył się tekst Krystyny. Jeśli dobrze rozumiałam jej oczekiwania względem mnie, powinnam napisać historię z punktu widzenia tej dziewczyny – dlaczego zabito akurat ją. Ona pociągnie śledztwo, ja wyjaśnię czytelnikowi powód.

Kombinowałam, jak to ująć, ale jedyne, co tkwiło mi w głowie, to obrazy, które od lat z niej wypierałam. Miałam teraz do tego wracać? Nie, nie mogłam korzystać z doświadczenia. Przecież potrafiłam kłamać. Każdy potrafi. Wystarczy wyobrazić sobie te postacie: Kazimierza – mordercę – i bezimienną dotąd dziewczynę, jego ofiarę. Zatem co mogło jej się przytrafić, zanim została zabita? Dlaczego zaprosiła mordercę do domu?

Jesienią 1978 roku Maria Mielcarz rozpoczęła studia na wymarzonym kierunku. Spodziewała się ogromu nauki, bo nie od dzisiaj wiadomo, że na medycynę dostają się tylko wybitni uczniowie, osoby, które przez ostatnie lata w zasadzie poświęcały się nauce. A to i tak był dopiero początek. Maria w przeciwieństwie do wielu kolegów z roku nie mogła się poszczycić rodzicami ani innymi krewnymi pracującymi w zawodzie lekarza. Nie znała ludzi, którzy mogliby jej pomóc – zarówno z nauką, jak i z dotarciem do profesorów.

Na początku sądziła, że każdy student, który w październiku postawi stopę w auli i wysłucha pierwszego wykładu, ma takie same szanse. Szybko jednak dostrzegła uściski dłoni, uśmiechy i gratulacje od profesorów skierowane do konkretnych osób. Pytania o mamę, tatę, o jakieś nic nieznaczące szczegóły, a jednak wystarczająco ważne, aby profesor zostawał po zajęciach i poświęcał swój czas. Patrzyła na to z boku, zastanawiając się, czy ci z konszachtami będą mieli łatwiej. Profesor stojący przed wyborem między nią, zupełnie obcą, a kimś znajomym zapewne pomoże temu drugiemu. Prawda ją przygniotła. Świadomość, że osiągnęła tak dużo dzięki własnej wiedzy, napędzała jednak do walki. Skoro dotarła tutaj, dotrze do końca. Odbierze dyplom. Będzie pracowała w szpitalu. Dopnie swego. Choćby miała iść po trupach.

Odchyliłam się na fotelu. Wypuściłam powietrze przez usta tak, jakbym je do tej pory wstrzymywała. Podobało mi się to

budowanie napięcia. Zmieniłam wystarczająco dużo szczegółów, żeby nikt nie miał pojęcia, jak wiele łączy mnie z Marią.

Rok 1979

Bogusia

Kiedy weszłam na blok pooperacyjny, pierwsze, co usłyszałam, to szydzące zdanie, że pomyliły mi się piętra. Potem ktoś zapytał, czy zostałam wezwana do sprzątanania. Dopiero wtedy zobaczyłam, jak ciasna jest klika pielęgniarek, skoro nawet do osób, z którymi nie pracowałam, dotarło, jak należy mnie traktować. Te tutaj, piętro wyżej, epatowały taką samą zawiścią jak te, z którymi spędzałam dyżury.

– Przyszłam pilnować pacjenta po operacji – wyjaśniłam.

Oddziałowa zaśmiała się głośno, aż ten dźwięk odbił się echem od ścian długiego korytarza.

– Wracaj do siebie, dziewczyno!

– Ja... doktor... – Nigdy nie poznałam jego nazwiska, więc nawet nie umiałam wytłumaczyć, kto mnie tutaj zaprosił.

– Patrzcie ją. Doktora jej się zachciało. Na ciebie to pies z kulawą nogą nie...

– Pani Rokoszevska! – zagrzemiał stojący tuż za nią lekarz, który pojawił się znikąd.

Była wyższa niż on, ale od razu dało się zauważyć, że to nie wzrost tutaj stanowi o sile.

– Wezwałem tę oto panią... – Doktor wskazał na mnie dłonią. – Jak pani ma na imię?

- Bogusia - wydukałam. - Bogusława - poprawiłam się, sądząc, że formalna wersja imienia doda mi powagi.

- Wezwałam panią Bogusię, żeby wam pomogła. Macie tyle pracy, a tu potrzeba kogoś na już do pilnowania przez kilka godzin.

- Panie doktorze...

- Proszę zaprowadzić panią Bogusię do pana Przewłockiego. Niech z nim siedzi, aż się wybudzi, a wtedy proszę mnie zawołać. Podejmę decyzję, co dalej - rzekł nieznoszącym sprzeciwu głosem. - A pani - zwrócił się do mnie - niech nie odstępuje od łóżka. To mój znajomy. Musi mieć najlepszą opiekę, jaka tylko jest możliwa.

- Oczywiście.

Przeszliśmy na OIOM. Dostałam odpowiednie ubranie, polecenie umycia rąk i weszłam do sali. Leżało w niej trzech pacjentów: dwóch przytomnych i jeden jeszcze niewybudzony albo w śpiączce, albo tak ciężko chory.

- Pan Przewłocki - przedstawiła go pielęgniarka. - Niczego nie dotykaj.

Przysunęłam sobie do łóżka taboret i usiadłam. Człowiek podłączony do maszyn oddychał miarowo albo to maszyna za niego oddychała. Moje szkolenie nie obejmowało obsługi tych urządzeń. Umiałam pobrać krew, wykonać podstawowe badania, sprawdzić tętno, podać kroplówkę, ogolić, umyć czy przygotować do zabiegu, ale nie podłączać ludzi pod maszyny.

Zobaczyłam na jego czole krople potu. Wstałam i go dotknęłam. Zdawał się rozpalony. Jego skóra wręcz parzyła dłoń. Podeszłam do zlewu, zwilżyłam pieluchę tetrową i obmyłam mu

twarz. Przytrzymałam okład na jego czole, żeby je schłodzić. Niewiele myśląc, zaczęłam myć mu ciało. Instyktownie robiłam dokładnie to co piętro niżej. Nie umiałam chyba siedzieć beczynn timer. Za każdym razem gdy go dotknęłam, wydawał się cieplejszy niż poprzednio. Zaniepokojona wszczęłam alarm. Pierwsza pielęgniarka, która pojawiła się w drzwiach, naskoczyła na mnie. Ktoś posłał po chirurga. Przyszedł od razu z takim niepokojem, jakiego nie widziałam u nikogo. Chyba jako jedyny w tym szpitalu przejmował się losem pacjentów. Pochwalił mnie za wyłapanie gorączki i za próbę schłodzenia ciała chorego, następnie przystąpił do badania. Dotykał mężczyzny z takim szacunkiem i delikatnością, aż coś we mnie poruszył. Pierwszy raz zobaczyłam w tym lekarzu coś, czego nie miałam okazji doświadczyć w przypadku pielęgniarek. To tak wygląda ktoś, kto wykonuje swoją pracę sumiennie.

Zlecił mi dożylne podanie silnych leków przeciwgorączkowych i poprosił o powiadamianie go, gdy tylko coś mnie zaniepokoi. Nim wyszedł, uśmiechnęłam się do niego i zapewniłam, że zrobię, co w mojej mocy, aby jego znajomy otrzymał odpowiednią opiekę.

Rok 2022

Krystyna

Widziałam na żywo, jak Milena pisze. Popijałam półwytrawne wino i śledziłam każde słowo, które pojawiało się w chmurze. Nawet jeśli postanowi coś usunąć, poprzednia wersja zostanie na serwerze na zawsze lub do czasu aż ja, administrator, ją usunę.

– Pani Bogusiu... – Nie dokończyłam, bo kobieta wparowała do pokoju w tym samym czasie, kiedy wymówiłam jej imię. Jeśli nie siedziała na krześle za drzwiami, to z pewnością stała przed nimi niczym wartownik królowej.

– Co tam, pani Krysiu? Szykujemy kolacyjkę?

Nie lubiłam, kiedy dorośli w konwersacji z innymi dorosłymi używali zdrobnień.

– Tak. Co dzisiaj pani zaplanowała?

– Paróweczki cielęce, tosty francuskie i sałatkę owocową.

Skrzywiłam się, bo nic z tego, co wymieniła, nie brzmiało smakowicie.

– Coś innego zrobić? – odgadła.

– Poukładała pani wszystko, tak jak prosiłam?

– Oczywiście, pani Krysiu. No wie pani co... – zachnęła się. – Mnie dwa razy nie trzeba powtarzać.

– Dobrze. Proszę mnie powiadomić, jak przyjdzie.

– Pewnie. – Poprawiła materiał spódnicy sięgającej za kolano.
– A co z jedzonkiem? Na co ma pani ochotę?

– Chyba będę pościć.

– No nie! Pani nie może, post to dla młodych jest, dobrze odżywionych... Nie że pani jest źle odżywiana, broń Boże... ja nie to chciałam powiedzieć. Tylko chodzi o to, że niech młodzi poszczą, a nie pani. Pani to musi jeść. Ja przyniosę. Ta cielęcinka dobrze pani zrobi. Masełka trochę dam. Pyszne będzie. Mówię pani.

Westchnęłam. Niech przynosi.

Milena

Wieczorem, kiedy Kilian wrócił z pracy, usiedliśmy przy stole. Dopytywał o to, co robię i jak spędziłam czas z jego matką. Mogłam przewidzieć, że moje zacieśnianie więzów z jego rodzicielką sprawi mu radość, lecz nie przyszło mi do głowy, że będzie krytykował moje pisanie.

– Wytlumacz jej, że się nie nadajesz – mówił przejęty, kończąc jedzenie kanapki. – Do pisania trzeba mieć talent, niesamowitą wyobraźnię. – Wytrzeszczył oczy, tak jakby wyobraźnia wychodziła z mózgu oczodołami. – Trzeba znać też język. Posługiwać się nim sprawnie.

– Mówię w tym języku od lat. Mam doświadczenie...

– Kochana. – Dotknął dłonią mojej. – Pomyśl o tym w ten sposób, że umieszczą twoje nazwisko obok nazwiska mojej matki. Ludzie będą cię porównywać, czepiać się byle gówna, a ty... no nie oszukujmy się, mocno to przeżyjesz. Chcesz tego?

Nie chciałam. Do tej pory nie myślałam o tym w ten sposób.

– A co, jeśli nie wydamy tej książki? Jeśli tylko ją napiszemy?

Zaśmiał się.

– Kiedyś mama mówiła, że wydałaby nawet listę zakupów, gdyby mogła na tym zarobić. Ta kobieta nie pisze do szuflady. Jeśli nadzieja, że to się nie ukaże, to jedyny powód, dla którego piszesz, radzę ci już teraz: odpuść. Ona wypuści tę książkę.

– To się nie zgodzę. Będzie mogła wydać tylko swoją część. Czyż nie?

– Więc po co w to wchodzisz? Żeby się pokłócić? Żeby mieć w niej wroga? Tego chcesz?

Tego też nie chciałam. Ale Kilian nie wiedział, że ona nie dożyje momentu wydania. Mogłam pisać swobodnie, puszczać wodze fantazji bez strachu o odpowiedzialność za historię, którą stworzę. Choć brzmiało to brutalnie, jeśli Krystyna umrze, zanim skończymy całość, nikt tego nie zobaczy. Nigdy.

– Pokaż mi, co napisałaś – zażądał.

– Nie!

– Dlaczego?

– Bo nie jest gotowe. Dam ci przeczytać, jak skończę, okej?

Na pewno dam? Czy on zauważy podobieństwa? Domyśli się czegoś? Neeee, to niemożliwe. O niczym nie wiedział. Przez cały czas trwania naszego związku nie domyślił się prawdy, więc dlaczego miałby mnie teraz o cokolwiek podejrzewać?

– Ale mogę zerknąć i ci pomóc. Udzielić jakichś rad.

Tym razem to ja wybuchnęłam śmiechem.

– A ty myślisz, że wyssałeś z mlekiem matki talent do pisania? Taki z ciebie spec, co tylko zerknie i będzie wiedział, czy coś jest dobre, czy nie?

– Nie wyssałem – oburzył się.

– Nie denerwuj się, to takie powiedzenie. – Chciałam do niego podejść i usiąść mu na kolanach, ale wstał.

– Moja matka mnie nie karmiła – wypalił nagle. Ta informacja nie miała w ogóle znaczenia ani tym bardziej związku z naszą rozmową. – Nie zajmowała się mną, jak byłem mały. Miała depresję poporodową.

Te słowa zatrzymały mnie w pół kroku. Nie wiedziałam, jak się zachować. Przepraszać go za palnięcie tego powiedzenia bez świadomości, jak prawdziwe jest w jego przypadku? Tłumaczyć się czy dopytywać, dlaczego budzi w nim to takie uczucia?

– Przez rok, a może nawet dłużej zajmowali się mną obcy ludzie – wyznał z wyjątkowo smutnym wyrazem twarzy. – Siostra miała w domu opiekę, mnie musieli oddać. Tata nie mógł jednocześnie pracować w szpitalu i zajmować się noworodkiem.

– Zaraz, to ciebie oddali? W sensie nie mieszkałeś z rodzicami?

– Tak, chyba tak.

– Nie wiesz tego na pewno?

– Wiem, ale nie wszystko – powiedział poirytowany. – To bardzo bolesny okres dla mamy. Tata cały czas pracował, zarabiał na nas. Był wtedy jedynym żywicielem rodziny, bo kariera mamy rozwinęła się dopiero po kilku latach.

– Oczywiście. – W końcu się odblokowałam. Podeszłam do niego i położyłam mu dłoń na plecach. – Dlaczego nigdy wcześniej o tym nie mówiłeś?

– Nie trafiła się okazja. Poza tym... to było dawno temu. – Usiadł z powrotem przy stole, a ja na krześle obok.

– A jednak spowodowało u ciebie żywiołową reakcję. W życiu bym nie pomyślała, że tak odpowiesz na... żart. – Zastanawiałam się, czy to nie pora na przeprosiny, skoro tak go poruszył ten jeden tekst.

– Mnie się wydaje... – Uciał, przełknął ślinę, a potem dokończył przyciszonym głosem: – Że pamiętam tamtą kobietę. Moją opiekunkę.

– Nie, to niemożliwe. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie. – Mówi się, że dziecięca pamięć może sięgać wieku około dwóch lat, ale w większości wypadków około trzeciego lub nawet czwartego roku życia. I to też są wrywki, nie wszystkie wspomnienia. Jako noworodek, a nawet roczniak, nie miałbyś szans... To niemożliwe. Pewnie powiedziała ci coś, co cię poruszyło, i się zasugerowałeś.

– Być może, ale...

– Sprawdziłeś kiedyś tę kobietę?

– Po co? – Znów wstał.

– No... żebyś wiedział. Przekonał się, czy to, co pamiętasz, jest dokładnie tym, co ona...

– Dla niej to była tylko praca. Jak dzieci dla przedszkola. Po kilku latach nie pamiętają już, co robiło konkretne dziecko i jakie było.

To marne wytłumaczenie miało mnie przekonać do uwierzenia w wersję, w którą on wierzył. Ewentualnie zamydlić mi oczy, bo on tak naprawdę dotarł do tej kobiety, rozmawiał z nią i usłyszał coś, czego wolałby nigdy nie usłyszeć. Jakkolwiek było, wzbudził moją ciekawość. Krystyna zdawała się idealną matką – cierpliwą, opanowaną, kulturalną. Może faktycznie ciut zbyt wyniosłą i zimną, ale nie znałam jej młodej, bez dzieci. Kiedyś mogła się zachowywać względem nich inaczej, a z wiekiem – no i, rzecz jasna, po zmianie statusu materialnego – przeobraziła się w dystygowaną panią pisarkę, głowę rodu.

– Lepiej pokaż mi tę książkę – wrócił do bezpiecznego wątku.

Odstawił talerz do zlewu, umył ręce i odwrócił się do mnie dokładnie taki, jakiego go od zawsze znałam – opanowany, uśmiechnięty i przyjaźnie nastawiony.

– Pozwól mi ją najpierw skończyć, okej?

– Źle robisz, ale... – Podniósł ręce w poddańczym geście. – Twoja decyzja. Tylko pamiętaj: uważaj, czego szukasz w sieci. Policja teraz sprawdza historię wyszukiwania. Potrafią zrobić najazd na chatę, jeśli ktoś nadgorliwie draży jakiś temat.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Może jeśli dotyczy to łamania prawa. Czegoś... nie wiem, dziwaczного, mocno nielegalnego, jak... jak... pedofilia – powiedziałam zadowolona z siebie. – W takich sytuacjach owszem, ale nie jeśli szukam sobie danych do powieści.

– Wiesz, że kiedyś był przypadek młodych ludzi napadających na domy? Potem wyszukiwali w Google’u doniesienia na temat własnych włamań, żeby sprawdzić, czy policja coś wie. A policja między innymi na podstawie ich historii wyszukiwania udowodniła im winę.

– Opowiadasz mi fabułę jakiegoś filmu?

– Nie. Mówię serio. Sprawdź sobie. Zbrodniarze często szukają informacji o własnych zbrodniach.

– Mnie to na szczęście nie dotyczy. – Postanowiłam zakończyć ten temat. Wiedziałam, że gdyby gazety podchwyciły moją historię, znałabym każdy artykuł.

Kilian oparł się o blat i zapatrzył w dal. Coś nie dawało mu spokoju. Na szczęście nie skupiał się na mnie. W przeciwnym wypadku by nie milczał, tylko męczył mnie o odpowiedzi.

- Tak jakby mama nie mogła zostać przy tych swoich romansach... Jakby nie mogła pisać sama, bez wciągania w to innych.

- Chcesz, żebym jej odmówiła?

Nie odezwał się. Naprawdę to rozważał. Nawet jeśli poprosi o odmowę, skończę swoją historię dla samej siebie. Skoro wzięłam wolne, poświęcę je na frajdę, jaką stało się dla mnie ubieranie myśli w słowa.

- Jeśli miałabyś odmówić, musiałabyś to zrobić bardzo delikatnie - przyznał. - Nie możesz jej zranić, mówiąc wprost, że odmawiasz, bo tak. Musiałabyś... - Zawiesił na chwilę głos. - Tak, musiałabyś ją rozczarować. Ona sama musiałaby uznać, że się nie nadajesz, a to, co piszesz, jest do dupy. Wtedy z jej inicjatywy...

- Czyli sugerujesz, żebym się podłożyła? Oszukała ją? Świadomie i celowo odwalala robotę...

Oboje analizowaliśmy słowa, które wypowiedzieliśmy. Zaczęłam się zastanawiać, czy ten mój idealny chłopak stosował takie metody w stosunku do mnie. Czy jeśli nie chciał czegoś zrobić, odwalal to niedbale, abym dała mu spokój, patrzyła na niego z litością ślepa na manipulację, a następnie zwolniła go z tego, o co prosiłam, i dokończyła sama?

Zmrużyłam oczy. Czy Kiliana stać na takie wyrachowanie?

- Chodź. - Podszedł i mnie przytulił. - Po prostu chcę, żebyście obie były szczęśliwe i żeby żadna z was nie ucierpiała.

- Ale jakie będzie w tym moje szczęście, jeśli odbębnię coś świadomie? Jeśli się nie nadam, to okej, ale nie starać się celowo?

- Zapomnij o tym... - Przycisnął mnie mocniej do siebie i zaczerpnął powietrza, jakby chciał coś dodać, zatrzymał to jednak

dla siebie.

Odsunęłam się od niego i spojrzałam mu w oczy.

– Powiedz – poprosiłam.

– Ja po prostu znam własną matkę. Wiem, jak reaguje, kiedy ktoś... zrobi coś nie tak. Kiedy ją rozczaruje, a ona pokłada w nim duże nadzieje.

– To twoja matka, więc podchodzisz do tego inaczej niż ja. Na mnie nie działa motywująco jej osoba, spełnianie jej oczekiwań czy sprawianie jej przyjemności. Na mnie działa przyjemność, jaką czerpię z pisania. Nawet jeśli piszę słabo, nie odbierze mi zabawy. Rozumiesz?

– Tak... chyba tak.

Choć Kilian zasnął, jakby nic go nie trapiło, ja biłam się z myślami. Analizowałam swoją sytuację, to, jak pisanie wpłynie na nas i naszą relację. Nie chciałam, aby stawało między nami. Czemu więc tak bardzo mi zależało? Czyżby wyłącznie dlatego, że on nie chciał, żebym pisała? Czy to zwykłe zrobienie komuś na przekór?

Następnego dnia poszłam na umówione spotkanie z Krystyną, ale już bez pozytywnych emocji. Wyobrażałam sobie, jak mój partner żali się komuś w pracy na marną próbę zaistnienia swojej dziewczyny w świecie autorów i przewraca oczami, rzucając teksty w stylu: „Ma za dużo czasu, wszystko pod nosem, więc z nudów wzięła się do czegoś nowego”.

Stojąc pod furtką, potrząsnęłam głową, żeby wyrzucić z niej te myśli. Kilian nigdy by tak nie powiedział. Na pewno nie skarżyłby się innym na mnie. To nie w jego stylu. Niepotrzebnie nakręcałam

się negatywnie. Musiałam odpuścić, bawić się tym – tak jak sobie założyłam.

Nacisnęłam dzwonek. Cisza. Nacisnęłam drugi raz. Spodziewałam się pani Bogusi poirytowanej natrętnym gościem, ale nikt się nie zgłaszał. Już miałam odejść, lecz zadzwonił mój telefon.

– To ty? – zapytała Krysia, gdy tylko odebrałam.

– Tak, ja.

– Dlaczego nie użyjesz klucza? Dałam ci go właśnie w takim celu. Pani Bogusi nie ma w domu, ja się położyłam, więc wybacz, ale nie mogę wstać do drzwi. Możesz wejść sama?

– Tak, oczywiście. Przepraszam.

Zmieszana wygrzebałam w torebce klucz i przyłożyłam go do urządzenia odblokowującego zamek. Tak samo otworzyłam drzwi wejściowe. Zdjęłam posłusznie buty i pobiegłam schodami na górę, wiedząc, gdzie zastanę Brzezińską. Zapukałam do jej pokoju, a ona zaprosiła mnie takim tonem, jakby wcale nie chciała, żebym do niej wchodziła. Jej „proszę” zabrzmiało jak „wejdz, skoro musisz”.

– Prze... – zaczęłam, ale uniosła rękę, by mnie uciszyć.

– Wydawało mi się, że już ustaliłyśmy, co masz robić, czyż nie?

– Tak, chyba tak...

– Chyba? – Skrzywiła się. – Muszę wiedzieć, że jesteś samodzielna i niezależna. Że nie boisz się sięgać po swoje. Jeśli będziesz za każdym razem czekała na zgodę, któregoś razu możesz się nie doczekać.

Przyglądałam jej się uważnie, nie rozumiejąc, o czym mówi. Te słowa nadal dotyczyły czekania na wpuszczenie do domu, pisania czy może czegoś innego?

– Ostatnio coraz gorzej się czuję – przyznała, dotykając dłonią czoła. Ten gest przypomniiał mi hrabianki przykładające dłonie do twarzy i symulujące globus. Nie uwierzyłam w tę grę. – Nie mam weny do pisania. Nie czuję tego. Wiem, co chciałabym napisać, ale nie mogę usiedzieć przy biurku. Wszystko mnie boli.

Chciałam zapytać, co konkretnie jej dolega, ale nie miałam odwagi.

– Będę od teraz używać nowego programu, czyli pisać poprzez dyktowanie. Komputer będzie za mnie zapisywał wszystko, więc gdybyś miała czytać potem moje teksty, nie zdziw się, że brakuje jakichś znaków czy że maszyna coś źle zrozumiała. Daję ci też zielone światło na poprawienie tego, co wyłapiesz. Zrobisz to dla mnie?

– Tak, oczywiście.

– Jak mój syn? – zmieniła nagle temat, co mnie zaskoczyło. – Usiądź. – Wskazała fotel obok kanapy, na której się wyciągnęła.

– Dobrze. Bardzo dobrze.

– Nadal jest przeciwny?

Zatkało mnie z wrażenia. Skąd wiedziała? Rozmawiała z nim?

– Tak, chyba tak...

– Chyba. – Znów powtórzyła to słowo, a ja poczułam się jak idiotka, która nie potrafi się wysłowić. – Daj mu przeczytać to, co napisałaś. Przekona się raz-dwa.

– Czytałaś?

– Oczywiście! To jest piekielnie dobre! – Ekscytacja w jej głosie była wręcz namacalna.

Uśmiechnęłam się. Wszystkiego się spodziewałam, nawet krytyki, na pewno jakichś wskazówek, ale nie tego zachwytu. Chwaliła mnie tak uznana pisarka. Osoba wybitnie utalentowana.

– Jest jednak coś, co mi się nie podobało. – Pokręciła głową. – Za mało tekstu do czytania – dodała i się zaśmiała. – Chyba właśnie to sprawia, że nie mam weny.

– To, że za wolno piszę?

– Nie. Że za dobrze. Twój tekst jest o niebo lepszy niż mój.

– Niemożliwe...

– Milenko. – Po raz pierwszy zdrobniła moje imię. – Uwierz w siebie i swoje możliwości. Wiesz, czego najbardziej nie lubię? Ludzi, którzy nie mają poczucia własnej wartości. Którzy umniejszają samym sobie. Jeśli nie jesteś w stanie uwierzyć w siebie, jak uwierzysz w kogoś innego?

– Akurat łatwiej mi w tę stronę. Widzę, jak genialni są inni. Zauważam ich talent, osiągnięcia. U mnie zaś włącza się surowy krytyk, który neguje prawie wszystko, co robię.

W swojej branży nie zachowywałam się względem siebie tak rygorystycznie. Wiedziałam, co umiem, na co mogą liczyć moi pacjenci i jak dobrze wykonuję swoją pracę. Nie zdarzały mi się błędy. Wręcz nieraz poprawiałam po kimś jako ta lepsza, dokładniejsza i bardziej doświadczona.

– Na studiach też taka byłaś? Czy może pełna determinacji?

Nie odpowiedziałam. Na studiach walczyłam o siebie jak lwica.

- Pozwól sobie na puszczenie wodzy fantazji – kontynuowała.
- Poczytaj o sprawach, poszukaj natchnienia. Pamiętaj, że najlepszą inspiracją jest życie. Wielcy pisarze czerpią pomysły z prawdziwych wydarzeń. Pozwól, żeby ta historia zaczęła żyć w tobie, pooglądaj materiały z późnych lat siedemdziesiątych. Popytaj starszych, jak się wtedy żyło i co pamiętają.

Uśmiechałam się pod nosem. Podobały mi się te rady.

- Jeśli ty uwierzysz w historię, czytelnik też.

Zanim odpowiedziałam, do pokoju wpadła pani Bogusia. Zaskoczył ją widok nas razem.

- Dzień dobry – przywitała ją Krystyna.

- A, tak, tak. Dzień dobry. – Kobiety nie skonsternowało to wyraźne zwrócenie jej uwagi na brak manier.

- Hmm? – Nosowy dźwięk wydany przez Krystynę miał chyba zmusić gospozię do wycofania się lub wyjawienia celu wizyty.

Nawet ja, osoba nieznająca ich relacji, zauważyłam irytację gospodyni. Pani Bogusia pozostawała w błogiej nieświadomości – nieproszona zaczęła zbierać szklanki ze stolika i kręcić się, jakby nikt poza nią nie przebywał w tym pomieszczeniu. Na koniec podeszła do pracodawczyni.

- Coś pani przynieść?

- Nie, dziękuję.

- Śniadanie zrobię. Dla jednej czy dwóch osób? – Zadając to pytanie, nie posłała mi choćby przelotnego spojrzenia. To Krystyna miała podjąć decyzję w tej sprawie, ale ona, jak przystało na niezwykle kulturalną osobę, wskazała dłonią na

mnie. Bogusia musiała więc skierować pytanie również do mnie.
– Chce pani śniadanie?

Ton, jakiego użyła, budził taką niechęć, że nawet gdybym głodowała tydzień, bałabym się wziąć do ust cokolwiek przygotowanego przez tę kobietę. Nie lubiła mnie i nie wiedziałam dlaczego.

– Dziękuję, już jadłam.

Gospoia wyszła bez słowa.

– W każdym razie... – Na ustach Krystyny znów zawitał uśmiech. – Lata osiemdziesiąte to okres mojej młodości. Jeśli masz jakieś pytania, nie krępuj się. Zresztą... – Pokazała dłonią podłogę. – ...tam masz gabinet pełen różnych wycinków z gazet. Przeważnie historii miłosnych, ale diabeł tkwi w szczegółach. Zobaczysz, jakie produkty wtedy były w użyciu, co ile kosztowało. Poczytasz pisma z lat dziewięćdziesiątych i będziesz na czasie. – Westchnęła. – Garsonki, lakierki, saszki.

– Saszki czy saszetki?

– No właśnie tego powinnaś się dowiedzieć. Milicjanci muszą jeździć polonezem. Choć raz muszą zjeść coś w barze mlecznym. Co ważniejsi wypić wódkę w restauracji hotelowej. Rozumiesz już?

– Tak, chy... – Urwałam, przypomniawszy sobie, jak głupio się poczułam, kiedy ostatnio wypowiedziałam te słowa. – Tak, dziękuję za odpowiedź.

Przebierałam nogami, nie mogąc się doczekać możliwości zebrania informacji i zagłębienia się w tamte lata, żeby poczuć atmosferę.

– Jeśli chcesz, możesz korzystać z mojego komputera – podsunęła, dając mi rozwiązanie na już. – Ja zjem śniadanie, wezmę proszki, a gdy poczuję się lepiej, zejdę na dół. Co ty na to?

– Jasne...

Drzwi się otworzyły i pani Bogusia wjechała do środka wózkiem. Wniosła go na górę czy miały tutaj windę? A może to drugi taki sprzęt, który służył do obsługiwanego jedynie tego piętra? Kobieta pomanewrowała nim, aż dotarła pod kanapę. Tam wcisnęła hamulec, a następnie podniosła stalowe przykrycia, pozwalając aromatom roznieść się po pomieszczeniu. Choć zjadłam w domu przed wyjściem, to wykwintne podanie posiłku wywołało we mnie ciekawość. Miałam ochotę podejść i sprawdzić, czy jedzenie smakowało tak wyśmienicie, jak wyglądało i pachniało.

Pani Bogusia nie zwracała na mnie uwagi. Stała tyłem i szykowała dla Krystyny talerz. Na koniec sięgnęła po szklanekę wody i pojemnik z podziałką. Obserwowałam, jak niemo się porozumiewają. Brzezińska wyciągnęła rękę, gospościa położyła jej tabletki na dłoni, do drugiej włożyła naczynie i zaczęła, aż pracodawczyni przyjmie lekarstwa. Gdy patrzyłam na tę ilość chemii, zganiłam się w duchu za to, że wcześniej powątpiewałam w samopoczucie Krysi. Skoro brała aż tyle medykamentów, coś musiało być na rzeczy.

Wymknęłam się z pokoju i zeszłam do gabinetu. Najpierw rozejrzałam się po ścianach. Nie mogłam uwierzyć, że warsztat kogoś tak niezwykłego jak Krystyna miał mi służyć za miejsce pracy. Zasiadłam przy biurku. Otworzyłam laptop, ale przypomniałam sobie, że nie zapytałam o hasło. Już miałam odejść od urządzenia, lecz system po prostu się załadował.

Dziwiło mnie, jak nierozsądnie postępowała Brzezińska, zostawiając swój dorobek pisarski bez najmniejszej ochrony. Gdyby ktoś zabrał jej komputer, miałby natychmiastowy dostęp do wszystkich tekstów. Pytanie tylko, czy znalazłby się ktoś taki. Fan? Niespełniony pisarz zazdroszczący sławy? Nie, to nierealne. Odniosła sukces, bo dekorowała swoim nazwiskiem okładki. To dlatego książki się sprzedawały. Nawet gdyby ktoś znalazł się w posiadaniu którejś jej powieści i postanowił ją wydać pod swoim nazwiskiem, mogłaby się nie przebić przez nowości wydawnicze. Krystyna pewnie doskonale o tym wiedziała.

Otworzyłam folder zatytułowany „Nowa książka”. Znalazłam zdjęcia ulic jakiegoś miasta, witryn sklepów. Uchyliłam usta w szoku, widząc skany jakichś gazet. Po raz pierwszy widziałam strony z „Trybuny Ludu”. Ta kobieta wiedziała, jak się przygotować do tworzenia. Miała listę utworów z tamtego okresu, nazwiska piosenkarzy, których hity bawiły ludzi. Postanowiłam nie pozostawać gorszą.

Wpisałam w Google pierwsze hasło, jakie przyszło mi do głowy: „morderstwo lata 70”. Czytałam o tym, że milicja nie dysponowała wówczas żadną technologią. Nie było telefonów, komputerów, analiz danych, a jedyną metodą pozyskania informacji okazało się zwykłe odwiedzanie ludzi i pytanie. Sprawdzanie każdego. Szukanie tropu po rozmowach, nie na podstawie śladów pobranych przez wszechmogącą ekipę techników. W dzisiejszych czasach zabicie kogoś nie jest takie proste jak kiedyś. Policja ma szansę na większą wykrywalność ze względu na opcję badań. Wtedy... aż strach pomyśleć, ile mogło ujść na sucho.

Przyszło mi do głowy, że najlepszym rozwiązaniem będzie zostawienie mordercy na wolności. Trzymanie go gdzieś w cieniu

i budowanie strachu, że może być wszędzie, czyhać na inne kobiety i wciąż stanowić zagrożenie. Może nawet być kimś lubianym, kimś ze znajomymi, z rodziną – człowiekiem, którego nikt nie podejrzewa o dziwne skłonności.

Już widziałam, jak milicja w naszej książce podąża fałszywymi tropami, jak kręci się w kółko, aż zamyka sprawę, bo uznaje ją za niemożliwą do rozwiązania.

Odpaliłam edytor. Tym razem tworzyłam jako Krystyna. Nie umiałam się przełączyć między profilami, choć starałam się znaleźć tę opcję. Przeklikałam tekst do swojej części. Stwierdziłam, że Brzezińska poprawi brakujące fragmenty, jeśli uzna za stosowne cofnięcie się do któregoś rozdziału.

Maria miała dość już pierwszego miesiąca. Uczyła się w każdej wolnej chwili, zabierała książki nawet do łazienki. Czytała, jedząc, zasypiając, myjąc zęby, jadąc pociągiem, a potem tramwajem na uniwersytet czy czekając w kolejce po chleb. Zapomniała o bożym świecie, o znajomych, o życiu sprzed okresu poświęcenia się medycynie. Nie interesowało jej nic prócz zdobywania wiedzy. Okazało się to jednak za mało na zdobycie uznania, bo kiedy profesor o coś pytał, wśród lasu rąk brakowało jej ręki. Pytanie kierowane akurat do niej pozostawało bez odpowiedzi. Przechwytywał je ktoś inny i zgarniał pochwałę wykładowcy.

Czasami odnosiła wrażenie, jakoby ona i studenci z jej roku korzystali z zupełnie różnych podręczników, jakby jej koledzy jakimś cudem zdobyli książki, które zawierały ukryte, ale najważniejsze rozdziały. Ona dysponowała podstawową wiedzą, oni – rozszerzoną. Nie mogła błysnąć. Irytowała ją taka postać rzeczy i nie wiedziała, co zrobić.

Aby ułatwić sobie życie, ubłagała rodziców o opłacenie stancji. Chciała ograniczyć czas poświęcony na dojazdy do kilkunastu minut, tak aby przychodzić na uczelnię jako pierwsza i opuszczać ją jako ostatnia. Choć brakowało jej odpoczynku, nie poddawała się. Czasami pozwalała sobie na marzenie o spotkaniach i domówkach, szybko jednak wracała myślami do rzeczywistości, mówiąc do samej siebie:

– Jeszcze przyjdzie na to czas. Musisz zapracować na nagrodę.

Niestety jednak niezależnie od tego, jak ciężko pracowała, sukces nie przychodził. Zapał do poszerzania wiedzy zastępowała frustracja. Wyobrażanie sobie siebie w szpitalu i marzenia o chodzeniu w kitlu po korytarzach szpitala blakły z każdym upływającym dniem. Coraz częściej myślała o tym, że nie da rady. Zostanie zmuszona do

powrotu, podjęcia byle jakiej pracy i skończy swoją karierę w stolicy szybciej, niż się spodziewała.

Nadzieja pojawiła się jednak szybko. Przypadkowa dziewczyna, właścicielka twarzy, której Maria do tej pory nie widziała na auli ani razu, wieszająca odręcznie napisane ogłoszenie na tablicy przy wyjściu.

„Poszukiwana studentka do pracy w dziekanacie”.

– Jakie są wymagania? – Maria podeszła do dziewczyny. Ta wpinała właśnie ostatnią pinezkę, dbając o to, aby kartka trzymała się solidnie.

– Niewielkie. Chodzi o pewną pracę biurową.

– Jaki wydział?

– Píše – odparła dziewczyna.

– Jest napisane – poprawiła ją pod nosem Maria.

– Możesz się zgłosić jutro. Płaca minimalna. Nie licz na luksusy.

Marii nie zależało na wynagrodzeniu. Tak naprawdę w swoim kalendarzu przy godzinowej rozpisce każdego dnia nie znalazłaby nawet kwadransa na pracę, ale w jej głowie zrodził się pomysł, który nie dawał jej spokoju. Jeśli nie jest w stanie spełnić marzeń samą nauką, musi sobie pomóc. Chciała przypodobać się profesorom i asystentom. Może nawet wdać się w romans z kimś, kto mógłby jej pomóc. Postawiła sobie za cel zdobycie ich sympatii, a pod określeniem „ich” kryli się ci, którzy ją oceniali na egzaminach. Jeśli wziąć pod uwagę to, jak niewiele kobiet pracowało na uczelni, wykorzystanie swoich walorów – a nieraz słyszała, że jest piękną dziewczyną – powinno pomóc jej przetrwać pierwszy rok. Ten ponoć jest najtrudniejszy na medycynie.

– Przepraszam – usłyszałam za plecami.

Zupełnie zapomniałam, gdzie się znajduję. Głos Krystyny sprowadził mnie na ziemię.

– To ją zabijemy? – zapytała nagle.

– Słucham?

– To tę studentkę zabije Kazio?

Dopiero po chwili połączyłam fakty.

– Tak – przyznałam pewnie, tym razem darując sobie to „chyba”, którym się zawsze posiłkowałam, gdy nie miałam pewności co do podejmowanej decyzji.

- Myślisz, że będzie ci jej szkoda?

- Pewnie tak.

- Chcesz, żeby to była ambitna bohaterka, żeby czytelnik ją polubił, a potem żałował, że umarła?

- Nie umarła. Zginęła – poprawiłam. – Umrzeć można wskutek choroby albo z powodu podeszłego wieku. Młode osoby giną. Są mordowane.

- Albo giną w wypadkach – dopowiedziała, a ja skinęłam głową. – Kto ją zabije?

- Kazio – odparłam zdziwiona, że o to pyta.

- Ale nie wiemy, kim jest – przypomniała mi. – Maria wda się w romans z którymś profesorem? A może to będzie jego zazdrosna i zraniona żona, która zleci mord najemnikowi? A może... ona się w nim zakocha i będzie za nim obsesyjnie biegła, prześladowała go? I on z obawy przed utratą stanowiska, ale też dobrego imienia poderżnie jej gardło?

Tego się nie spodziewałam. Zapomniałam już, jaka śmierć czekała moją bohaterkę. Rozumiałam entuzjazm towarzyszący Krystynie przy tworzeniu fabuły, bo mnie samą to wciągnęło, czułam się jednak dziwnie, rozmawiając o poderżnięciu komuś gardła.

- Dobry pomysł – pochwaliłam ją nieśmiało. – To może umówimy się tak, że ja będę pisała historię Marii, a ty dochodzenie i... scenę morderstwa.

Wzruszyła ramionami i odeszła. Usiadła na fotelu z fikuśnymi rzeźbionymi nogami stojącym pod oknem. Wyjrzała przez nie. Nie pospieszałam jej. Nie pytałam o nic. Po prostu czekałam. Czyżby bała się o ryzyko porzucenia tego dzieła w punkcie

kulminacyjnym? Co się stało, że czar prysnął, kiedy zaczęłam rozdzielać pracę?

– Wszystko w porządku? – zapytałam, pozostając przy biurku. Okręciłam się jedynie na krześle w jej stronę, żeby móc ją lepiej widzieć.

– Tak. Możesz pisać. Ja tu posiedzę. Nie będę ci przeszkadzała. Nie jestem jak pani Bogusia, która co chwilę ma tak ważną sprawę, że sam minister spraw zagranicznych umilkłby, dając jej prawo głosu.

Zaśmiałam się. Ona jednak nie zareagowała. Przez chwilę milczałyśmy.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że tworzyłam książkę z kimś takim jak Krystyna. Kiedy poznałam Kiliana, nie miałam pojęcia, kim jest jego matka, a on sam nie wyskakiwał z tą informacją na pierwszej randce. Nawet na drugiej czy trzeciej nie chwalił się swoim pochodzeniem. Zdawało się, że zupełnie bagatelizuje rolę matki w jego wychowaniu, a już wtedy mogłam się przekonać, jak niezwykle jest facetem – kulturalnym, szarmanckim, inteligentnym i elokwentnym. Miał to po niej. Te błyskotliwe żarty, tę umiejętność podsumowania i określenia czegoś tak dobrze, jak przed momentem zrobiła to Krystyna.

Zrobiło mi się żal tej genialnej kobiety. Być może nawet nie dokończy książki – pisanej dla samej siebie, z potrzeby dokonania czegoś innego.

– Co zrobić, żeby czytelnik ją polubił? – zagadnęłam ją, aby odciągnąć jej myśli od choroby, bo z pewnością to ją pochłoneło.

– Uczyń ją ludzką. Niech będzie prawdziwą postacią. Podaj jakieś szczegóły z jej dzieciństwa, napisz, co lubi, czego nie, co

jest w stanie ją wystraszyć. Niech się boi tego samego, co większość ludzi. Niech będzie typową studentką.

– Ale w twojej pierwszej scenie ona ma zginąć z rąk studenta, a teraz ustaliłyśmy, że to będzie profesor.

– Może być doktorant. To też student. Może być jej wykładowcą, kimś, od kogo jest zależna.

– Dobrze. Niech będzie doktorantem. Młodym i przystojnym.

Rozbawiłam ją swoim romantyzmem.

– Bo morderca i policjant prowadzący śledztwo zawsze są piękni, prawda? – zapytała, ale chyba nie oczekiwała odpowiedzi, ponieważ chwyciła kosmyk włosów i rozmarzyła się nad czymś, czego mi już nie zdradziła.

– Mogłabym cię o coś zapytać? – wyrwałam ją z zadumy.

– Proszę. Pytaj śmiało.

– Czy twój mąż był przystojny?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową, a ja poczułam zawód. Nie miało to znaczenia, bo Kilian zachwycił wyglądem, ale jakoś tak... rozczarowała mnie ta informacja.

– Naprawdę?

– To był człowiek zakochany w nauce. Pasjonowało go życie szpitala i tempo pracy. Był piękny, kiedy wykonywał swoją pracę.

– Nie przeszkadza ci, że wybrałam na bohaterkę studentkę medycyny...

– Nie, skąd – weszła mi w słowo. – Przez tyle lat pisania przewąłkowałam już każdy temat. Lekarze, pisarze, służące,

pokojówki, managerki i każdy inny zawód, jaki przyszedł mi do głowy.

– To co cię zauroczyło w twoim mężu?

– Hmm. Jego dobroć. Serce na dłoni. Szacunek do ludzi. Tolerancja. Nietypowe na tamte czasy otwarte horyzonty.

Wyobrażałam sobie ojca mojego ukochanego i uśmiechałam się do siebie. Nie dziwiłam się, że ulokowała uczucia właśnie w takim człowieku. Mnie też imponowały te cechy u mężczyzny.

– Masz może jakieś jego zdjęcie?

– Na ścianach wisi tyle naszych zdjęć – powiedziała od niechcienia. – Możesz się przejść i popatrzeć.

Wstałam gotowa urządzić sobie tour po domu, ale Krystyna odchrząknęła, więc się zatrzymałam.

– Dlaczego o to pytasz?

Tego się nie spodziewałam.

– Nie wiem. Jakoś tak.

– Myślałaś, że tworząc tyle romansów, opisywałam swój związek? Że nasze małżeństwo było romantyczne?

– Być może... – Ucięłam. Tak naprawdę nie zastanawiałam się nad tym wcześniej. Skoro poruszyliśmy temat przystojnych bohaterów, pomyślałam o jej mężu. Pisała o miłości, w zasadzie można ją uznać za specjalistkę od cudownych przypadkowych spotkań i jeszcze cudowniejszych szczęśliwych zakończeń.

Może za bardzo mieszałam fikcję z życiem prywatnym? Przecież to pytanie mogło się wydawać jej, profesjonalistce, kompletnie nie na temat. Co wspólnego z jej małżonkiem miało gadanie o przystojnym mordercy?

– Przepraszam, jeśli...

Nie dokończyłam, bo pokręciła głową.

– Jeśli masz mnie za coś przepraszać, to za to, że mamy tak mało tekstu i marnujemy czas na takie głupoty jak tłumaczenie własnych pytań. Pozwoliłam ci pytać o wszystko, więc się nie krępuj.

Nagle przypomniała mi się rozmowa z Kilianem. Czy miałam prawo zapytać o jego dzieciństwo? Zrobić dla niego wywiad? Potwierdzić obecność innej kobiety w pierwszych latach jego życia lub zaprzeczyć jego wspomnieniom?

– Jak to zrobiłaś? Miałaś jednocześnie dzieci i karierę. Jak pisałaś w trakcie macierzyństwa? Nie byłaś zmęczona? Przecież to są nieprzespane noce, ciało pokiereszowane porodem.

Spojrzała na mnie tak, jakbym posunęła się za daleko. Już zamierzałam znowu przeprosić, ugryzłam się jednak w język. W końcu dała mi pozwolenie na poruszanie wszystkich kwestii.

– W latach osiemdziesiątych – ciągnęłam – kiedy urodził się Kilian, niewiele się mówiło o potrzebach kobiet, ich chęci samorealizacji, prawda?

– Płaciłam za pomoc. Miałam od tego ludzi. Pieniądze, moja droga, to odpowiedź na każdy problem. Nie masz czasu? Zapłacisz za posiadanie go. Masz dziecko, ale nie możesz go wychowywać? Zapłacisz za to innej kobiecie.

– Racja. To się nie zmieniło – podsumowałam, starając się brzmieć lekko. – Niezależnie od czasów kasa załatwia wszystko.

– Nie kupisz za pieniądze tych ważnych rzeczy. Bez względu na okoliczności czy datę w kalendarzu.

– Czyli?

– Nie kupisz wspomnień z dzieckiem – wyjawiała ogólnikowo, a ja znów miałam ochotę powtórzyć: „czyli?”, aby ją zachęcić do rozwinięcia tematu. Jak na kogoś specjalizującego się w słowach, teraz mi ich szczędziła. – Wyobraź sobie, że masz pracę, zawód, coś, co daje ci satysfakcję i pieniądze, ale rodzi się dziecko i musisz wybrać, z czego rezygnujesz. Wiesz przy tym, ile cię kosztowało dojście do miejsca, w którym obecnie jesteś. Ile wysiłku włożyłaś w wypracowanie wartości, jaką ma twoje nazwisko. Wybierasz to, co uważasz za mające większe znaczenie.

Wiedziałam, jak dokończy to zdanie. Znałam resztę z opowiadań Kiliana – Krystyna wybrała karierę, nie dzieci. Choć nie przyzna tego wprost własnemu synowi, przy mnie mogła się zdobyć na szczerość. W świecie zdominowanym przez facetów kariera odgrywała dla kobiety istotniejszą rolę niż macierzyństwo.

– Patrzyłam, jak karmi go inna – powiedziała, a ja wstrzymałam powietrze. Na widok mojej reakcji dodała: – Tak jak mówiłam, wszystko można kupić. Nawet kobietę, która przejmie od ciebie niemowlę i będzie je karmiła własną piersią.

Wracanie do tego z pewnością sprawiało jej przykrość. Mimika, gesty i spięte ciało jasno sugerowały, jak bardzo ją to porusza. Teraz, po latach, postąpiłaby inaczej – widziałam to.

– Ja stukałam w klawisze maszyny, a oni zasypiali w objęciach opiekunki. Miałam dzieci, ale ich nie miałam.

– Ale później nadrobiłaś stracony czas. – Czułam potrzebę pocieszenia jej. – Wychowałaś Alanę i Kiliana wspaniale. Naprawdę zrobiłaś kawał dobrej roboty.

- Ja czy ludzie? - podchwyciła, prowokując mnie do powiedzenia prawdy, nie tego, co uważałam za stosowne. - Co czyni kobietę matką? Urodzenie dziecka? Karmienie go piersią? Tulenie do snu? A może tylko martwienie się o nie w przerwach między rozdziałem dwudziestym a dwudziestym pierwszym?

- Nie wiem. Nie jestem matką.

- Ja też nie - szepnęła.

Ta samokrytyka nie pasowała do tego, co mówiła wcześniej o wierze we własne możliwości. Potwierdzała jednak zasadę, że łatwiej komuś doradzać, niż stosować się do własnych mądrości.

- Mam chyba potrzebę zrobienia rachunku sumienia - stwierdziła, uśmiechając się sztucznie.

- Kilian nigdy nie narzekał - wypaliłam, zaskakując nawet samą siebie.

Krystyna

Dla Mileny rozmowa ze mną stanowiła niesamowicie emocjonujące zajęcie. Jej głowienie się nad odpowiedziami budziło we mnie podziw. Tak, podziw. Za to, jak bardzo lubiła kontrolować sprawy, choć nie chciała tego przyznać przed samą sobą. Skierowałam dyskusję dokładnie na ten temat, który poruszyła z moim synem. Rzuciłam jej ochłap. Albo nie... przynęte. Niech czuje potrzebę wynagrodzenia mu braku miłości od matki, niech czuje siłę. Niech widzi we mnie słabszą. Emocjonalnie pustą. Takich ludzi nie podejrzewa się o nic.

Rok 1979

Bogusia

Świadoma spojrzeń posyłanych mi zarówno przez zazdrosne kobiety, jak i pełnych pożądania mężczyzn nabierałam siły. Robiłam na oddziale dokładnie to, co chciałam. Jeśli komuś podpadłam, przyjmowałam ochrzan z dumnie wypiętą piersią i wracałam do pracy. Moja postawa pozostawała zagadką dla wielu osób. Niektórzy nawet uważali mnie za głupią. Taką, której tupet przyćmił myślenie i która przez to nie obawia się niczego. Na przykład zwolnienia.

Owszem, nie bałam się tego, bo wiedziałam, że dobrze wpasowałam się w ten szpital. Kobiety mną gardziły, widząc we mnie wroga numer jeden, mężczyźni za to oferowali mi związki, wspólne mieszkanie i oczywiście seks. Postanowiłam wybrać mądrze. Czekałam na kogoś, kto ma znaczenie w tym miejscu, aby dokonać transakcji. Ja otrzymam pozycję oraz uznanie i utrę nosa pielęgniarce, on dostanie mnie.

Wtedy zainteresował się mną ten skryty, empatyczny i skupiony na pracy chirurg. Na szczęście byłam mu potrzebna do pilnowania Przewłockiego przez cały miesiąc. Dzięki temu nadarzyło się wystarczająco dużo okazji do rozmów, aby pojawiły się żarty na nasz temat. Według niektórych koleżanek pasowałam do niego jak pięść do nosa, ale właśnie to mnie motywowało, aby go zdobyć. Świadoma, jak działają mężczyźni, grałam niedostępną kusicielkę. Idąc po korytarzu, kręciłam pupą, zapominałam – oczywiście celowo – zapiąć ostatni guzik mundurka. W domu,

korzystając po kryjomu z maszyny pani Stefanii, poprawiłam szwy uniformu. Zaczął krępować moje ruchy, w zasadzie przeszkadzał mi w pracy, lecz to, co zrobił z moją figurą, zasługiwało na owację na stojąco. Kto by pomyślał, że wystarczy lepiej skroić zwyczajny, biały strój pielęgniarki, a otrzyma się kobiece i seksowne wdzianko.

Im usilniej za mną ganiali, tym pewniejsza się stawałam, co działało na nerwy pozostałym dziewczynom w szpitalu. Dzięki uporowi doczekałam się zaproszenia na randkę. Ja, dwudziestojednolatka, z lekarzem. I to chirurgiem.

Rok 2022

Milena

Przyrządziłam obiad. Od kiedy pracowałam, wygospodarowanie na to czasu stawało się nie lada wyzwaniem. Mogłam sobie pozwolić na stanie przy garach w weekendy, i to nie we wszystkie, bo przeważnie wychodziliśmy gdzieś na miasto, żeby uniknąć konieczności gotowania, a potem sprzątanania po posiłku. Zarobieni zapominaliśmy o sprawach domowych.

– Co tak pięknie pachnie? – zapytał Kilian, wchodząc do mieszkania.

– Zrobiłam obiad.

– Zabrzmię potwornie, wiem... Nie to chciałybyś usłyszeć, ale... – Zawiesił głos, podszedł bliżej i pocałował mnie przelotnie.

– Dobrze, że jesteś w domu. To miłe wrócić do takiego... takiego... nie wiem... domu. Teraz czuć, że to dom.

– Czyli – odezwałam się z uśmiechem – chciałbyś, żebym nie pracowała, tylko codziennie czekała na ciebie z posiłkiem, na dodatek odmalowana i wystrojona?

– Hmm. – Usiadł przy nakryciu naszykowanym dla niego. – Z jednej strony tak, a z drugiej wiem, że nie byłabyś szczęśliwa. Jeśli miałbym wybierać między ciepłym posiłkiem i domem pachnącym obiadem a tobą spełnioną i dumną z własnych osiągnięć, bez dwóch zdań wybrałbym to drugie. To chyba oczywiste, prawda? Nie liczy się pełny żołądek, tylko poczucie wartości drugiego człowieka.

- Jesteś prze-za-je-bi-sty – wyartykułowałam to słowo, dzieląc je na sylaby, a on zaśmiał się w głos.

Postawiłam w milczeniu półmiski na stole.

- Jak pisanie? – zagadał Kilian, sięgając po opiekane ziemniaki.

- Dzisiaj poszło mi świetnie. Twoja mama mnie bardzo chwaliła.

- Wiem – odparł, nakładając sobie rybę w sosie koperkowym.

- Wiesz? Gadałeś z nią?

- Tak, przelotnie.

- O czym?

- Jak to? – Włożył sobie porcję jedzenia do ust.

- O czym gadaliście?

- Mam ci zrelacjonować naszą rozmowę słowo po słowie?

- Nie tak dokładnie. Chodzi mi o to... – Obawiałam się, jak zabrzmiała moja ciekawość wypowiedziana na głos, ale zaryzykowałam: – Co mówiła o mnie?

Odłożył widelec.

- Że jesteś bardzo dociekliwa. Że pytasz ją o nasze życie, że chcesz się dużo dowiedzieć o mnie... od niej.

- Nie – zaprzeczyłam od razu, a on uniósł brew, jakby wątpił w moją prawdomówność.

- To interesujące, bo zdążyłem ci powiedzieć o swoich wspomnieniach i już je omówiłaś z mamą.

Choć ton, którego użył, nie przypominał oskarżenia, tak właśnie odebrałam tę wypowiedź. Czułam potrzebę wytłumaczenia się, ale od czego powinnam zacząć, aby mu wyjaśnić, dlaczego wypytywałam o takie szczegóły? Zrobiłam to przecież pod wpływem chwili i mając na uwadze jego dobro. Ale czy aby na pewno?

– Ja... – Gorączkowo zbierałam myśli. Nic sensownego jednak nie przychodziło mi do głowy.

– Nie mogę ci zakazać rozmawiania z nią o mnie ani na tematy, które z tobą poruszam. Ale dziwi mnie, jak szybko to wyciągnęłaś. Mam wrażenie, że za wszelką cenę chcesz się dokopać w naszej historii rodzinnej do czegoś, co uczyni moją matkę bardziej ludzką, bardziej... nieidealną. Taką, która cię nie przeraża.

Jakaś część mnie powinna zaprzeczyć, bo tak wypadało, lecz uciekanie do kurtuazji w udanym związku to zły pomysł.

– Może robię to podświadomie – skłamałam. – Porównuję się z nią i stąd ta chęć...

– I po co? Nie jesteś nią, a ona nie jest tobą. Nie widzisz tego? Dzielą was lata, życie, które ona przeżyła, pozycja i inne takie. Jesteście zupełnie różne.

– Przecież wiem! – uniosłam się, odczytawszy między wierszami zarzut. – Nie musisz mi przypominać, co mam ja, a co ma ona.

– Nie tak to miało zabrzmieć. Po prostu nie rozumiem, dlaczego... dlaczego masz... – Przygryzł wargę. – Jak byś się czuła, gdybym to ja wypytywał twoją matkę o ciebie?

– Połączyć cię z nią? – zapytałam wprost.

- A co, jeśli powie mi o tobie coś, czego nie chcesz, żeby mi zdradziła?

Miałam na końcu języka: „nie ma czegoś takiego”, ale przełknęłam je szybko, uniemożliwiając mu wybrzmieć, bo moja mama faktycznie mogłaby coś zdradzić. O ile w ogóle odważyłaby się wracać do tamtych wydarzeń i omawiać je z Kilianem.

Ta rozmowa zdecydowanie poszła w złym kierunku. Powinnam ją nakierować na wygodniejszy dla mnie tor.

- Ale zaraz. - Wyprostowałam się. - Rozmawiałam z nią o czymś, co zdradziłeś mi sam. Nie wypytywałam o nic, czego nie usłyszałam wcześniej od ciebie, więc nie rozumiem, skąd twoje oburzenie.

- Nieważne już. - Chwycił na nowo widelec i wrócił do konsumpcji. - Smacznego.

Choć życzył mi czegoś dobrego, jego głos brzmiał tak, jakby żywił nadzieję, że udławię się jedzeniem.

Kilian znów spał jak niemowlę, podczas gdy ja po raz kolejny analizowałam całą rozmowę. Czego się bał? Gdyby nie miał niczego do ukrycia, nie oburzałoby go poruszanie z Krystyną tematu jego dzieciństwa. Zamiast uszanować jego niezwerbalizowaną prośbę i przestać drażnić historię ich rodziny, układałam w głowie scenariusze pozwalające mi płynnie przemycić jakieś niewinne pytanko.

Następnego dnia, mimo że nie napisałam ani słowa mojej historii, popędziłam do jego rodzinnego domu. Coś mi tu śmierdziało, ale nie wiedziałam co. Gdyby Kilian nie zrobił takiej afery, w ogóle nie zainteresowałaby mnie jego przeszłość.

Zapukałam do drzwi, ale zaraz po tym wyjęłam klucz zbliżeniowy. Dostałam się do środka jak domowniczka, która wchodzi do siebie. Przeszłam do gabinetu, w którym zawsze tworzyła Krystyna, lecz stał pusty. Wbiegłam więc schodami na górę.

– Krys-tyyy-nooo! – Użyłam pięknego wołacza jak ktoś, kto używa słów do zarabiania na chleb.

Nadstawiłam ucha. Nikt się nie odezwał. Przeszłam do sypialni. Najpierw zapukałam, a potem, wobec braku zaproszenia, pewnie nacisnęłam klamkę.

Pomieszczenie było idealnie posprzątane. Łóżko zaścielono tak, jakby nikt nigdy w nim nie spał, uchylono okno. Zapach unoszący się wokół sprawił, że zapragnęłam się położyć i odpocząć. Poszukałam wzrokiem jakiegoś fikuśnego odświeżacza, ale nie znalazłam niczego wczepionego w widoczne gniazdka.

– Krys-tyyy-nooo! – powtórzyłam dźwięcznie.

W domu panowała kompletna cisza. Zapewne dokądś wyszły, a ja byłam tu sama. Sama... sama... Przygryzłam wargę. Czy trafi się lepsza okazja?

– Nie rób tego – szepnęłam do siebie.

Ciekawość wzięła jednak górę.

Przeszłam do łazienki i zaczęłam szperać w szafkach, szukając jakiejś tajemnicy. W zasadzie sama nie wiedziałam czego. Obejrzałam kosmetyki, perfumy i szczoteczkę do zębów. Nic, co mogłoby się wydawać podejrzane. Pokręciłam głową, czując się potwornie ze świadomością, że naruszyłam prywatność Brzezińskiej, bo nakręciłam się po rozmowie z Kilianem.

Wróciłam do sypialni i usiadłam na łóżku, wyrzucając sobie, jak potworną osobą jestem, skoro zrobiłam coś takiego przyszłej teściowej. Co jeśli nie będę w stanie więcej spojrzeć jej w oczy? Albo gorzej: jeśli odstawiłam coś nie tak, jak ona to robi, i zorientuje się, że ktoś weszły w jej domu? Na szczęście coś mogła przestawić pani Bogusia podczas sprzątania, a wszyscy wiedzieli, że dla tej kobiety ograniczenia nie istnieją.

Usprawiedliwiając przed samą sobą własny grzech, doszłam do wniosku, że Krystyna nigdy się nie dowie o tej wizycie. Poszłam więc na całość. Uchyliłam drzwiczki jej szafki nocnej i sięgnęłam po blister z niebieskimi tabletkami. Zmrużyłam oczy, żeby odczytać nazwę leku. Kiedy udało mi się rozszyfrować, co trzymam, замуrowało mnie. Czyżby Krystyna miała kochanka, który ze względu na podeszły wiek nie mógł już utrzymać... erekcji? Zaśmiałam się i odłożyłam viagrę do szafki. Dziwne, że nie wspomniała o tym dzieciom. Wstydziła się? Przecież miała prawo do seksu. Jeśli blokował ją lęk przed brakiem akceptacji, niepotrzebnie się tym martwiła. Kilian na bank nie robiłby jej wyrzutów. Przecież nie musiała od razu wspominać o problemach z erekcją. Mogła nazwać swojego kochanka przyjacielem.

Zeszłam na parter i usiadłam na kanapie w gabinecie. Powinnam pisać, skupić się na powierzonym mi zadaniu, moje myśli jednak krążyły wokół Krystyny. Co jeszcze ukrywała? Rozejrzałam się po fotografiach. Podeszłam do ściany i zaczęłam je przeglądać jedno po drugim.

– No, pani Krysiu. – Modulowałam głos, starając się brzmieć jak ona. Pacnęłam palcem jej roześmiany wizerunek na zdjęciu rodzinnym. – Co jeszcze boisz się powiedzieć własnym dzieciom?

Przeszłam do kolejnej ramki.

– Kim jest ten twój kochanek, co? To ktoś z branży? A może przyjaciel rodziny? Wiem! To ktoś, kogo Kilian i Alana znają. Ktoś, czyjej obecności w roli kochanka matki nie byłoby w stanie znieść... Ale kto to taki?

Przypatrywałam się zdjęciom. Jej mężowi przytulającemu ją z taką czułością. Nic dziwnego, że brakowało jej bliskości. Ja też tęskniłabym za takim kontaktem. Widziałam po tych kadrach, jak bardzo się szanowali, jakie uczucie ich łączyło. Facet rzeczywiście nie grzeszył urodą, był nawet niższy od Krystyny, ale przecież nie wygląd się liczy. Kochał ją, szanował, stworzył z nią dom dla nich dwojga i dzieci. Dochodziłam do wniosku, że czegoś takiego nie da się zastąpić i pewnie to był powód, dla którego Brzezińska milczała w sprawie nowego faceta. Pewnie potrzebowała go wyłącznie do seksu, a nie jako zastępstwa dla męża – partnera aż po grób. W sumie rozumiałam ją doskonale. Zrobiło mi się głupio.

Przeszłam do drugiego pomieszczenia – tego, w którym Krystyna pozyskiwała informacje do książek. Tutaj już nie wisiały zdjęcia, co w sumie nie powinno dziwić. Ściany zostały wypełnione po sufit półkami z książkami i folderami. Przechyliłam głowę na bok, żeby odczytać tytuły na grzbietach. Wodziłam dłonią po napisach, niektóre rejestrując, inne kompletnie olewając. Nazwiska autorów w większości nic mi nie mówiły. Skupiłam się więc na folderach. Wyjęłam pierwszy lepszy, który trafił mi pod rękę. Zobaczyłam, że to materiały, które Brzezińska musiała wykorzystać do napisania swoich powieści. Jakieś notatki, listy, czasem legendy. Ciekawe miejsca ukryte w Polsce. Zdjęcia oraz ilustracje. Już wcześniej dostrzegłam, jak sumiennie przygotowywała się do pracy.

Na pierwszy rzut oka można stwierdzić, że liczba folderów nie pasowała do liczby wydanych książek. Może napisała takie, które

nie wymagały specjalnego researchu. To, co tworzyłyśmy teraz, z pewnością stanowiło dla niej wyzwanie. Jako autorka romansideł z morałem, bez doświadczenia w kryminologii, musiała się głowić nad fabułą.

Zaczęłam szukać materiałów, które dotyczyłyby nowej powieści. Niczego jednak nie znalazłam na półce. Przypomniałam sobie, jak mówiła o wózku, którego używała jako przenośnego magazynu. Podeszłam do niego. Uśmiechnęłam się na widok folderu leżącego na górze. Otworzyłam go. W środku znalazłam kartkę z wydrukiem fragmentu kodeksu karnego i zakreślonym paragrafem o karze śmierci w Polsce. Zastanowiło mnie to. Jak ignorantka nie miałam pojęcia o tym, że w naszym pięknym kraju aż do osiemdziesiątego ósmego funkcjonowała kara śmierci. Dopiero rok później skazanym na śmierć zamieniono ją w wyrok dwudziestu pięciu lat. Pod spodem leżał wycinek ze starej gazety z artykułem o zabójstwie kobiety, której zabójca – o ile go zatrzymają – miał dostać karę śmierci.

W lot pojęłam plan Krystyny. Jej bohater, który notabene popełnił zbrodnię w czasie obowiązywania kary śmierci, będzie jednym ze skazańców mierzącym się z katem. Zaczęłam żałować, że zabijemy moją bohaterkę. Mogłaby go odwiedzić w więzieniu, przebaczyć mu. Zdałam sobie jednak sprawę, jak bardzo ciągnęło mnie do happy endu. Może Krystyna specjalnie zaczęła od morderstwa, żeby nie dało się uratować bohaterów.

Zerknęłam na wydruki informacji z Internetu znajdujące się w tym samym folderze. Ludzie pisali o zbrodniach z PRL-u. O potworach grasujących wtedy w społeczeństwie, w którym nikt nie miał przy sobie telefonu. Nie istniały: śledzenie, DNA ani GPS. Nic. Człowiek wychodził z domu i dopóki nie wrócił, nie było

szans, żeby się dowiedzieć, gdzie przebywa i – co ważniejsze – czy nic mu nie grozi. Nie to, co teraz.

Krystyna przygotowała sobie parę zbrodni jako inspirację. Zakreśliła jaskrawym markerem to, co zwróciło jej uwagę. Zdanie o pozostawionym na miejscu zbrodni śladzie, który sprawca przegapił, o przesłuchiwanie sąsiadów jako jedynej metodzie prowadzenia śledztwa, a także krótkie zdanie pochodzące z wywiadu z mordercą, który mimo żalu za popełnioną zbrodnię nie chciał ulec wymiarowi sprawiedliwości i relacjonował, jak uniknął kary. Na samym końcu trafiłam na kilka zdjęć Warszawy z tamtego okresu. Przedstawały witrynę sklepową z sukienkami, przystanek i ludzi wsiadających do tramwaju. Dwóch biznesmenów w garniturach palących papierosy pod hotelem Forum. Ot, zwykłe życie.

Natchniona odłożyłam materiały i pobiegłam do komputera. Krystyna nie napisała niczego nowego, więc ustawiłam kursor w miejscu, w którym skończyłam, i zaczęłam uderzać palcami w klawiaturę.

Maria czekała pod drzwiami, zanim otworzono dziekanat. Chciała wyprzedzić wszystkie kandydatki, zauroczyć osoby decydujące o przydzieleniu tej posady i cieszyć się z niewielkiego sukcesu. Sekretarka się uśmiechnęła, kiedy dziewczyna wypaliła, że czeka na nią w sprawie pracy.

– Ambitna jesteś – pochwaliła ją kobieta. – To dobrze.

Weszły do środka. Maria obserwowała, jak tamta niespiesznie szykuje się do pracy. Kobieta zdjęła długi płaszcz i powiesiła go na wieszaku przy ścianie. Zdjęła z szyi apaszkę i starannie ją złożyła. Każdy jej ruch przypominał taniec baleriny. Ta gracia, ta pewność siebie. Maria jako wybitnie dobra obserwatorka postanowiła skopiować to zachowanie. Nie spieszyć się, nie zachowywać jak podłotek, którego wszystko jeszcze dziwi, tylko jak znająca swoją wartość dorosła kobieta. Dziękowała losowi, że przyszła tu tak wcześnie, że mogła zobaczyć sekretarkę w akcji i nauczyć się od niej czegoś tak istotnego jak odpowiednia prezentacja. Skoro ona dostała pracę w dziekanacie, to znaczyło, że ceniono tu takie cechy. Niby oczywiste, ale nie wpadłaby na to, dopóki nie zobaczyła tego na własne oczy.

Wyprostowała plecy i uniosła wyżej brodę. Czekwała zwarta i gotowa, aż kobieta da jej jakieś wytyczne. Obie siedziały w ciszy, jedna – zniecierpliwiona, druga – działająca praktycznie na automacie: kawa, korespondencja, układanie listów, podania studentów, telefony. Marii to stanowisko wydało się niezwykle nudne, ale nie narzekałaby, gdyby przypadłoby jej takie samo.

Do pomieszczenia wszedł starszy mężczyzna. Zerknął na nie obie, zdjął kapelusz i skłonił się nisko, jakby to one były od niego ważniejsze. Marii podobało się to szarmanckie podejście. Brakowało jedynie pocałowania dłoni.

– Docencie Maglarz, ta panienska tutaj... – Przy tych słowach kobieta wskazała Marię dłonią. – ...czeka na rozmowę w sprawie pracy.

– Z ogłoszenia? – Mężczyzna popatrzył na dziewczynę bez cienia emocji.

– Tak, przyszła tutaj, zanim ja... – Urwała i otarła palcem serdecznym niewidoczny włos z czoła. – Zanim dziekanat się otworzył – poprawiła się, maskując coś, czego studentka nie uznałaby za niezręczne.

– Czy ja mam jakieś spotkania dzisiaj?

– Nie, panie docencie.

– To poproszę kawę i niech ta panienska wejdzie razem z kawą. Potrzebuję pięciu minut – rzekł do sekretarki, jakby znajdowali się tutaj sami.

Kobieta wstała od biurka, podeszła do stolika, napełniła garnek wodą i zanurzyła w niej włączoną grzałkę. Przyrządziła napar, włożyła szklankę do wiklinowego koszyczka, a następnie postawiła ją na talerzyku. Podeszła do Marii.

– Podaj panu docentowi – poleciła.

Nigdy nie podawała kawy, ale posłusznie chwyciła spodek. Bała się, że po drodze wyleje zawartość albo upuści talerzyk. Zaczęła się trząść.

– Nie bój się, to dobry człowiek – pocieszyła ją sekretarka, widząc te zmagania.

– Ja się... ja nigdy... – zaczęła Maria, skupiając całą uwagę na szklance.

– Dasz sobie radę. Każdy kiedyś zaczynał.

Dostrzegła w uśmiechu tej kobiety dobroć, ciepło i niesamowitą szczerłość.

Kiedy przyszło jej jednocześnie trzymać kawę i otwierać drzwi, czuła się jak akrobata zonglujący kilkoma przedmiotami naraz. Udało jej się nie rozlać, nie potknąć ani nie narobić bałaganu.

– Tutaj. – Docent wskazał, gdzie powinna postawić jego kawę. – Studiujesz u nas?

– Tak – potwierdziła i usiadła na krześle przygotowanym dla interesantów. Pamiętała o wyprostowanych plecach i ruchach pełnych gracji.

– Znajdziesz czas na pracę?

– Muszę. Nie mam wyjścia.

– Szukamy kogoś na stałe. Szkolenie dziewczyn tak młodych i tak... niedoświadczonych... – Użył słowa mającego podkreślić jej niewiedzę w temacie, ale nie zamierzał jej dopiec. Stwierdził jedynie fakt. – ...jest zbyt męczące dla wydziału.

– Co miałabym robić?

– Odpisy, archiwum. Wydawanie indeksów po wpisach, wywieszanie ocen na drzwiach, organizowanie zastępstw. Wszystko to, z czym pani Ilona z sekretariatu do ciebie przyjdzie.

– Będę zaszczycona móc z państwem pracować – wyrecytowała dumna z siebie.

Zerknęła na mężczyznę. Romans z nim nie należałby do przyjemności. Podczas mówienia ciągle oblizywał usta, co wyglądało nie tylko niehigienicznie, ale też dziwnie starczo. Mógł mieć siedemdziesiąt lat, może nawet więcej. Nigdy nie była dobra w określaniu wieku, ale ten docent z pewnością był stary. Potwierdzały to zarówno pomarszczona skóra, jak i siwa czupryna.

– Idź do pani Ilony dopełnić formalności. Zatrudnimy cię – stwierdził.

Spodziewała się wywiadu, pytań o umiejętności, może pokazania indeksu, którym miała go przekonać, że jest inteligentna i dobrze się uczy. Tymczasem jego nie interesowało nic.

Przez pierwszy tydzień przeklinała swój pomysł z pracą. Uciekał jej czas na naukę, a i tak nie zdobyła niczyjej sympatii. Pani Ilona zachowywała minimum uprzejmości bez spoufalania się, za to dziekan zamienił z Marią może dwa zdania. Ignorował ją, czasami wręcz odnosiła wrażenie, że działała mu na nerwy. Zresztą tak samo jak sekretarka. Irytowali go pracownicy, studenci i chyba nawet książki. Lubił za to chadzać do klubiku profesorskiego, gdzie przesiadywał z innymi wykładowcami i prowadził jakieś bezcelowe dyskusje. Ewidentnie usiłował zapełnić godziny, które musiał codziennie odbębnić w gabinecie. W chwilach zwątpienia zazdrościła im tego leniwego życia. Tej codzienności bez stresu czy pośpiechu.

Jeden z profesorów zaprosił ją do towarzyszenia mu podczas wykładu. Miała pomagać na kolokwium. Jej zadanie polegało na pilnowaniu studentów jako ciało pedagogiczne. Była studentką i rozumiała konieczność zaliczenia testu za wszelką cenę, dlatego ostatnia rzecz, jaką mogła zrobić, to karanie współtowarzyszy niedoli za ściąganie. Wobec tego spacerowała po auli, puszczając oko do ludzi i zachęcając ich do nieskrępowanego przepisywania ze ściąg. Profesor czytał jakieś pismo, zupełnie nie zwracając uwagi na studentów – w końcu od tego miał Marysię. Od czasu do czasu podnosił głowę w taki sposób, aby zerknąć na aulę ponad okularami. Wodził wzrokiem po rzędach, szukając ofiar. Maria szybko się nauczyła, w których momentach mężczyzna kontrolnie spogląda na aulę, jakie ruchy wykonuje, zanim to zrobi, i wtedy w ramach sygnału dla kolegów mocniej stukala obcasami przy pokonywaniu drewnianych schodów. Chciałaby kogoś takiego jak ona sama na jej własnych egzaminach.

Po wszystkim wyszła z sali jakby nigdy nic. Profesor nawet nie podziękował za pomoc, więc tym bardziej cieszyła się z wymyślonego przez siebie sposobu na oszukiwanie go. Studenci oczywiście też nie wyrazili wdzięczności. Nie mogli, inaczej by się zdradzili i egzamin mógłby zostać unieważniony.

Kroczyła powoli do dziekanatu, kiedy ktoś dotknął jej ramienia.

– Poczekaj – odezwał się jakiś chłopak. Za nim biegła dziewczyna. – Chcielibyśmy ci podziękować.

– Mnie? Za co?

– Aaa, tak. – Uśmiechnął się. – Racja. No właśnie... – Przygryzł wargę, nie wiedząc, jak wyrazić wdzięczność.

– Nie trzeba – pomogła mu, dając do zrozumienia, że wie, o co chodzi.

– Dałabyś się zaprosić na obiad?

– Z wami? – Spojrzała na dziewczynę. – Teraz?

– Nie musi być teraz. Mamy jeszcze zajęcia... to znaczy ja mam. A ty? – Zerknął na koleżankę. – Chcesz iść?

Skrzywiła się.

– Mam za dużo nauki. Ja tylko chciałam... pani...

– Nie pani. Mam na imię Maria.

– Irena – przedstawiła się dziewczyna, dotykając piersi. – A to Miecio. – Wskazała na koleżkę.

– Mieczysław Strzelecki – poprawił ją. – Kłaniam się nisko.

– Mieciu. – Maria użyła zdrobnienia. – Bardzo mi miło. Dziękuję za zaproszenie i chętnie poszłabym coś zjeść, ale muszę wrócić do pracy. Będę tam do piętnastej.

– Poczekam – zapewnił szybko.

Skinęła głową.

Chłopak nosił okulary niepasujące do kształtu jego twarzy. Przydługie włosy opadały mu na czoło. Do kompletu miał przystrzyżony dość wysoko nad wargą wąs. Niby wpasowywał się w obowiązującą modę, ale Marii coś w nim nie grało. Skoro jednak nikt inny nie zaprosił dziewczyny na wyjście, postanowiła z nim zjeść. Przecież to nie oferta zamążpójścia.

Rozstali się, potwierdzając miejsce spotkania: on przyjdzie pod dziekanat.

Marię przepełniało uczucie ekscytacji. Brakowało jej interakcji z ludźmi innej niż w pracy czy podczas zajęć. Chyba obudziła się w niej na nowo potrzeba rozrywki. Szykując się do wyjścia, zerknęła w szybę gablotki, aby się upewnić co do swojego wyglądu. Prezentowała się dobrze. Apetycznie.

Nacisnęła klamkę, ale za drzwiami nikt nie czekał. Przeszła korytarzem w jedną, potem w drugą stronę. Wtedy ją olśniło. Może pomylił wydziały. Pognała do najbliższego, lecz tam też go nie zastała. Zdecydowała się sprawdzić kolejny. Również bez powodzenia. Zacisnęła zęby, biegnąc w niewygodnych butach po uczelni. Wróciła pod swoje miejsce pracy w nadziei, że może się spóźnił. Nie zastała go jednak. Pierwszy chłopak, który ją zaprosił, nie pojawił się w umówionym miejscu. Zaklęła pod nosem. Powinna dla równowagi zadbać o to, aby nie zaliczył przedmiotu. Zaraz po tym, jak ta myśl przeszła jej przez głowę, skarciła samą siebie. Przecież nie był jej nic winny. Pewnie coś mu wypadło i dlatego się nie zjawił. Nie musiał jej zapraszać. Nie pomagała w nadziei na podziękowania.

Wyszła przed budynek, owinęła szyję ciasniej szalikiem i skierowała się na przystanek tramwajowy.

– Pani Maria Mielcarz? – usłyszała z boku.

– Tak. – Odwróciła się, żeby sprawdzić, kto do niej mówił. W tym czasie jak spod ziemi wyrósł wysoki mężczyzna. Ledwie widziała jego oczy pod nisko naciągniętym na czoło kapeluszem. – W czym mogę pomóc? – odezwała się zwrotem najczęściej powtarzanym w dziekanacie.

– Proszę uważać – powiedział tajemniczo.

– Na co?

– Pani doskonale wie na co.

– Nie, nie wiem. Proszę mówić.

– Pani zachowanie dzisiaj na auli.

– Nie wiem, o czym pan mówi. W ogóle skąd pan... jak... – wyjąkała, zastanawiając się, czy profesor jednak coś zauważył. Domyślił się? Zwolnią ją za to?

– Jestem doktorantem. Siedziałem na auli i panią obserwowałem. Poza tym studenci... jak by to powiedzieć... dość niedyskretnie komentowali pani pomoc. – Uśmiechnął się. – Wie pani, co to może oznaczać?

– Nie wiem, ale jeśli chce pan złożyć skargę czy coś podobnego... to... – Wzruszyła ramionami, udając obojętną. – Nie będę w stanie pana powstrzymać. Proszę bardzo.

– Nie obawia się pani konsekwencji?

Zaśmiała się. Nawet nie lubiła tej pracy. Miała pomóc jej zdobyć sympatię profesorów i poprawić oceny, lecz nic takiego nie nastąpiło. Żaden z wykładowców nie patrzył na nią inaczej, docent też mijał ją jak niewidzialną. Pracowała, bo trzymała ją przy tej posadzie nadzieja. Jeśli straci tę robotę, skupi się w pełni na nauce.

– No proszę. – Cmoknął, udając podziw. – Studentka pierwszego roku, i to nie z czołówki, mająca przed sobą tyle egzaminów i nie obawia się, jak potraktują ją wykładowcy przedmiotów, które ma zaliczyć?

– Ale... jak to? – Traciła grunt pod nogami. Tego się nie spodziewała. Poczula, że zasycha jej w gardle. – Co pan mówi? Jak pan śmie? Kim w ogóle pan...

– Ja, proszę pani, przyszedłem pani doradzić, bo ktoś coś widział i słyszał. – Zachowywał się niezwykle uprzejmie.

– To było tylko raz!

– O raz za dużo.

– To się nie powtórzy.

– Ja myślę – prychnął.

– Pan... pan... Pan jest bezczelny, że mnie zaczepia tak na ulicy.

Rozbawiła go. Aż pokręcił głową z niedowierzaniem. Podobała mu się jej waleczność. Mimo utraty pewności siebie zdobyła się jeszcze na obrażenie go. Takich dziewczyn nie spotyka się zbyt często. Postanowił jednak z uśmiechem ciągnąć temat, aby tylko jak najdłużej z nią rozmawiać.

– Zamiast mi podziękować, uważa mnie pani za bezczelnego?

– Podziękować? – prychnęła. – Jestem pewna, że ma pan w tym jakiś interes.

– Taaak? A jaki?

– To już sam pan wie.

– Hmm. – Udał zamyślonego. – Jedyne interes, jaki miałem, to żeby uprzedzić piękną, młodą studentkę, która w swojej niedyskretności pomagała studentom oszukać profesora. Notabene, jednego z surowszych. Takiego, u którego zaliczenie za pierwszym razem to ogromna sztuka. On słynie z tego, że stawia kreskę, powyżej wypisuje numery indeksów studentów, którzy zaliczyli, a poniżej ogranicza się do napisania słowa „reszta”.

– Być może. – Wzruszyła ramionami. Nigdy wcześniej nie słyszała o tej praktyce.

– Jak myślisz, jak zareaguje, kiedy nagle znajdzie się więcej numerów ponad kreską? Do tej pory było to zaledwie kilka nazwisk na całą aulę.

– Co pan z tego ma? Jaki jest pana cel? Chce pan pieniędzy, żeby mnie nie wskazać palcem? O co...

– Droga pani Mario. – Uśmiechnął się, pokazując rząd równiuteńkich, białych zębów.

– Jest pani wybitnie negatywnie nastawiona, a mnie ciągle nurtuje powód tego nastawienia. Zawiedli panią mężczyźni?

– Jak pan śmie! Przepraszam, ale jedzie mój tramwaj.

Wskazała nadjeżdżający wagonik, który jechał w przeciwnym kierunku, niż znajdowała się jej stacja. Musiała jednak uciec od tego mężczyzny. Kiedy pojazd się zatrzymał, podeszła nerwowo pod drzwi. Jakaś kobieta usiłowała wysiąść z wózkiem zapelnionym zakupami.

– Pani pozwoli. – Mężczyzna doskoczył do pasażerki szarmancko.

– Oj, dziękuję, dobry człowieku. Spadł mi pan z nieba. Takie szczęście. Niech Bóg panu błogosławi.

Kiedy pomógł z wózkiem, Maria przecisnęła się bokiem i wskoczyła do środka. Pospiesznie udała się do jednego z wolnych miejsc i usiadła przy oknie. Jej rozmówca przeszedł wzdłuż wagonika, tak aby się z nią zrównać, stanął naprzeciw, zdjął kapelusz i ukłonił się nisko.

Miał zaczesane na bok piękne blond włosy. Maria nie miała pojęcia, jak ta fryzura utrzymała mu się pod kapeluszem. Ta nieskazitelnosc, czystosc i blyszczzenie w tłumie przyciągnęły jednak uwagę kilku osób.

– Pięknego ma pani narzeczonego – odezwała się jakaś pasażerka.

– To nie... – Maria nie dokończyła, bo po co. Tłumaczenie, że to nikt ważny, nie miało sensu. Przecież więcej go nie spotka.

Tramwaj zadzwonił i ruszył. Blondyn nie odrywał od niej wzroku, dopóki pojazd nie zniknął za zakrętem.

– Tu jesteś – usłyszałam za plecami i drgnęłam.

– Ja... – Poczułam się tak, jakby Krystyna przyłapała mnie na czymś karygodnym.

– A co ty taka drażliwa? Masz coś na sumieniu?

– Nie... nic... – Wstałam od biurka spłoszona.

Krystyna usiadła na fotelu. Założyła nogę na nogę, wsparła łokieć na rękę leżącą na brzuchu i popukała w usta palcem wskazującym, jakby się zastanawiała, co powiedzieć.

– Wszystko w porządku? – zagadnęłam.

– Ty mi powiedz.

– Nie rozumiem.

– Piszesz?

– Tak.

– Jak ci idzie?

– Dobrze.

– I cały czas pisałaś?

Jej pytanie przypomniało mi o moim niecnym grzebaniu w jej rzeczach.

– Taaak – odparłam przeciągle, grając niewiniątko, ale dłonie pociły mi się jak nigdy. Gdyby ich dotknęła, odkryłaby, że mijam się z prawdą.

Czułam się jak na dywaniku u pracodawcy, który zaraz zacznie na mnie wrzeszczyć za coś, co zrobiłam źle, albo gorzej – za coś, czego nie zrobiłam.

Czego ode mnie oczekiwała? Chyba pisania, prawda? Skoro mnie na tym zastała, skąd ta podejrzliwość? Czyżby coś przeczuwała? Zaraz... A jeśli ma w domu monitoring? Zerknęłam nerwowo w róg pokoju, potem w drugi. Na ścianach niczego nie zamontowała, ale kamera w dzisiejszych czasach to nie urządzenie wielkości pudełka na buty. Równie dobrze mogła ją ukryć gdzieś w obrazku czy doniczce.

– Chcesz mnie o coś zapytać? – zasugerowała, jakby doskonale znała moje grzechy.

– Chyba nie...

– Możemy być ze sobą szczerze?

Jej pytanie wprawiło moje serce w dziki galop. Powinnam się przyznać, zanim mi o tym powie, powinnam w jakiś sposób zażartować z samej siebie, byle tylko przyznać się pierwsza do swojego występku. Ograniczyłam się jednak do sztucznego:

– Jaaasne.

– To dobrze.

I cisza.

Czy znów rzuciła mi koło ratunkowe, dając szansę, żebym się go chwyciła, czy chciała zobaczyć, jak tonę? Jak to zinterpretować?

– Ta postać, ta kobieta... to ty, prawda? – zapytała.

– Słucham? Jaka postać?

Wskazała na laptop, a ja odetchnęłam zadowolona z powrotu do tego tematu.

– Nie, nie ja. – Zaśmiałam się wymuszenie.

– Nie? – Uniosła brew.

– To znaczy... Są pewne podobieństwa... niewielkie – ciągnęłam, szukając odpowiednich słów. – Na pewno wybrałam studia medyczne, bo mam doświadczenie, i opisuję coś, o czym mam pojęcie, ale... wiesz, jak to jest. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba każdy w jakimś stopniu opiera fabułę na sobie. Jednak całość... to, jak się zachowuje Maria... te wydarzenia, ludzie, których spotyka... – Nie wiedzieć czemu, męczyłam się, tłumacząc jej to niczym przełożonej. – To fikcja – wyrzuciłam w końcu z siebie zadowolona.

– Aha.

Wstała.

– Wiesz, że ja się porządnie przygotowuję do pisania, prawda? Już to sprawdziłaś.

Sprawdziłam? Co insynuowała?

– Rozumiem. – Cmoknęła rozczarowana moim brakiem reakcji. – W takim razie zmykaj do siebie, bo muszę napisać swoją część. No chyba że przyniosłaś swój komputer.

Gdy tu szłam, nastawiłam się na gadanie o szczegółach z życia Kiliana, więc nie przygotowałam się do pracy.

– W takim razie dokończysz u siebie, dobrze? – Krystyna podeszła do biurka.

– Dobrze.

– Miłego dnia – pożegnała mnie w kulturalny, ale dobitny sposób.

Wyszłam z pomieszczenia, oglądając się za siebie kilkakrotnie. Co to było?

Krystyna

Zaraz po tym, jak Milena opuściła mój dom, do pokoju wkroczyła pani Bogusia.

– I co? – Położyła rękę na biodrze.

– Nic. Milczy.

– Pokazała jej pani nagranie, pani Krysiu?

– Nie. Nie mogę się za szybko zdradzić. To jeszcze nie ten moment.

– Jak to? Na co pani czeka? – Podeszła bliżej. – Przecież to... to jest... Tak nie można.

– Ale nie zrobiła niczego złego.

– Jak: nie zrobiła?

– Ukradła coś?

– Nie, ale...

– Zniszczyła?

– Nie, ale...

– Nie ma ale. Po prostu sobie popatrzyła na moje przedmioty. Wszystko odłożyła na miejsce, czyż nie?

– Tak, ale tak nie można!

– Brak kultury to za mało. – Uśmiechnęłam się.

– To co teraz zrobimy? Znów zastawimy na nią pułapkę?

- Nie uda się. - Pokręciłam głową, a następnie dotknęłam palcami skroni. Dzisiaj wyjątkowo mnie bolały.

- Możemy wyjść na dłużej. Tak, żeby... nie wiem... wynudziła się i z nudów... wie pani... Jak komuś się nudzi, to... - Nie dokończyła. - Głowa panią boli? Przynieść jakąś tabletkę? A może masaż zrobić?

- Boli mnie przez nią.

- Tak, wiem. Liczyła pani, że pójdzie szybko - zauważyła słusznie pani Bogusia.

- Tak, jestem naiwna. Życie to nie książka. Nie da się pokierować ludźmi jak bohaterami w powieści. Wymykają się spod kontroli.

- Ja mówiłam pani od początku, że to trzeba inaczej pociągnąć. Konfrontację jej zrobić, a nie bawić się w kotka i myszkę. A pani to tak chciała fortelem, sposobem. Bez awantur, bez przepychanek zrobić ją na szaro. Ale to pisanie to zły pomysł. Ja pani mówiłam...

- Pani Bogusiu - przerwałam jej, zanim się rozkręci w gadaniu, jak to mnie uprzedzała i jak ja niewdzięczna nie posłuchałam.

Nachyliła się zainteresowana.

- Co, kochana pani Krysiu? - Pogłaskała mnie po ramieniu. - Tak mi pani szkoda.

- Zrobi mi pani herbaty? Mocnej. Bez żadnych malin czy innych wynalazków, dobrze?

- Jasne, kochanieńka. Ja dla pani...

- Tak, wiem - weszłam jej w słowo, blokując możliwość słodzenia mi. - Tylko niech pani wejdzie po cichu. Będę pracowała.

- Będę cichuteńko. Postawię herbatkę i ucieknę. Daję słowo, moja kochana.

Wyszła, a ja zasiadłam do komputera. Czytałam tekst Mileny, zaciskając usta. Pisała o sobie. Każde zdanie aż krzyczało, że opisywała swoje życie. Jak mogła się nie domyślić, że ją sprawdziłam? Widziała foldery, ale może nie trafiła na swój. Przecież leżał na wierzchu, na wózku. Sama jej pokazywałam, gdzie ma szukać, a widziałyśmy na kamerze, że go otwiera. Co jeszcze miałam jej zostawić jako podpowiedź?

Rok 1979

Bogusia

Wymarzona randka z tak wykształconym człowiekiem wyglądała zgoła inaczej, niż sobie wyobrażałam. Mieliśmy się raczyć słówkami, żartować i flirtować. Tymczasem zabrał mnie do Łazienek. Większość czasu milczeliśmy, a kiedy go o coś pytałam, strofował mnie i poprawiał, bo zwracałam się do niego „panie doktorze”. Prosił o używanie jego imienia, ale czułam, że powinnam zachować dystans. Grać bardziej niedostępną. Nie taką, co się spoufala na pierwszej randce. Kobiety ze szpitala muszą widzieć, że on o mnie zabiega, a nie że dostał to, czego chciał, i już ma mnie w nosie.

– Co pan robi w wolnym czasie, panie doktorze?

– Czytam. Uwielbiam zgłębiać wiedzę. Dowiadywać się, co robią koledzy po fachu. Jakie mają nowe metody... – ciągnął, jakby udzielał wywiadu do gazety medycznej. Niezwykle nudno i w absolutnym skupieniu na sobie. – A ty? – dodał na koniec, kiedy przypomniało mu się, że ma mnie obok.

Pokonałam kilometr, słuchając opowieści o nim, więc co mogłam powiedzieć.

– Lubię... – Zamilkłam.

– Chyba lubisz się sprawdzać w pracy, którą ci powierzono, prawda?

Wzruszyłam ramionami. Nie, tego nie lubiłam, ale może faktycznie to mnie zdefiniowało. Może widział coś, czego ja

jeszcze nie umiałam nazwać.

Lubiłam lato, pole pełne maków, jagody jedzone prosto z krzaka, pływanie w jeziorze, płatki śniegu opadające na twarz, ale nie mogłam mu tego powiedzieć, bo on cenił w człowieku tylko umiejętności.

– Lubię gotować. – Zdobyłam się na odpowiedź, jakiej nie powstydziałaby się najlepsza kandydatka na małżonkę.

– Chciałabyś być moją żoną? – zapytał nagle.

– Ja? – Zaśmiałam się, podejrzewając go o zdolność czytania w myślach.

– Tak. Szukam kobiety, która stworzyłaby ze mną dom. Zadbala o niego, ale przede wszystkim zagwarantowała mi spokój.

– Spokój? – powtórzyłam.

– Nie chcę dłużej słuchać o tym, jak to mam się ustatkować. Nie chcę prowadzić nudnego życia rodzinnego. W swoim mniemaniu ożeniłem się w dniu, w którym wszedłem na oddział, a moją żoną i partnerką życiową jest praca.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Wiodłabyś wygodne życie – przekonywał. – Mogłabyś zrezygnować z pracy, w której i tak nikt cię nie szanuje. Mogłabyś mieć wszystko, czego tylko zapragniesz.

– Słucham? – Przyglądałam mu się, nie umiając wyczytać z wyrazu jego twarzy, czy to żart, czy naprawdę przedstawiał mi zalety wyjścia za niego.

– Dobrze słyszałaś. Nie dziw się niczemu. Naprawdę oferuję ci mój dom, moje nazwisko i życie bez osądów czy pracy.

– To nie jest sen? To się dzieje naprawdę?

- Tak. - Tym razem on się zaśmiał. - Jesteś dobrą kobietą. Widzę, jak się zajmujesz ludźmi, jak oddajesz im serce, jak traktujesz wszystkich równo, jak codziennie doświadczasz prześladowań, ale ani razu się nie poskarżyłaś. Używasz uśmiechu i serdeczności jako broni.

- To miłe. Ale prawda jest taka, że wyszłam na randkę z panem wyłącznie po to, żeby dopiec innym pielęgniarkom, że wybrał pan mnie.

Rozbawiłam go do tego stopnia, że śmiał się długi czas.

- Ale ja o tym doskonale wiem. Znam twoje intencje i przedstawiam ci otwarcie swoje. To jak?

Rok 2022

Milena

Wróciłam do domu już bez chęci dalszej współpracy z Krystyną. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego rozmawiała dzisiaj ze mną w taki sposób. Z zazdrości o tekst? Nie, to niemożliwe. Wcale nie pisałam lepiej niż ona. Może wyczuła, że ją oszukuję w sprawie czerpania inspiracji ze swojego życia? Zapytała wprost, a ja zaprzeczyłam, bo przecież nie opisywałam wszystkiego, co się wydarzyło. Wiele zmieniałam. Dlaczego miałoby ją to rozzłościć? Nikt nie znał mojej przeszłości, tym bardziej ona – starsza kobieta, która przez całe życie siedziała w książkach, z dala od problemów, z jakimi mierzą się szarzy ludzie. Może drażniło ją moje pochodzenie? Może chciała wydobyć ze mnie jakieś negatywne cechy i pokazać je światu? Tylko jaki miałyby w tym cel? Rozdzielić mnie i Kiliana? Przecież to bez sensu. Nikt o zdrowych zmysłach nie robiłby czegoś takiego.

Nic mi nie pasowało. Dziwne poczucie trzymało mnie z dala od komputera. Raz siadałam na kanapie, raz kładłam się na łóżku, a innym razem podchodziłam do okna, żeby pogapić się na miasto. Nie mogłam sobie znaleźć miejsca, bo dręczyły mnie myśli niezależnie od tego, gdzie się podziałam. Zerkiałam na ekran. Gdy patrzyłam, jak na bieżąco powstają nowe zdania pisane przez Krystynę, wahałam się, czy nie usiąść do laptopa. W końcu doszłam do wniosku, że przeczytam jej część.

Kiedy tylko opadłam na fotel, nastąpiła pauza. Nie przybyło ani jedno słowo. Może przez to, że dzieliłyśmy ten dokument, ale

poczułam jej obecność obok. Jakby mnie obserwowała i się uśmiechała. Jakby wiedziała, że nie mogę się pozbierać i o niej myślę. Przełknęłam ciężko ślinę, czując się nieswojo. Cursor nadal migał. Już wyciągnęłam dłoń po myszkę, aby przewinąć tekst do miejsca, w którym skończyłam część o Marii, kiedy Krystyna napisała:

„Wiem, co zrobiłaś”.

To jedno zdanie nie pasowało do wątku o milicjancie rozmawiającym z sąsiadami. Wyglądało tak, jakby skierowała je do mnie.

Serce waliło mi opętańczo, w uszach szumiało. Dyszałam jak po biegu. W mojej głowie zapanował chaos, a pytania mnożyły się niczym króliki. Co to ma znaczyć? Dlaczego to napisała? Postanowiłam uwiecznić te słowa i pobiegłam po telefon. Musiałam udowodnić samej sobie, że mi się nie przywidziały. Gdy wróciłam... zdanie zniknęło. Poczułam, jak opadam z sił. A może to była tylko kwestia, która nie pasowała do reszty, więc ją usunęła? Czy nie jest tak, że winny zawsze doszukuje się znaczenia czegoś i odbiera wszystko personalnie?

Drzwi trzasnęły, powodując, że podskoczyłam ze strachu. W pierwszej chwili się zachłysnęłam z zamiarem krzyknienia, lecz stres ścisnął mi gardło i nie pozwolił na wydobyte z niego ani jednego dźwięku.

– Jestem w domu! – poinformował od progu Kilian.

Tego mi jeszcze brakowało – konfrontacji z nim właśnie teraz, kiedy spocona ze stresu nie wiedziałam, co robić. Musiałam szybko podjąć decyzję. Słyszałam, jak się rozbierał. Uciekał mi czas. Miałam do wyboru granie niewiniątka oraz wyznanie prawdy. Postawiłam na drugą opcję. Powiem to, co najistotniejsze,

czyli że myszkowałam w domu jego matki, a także przyznam mu rację w sprawie wspólnego pisania, bo rzeczywiście okazało się złym pomysłem.

– Jestem z ciebie dumny! – Dopadł do mnie i przyciągnął do siebie.

Zakręcił mną w powietrzu, oderwawszy moje stopy od podłogi.

– Co takiego...

– Moja mama jest tobą zachwycona. – Wyszczrzył się od ucha do ucha. – Twierdzi, że masz niesamowity talent. Wychwała cię pod niebiosa. Kazała mi pomagać ci ze wszystkim. Nawet wyręczać w obowiązkach, żebyś tylko pisała. Nazwała cię... uwaga... geniuszem. Ge-niu-szem! – Wytrzeszczył oczy. – A musisz wiedzieć, że nie chwali ludzi bez powodu. Zwykle nie jest tak wylewna. Wiesz, co chcę powiedzieć?

– Tak – wydukałam przygaszona.

– Nie cieszysz się? – Postawił mnie z powrotem i przyjrzał się uważnie mojemu wyrazowi twarzy.

– Nie chcę dalej pisać – mruknęłam, spoglądając w dół.

– Co? Jak to? Dlaczego? Ale przecież... – Chwycił mnie za brodę, zmuszając do utrzymania kontaktu wzrokowego. – Co się stało?

– Nie nadaję się. Miałeś rację. – Odsunęłam się od niego. – Nie powinnam się do tego brać. Źle zrobiłam, a ty... miałeś rację – powtórzyłam, aby przekaz utkwiał mu w głowie.

– Nie możesz przerwać. Musisz pisać dalej.

– Nie muszę. Co najwyżej mogę, ale już nie chcę.

- Nie chcesz? – Skrzywił się rozczarowany. – Ale dlaczego?
 - Po prostu nie chcę i już. To była pomyłka.
 - Tak się nie robi – skarcił mnie jak małe dziecko.
 - Pomyliłam się. – Uchwyciłam się tego jako wyjaśnienia.
 - Musisz to dokończyć.
 - Nie muszę! – powtórzyłam ostrzej. – Mogę to zostawić w każdej chwili.
 - Nie możesz!
 - Mogę!
 - Podpisałaś umowę – wygarnął mi tak, jakby mną gardził za to, że się poddałam.
 - Nie, nie podpisałam.
 - Podpisałaś.
- Zaśmiałam się.
- Tak, wiem. Ustna umowa jest tak samo ważna jak pisemna...
 - Nie. Ty zaakceptowałaś warunki. Na piśmie.
 - Tak, ale to nie to samo. Twoja mama mówiła, że to tylko oferta, że zobowiązujemy się nie sprzedawać tej historii nikomu innemu, że akceptujemy warunki wydawnictwa, ale to nie jest jeszcze kontrakt.
 - Nie? – Zmarszczył brwi.
 - Nie. Miałam z nią pisać, bo ona... To miała być pomoc, bo...
 - Ugryzłam się w język, zanim zdradziłabym prawdę.
 - Bo co?
 - Bo ona nie miała pomysłu – wybrnęłam.

– Co?

– Tak powiedziała. Jeśli mi nie wierzysz...

– Chodź. – Chwycił mnie za rękę i pociągnął do komputera.

Pojeździł palcem po touchpadzie. Wygaszacz się wyłączył. Zobaczyliśmy ekran i pojawiające się na bieżąco nowe słowa. Łudziłam się, że Krystyna napisze coś, co skupi uwagę Kiliana, ale on wszedł w zakładkę „Dokumenty”, a potem przejrzał ostatnio podpisane umowy. Otworzył plik PDF – podpisany i zeskanowany. Zerknęłam na nagłówek i zobaczyłam swoje dane.

– Ja tego... – zaczęłam, lecz mój wzrok skupił się na fragmencie, który Kilian podświetlił na niebiesko.

– Zgodnie z tym punktem...

– Przecież widzę! – syknęłam. – Co to ma znaczyć? Ja tego nie podpisywałam! Nie było mowy o płaceniu jej pół miliona za porzucenie pracy.

– A jednak jest taki zapis.

– Pół miliona?! Czy ona zwariowała?! Mnie nic takiego nie mówiła... Jak mogła! To ustawka!

– Nie mów o mojej matce „ona”.

Wydawało mi się, że to zły sen, a ja zaraz się obudzę, Kilian mnie przytuli, wyzna mi miłość i na powrót pogrążymy się we śnie. Tymczasem staliśmy na środku gabinetu, patrząc na siebie jak wrogowie.

– To jest jakaś manipulacja – powiedziałam już spokojniej.

– Manipulacja?

– Nie podpisywałam z nią... to znaczy z Krystyną żadnej umowy!

– Musiałaś kliknąć jakieś „OK”, „złóż podpis” czy inne pole...

– Nie! Niczego nie klikałam! Pamiętam dokładnie, jak to było. Otworzyłam komputer, wpisałam hasło, odpaliłam jeden jedyny program na pulpicie i zaczęłam pisać. Ten program pokazał mi od razu tekst. Nie było w nim nic. Rozumiesz? Nic! Żadnego pytania o to, czy akceptuję jakieś warunki.

– To niemożliwe – powiedział i ponownie przejrzał dość długi dokument. Dojechał do końca. – To twój podpis?

– Nie.

– Nie twój?

– To znaczy... mój, tak, ja się tak podpisuję, ale nie ja go złożyłam.

– A może podpisywałaś coś u niej w domu?

– Nie, nic...

Nagle przypomniało mi się, jak podetknęła mi pod nos dokumenty z ofertą od wydawcy. Widniała tam kwota wynagrodzenia. Brzezińska miała dostać zaliczkę za książkę, a ja jako nieznana autorka miałam obejść się smakiem, ale potem wypłaty zostały naliczone sprawiedliwie. Wydawca płacił jakby od siebie, ekstra. Miałam to podpisać jako przyjęcie oferty. Według Krystyny wycofanie się z tego wymagało jedynie jednego telefonu. Nie było mowy o karach umownych, bo to miało być jedynie przyjęcie oferty. Czyżby nie pokazała mi wszystkich stron? Tak mnie pospieszała do podpisu, a ja jej zaufałam!

– Komu mam zapłacić tę karę? Wydawcy czy jej? Pokaż to!

– Mamie. To umowa między wami.

– Co?! – krzyknęłam, a nogi się pode mną ugięły. – To jest ta oferta, tak?

– Ma nagłówek „Umowa”. – Przescrollowałam do początku dokumentu, gdzie widniały nawet nasz adres i mój numer dowodu. Ona widniała jako Krystyna Brzezińska, wydawca, z siedzibą pod adresem innym niż jej domowy.

– Podpisałam ofertę od wydawcy, a to twoja mama ma być wydawcą, dobrze rozumiem? – dopytałam, czując Saharę w ustach. Paraliżował mnie strach. Jaka ja byłam głupia, że niczego nie sprawdziłam. – Czy masz tam zapis o innym podmiocie wydającym?

Przewijałam dokument, szukając odpowiedniego punktu.

– Nie ma nic.

Drżał mi oddech. Jakim cudem niczego nie zauważyłam? Przecież trzymałam te dokumenty. Czyżby tak mnie omamiła, że zrobiłam dokładnie to, czego oczekiwała? Gadała o zaufaniu, o rodzinie, o poufności, a ja w ogóle nie martwiłam się o siebie. Wydawało mi się, że to ona więcej ryzykuje. Jaka ja byłam durna!

Zerknęłam na Kiliana, który z przejęciem wczytywał się w PDF.

– A ty skąd wiedziałeś o umowie? Skąd wiedziałeś, że trzeba wejść w tę zakładkę? – Podejrzewałam go o spisek z matką. Ale dlaczego miałby próbować wyłudzać ode mnie pieniądze? Przecież wiedział, że nie jestem dziana.

– Mama mi dzisiaj powiedziała, że nawet podpisałyście umowę i że to jest serio. – Spojrzał na mnie, jakby sam się dziwić mojej

postawie. – Przyjęłaś od niej komputer, piszesz z nią na raty, ustaliłaś wynagrodzenie.

– Wsadziła mnie na minę – wycedziłam przez zęby.

– O czym ty mówisz?

– Nie widzisz tego? Naprawdę jesteś taki ślepy? Ona chce mnie zniszczyć...

– Prosiłem, żebyś tak o niej nie mówiła. To nie jest „ona”. To moja mama, dla ciebie Krystyna.

– Dobrze. Krystyna mnie wsadziła na minę.

– W jaki niby sposób? Bo zabezpieczyła się, na wypadek gdybyś miała zostawić pisanie? Sądzisz, że kiedy ktoś zleca komuś jakieś zadanie, to mówi: „Okej, rób, potem się zobaczy”, czy podpisuje z nim umowę?

– Pół miliona? To ci się wydaje uczciwe?

– Nie znam stawek obowiązujących w umowach wydawni...

– Oj, daruj sobie.

Zaczęłam nerwowo chodzić po mieszkaniu. Niczego nie rozumiałam. Ani postawy Krystyny, ani mojego chłopaka.

– Jak możesz brać jej stronę?! – wyrzuciłam z siebie.

– Nie biorę niczyjej strony – stwierdził szybko, wstając od komputera. – Ale też nie wiem, w czym problem. Napisz, co miałaś napisać, i nie zapłacisz ani złotówki.

– Nie wierzę! – Złapałam się za głowę. – Jaka ja byłam naiwna! Niczego nie podejrzewałam, a ona mnie pogrąży. Pewnie naśle komornika. Wejdzie mi na pensję i przez najbliższe dziesięć albo piętnaście lat będzie mi ściągać z konta opłatę pokrywającą karę.

– Ale dlaczego skupiasz się na najgorszym? Przecież jeśli napiszesz...

– Kilian! To pułapka na mnie! Nie rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem. Jaka znowu pułapka?

– Ona chce mnie zniszczyć... I pewnie nas rozdzielić.

– Milena! Prosiłem cię.

– Nie mogę! Po prostu nie mogę! Jak możesz mnie poprawiać i czepiać się tego durnego „ona”, kiedy ja mam nóż na gardle?!

Pomaszerowałam do sypialni i trzasnęłam drzwiami. Nie chciałam oglądać jego gęby. Gotowało się we mnie. Traciłam grunt pod nogami, a ten idiota nie podejrzewał matki o niecne zamiary.

Zapukał, choć mógł wejść bez tego. To jego mieszkanie. Ja nie miałam nic. W zasadzie byłam tu gościem.

– Posłuchaj. Choć do tego nie dojdzie, jeśli miałabyś płacić cokolwiek, pomogę ci. – Dotknął mojego ramienia. – Twoje kary są moimi karami. Jesteśmy w związku. Nie ma znaczenia, czy to twój dług, czy mój. Ty też byś mi pomogła, prawda?

Milczałam. Uspokoił mnie tym zapewnieniem. Mimo stresu, który wywołała cała ta sytuacja, powoli odzyskiwałam panowanie nad sobą.

– Nie jesteś z tym sama.

– Pomóż mi to odkręcić. – Podeszłam do niego, zmieniając ton na błagalny.

– Idź jutro z nią pogadać. Wyjaśnij jej, co i jak. Na pewno zrozumie.

Tak – i właśnie dlatego podsunęła mi do podpisu kwity z karą na pół miliona. To nie wygląda na wyrozumiałość. Raczej na bezwzględność osoby, która tylko czeka na moje potknięcie.

– Nie patrz tak na mnie – rzucił, zbijając mnie z tropu.

– Tak, czyli jak?

– Jakaś taka zgaszona jesteś, jak nie ty.

Prychnęłam.

– A jaka mam być?

– To moja matka. Nie ktoś obcy.

– Chyba wolałabym, żeby była obca.

– Dlaczego? – Odsunął mnie od siebie jakby oburzony moją odpowiedzią.

– Bo obcemu... – Przygryzłam wargę, rozważając, jak to ubrać w słowa. – Z obcym jest łatwiej... jakoś tak bardziej oficjalnie... na dystans. Jeśli mamy stworzyć rodzinę i potem widywać się na świętach czy przy innych okazjach, to jak ja mam z nią rozmawiać?

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego widzisz w niej kogoś złego. Po prostu powiedz, że się wypisujesz, i już. Wiesz... – Poglądził mnie po ramieniu. – Nie chcę być tym wrednym, ale prosiłem, żebyś się na to nie zgadzała. Czyż nie?

Nie mogłam zasnąć kolejną noc. Układałam w myślach przebieg rozmowy z Krystyną. Wyobrażałam sobie, jak przedstawiam jej argumenty, starałam się przewidzieć każdą jej odpowiedź i finał tej konfrontacji. Czasami nawet we własnej wyobraźni traciłam cierpliwość, a ochota wydarcia się na tę kobietę narastała w

zastraszająco szybkim tempie. Musiałam się pilnować i zrealizować swoje założenia.

Koło czwartej nad ranem miałam wszystko rozplanowane. Byłam gotowa.

Pojechałam do niej wcześniej niż zwykle. Chciałam ją zaskoczyć i sprawić, żeby się do mnie dostosowała. Nie zastałam jej jednak. Dzwoniłam, odmawiając użycia klucza. Stałam pod bramą jak idiotka, ale to była manifestacja mojego stanowiska: nie przyjaźnimy się, a ja jestem tu jedynie gościem. Zachowanie dystansu, pozorów i grzeczności pozwoli nam łatwiej zerwać umowę, a potem utrzymać normalne stosunki.

Poirytowana długim czekaniem zrobiłam coś innego, niż wcześniej postanowiłam – wyciągnęłam z torebki fob.

– I po co to robisz? – zapytałam samą siebie. – Już na starcie oddajesz walkę walkowerem.

Weszłam do środka. Obiecałam sobie poczekać na Brzezińską w gabinecie. Dostałam jednak wiadomość od chłopaka. Kiedy ją przeczytałam, zbladłam.

Jestem z mamą w szpitalu. Źle się poczuła.

Już miałam dopytać, gdzie ją przyjęli, i biegiem tam lecieć, ale stanęłam jak wryta. Nie było jej w domu i nie będzie przez jakiś czas. Bogusia najwyraźniej jej towarzyszyła, a to oznaczało, że zostałam tutaj sama. Samiuteńka. Niepilnowana. Wystarczyło, że odnajdę oryginał umowy, zabiorę go i nie będzie na mnie haka, bo kopie digitalowe każdy może sobie teraz przy minimalnych zdolnościach spreparować w Photoshopie. Zresztą Krystyna to siedemdziesięciolatka, nie ma aż takiej wiedzy. Na bank się nie zabezpieczyła, jak to zwykle bywa w przypadku osób w jej wieku,

a bez fizycznej kopii nie będę musiała się tłumaczyć ani tym bardziej o nic prosić. Proste! Potem wmówię jej, że zgubiła dokument. Uśmiechnęłam się na myśl o takim finale.

Przystąpiłam do akcji i zaczęłam szukać papierów. Przejrzałam każdy zakamarek w biurku. Następnie przeniosłam się do szafki, później – do biblioteki. Tam z uporem maniaka przegrzebałam foldery i książki. Nic to jednak nie dało.

W salonie znalazłam zaskakująco dużo butelek z przeróżnymi alkoholami. Nie wiedziałam, że piła, tym bardziej takie nietypowe, mocne trunki. Irytowałam się, bo nie znalazłam niczego.

Pobiegłam na górę, do sypialni i przetrzepałam wszystkie szafki. Weszłam nawet do garderoby, lecz nie trafiłam na nic poza ciuchami pachnącymi tak intensywnie, jakby ktoś spryskał je chwilę temu perfumami. Usiadłam na łóżku, zadając sobie pytanie, gdzie ja schowałabym taki dokument, gdybym mieszkała w tym domu. Szybko zeskoczyłam z łóżka i zajrzałam pod nie, lecz tam również niczego nie znalazłam. Mózg płatał mi figle i zamiast pracować na wysokich obrotach, serwował najgłupsze możliwe rozwiązania.

– Myśl, kobieto! – ponagliłam samą siebie. – Myśl! Myśl! Gdzie to babsko mogło ukryć papiery? No gdzie? W kuchni? Nieee, tam nie chodzi. Tam urzęduje Bogusia. To musi być miejsce, do którego ma dostęp tylko ona. Gdzie taka agentka przesiaduje? Gdyby zostawiła coś na wierzchu, Bogusia raz-dwa by to zgarnęła. To musi być jakieś tajne miejsce. Zaraz...

Ponownie zbiegłam na dół. Najpierw szukałam zejścia do piwnicy, bo strychu tutaj nie było na pewno. Kręcąc się w kółko po parterze, wpadłam do biblioteki. Najpierw zlustrowałam

podłogę i sprawdziłam, czy któraś deska nie wygląda charakterystycznie. Padłam nawet na kolana i zaczęłam macać dłonią klepki w poszukiwaniu wgłębienia, zarysowania czy jaśniejszej faktury.

Nagle... jest! Jeden z regałów był wyższy i nie dotykał podłogi. Ta cwaniara miała obrotowy segment. To drzwi. Tylko jak je otworzyć? Naciskałam na mebel, ciągnęłam go, lecz ani drgnął. Szukałam jakiegoś zwolnienia blokady, guzika, włącznika. Wyciągałam książkę po książce, spodziewając się znaleźć za którąś z nich wajchę. Uśmiechnęłam się na widok pokrętła. Przekręciłam je w przeciwną stronę do ruchu wskazówek zegara i usłyszałam zgrzyt metalu zdejmującego blokadę. Kiedy pociągnęłam za regał, powoli się wysunął. Nie wierzyłam własnym oczom. A jednak! Stałam przed tajnym wejściem do pokoju obok.

Kiedy wkraczałam do środka, przepełniał mnie strach. Wiedziałam, jak niewłaściwe było to, co robiłam, i że żaden argument nie wytłumaczyłoby takiego zachowania. Nie miało to teraz jednak znaczenia.

Ujrzałam pomieszczenie z gorszej jakości regałami, ale wystarczająco duże, aby służyło za archiwum. Na środku stał fotel, obok niego – podnózek. Może czytała tutaj, kiedy chciała uciec przed panią Bogusią. Może nawet opracowywała książki. Nie miałam czasu na dywagowanie, do czego było przeznaczone to miejsce. Musiałam je przeszukać.

Dopałam do pierwszej metalowej półki z kartonami. Znalazłam w nich pamiątki, niepotrzebne sprzęty i jakieś kable. Wepchnęłam je z powrotem i zajrzałam do kolejnego pudła. Ku swojemu zaskoczeniu znalazłam dziecięce ubranka – czapeczki i

buciki wydziergane z wełny przez niewprawną rękę kogoś, kto chciał obdarować maluszka, a nie mógł się pochwalić zbytnimi zdolnościami. Zobaczyłam też stare fotografie, na których Krystyna trzyma w ramionach dzieci. Jako młoda kobieta nie była zbyt ładna. Powiedziałabym, że jakaś taka kanciasta. Widać zdecydowała się na operacje plastyczne, kiedy poprawił się jej status finansowy. Kilian za to przypominał dziecko z reklam – pełne policzki, szczerbaty uśmiech, piękne, duże oczy. Przytulająca matkę z drugiej strony Alana wyglądała, jakby płakała, zanim wykonano fotografię. Zaciekawilo mnie to. Zaczęłam sobie wyobrażać ich życie w tamtych czasach.

Dotarłam do fotografii Krystyny z mężem zarówno z okresu wczesnego dzieciństwa ich syna i córki, jak i ze ślubu. Spodziewałabym się imprezy z pompą, zaproszenia całej rodziny i znajomych, a także każdego, kto chciał być świadkiem składania przysięgi chirurga i początkującej, ale już powoli rozpoznawanej autorki. Tymczasem nie dostrzegłam niczego poza kilkoma ujęciami z urzędu stanu cywilnego, gdzie w towarzystwie dwojga świadków składali podpisy.

Następnie w moje dłonie trafiły pochodzące z późniejszych lat fotki dokumentujące ich życie z dziećmi. Już wtedy mieli służącą. Siedziała na podłodze, bawiąc się z maluchami, podczas gdy Brzezińska tkwiła przy biurku poważna i skupiona, z maszyną do pisania. Na dnie pudełka znajdowała się maleńka drewniana skrzynka. Moje wspomnienia ożyły, bo też mieliśmy takie przedmioty w domu. Wyrzeźbione dłutkiem motywy kwiatowe, szlaczki i inne ozdoby przypomniały mi opowieści taty o zdobywaniu tych skarbów od Ruskich, zabawne historie z targu, gdzie ojciec negocjował ceny w rublach.

Otworzyłam ją z nieukrywaną ciekawością. Wyciągnęłam kolejny plik czarno-białych fotografii przedstawiających rodzinę Brzezińskich. Przy jednej z nich zatrzymałam się na dłużej. Wpatrywałam się w nią, nie rozumiejąc, co tak naprawdę przedstawia. Niania siedziała na kanapie i karmiła piersią dziecko. To musiał być mały Kilian, bo Alana stała obok przyklejona do ojca. Ten z niesamowicie ciepłym uśmiechem wpatrywał się w mamkę. Była piękna, drobna, jej długie włosy opadały na kościste ramiona. Stanowiła przeciwieństwo Krystyny. Zakochał się w niej, więc ją zwolnili? W sumie z tego kadru trudno wywnioskować, na kogo patrzył. Może kierował miłością do syna, a nie do kobiety?

To najprawdopodobniej ta osoba, którą miał w pamięci Kilian – zatrudniona niania. Zrobiła swoje, odchowała dzieci i odeszła. Coś musiało mu się pomylić z tym oddaniem. Mieszkał w domu, bo to zdjęcie wykonano w pokoju obok. Nikt go nigdzie nie odsyłał. Faktycznie, karmiła go inna, ale koło matki i ojca.

Sięgnęłam do torebki po telefon i zrobiłam fotkę tego ujęcia. Będę miała dowód.

Szybko odłożyłam rodzinne pamiątki i przeszłam do kolejnego regału. Znalazłam akty notarialne i tym podobne. To mnie jednak nie interesowało. Na dole leżały umowy, więc kiedy do nich dotarłam, krzyczałam w duszy z radości. Odnalazłam swoją i schowałam pod bluzką. Odetchnęłam z ulgą. Teraz jeszcze tylko usunę plik z folderu i koniec stresu. Najważniejsze, że nie istnieje oryginał.

Już miałam zamknąć pudło, ale trafiłam na aneks do innej umowy, w której Krystyna podaje do wypłat numer konta i dane syna. Nie mówił mi o tym. Nie musiał, ale... aneks został

podpisany kilka dni przed naszym spotkaniem w restauracji. Czy to przypadek, czy świadomie postanowiła mu oddać wynagrodzenie, zanim odejdzie? Śmiertelnie chorzy ludzie często czują potrzebę zabezpieczenia bliskich, kiedy jeszcze są w pełni władz umysłowych i mają kontrolę nad swoim majątkiem. To nic nowego, lecz postępowanie Krystyny niezmiennie mnie dziwiło. Przecież Kilian oraz Alana i tak odziedziczą po niej wszystko. Chyba że chodziło o zabezpieczenie się przed panią Bogusią.

Wróciłam do aktów notarialnych. Dom został przepisany Alanie, co w sumie można uznać za sprawiedliwe, jeśli brat otrzyma tantiemy. Jeden fragment sprawił, że usiadłam z wrażenia. Mój chłopak, wyraźnie wskazany w dokumencie, został zobowiązany do rocznych wypłat po sto dwadzieścia tysięcy złotych dla pani Bogusi aż do dnia jej śmierci. To dziesięć tysięcy na miesiąc. Dziesięć tysięcy! Czemu miałyby dostawać takie pieniądze, kiedy Krystyna odejdzie? To nie miało sensu. A może pani Bogusia zaciągnęła jakiś kredyt, a Brzezińska w swojej hojności postanowiła pomóc jej go spłacić po swojej śmierci, bo wiedziała, że tamta nigdy nie wzięłaby jałmużny? Jeśli tak było, miała dobre serce. Szkoda tylko, że mnie próbowała wyrolować.

Zrobiło mi się gorąco. Co jeśli mnie wrobiła, bo potrzebowała na szybko gotówki, żeby spłacić jakiś dług? Może za gosposię?

Przycisnęłam umowę do brzucha zadowolona, że jestem już wolna.

Usłyszałam hałas z głębi domu, więc zerwałam się z miejsca. Zanim zamknę pokój, zabezpieczę regał, usiądę do biurka i odpalę komputer, miną wieki. Nie starczy mi czasu. Zostanę przyłapana na gorącym uczynku. Jak się wytłumaczę? Głosy rozbrzmiewały gdzieś bliżej, więc niewiele myśląc, wbiegłam do głównego

pokoju, w którym Brzezińska zawsze mnie przyjmowała, otworzyłam okno i przez nie wyskoczyłam. Mało się przy tym nie zabiłam. Upadłam dość niefortunnie na nogę i stopa wykrzywiła mi się pod nienaturalnym kątem. Syknęłam z bólu, ale pokuśtykałam przez ogródek do bocznej furtki. Na widok kłódki wyrwało mi się parę niecenzuralnych słów. Miałam dwa wyjścia: zapukanie w okno tarasowe i wytłumaczenie swojej obecności w ogrodzie w jakiś logiczny sposób lub sforsowanie ogrodzenia. Kilkakrotnie próbowałam się na nie wdrapać, brakowało mi jednak odpowiedniego przygotowania, dobrego chwytu, podejścia i sprawnej nogi do odepchnięcia się. Walczyłam do upadłego, dławiąc się łzami – zarówno z bólu, jak i ze strachu.

W końcu się udało. Przelazłam na drugą stronę. Doczłapałam do samochodu, wpakowałam się do niego, oparłam głowę o zagłówek i pomyślałam, że jeśli ktoś mnie widział – nawet sąsiad – nie będę potrafiła tego wyjaśnić Kilianowi.

Wyjęłam spod bluzki umowę. Zaczęłam ją czytać od pierwszego akapitu i nie mogłam powstrzymać łez cisnących mi się do oczu.

Krystyna

Kilian przejął się nie na żarty moim symulowanym napadem duszności. Choć lekarze niczego nie znaleźli i odesłali nas do domu, on nie chciał słyszeć o wracaniu do siebie. „Podać ci to?“, „Podać tamto?“ To dziecko ma złote serce. Jest taką piękną duszą. Utalentowanym, wyjątkowym skarbem, którego mogę nazywać swoim synem. Alana powiadomiona w tym samym czasie co Milena jeszcze nie dojechała. Zadzwoiła, fakt, lecz zwlekała z przyjazdem, aż alarm zostanie odwołany. Znałam ją bardzo dobrze. Moja córka od zawsze wymigiwała się od obowiązków rodzinnych, czekając, aż Kilian wszystkim się zajmie. Dla niej jedynym powodem do porzucenia pracy byłaby pewnie tylko śmierć kogoś bliskiego. Skoro nikt nie umierał, zapewniała o gotowości niesienia pomocy i jednocześnie pozostawała w biurze. Choć bezczelnie wykorzystywała brata, on nie miał z tym problemu.

– Mamo, nie zostawiaj otwartego okna, jak wychodzicie. – Poszedł je zamknąć.

– Nie zostawiam.

– Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale jesteś w wieku, w którym możesz zapomnieć...

Zaśmiałam się.

– Aż tak stara nie jestem.

– Ale okno było otwarte.

- Tak, wiem - przyznałam świadoma, kto tędy uciekał.

Biedaczka nie miała pojęcia, że dom jest zabezpieczony kamerami. Nagrałam ją w każdym pomieszczeniu, teraz muszę tylko zadbać o to, aby zginęło kilka wartościowych przedmiotów.

Kilian zamknął też drzwi do biblioteki - wiedział, jak nie lubię przeciągów.

- Mamo. - Klęknął przy mnie. - Obiecuj mi, że jeśli źle się poczujesz, zadzwonisz do mnie. Nieważne, czy w nocy, czy w dzień. Czy jesteś sama, czy z panią Bogusią. Możesz mi to obiecać?

- Oczywiście. - Poglaskałam go po głowie. - Wczoraj za dużo wypiałam. Alkohol musiał mocno rozrzedzić krew, stąd te duszności. Po prostu... muszę uważać.

Do pokoju weszła pani Bogusia z ręcznikiem przewieszonym przez ramię i z miską w dłoniach.

- Nogi pani wymoczę - oświadczyła. - To woda z solą. Gorąca. - Postawiła to tuż przede mną, przepędzając Kiliana. Włożyła dłoń do wody. - Oj - syknęła. - Bardzo gorąca, ale pani się... pani da. - Sięgnęła po moje nogi. Zdjęła mi skarpety i podwinęła nogawki. - Powolutku... powolutku - radziła, zanurzając moje stopy praktycznie we wrzątku.

- Na litość! Pani Bogusiu!

- Dobrze, dobrze. Nic pani nie będzie. Gorąca woda z solą to najlepsze lekarstwo - upierała się, naciskając na moje kolana, podczas gdy zanurzona skóra zaczerwieniła się jak po oparzeniu. Gospośia robiła wszystko, abym jak najszybciej dotknęła podszwami dna miski. - Ja panią zaraz postawię na nogi. Taka woda to cud! Cud!

Przewróciłam oczami poirytowana. Powtarzanie sobie w myślach, że zachowuje się tak z troski, pomagało. W przeciwnym razie kopnęłabym tę miskę i panią Bogusię, dbając o to, aby obie poleciały wystarczająco daleko.

Przyzwyczaiłam się do temperatury. Pocierałam stopą o stopę i zerknęłam na syna. Na jego twarzy wymalowało się zmartwienie zmieszane z jakąś dziwną żalością. Żadne dziecko nie chce oglądać rodzica, kiedy ten zaniemógł, wymaga pomocy i jest słaby.

– To nic – powiedziałam do niego.

– Ja wiem, że nic – odezwała się pani Bogusia. – Ale dla zdrowotności nie zaszkodzi.

Uśmiechnęłam się do syna, a ten wskazał dłonią plecy mojej opiekunki kucającej przy mnie i obmywającej mi nogi. Takiego oddania i wierności jak u tej obcej kobiety nie doświadczyłam nigdy, choć przez całe życie miałam szczęście do ludzi.

– Pani Bogusiu. – Dotknęłam jej ramienia. – Czy ja pani dziękowałam za wszystko, co pani dla mnie robi?

– E tam. – Strąciła moją dłoń. – Ja podziękowań nie potrzebuję. To moja praca. Muszę o panią dbać... bo pani... pani Krysia... ja bez pani... to nie wiem... – Wzruszenie odjęło jej mowę.

– Pani sobie koło mnie usiądzie – poprosiłam, klepiąc kanapę.

– Nie, nie... Ja tu mam pracę. Obowiązki. – Jeszcze bardziej nerwowo polewała wodą moje golenie. Teraz sięgała tak wysoko, na ile pozwalały jej spodnie.

– Pani Bogusiu. – Nachyliłam się do niej. – To nie prośba. To rozkaz.

– Ja rozkazów nie przyjmuję! Pani sobie może mówić, co chce, a ja zrobię, co uważam za słuszne.

Ta kobieta była niemożliwa. Rozczulona jej oddaniem pogłaskałam ją po głowie. Udała, że nie zauważyła tego gestu.

– Lepiej ci? – zapytał Kilian.

Nie było mi źle od początku, ale musiałam grać swoją rolę.

Pani Bogusia zerknęła na mnie, czekając na odpowiedź z takim samym przejęciem jak mój syn. Wszystko pięknie pasowało do obrazka, więc skinęłam głową. Gospościa wróciła z uśmiechem do przerwanej czynności.

– Ja może już pójdę – odezwał się Kilian.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

– Nie wyobrażam sobie... – Urwał i podszedł bliżej. Pocałował mnie w policzek. – Dzwon, jakby coś...

– Tak, tak, a ty... – Zastanawiałam się, jakiego słowa użyć. – Wracaj do żony. – To określenie do niej nie pasowało, ale chciałam, aby je usłyszał z moich ust.

– A właśnie. – Przysiadł na chwilę obok. – Milena mówiła o umowie podpisanej między wami. To znaczy... między tobą a nią i wydawnictwem. Z karą na pół miliona.

Ta kwota skutecznie odciągnęła uwagę pani Bogusi od moich stóp. Kobieta zwolniła ruchy, nadstawiając uszu.

– Kiedy ktoś ma takie nazwisko jak ja, równie dużo zarabia, jak płaci, kiedy nie wywiąże się z umowy – wytłumaczyłam.

– To ty zawsze takie podpisujesz?

- Oczywiście. Wyobraź sobie wydawcę, który zaczyna marketing przed wydaniem. Opłaca ludzi, przygotowanie wszystkiego. Ja muszę dostarczyć mu produkt, skoro się do czegoś zobowiązuję. A co? - Popatrzyłam na syna, dbając o to, aby w moim spojrzeniu nie pojawił się cień negatywnych emocji. - Żle to odebrała?

Oblizął usta, co oznaczało jedno - bał się potwierdzić.

- Powiedz jej, że tylko ten pije szampana, kto ryzykuje - rzuciłam lekko.

- Ona będzie chciała się wycofać - powiedział, nawet na mnie nie patrząc.

- Synku. - Ujęłam jego brodę i zmusiłam go, aby zwrócił na mnie wzrok. - A to twoja córka, że się za nią wstawiasz?

- Nie, to nie tak...

- Nie przejmuj się niczym.

- Mógłbym cię prosić, żebyś się o nią zatroszczyła? Ona nie ma doświadczenia. Zachłysnęła się pomysłem. Wydawało jej się, że to takie proste, bo gdy ty to robisz... jak się na ciebie patrzy... rzeczywiście wydaje się to proste. A potem, jak człowiek sam próbuje swoich sił, nagle się dowiaduje, że jednak wymaga to ogromnego, ale to ogromnego doświadczenia.

- Dziękuję za komplement.

Zaśmiał się.

- Proszę bardzo. A teraz idę do domu. Milena ma zamiar... chyba wpaść? - Zabrzmiał tak, jakby starał się przypomnieć sobie ich ustalenia. Nie wiedział, że ona już tu była, ale to jeszcze nie

ten moment, żeby mu zdradzać takie nowinki. – O ile się nie mylę, planowała wizytę dzisiaj.

– Będę w domu na wypadek, gdyby chciała wpaść.

Ponownie mnie pocałował, podziękował Bogusi za opiekowanie się mną, a następnie wyszedł. Chwilę mi zajęło odpędzanie od siebie nadgorliwej opiekunki. W ogóle nie dopuszczała do siebie opcji, że symulowałam.

– Ja pani nie wierzę – wypaliła, gdy w końcu przyznałam się do udawania. Jej mogłam.

Cmoknęłam, wyjmując nogi z wody, a ona szybko sięgnęła po ręcznik. Jeszcze szybciej owinęła mi nim stopy. Usiadła obok, kładąc je sobie na kolanach. Wycierała je, równocześnie masując. Zmoczyła sobie spódnicę, ale nie zwracała na to uwagi.

– Mówię przecież, że udawałam.

– A po co niby? Tak pani teraz mówi, żebym się nie martwiła.

– Nie. Milena tu była, jak my...

– Znowu?! I myszkowała? Jak wtedy?

Skinęłam głową, a gospościa uśmiechnęła się chytrze. W lot pojęła, co się właśnie wydarzyło.

– I pani chciała dać jej czas? – spostrzegła słusznie.

Nagrodziłam ją szerokim uśmiechem.

– I wlaźła wszędzie?

Ponownie kiwnęłam głową. Tym razem pani Bogusia zmarszczyła brwi, jakby ta odpowiedź nie przypadła jej do gustu. Powinnam zapytać, skąd się wzięła ta zmiana nastawienia, ale sama wypaliła poirytowana:

- A ja potem będę po niej sprzątała!

- Cel uświęca środki - zazaczyłam. - Nie mamy innego wyjścia, więc czas zacząć działać. Trzeba coś ukryć. Coś cennego. Jakieś kamienie... - Zamyśliłam się. - Wybierając „zaginiony przedmiot”, powinnam kierować się wartością. Tak aby przekroczyć próg pomiędzy wykroczeniem a przestępstwem.

Pani Bogusia się zaśmiała.

- Czasami pani nie poznaję, pani Krysiu - stwierdziła, uśmiechając się od ucha do ucha. - To co schowamy? - Zapaliła się do pomysłu.

Chciałam wyswobodzić nogi, ale je przytrzymała. Włożyła mi skarpety, a następnie podsunęła kapcie. Wypuściłam powietrze niecierpliwie, tak aby to widziała i słyszała. Bawiło ją moje niedelikatne dawanie jej odczuć, że niebezpiecznie zbliża się do granicy.

Zaczęłam chodzić po pokoju, starając się wygrzebać z pamięci odpowiedni przedmiot. Nie za duży, aby dało się go ukraść poza zasięgiem kamery, ale wystarczająco drogi - aby dać Milenie prztyczka w nos.

Weszłam do czytelnicy i zauważyłam, że książka od tajnych drzwi jest wyjęta, a one - tylko przymknięte. Nie doceniałam przebiegłości tej dziewczyny. Pani Bogusi zajęło lata odkrycie tajemnicy mojego znikania z tego pokoju, a Milena była tutaj raptem dwa razy i na to wpadła.

Oparłam się o regał. Skoro już wiedziała, czas rozpocząć agresywną grę.

Rok 1979

Bogusia

W czasie, kiedy się spotykaliśmy, mój pan doktorek stał się ordynatorem. Wszystkie samotne kobiety pragnęły go mieć za męża, bo nie od dzisiaj wiadomo, że razem z awansem przyszła znacząca podwyżka – i oczywiście uznanie w partii. On jednak, tak jak powiedział w parku, interesował się tylko mną. Chyba nawet bardziej w szpitalu niż na osobności.

Nie minęły trzy miesiące od naszego pierwszego wyjścia, a powiadomiliśmy współpracowników o dacie ślubu. Spodziewałam się niechęci, może nawet większego prześladowania, ale co jeszcze mogły mi zrobić? Wykrzykiwać za mną obelgi na korytarzu? Nie, na to dyrekcja nie pozwoli. Dołożyć pracy? I tak już zasuwałam jak w kieracie za nie wszystkie. Od momentu zatrudnienia wykonywałam na tym oddziale najgorszą robotę, więc poza wzmożeniem dogryzania do niczego nowego się nie posunęły. Przyjęłam ich docinki jako swego rodzaju potwierdzenie, że osiągnęłam to, co im umknęło sprzed nosa – zdobyłam lekarza, chirurga, ordynatora. Ja – zaraz dwudziestojednoletnia panienska, niedoświadczona i dziewica – będę żoną, panią ordynatorową. Nie przekonałam go seksem, tak jak one próbowały, nie bawiłam się z nim w gierki, byłam sobą i za to mnie wybrał. Pewnie z racji pozycji i wykształcenia nie wypadało, aby sypiał ze mną przed ślubem. Wiedział, jak przyjęłyby to kobiety z oddziału, i uchronił mnie przed ich podłością. Zapewne zdecydował się na szybki ożenek z szacunku

do mojej osoby i w ten sposób dał wszystkim przykład, jak mają się do mnie odnosić. Tym podbił moje serce.

W dniu ślubu cywilnego rodzice mało nie pękli z dumy. Towarzyszyli nam wszyscy z mojej wsi. Mama zadbała o to, aby każdy zwracał się do mnie określeniem „doktorowa”. Gdyby tylko wiedzieli, co należy do moich obowiązków... Ale kogo to obchodziło w takim dniu.

Po hucznym weselu wyprawionym w moim rodzinnym domu nastąpiły poprawiny. Tradycji stało się zadość. Wszyscy wiedzieli o naszym związku i zazdrościli mi doktora, który niby oszalał na moim punkcie. Z racji swojego młodego wieku nie do końca wiedziałam, na czym to szaleństwo polega, ale skoro słyszałam to z każdej strony, sama w to uwierzyłam.

W noc poślubną Lucjan upity przez moją rodzinę i bliskich nie nadawał się do niczego. Przez kolejny tydzień zaś zostawał na dyżurze dłużej niż zwykle, bo musiał nadrobić „stracony” przez wesele czas. Mijaliśmy się ze zmianami. Zbywałam uśmieшки koleżanek z pracy swoim standardowym wyrazem twarzy, nie komentując niczego ani nie odpowiadając na zaczepki. Miałam jednak wystarczająco oleju w głowie, aby się zorientować, że coś jest nie tak.

Któregoś dnia spotkaliśmy się w mieszkaniu. Wracał ze zmiany, a ja specjalnie na tę okazję wzięłam wolne. Podeszłam do niego. Pocałowałam go, a on z uśmiechem pogłaskał mnie po plecach.

– Musimy porozmawiać – oświadczyłam.

– Coś się stało?

– Jesteśmy małżeństwem już od trzech tygodni i... nic –
powiedziałam skrępowana sytuacją.

– Nic? – Spojrzał na mnie, jakby nie rozumiał.

– My nie... no wiesz... – Skinęłam głową w kierunku sypialni.

– Aaa, to.

– Tak, to. Dlaczego? Nie podobam ci się?

– Nie, Bogusiu, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem.

– To o co chodzi? Coś robię źle? Małżonkowie sypiają ze sobą, a
my... my nic...

– Ja nie mogę. Mam medyczną przypadłość.

– Co? – Sądziłam, że się przesłyszałam.

– Nie wiedziałem, że będzie ci to robiło różnicę. Kiedy
zaczęliśmy się spotykać, trzymałaś się na dystans, nie szukałaś
czułości.

– Bo wydawało mi się, że tak robią porządne panny. Że nie
mogą oddać wszystkiego naraz.

Uśmiechnął się.

– I co teraz? – Czułam się zraniona i oszukana.

– A co ma być? Chcesz wrócić na stację?

– Nie! Skąd! – Na samo wspomnienie mieszkania ze Stefanią
przechodziły mnie ciarki. Dzień, w którym się od niej uwolniłam,
stał się jednym z moich ulubionych.

– To czego chcesz? Jakie są twoje oczekiwania?

– Chcę normalnego małżeństwa. Chcę męża... który chce
mnie! – oznajmiłam, a w oczach zebrały mi się łzy.

– Przepraszam. – Podszedł bliżej. – Nie sądziłem, że wchodzisz w to nieświadoma.

– Nie sądziłeś?! Ty mnie oszukałeś!

– Oszukałem?

– Tak, oszukałeś! Takie rzeczy mówi się przed ślubem, a nie trzy tygodnie po nim! Jak mogłeś myśleć, że to dla mnie norma, że chcę takiego życia?!

– Daję ci wszystko, co mam.

– Ale mnie nigdy nie chodziło o majątek! W dupie mam to mieszkanie. Wolałabym siedzieć na strychu, ale z kimś, kto mnie kocha i pożąda... A ty... ty w ogóle mnie kochasz?

– Oczywiście, że tak.

– Tak? – Przyjrzałam mu się uważnie.

– Jak ojciec córkę – dodał, a ja zaszlochałam.

Jak ojciec córkę?!

– Czy to znaczy... że my... że ja... Że ja nigdy nie będę matką?

Milczał. Słowa nie były tu potrzebne.

– Pochodzę z wielodzietnej rodziny – ciągnęłam. – Z domu, w którym na święta czekaliśmy w kolejce, żeby dojść do stołu, w domu, w którym spaliśmy po czworo na jednym łóżku, w domu, w którym odgłos płaczu czy śmiechu dziecka tworzył codzienność.

– Bogusiu. – Objął mnie, bo rozkleiłam się na dobre.

Rok 2022

Milena

Kostka spuchła mi do tego stopnia, że straciłam pierwotny kształt kończyny. Łydka i stopa zlewały się w jeden twór. Bolało przy chodzeniu, wobec tego do łazienki skakałam na prawej nodze, używając ścian jako stabilizatora. Wyrzucałam sobie bezmyślność. Że też przyszło mi do tego pustego łba uciekać przez okno! Dlaczego nie mogłam wyjść z pokoju, usiąść, wyjąć telefon i czekać na Krystynę, udając wielce poruszoną jej wizytą w szpitalu? Mogłabym koło niej skakać, prześcigając się z panią Bogusią i zapewne Kilianem w spełnianiu jej zachcianek. Potem udałabym, że nic nie wiem o pomieszczeniu obok. A ja jak idiotka postanowiłam bawić się w Indianę Jonesa. Tylko że w filmach takie skoki wykonywali kaskaderzy, więc nie dochodziło do wypadków.

Wracając na kanapę, syknęłam z bólu. Zastanawiałam się, czy to nie jest już pora, aby jechać do szpitala. Wtedy za moimi plecami, na samym początku korytarza stanął Kilian.

– Jezu. – Dopadł do mnie, zobaczywszy moją nogę w górze. – Co ci się stało?

– Przewróciłam się. Chyba skręciłam ko...

Nie dokończyłam. Porwał mnie na ręce i ruszył biegiem do wyjścia. Chciałam go zatrzymać, zabrać torebkę, ale on zbyt szybko przejął. Zamiast jechać do prywatnego szpitala, zdecydował się na państwowy. Twierdził, że tak będzie lepiej, na wypadek gdybym wymagała operacji. Jego słowa mnie zmroziły. Jeśli

zapłacę tak wysoką cenę za ten durny skok, będzie to dla mnie naučka do końca życia.

Czekaliśmy przez wiele godzin na konsultację, potem wożono mnie na wózku od pokoju do pokoju. Wykonano mi zdjęcia rentgenowskie, USG tkanek miękkich, a na koniec odprawiono mnie z diagnozą w postaci skręconej kostki i zaleceniem noszenia specjalnego buta. Kupiliśmy go w przyszpitalnej aptece. Dostałam końską dawkę środków przeciwbólowych, więc wymęczona zarówno bólem, jak i strachem zasnęłam w aucie. Kilian, jak przystało na najlepszego partnera na świecie, pomógł mi wejść do mieszkania i zaoferował prysznic, a kiedy pomógł mi się umyć, ułożył mnie jak dziecko w łóżku.

– Nie uważasz – zaczął, siadając w fotelu obok – że dwie osoby w szpitalu jednego dnia to za dużo?

– Przepraszam... – Gdy tylko to powiedziałam, ugryzłam się w język. Muszę utrzymać w tajemnicy swój kaskaderski wyczyn.

Poruszony szybko podszedł i tym razem przysiadł na brzegu materaca. Chwycił moją dłoń i przyłożył sobie do ust, składając pocałunek.

– Nie przepraszaj za wypadek. Ja to powiedziałem... sam nie wiem... jako takie... Chyba chciałem podkreślić, że się zdenerwowałem, bo dwie kobiety, które kocham, wymagały pomocy.

– A co się stało twojej mamie? – Udałam zainteresowaną, bo tak wypadało.

– Fałszywy alarm. Oby były tylko takie. – Uśmiechnął się. – A ta umowa – zaczął, a ja aż poprawiłam się w pościeli.

– Co z nią?

- Mama mówiła, że to nic, czego ona zwykle nie podpisuje. Takie są procedury.

- Rozumiem, ale czy to oznacza, że rozmawialiście o tym? O mnie? O mojej rezygnacji?

- Przelotnie. Chciałem ci tylko powiedzieć, żebyś się nie martwiła. To normalne w tym biznesie. Ona też takie podpisuje.

No na pewno - pomyślałam. Widziałam pozostałe jej umowy i w żadnej nie zawarto podobnego zapisu. Jeśli miała płacić, to jedynie za zerwanie umowy, a i tak nie musiała płacić z własnej kieszeni, tylko była zobowiązana do zwrócenia zaliczki.

- Czyli załatwiłeś z nią, że nie muszę tego kończyć?

- Nieee. - Pokręcił głową. - O tym nie gadaliśmy. Sama musisz...

Wyłączyłam się. Słuchanie, co powinnam zrobić, jak argumentować konieczność zerwania umowy, nie pomagało. Wszystko przez to, że Kilian nie znał intencji matki, które z pewnością nie były dobre. Oszukała go w kwestii kar, więc jego rady można traktować jako nieadekwatne. Co by powiedział, gdyby znał prawdę? Tylko jaka była prawda? Co chciała osiągnąć Krystyna?

Z nakazem oszczędzania nogi niewiele mogłam zrobić. Wizyta u Brzezińskiej nie wchodziła w grę, napisanie maila z wyjaśnieniem, dlaczego się wycofuję, też nie - nie z Kilianem, który miał obsesję na punkcie szacunku. Dla niego jedyną opcję stanowiła rozmowa. W sumie tak powinno się załatwiać sprawy, lecz ja nie miałam ochoty na spotkanie z jego matką. Nie czułam też takiej potrzeby. Zabrałam jej umowę. Byłam wolna niezależnie od tego, czy przeprowadzę z tą kobietą rozmowę i przedstawię jej

swoją decyzję, czy nie. Mogłabym nawet przestać odbierać od niej telefony, gdyby postanowiła się dobijać z zamiarem szantażu.

Ona jednak zaskoczyła mnie czymś innym. Przyjechała do mojego mieszkania. Chociaż w zasadzie mogła to być też pani Bogusia, bo nikt nie wszedł do środka. Żadnej z nich nie starczyło odwagi na spotkanie ze mną twarzą w twarz. Czytałam książkę w ciszy, leżąc na kanapie, z nogą umieszczoną na kilku poduszkach, kiedy usłyszałam dziwny dźwięk. Z początku mi się wydawało, że ktoś przesunął coś po podłodze, ale obejrzałam się na drzwi. W tym samym czasie rozległo się pojedyncze puknięcie. Usiadłam. Z racji chwilowej niepełnosprawności wykonywanie zwykłych czynności było ponad moje siły. Zanim się podniosłam i doczłapałam do przedpokoju, ten ktoś sobie poszedł. Znalazłam za to na wycieracze brązową kopertę. Schyliłam się, żeby ją podnieść. Wróciłam do mieszkania i zamknęłam drzwi. Nie mogąc się doczekać poznania zawartości, rozerwałam papier. Grubość pakunku wskazywała na pojedynczą kartkę. I właśnie ją wyjęłam.

Na arkuszu formatu A4 ktoś wydrukował kod QR, a obok umieścił strzałkę i grafikę z telefonem. Po tym doszłam do wniosku, że musiała to być Krystyna. Młodzi ludzie, widząc kod QR, wiedzą, co robić – nie potrzebują podpowiedzi.

Wróciłam na kanapę i sięgnęłam po telefon. Usiadłam, wymierzyłam obiektywem w kod i poczekałam, aż otworzy się link. Kliknęłam go. Ukazała mi się notka:

„Jeśli myślisz, że ktoś taki jak ja, kto pracuje z umowami przez całe życie, trzyma oryginały w domu, to bardzo się mylisz. Zniszczyłaś tylko kopię. Jedną z wielu. Przesuń palcem w lewo”.

Zrobiłam, jak poleciła. Ujrzałam jej dłoń trzymającą naszą umowę na tle gazety z dzisiejszą datą. Nagle straciłam zdolność oddychania. Dusiłam się. Drżały mi ręce. Kartka zsunęła się z kanapy na podłogę jak po zjeździe i odjechała metr ode mnie. W pierwszym odruchu chciałam ją złapać, ale co to zmieni? Nie zatrzymam Krystyny, tak jak mi się wcześniej wydawało. Założyłam durnie, że mam nad nią przewagę jako ta młoda, obeznana z technologią. Tymczasem mój los był przesądzony głównie dlatego, że nie doceniłam jej sprytu i doświadczenia.

Nieważne, z jakimi argumentami do niej teraz pójde. Obydwie doskonale wiedziałyśmy, co się wydarzyło, zanim przyszedłam porozmawiać po ludzku – wykrałam jej papiery. Takie zachowanie przekreśla moje szanse. Brzezińska ukarze mnie dla zasady. O ile wcześniej mogłabym coś ugrać, teraz stałam się zwykłą złodziejką, włamywaczką i kombinatorką, a takich nie traktuje się miło.

Zaczęłam płakać. Pierwszy raz od dawna płakałam przez kogoś. Chociaż winienie Krystyny było zbyt odważnym posunięciem, bo to ja doprowadziłam do takiego finału. Ona jedynie wykorzystała karty, które rozdałam. Użałam się nad sobą, ale nagle wpadłam na pomysł. Użyję Kiliana jako tarczy. Wyślę go na rozmowę z Krystyną albo poproszę, żeby mi towarzyszył. Tak, przy nim nie będzie mogła mnie podle traktować. W jego obecności ta rozmowa odbędzie się kulturalnie i bez płaczu. To mnie pocieszyło.

Otarłam rękawem nos i wróciłam do telefonu. Link już niestety wygasł. Skoro potrzebowałam dowodu w postaci screenshota, wysiliłam się, aby wstać, podnieść kartkę i otworzyć link ponownie. Strona była jednak pusta. Nieważne, ile razy

machałam obiektywem nad kodem – link niezmiennie wiódł mnie w to samo miejsce.

Zamknęłam oczy, opadając na kanapę. Jak ja się wytłumaczę Kilianowi? Jeśli mu wszystko opowiem, nazwie mnie kłamczuchą. Bez dowodu będziemy toczyć walkę, podczas której ja mówię jedno, Krystyna drugie. On, jako ten pośrodku, będzie się miotał, ale i tak zostanie wciągnięty w konflikt i zapewne stanie przed koniecznością wybrania mnie albo matki. Czy zmuszanie go do czegoś takiego to dobry start na wspólne życie? Przecież on by mnie znienawidził.

Krystyna nie pozostawiła mi pola manewru. Przyszpiliła mnie. Jeśli nie zrobię tego, czego wymaga, bez wahania ściągnie mi na głowę sprawę sądową, a może nawet komornika. Zastanawiałam się, czy nie powinnam jej na to pozwolić. Kilian zobaczyłby, jak bezwzględna jest i jak bezdusznie zmusza ludzi do zapłacenia durnej kary. Tyle że on tego nie ujrzy w takim świetle. Według niego winną będę wyłącznie ja, bo zgodziłam się pisać, a później zawałam.

Jeśli chciałam wygrać to rozdanie, musiałam zadbać o to, aby w moich rękach znalazła się zwycięska karta. Potrzebowałam czegoś, czego użyję, tak jak ona w moim przypadku, do stawiania żądań. Do tego czasu uspię jej czujność. Będę pisała, pozwalając jej wierzyć w uzyskanie przewagi nade mną.

Usiadłam do komputera. Przełknęłam ślinę, czując wzbierającą niechęć. Radość z tworzenia nagle została wyparta przez obrzydzenie, złość i poczucie narastającej nienawiści do Krystyny oraz pisania. Najchętniej zamknęłabym laptop, wysłała jej wiadomość typu „wal się, stara babo” i wróciła do pracy w gabinecie. Zamiast otworzyć edytor, odpaliłam przeglądarkę.

Wpisałam jej imię i nazwisko. Otwierałam stronę za stroną, szukając jakichś pikantnych szczegółów, ale jedyne, co znajdowałam, to materiały promocyjne do książek – wywiady, recenzje, zdjęcia ze spotkań z czytelnikami.

Otworzyłam jej stronę na Wikipedii, gdzie znajdowały się informacje o wszystkich wydanych powieściach. Za to sekcja o życiu prywatnym ograniczała się do krótkiej wzmianki o mężu i dwojgu dzieci. Przeszłam do wykształcenia. Uchyliłam usta z szoku. Krystyna, zgodnie z otrzymanym dyplomem, powinna wykonywać zawód pielęgniarki. Odkrycie, że nie miała wykształcenia humanistycznego, trochę mnie pocieszyło. Pisanie to coś, co po prostu czuła. Albo inaczej: coś, czego się nauczyła po tym, jak zakończyła oficjalną edukację. Scrollowałam stronę i wracałam myślami do Brzezińskiej jako pielęgniarki.

Wyobrażałam sobie ją w białym stroju i z czepkiem, biegającą po korytarzach szpitala. Zaczęłam tworzyć scenariusze niczym w filmie z momentu, kiedy poznała męża. Toczyli rozmowy, wspólnie wychodzili w brutalnych czasach PRL-u. Potem on niczym książę uwolnił ją od pracy przy chorych, zagwarantował jej dostatek i spokój, a ona dzięki temu rozwinęła się artystycznie i zaczęła pisać. Piękna, romantyczna historia. Skoro tak jej się układało, skąd w niej tyle jadu? Nie uważała mnie za godną swojego syna? Chciała nas rozdzielić? Ciekawiło mnie, czy ktoś dał jej odczuć, że jako pielęgniarka nie ma prawa wychodzić za chirurga. Pewnie nikogo to nie obchodziło. A może... może chciała sprawdzić moją miłość do Kiliana? Przetestować mnie?

Przygryzłam wargę. Poświęcę się – tak jak mówił kierowca w taksówce – ale zadbam o nasz związek. Nie dam po sobie poznać, że coś jest nie tak. Będę grała do końca. Aż zdobędę coś na Krystynę i wygram.

Nagle oderwałam palce od klawiatury, jakby mnie oparzyła. Do tej pory nie zwróciłam na to uwagi, ale jakim cudem laptop, który od niej dostałam, połączył się z siecią automatycznie, zanim weszłam do domu i to ustawiłam? Zalogował się sam, czyli ktoś podał Brzezińskiej nazwę naszej sieci i hasło. Kto? Kilian? To miała być niespodzianka dla mnie?

Odskoczyłam od laptopa, wypuszczając powietrze przez usta. Co jeśli ona mogła sprawdzić moją historię wyszukiwania? Zaraz! Zmrużyłam oczy. Jeśli tak rzeczywiście było, musiałam to wykorzystać. Niech wie, że szukam o niej informacji. Niech się boi.

Przysunęłam się do komputera i zadowolona z siebie wpisałam w Google'u: „kim jest Krystyna Brzezińska”. Wyświetliły mi się te same linki. Usiadłam zrezygnowana. W ten sposób niczego się nie dowiem. Musiałam dotrzeć do źródła, czyli zdobyć informacje na uczelni. Uśmiechnęłam się zadowolona z samej siebie. Przecież nadal miałam znajomości w szpitalu. Wystarczy, że wykonam parę telefonów.

Niewiele myśląc, sięgnęłam po komórkę. Na nieszczęście dla mojej prześladowczyni pozostawałam w dobrych stosunkach z ludźmi, z którymi odbyłam praktyki. Wybrałam numer Joli – mojej przełożonej.

- Cześć, tu Milena – przedstawiłam się, kiedy odebrała.
- Milena?
- Tak, kilka lat temu odbywałam praktyki w twoim szpitalu.
- Aaa, racja – potwierdziła bez entuzjazmu. – Jesteś teraz w prywatnym?
- Tak, sektor prywatny – poprawiłam ją.

– Z czym dzwonisz?

Zaśmiałam się. Nie owijała w bawełnę. To kobieta, która zawsze się spieszyła, więc ceniła czas swój i rozmówcy.

– Mam prośbę. Muszę sprawdzić jedną pielęgniarkę...

– Milena! W co ty się bawisz?

– W nic.

– Minęło tyle lat...

– Posłuchaj – weszłam jej w słowo. – Matka mojego chłopaka była kiedyś pielęgniarką. Dowiedziałam się, że jest chora. Chcę jej zorganizować przyjęcie. Zaprosić ludzi, z którymi kiedyś pracowała. Zrobić bibę na dwieście osób.

– Co jej jest?

– Rak – skłamałam równie płynnie jak wcześniej.

– Przykro mi. U kogo się leczy?

– To nie ma znaczenia.

– To co chcesz konkretnie sprawdzić?

– Gdzie pracowała i z kim.

– I nie możesz jej o to zapytać?

– Jezu, nie. To ma być niespodzianka – powiedziałam, tracąc cierpliwość. – Jak sobie to wyobrażasz? Że najpierw wypytam ją o imiona i nazwiska, a potem wyskoczę z tymi wszystkimi ludźmi i powiem: „niespodzianka”? Domyśli się. Jest chora, ale nie głupia.

– Dobra. Podaj nazwisko. Popytam.

– Od którego roku macie rejestr pielęgniarek?

– Myślisz, że wiem takie rzeczy? To do kadrowych trzeba iść. U mnie niczego nie znajdziesz.

– A dasz mi do niej numer?

– Do kadrowej?

– Tak.

– A po co?

– Powiem jej, że to dla ciebie i żeby mi poszukała. W ten sposób nie będziesz musiała już niczego robić.

– W sumie... – Zamyśliła się. – Masz kartkę? Zaraz ci podam. Poczekaaaaj. – Usłyszałam, jak klika coś w telefonie. Po chwili podała mi numer do odpowiedniej osoby.

– Dziękuję!

– Nie ma za co – odparła płaskim tonem. – A co u ciebie? – zapytała równie beznamiętnie.

– Dobrze. Żyję, pracuję. Ot, codzienność. A u ciebie?

– To samo.

– To dobrze.

– No, dobrze...

Zapadła niezręczna cisza.

– Zadzwoń do kadrowej – odezwałam się. – Chcę ją jeszcze dzisiaj złapać, bo pewnie, jak to w państwowej robocie, o piętnastej zwinie żagle.

– O ile już tego nie zrobiła.

– Dzięki raz jeszcze! Trzymaj się.

– Ty też. Nie rób niczego głupiego.

Rozłączając się, zacisnęłam usta. Gdy miałam pewność, że mnie nie usłyszy, syknęłam:

– Głupia baba.

Jako najstarsza czuła się za nas odpowiedzialna, kiedy zawitałyśmy na jej oddziale liczną grupą praktykantek. Po tylu latach mogła sobie odpuścić te dobre rady. Kiedyś dziewczyny się z niej śmiały, że ma w sobie pierwiastek niespełnionej matki i doświadczyła syndromu wicia gniazda, ale nic się w nim nie pojawiło, więc rozciągnęła instynkt na podwładne.

Wybrałam numer kadrowej. Naściemniałam, jak to robiłam projekt dla byłej szefowej – oczywiście skłamałam, że wciąż pracuję w szpitalu, tylko innym. Nie kwestionowała moich intencji, bo powołałam się na Jolę. Poprosiłam o znalezienie Krystyny.

– Nie widzę takiej osoby. W którym roku została u nas zatrudniona?

– Nie wiem, czy u was.

– Jak to? – warknęła.

Znów opowiedziałam o chorej pielęgniarce, dla której szukałam kontaktu do dawnych przyjaciółek. Kobiecie nie podobały się moje tłumaczenia, ale nie protestowała. Kiedy mowa o raku, ludzie nie mają sumienia powiedzieć „nie”.

– A nie lepiej będzie ją znaleźć w naczelnym rejestrze pielęgniarek i położnych? – podsunęła.

– Być może. Mogłaby pani to dla mnie zrobić?

– Ma pani jej numer PESEL?

– Nie, ale mam datę urodzenia.

– To nic nie da. Numer pozwolenia?

– Też nie mam.

– To będzie ciężko. Zaraz... może mi się uda... – mruknęła, a ja słyszałam, jak uderza palcami w klawiaturę. – Poczekaj pani na linii.

Rozbrzmiała muzyka, zanim się odezwałam. Przekonana o bezlitosnym spławieniu mnie kombinowałam, jak mogłabym się przebić przez te wszystkie przeszkody. Może by dotrzeć do jakichś znajomych Brzezińskiej?

– Halo? – zawołała kadrowa do słuchawki. – Jest pani?

– Tak, jestem. Słucham.

– Nie ma takiej pielęgniarki.

– Jak to: nie ma?

– Nie ma.

– A czy możliwe jest, że skoro nie wykonywała zawodu zbyt długo, to... została wykreślona ze spisu?

– Mogło tak być.

– I nie ma nigdzie żadnego śladu po jej zatrudnieniu?

– Przykro mi, ale wie pani, szpitali w Warszawie jest ograniczona liczba. Jeśli pani zależy, weźmie pani jej zdjęcie i z nim pojeździ. Pokaże ją starszym pielęgniarkom, może ktoś będzie ją pamiętał.

– Mam! – krzyknęłam.

– Co pani ma?

– Wyszła za mąż za chirurga, więc wystarczy, że sprawdzę, gdzie pracował, i będę miała szpital.

– Co to za chirurg?

– Lucjan Brzeziński.

Gdy tylko wypowiedziałam nazwisko, kobieta zakończyła połączenie. Wmówiłam sobie, że rozłączyło nas z przyczyn technicznych, więc zadzwoniłam ponownie. Nie odebrała jednak. Dzięki temu zrozumiałam, że trafiłam pod właściwy adres.

Pokuśtykałam do blatu, gdzie zostawiłam tabletki przeciwbólowe. Wzięłam cztery, choć lekarz zapisał mi dawkowanie o połowę mniejsze. Jeśli miałam wdrożyć plan w życie, musiałam zminimalizować ból. Inaczej nie będę w stanie chodzić.

Wezwałam taksówkę. Gdy facet usłyszał, że chcę jechać do szpitala, dopytał, czy wszystko w porządku, ale nie miałam ochoty na pogaduszki. Wyciągnęłam telefon i zaczęłam w nim notować pytania. Dojdę do Krystyny po jej mężu. Mogłam tak zrobić od razu, ale najprostsze rozwiązanie nie zawsze pojawia się jako pierwsze.

Gdy wysiadłam na miejscu, jeden z pacjentów zobaczył, że trudno mi iść, i zaproponował wózek. Zgodziłam się bez zastanowienia. Posadził mnie i wepchnął do środka. Odstąpiłam swoje w kolejce, a kiedy rejestratorka poprosiła o dane, nachyliłam się do okienka.

– Jestem córką nieżyjącego już doktora Lucjana Brzezińskiego. Mam problem z nogą, potrzebuję konsultacji chirurgicznej.

Kobieta wstała, zerknęła na but ortopedyczny, a potem na moją twarz.

– Dowód pani ma?

Podaliśmy go jej.

– Szpital to nie przychodnia – wypaliła poirytowana.

– Wiem, ale mama poradziła mi tutaj przyjechać. Z uwagi na...
tate.

– Zaraz, niech pani usiądzie.

Z nieukrywaną radością spoczęłam z powrotem na wózku. Czekałam tak długo, że zwątpiłam w otrzymanie pomocy. Już miałam zadzwonić po Kiliana, kiedy w jednych z drzwi pojawił się starszy człowiek w kitlu. Najpierw podszedł do okienka, potem kobieta wskazała mu mnie, więc zaszedł mnie od tyłu, chwycił rączki wózka i przemierzyliśmy rozsuwane drzwi.

– Doktor Jasiński – przedstawił się. – Ortopeda, chirurg.

– Bardzo mi miło.

– To złamanie? W czym rzecz?

Pchał mnie przez zapyziałe, pomalowane na zielono korytarze. Do moich nozdrzy wkradł się dziwny zapach, co sprawiło, że czułam się, jakbym naprawdę jechała na operację.

– W czym rzecz? – powtórzył głośniejszym głosem, założywszy, że nie usłyszałam za pierwszym razem.

– Muszę z panem porozmawiać.

Dotarliśmy do jakiegoś gabinetu. Otworzył drzwi i wepchnął mnie do środka. Zastaliśmy tam siedzącą przy komputerze starszą kobietę, chyba lekarzkę. Coś w nim klikała, ale oderwała się na chwilę, aby mnie przywitać. Uśmiechnęłam się.

– To córka Lucka – przedstawił mnie Jasiński.

– Alana? – Kobieta się uśmiechnęła i wstała. – A co ci się stało?

- Nie taka córka - sprecyzowałam, zdawszy sobie sprawę, że nie mogłam kłamać. Za dużo wiedzieli.

Spojrzeli na mnie przenikliwie.

- Jestem narzeczoną Kiliana.

- To on już jest wystarczająco duży, żeby mieć narzeczone? - Kobieta się zaśmiała.

- Na razie ma jedną - pociągnęłam żart.

- Pozdrów go od nas - wtrącił Jasiński.

- Dziękuję, przekażę.

- Co z nogą? Do operacji czy tylko konsultacja? - wrócił do tematu.

- Noga w zasadzie jest tylko skrecona.

- Ale boli? Puchnie? - Kobieta kucnęła obok mnie. - Mogę? - zapytała, odpinając mi but.

- Tak, ale ja nie w tej sprawie.

- Nie z nogą? - Podniosła wzrok, nie puszczając buta.

- Moja teściowa... Ona jest chora. Być może zostało jej niewiele czasu.

- Przykro mi.

- Chciałabym zorganizować dla niej przyjęcie niespodziankę. Pozbierać ludzi z jej środowiska. Żeby wzbudzić w niej wspomnienia z miejsca pracy. Zrobić coś, co pokazałoby, jak wielki wpływ miała na ludzi.

- Boże. - Kobieta położyła sobie dłoń na piersi. - Jakie to piękne!

- Przepraszam, że tak przyszedłam w trakcie dyżuru, ale nie wiedziałam, gdzie zacząć, a że czasu jest mało...

- Nie przepraszaj. - Wstała i się uśmiechnęła. - Podziwiam cię za oddanie. Łatwiej byłoby wziąć od Krystyny numery.

- Ale wtedy nie miałyby niespodzianki, a ja chciałabym zrobić każdemu zdjęcie i przygotować dla niej taki album, gdzie z jednej strony ma fotkę, a po drugiej wspomnienie danej osoby.

Znów ją wzruszyłam. Rozpływała się, słuchając tego wymyślonemu na poczekaniu łgarstwa.

- Piękne. Naprawdę.

- To może zaczniemy od pani? - zasugerowałam. - Co pani o niej wie, jak ją pani wspomina? Jakieś śmieszne wpadki i inne... doświadczenia ze wspólnej pracy.

- Ale my nie pracowałyśmy razem.

- Nie?

- Nie. - Wygięła usta w podkowę. - Przykro mi. Nie pomogę.

- A kto z nią pracował?

- Tu, w szpitalu? - Zerknęła na Jasińskiego, a ten wydał się równie zdumiony.

- Tak. Nie pracowała tutaj?

- Nie, skąd. Niby na jakim stanowisku?

- Pielęgniarki.

- To Krystyna jest po pielęgniarstwie? - Spojrzała na mnie zaskoczona. - Przecież ona jest pisarką.

- No tak, ale z zawodu... Zaraz. To oni nie poznali się tutaj?

Kobieta wróciła za biurko.

– Nie, kochanieńka. Lucek miał wtedy żonę, Bogusię.

Gdybym nie siedziała, ugięłyby się pode mną nogi. Tę panią Bogusię, która teraz usługiwała Krystynie?

Staralam się prędko wymyślić jakieś dobre pytanie. Takie, dzięki któremu uzyskam odpowiedzi.

– I co się stało z tamtą żoną? Z Bogusią?

– Rozwiedli się.

– Czyli zakochał się w Krystynie i zostawił Bogusię?

– Tak. Chyba tak. – Wzruszyła ramionami. – Szczegółów nie znam. Któregoś dnia wspomniał o rozwodzie, innego już o Krystynie.

– A co z Bogusią? – ciągnęłam.

– Pracowała na oddziale jakiś czas...

– Tu, w szpitalu?

– Tak. To była taka laska. – Uśmiechnęła się do własnych wspomnień. – Długie nogi, talia jak u osy. Wszyscy się za nią uganiali i wierz mi... – Pokiwała głową. – Niezależnie od stanowiska każdy mężczyzna wariował na jej punkcie. Łącznie z Lucjanem, który już wtedy był ordynatorem.

– Tu, na ortopedii?

– Tak.

– Ale Bogusia wybrała jego?

– Można tak powiedzieć. – Zaśmiała się. – Wyglądała jak bóstwo, ale... rozpychała się łokciami. Wiedziała, jak walczyć o swoje. Dla niektórych to było... – Zamyśliła się, szukając

odpowiedniego słowa. – Za dużo. Ale Lucjan zdawał się tego nie widzieć.

Pasowało to do naszej Bogusi.

– Sądzi pani, że z czasem doszedł do tego samego wniosku i się z nią rozwiódł?

– Być może, ale to ci w niczym nie pomoże – zauważyła słusznie.

Za bardzo pochłonął mnie temat, ale kiedy tu jechałam, nie spodziewałam się takich rewelacji.

– Czyli tu nie znajdę nikogo, kto pomógłby stworzyć taki album? – Niechętnie wróciłam do kłamstwa.

– Myśmy się kilka razy spotkały i to tyle. Jakies imprezy, wyjścia we czworo i takie tam. Potem pogrzeb Lucjana.

– I nie może mi pani o niej nic więcej powiedzieć?

– Tylko tyle, że Krystyna jest niezwykle inteligentna, błyskotliwa, zabawna. O wiele bardziej pasowała do Lucjana niż Bogusia. Widać było, że drugą żonę dobrał pod swój charakter, nie zauroczył się wyglądem.

Rzeczywiście, miała wiele do zaoferowania intelektualnie, za to nie grzeszyła urodą. Zresztą pani Bogusia też już nie wyglądała zjawiskowo. Czyżby aż tak się zapuściła?

– Jeśli to pani wystarczy... – Lekarka zawiesiła głos. – To ja z chęcią napiszę kilka słów od siebie.

– Poproszę. Przyjdę tu za parę dni, dobrze? – Kiedy wypowiedziałam te słowa, przyszło mi do głowy, że powinnam się zabezpieczyć. – Tylko niech pani jej nie mówi o tej niespodziance ani że tu byłam, dobrze?

– Pewnie. To bardzo miłe z twojej strony. Zresztą nie powinno mnie to dziwić. Rodzina Lucjana zawsze epatowała taką miłością, takim zrozumieniem, wzajemnym szacunkiem. Pamiętam, jak kiedyś przyprowadził dzieci. Proszę sobie wyobrazić, że poznałam dzieci praktycznie każdego lekarza i w większości to były... rozwrzeszczane bachory. – Pokiwała głową. – Przedmioty w zabiegowym trzeba było łapać w locie. To popsuli, tamto połamali, tu weszli, tam przeszkodzili. A jak Lucek przyprowadził Alanę i Kiliana, zadawali pytania, przyglądali się, zachowywali się jak mali dorośli. Boże... jakie to było odświeżające. Jakie pocieszające. Bo widzi pani, człowiek jak patrzy na te źle wychowane dzieci, myśli, że wszystkie takie są, a to nieprawda. My po prostu mamy więcej do czynienia z rodzicami, którzy sobie nie radzą, ale są wśród nas też tacy, którzy tych dzieci powinni mieć cały oddział. Jak Lucek i Krystyna.

– Ja muszę wracać do pracy – wtrącił Jasiński. – Jakbyś potrzebowała pomocy z nogą, wiesz, gdzie mnie szukać.

Zakrzętała się przy biurku znudzony pogaduszkami o dzieciach. Chwycił pierwszy lepszy papier i zaczął go czytać, dając mi dyskretnie odczuć, czego ode mnie oczekuje.

– Dziękuję. – Złapałam oburącz koła wózka.

– Nie ma za co. – Pani doktor wyraźnie była gotowa na wspomnianie starych czasów. – Jakbyś kiedyś czegoś potrzebowała, to... A w zasadzie... – Sięgnęła do bloczka z receptami i napisała na kartce swój numer telefonu. – Dzwon, pomogę.

Wyjechałam z gabinetu. Zamiast wrócić do domu, wyciągnęłam komórkę. Wpisałam w Google'u dane, które przysły mi do głowy: „Bogumiła Brzezińska”. Znalazłam kilka profili na

Facebooku. Klikałam po kolei każdą miniaturkę zdjęcia, dopiero za którymś z kolei razem trafiłam na naszą panią Bogusię. Bingo! Jak to się stało, że dwie kobiety tego samego faceta zaprzyjaźniły się do tego stopnia, aby zamieszkać razem? Nie, one nie mieszkały razem, nie miały takich samych praw. Jedna usługiwała drugiej. Nic dziwnego, że Krystyna zapisała Bogusi taki majątek. Jej się po prostu należało. Po mężu. Nie tyle prawnie, co honorowo. Jeśli Krystyna odbiła jej faceta, a Bogusia pozbawiona pieniędzy pracowała jako służąca, czuła się upokorzona. Z kolei Krystyna, zapewne kierowana wyrzutami sumienia, czuła się zobowiązana jej to jakoś wynagrodzić. Ciekawe, czy Kilian to wiedział. Pewnie nie. Nawet na kolacji Alana wspominała, jak irytującą osobą jest Bogusia i jak cierpliwie obchodzi się z nią Krystyna.

Zanim pojechałam do domu, zatrzymałam się w urzędzie miasta. Nie miałam pojęcia, czy uda mi się załatwić kolejną sprawę, ale udałam się do okienka i niczym rasowa płaczka zebrałam u pań po drugiej stronie szyby o łaskę.

– Ja wiem, co mówi prawo, wiem, jakie są procedury – zapewniłam z odpowiednim przejęciem w głosie. – Ale teściowa prosiła mnie o uzyskanie dla niej odpisu od aktu urodzenia.

– Proszę pani, niech przyjedzie osobiście, z dowodem.

– Ja wiem, ale ona ma raka. To już końcówka. Chciała ten dokument dla notariusza.

– A to niby w jakim celu? – zapytała druga urzędniczka, do tej pory przysłuchująca się rozmowie.

– Nie wiem. Nie pytałam. Jest bardzo chora, a wie pani, to znana pisarka.

- A kto? - zainteresowały się obie.

Ściszyłam głos, pokazując im w ten sposób, że nie chcę, aby ktoś stojący za mną przypadkowo usłyszał jej nazwisko.

- Krystyna Brzezińska.

- Czytałam coś... Zaraz... jak to było? - Ta siedząca dalej walczyła z zanikiem pamięci. - Coś o jeziorze i miłości z liśćmi...

- Być może - przerwałam jej. - Ale same panie rozumieją. Jest w złym stanie, nie chce się pokazywać.

- Ona nawet w telewizji była, prawda?

- Być może. - Przewróciłam oczami poirytowana, że tak się na niej skupiły. Stanowiła dla nich sensację.

- Nie: być może, tylko: na pewno. W śniadaniówkach występowała - upierała się przy swoim.

- A kiedy ty śniadaniówki oglądasz? - odezwała się ta bliżej mnie.

Musiałam wkroczyć do akcji, bo zapomniały o mnie.

- Czy mogłyby mi panie pomóc?

- A z czym? - zapytała jedna z nich tak durnie, że walczyłam z odruchem, aby jej czegoś nie odszczeknąć.

- Z aktem urodzenia.

- Pani da jej PESEL. - Przysunęła się do komputera.

- Nie mam.

- Numer dowodu.

- Nie mam.

Rozbawiłam ją.

- A co pani ma?

- Imię i nazwisko.

- I pani myśli, że ja to pani dam? Na ładne oczy? Pani dowód. -
Wyciągnęła rękę tak, jakbym trzymała go w kieszeni w pogotowiu.

Nerwowo zaczęłam grzebać w torbie i wyciągnęłam portfel, a następnie dokument.

- Proszę.

- Nawet na nazwisko macie inaczej - zauważyła.

- No tak, bo jestem narzeczoną jej syna.

- To nie żoną? - Zerknęła na koleżankę, szukając u niej poparcia do wyśmiania mnie.

- Zaraz się okaże, że się w ogóle nie znają - dogadywała tamta.

- Za idiotki nas ma, według niej urzędniczki to głupie baby.

- Pani chyba zgłupiała, że my cokolwiek pani damy. To jest urząd, odpowiedzialność karna! Pani idzie do domu i już nie wymyśla.

- Co mam przynieść? Jaki dokument? Upoważnienie?

- Jeśli już, to notarialne, ale to i tak się nie uda. Nie da się...

- No chyba że tamta jest ubezwłasnowolniona - wtrąciła ta siedząca dalej. - Jest?

- Nie jest.

Prychnęły. Wiedziałam już, jak niewiele da się tu załatwić z takim nastawieniem. Spaliłam tę miejscówkę. Jeśli chciałam cokolwiek osiągnąć, musiałam mieć papier potwierdzający nasze pokrewieństwo. Ewentualnie upoważnienie notarialne. Tego Krystyna mi nie da. Nawet gdybym podrobiła ten dokument, nie

przybliżyłabym się do zamierzonego celu. Bez jej PESEL-u czy numeru i serii dowodu żaden urząd nie uwierzy w kilka słów upoważnienia na papierze. To powinno wyglądać profesjonalnie. Nawet gdybym wybrała się do Brzezińskiej w odwiedzinach, prawdopodobieństwo, że znów będę mogła grzebać w jej rzeczach, było znikome. Przeciwnie – nauczona doświadczeniem będzie mnie pilnowała jak pies stróżujący.

Noga dokuczała mi mimo końskiej dawki proszków, więc musiałam się poddać. Wezwałam Ubera i zapakowałam się na kanapę. Kombinowałam, jak podnieść nogę, ale warunki na to nie pozwalały.

W drodze do windy klęłam na czym świat stoi. Jeden z sąsiadów zaproponował pomoc. Założył sobie moją dłoń na bark, przejmując dużą część mojej masy. Ulga, którą poczułam, wycisnęła mi łzy z oczu.

– Pani musi sobie sprawić taki wózek, na którym kładzie się nogę – tłumaczył, idąc ze mną powoli do drzwi. – Wtedy łatwiej się poruszać. Po prostu sobie pani jeździ.

– Niepotrzebnie wychodziłam, ale dziękuję panu. Pod którym numerem pan mieszka?

– Nie mieszkam tu. Przyszedłem do znajomego. On mieszka pod trzydzieści dwa.

Kojarzyłam człowieka. Młody singiel. Chyba nawet gej. Ten tutaj też na takiego wyglądał, ale kim ja byłam, żeby go oceniać. Może po prostu nosił się elegancko. Zresztą ludzie mieszkający w tym bloku to nie przypadkowe osoby, lecz zamożna klasa średnia lub nawet wyższa.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy posadził mnie na kanapie w moim salonie. – Poradzę sobie z resztą.

– Pani jest sama?

– Nie. To znaczy... tak, ale tylko teraz. Później przyjdzie mój partner.

– Zrobić pani herbaty? Coś do jedzenia?

Zaskoczył mnie swoją uprzejmością.

– Nie, dziękuję, dam sobie radę. Proszę iść do kolegi.

– Jest pani pewna?

– Tak. Poczekam na Kiliana. Zdrzemnę się.

– Zdrowia! – powiedział i ruszył do drzwi.

Położyłam stopę na poduszce, tak jak powinnam ją trzymać przez cały dzień. Kiedy wróciłam do tej pozycji, poczułam narastający dyskomfort. Noga pulsowała, a do tego dochodziło wrażenie gorąca. Jedyne, co mi przychodziło do głowy, to konieczność zdjęcia stabilizatora, który rozsadzało spuchnięte ciało. Żałowałam tej wycieczki. Niczego nie osiągnęłam, a pogorszyłam swój stan.

Zmęczona, obolała i pozostawiona bez możliwości ruchu zasnęłam i pewnie gdyby nie nagły ból, który wybudził mnie przy próbie odwrócenia się, spałabym do rana. Syknęłam i rozejrzałam się po mieszkaniu. Panowały egipskie ciemności.

– Kilian! – zawołałam, sądząc, że jest gdzieś w kuchni czy korytarzu.

Może pracował w gabinecie?

– Kilian!

Nikt mi nie odpowiedział.

Leżąc płasko na kanapie, odchyliłam głowę do tyłu. Zobaczyłam najpierw sufit, a potem otwarte drzwi do mieszkania. Zamarłam. Czy to był sen, czy jawa? Usiadłam, a ból nogi uzmysłowił mi, że to się działo naprawdę. Pamiętałam dźwięk zamykanych drzwi, kiedy ten facet mnie odprowadził, więc dlaczego teraz stały otwarte? Kombinowałam, jak mogłam, ale żadne logiczne wytłumaczenie nie przychodziło mi do głowy. Nie domknął ich? Niemożliwe. Zbyt łatwo się zamykały. Wrócił tu, gdy spałam? Odruchowo dotknęłam ciała. Nadal jednak byłam w pełni ubrana. Niczego nie jadłam, nie piłam. Nie znokautował mnie. Nie bolało mnie nic poza nogą. Co tu się stało?

Walcząc z własnym ciałem, wstałam. Dojście do drzwi zajęło mi całe wieki. Zamknęłam, a następnie zapaliłam światło w każdym pomieszczeniu. Czy coś zginęło? Nie mogłam sprawdzić, bo ograniczona ruchowo poruszałam się na linii kanapa–drzwi. Zaryzykowałam i weszłam do kuchni. Nalałam sobie do szklanki wody i wypilałam ją duszkiem. Mimo dokuczliwego głodu postanowiłam nie nadwyręzać nogi staniem przy garach. Jeśli dobrze kalkulowałam czas, Kilian powinien lada moment wrócić, a wtedy przygotuje coś dla nas obojga. Choć starałam się nie angażować go nadmiernie, narastała we mnie złość. Ani nie zadzwoni, ani nie zapyta, czy mi czegoś nie potrzeba. Co więcej, zanim wyszedł do pracy, nie przygotował jedzenia ani nie postawił dzbanka z wodą na stoliku kawowym koło kanapy.

Poirytowana zaczęłam szukać telefonu, ale nie mogłam go znaleźć. Zerknęłam na korytarz i na swoją torbę rzuconą niedbale na ławkę, której używaliśmy jako schowek na buty. Mogłam wrócić, ale bałam się, że zasłabnę. Niosłam sobie wodę, trzymając się ściany. Odpuściłam. Blżej mnie znajdował się komputer.

Odstawiłam szklanę na stolik, wzięłam laptop i ponownie zajęłam miejsce na kanapie. Zaraz jednak musiałam wstać za potrzebą. Znow zakląłam, bo każde wstawanie i siadanie było wyzwaniem na miarę udziału w Ironmanie.

Po powrocie z łazienki, zanim usiadłam, przeskanowałam mieszkanie, żeby ocenić, czy będzie mi trzeba czegoś jeszcze. Doszłam do wniosku, że miałam wszystko – poza komórką.

Uruchomiłam komputer. Ten od Krystyny nie został odpowiednio skonfigurowany. Brakowało w nim programu pocztowego, którego chciałam teraz użyć. Zarówno Kilian, jak i Alana wychodzili z założenia, że aplikacje takie jak Facebook czy Instagram to potworne żerowanie na danych wrażliwych użytkowników. Nie zgadzali się z polityką obydwu platform i na żadnej nie założyli kont. Wobec tego nie mogłam napisać na Messengerze. Jediną opcją pozostało wysłanie maila.

Choć nigdy tego nie robiłam, postanowiłam się zalogować na skrzynkę przez stronę internetową. Na co dzień korzystałam z klienta pocztowego, więc zapomniałam hasła. Musiałam zgadywać, ale udało się za trzecim – ostatnim – razem. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym zablokowała sobie dostęp do poczty. Pewnie musiałabym wracać po telefon. Starając się zachować spokój i nie pozwolić emocjom dojść do głosu, wysłałam Kilianowi pytanie, kiedy wróci. Dodałam krótkie „potrzebuję twojej pomocy”.

Wciskając „wyślij”, pomyślałam o jego reakcji, kiedy odczyta tę prośbę. Na bank spanikuje. Będzie sądził, że coś się stało. Już miałam wysłać mu kolejnego maila, lecz zobaczyłam powiadomienie o odpowiedzi: „Będę za dwie godziny”.

Zaniemówiłam. Porównywanie tych słów z reakcją, kiedy coś się stało jego matce, nie zaprowadzi mnie w dobre miejsce. Nie potrafiłam jednak pozbyć się tych myśli. Gnębiło mnie to, jak lekceważąco podszedł do mojej wiadomości. Ktoś inny przejąłby się, zadzwonił, a on nic. Odpisał jak osobie, z którą współpracuje, nie dziewczynie – na dodatek po wypadku, unieruchomionej i zostawionej na pastwę losu.

Zacisnęłam zęby gotowa wysmarować mu taką odpowiedź, na jaką zasłużył. Zaczęłam nawet pisać, ale się zatrzymałam. To niczego nie zmieni, a jedynie zbuduję między nami niepotrzebny mur. Wcisnęłam Delete. Zamknęłam stronę.

Kierowana ciekawością postanowiłam odpalić edytor. Ciekawe, czy Krystyna coś napisała. Ku mojemu zaskoczeniu pojawiło się całkiem sporo nowego tekstu. Jeszcze bardziej mnie zdumiało, że pisała jako ja – moją część. W pierwszej chwili pomyślałam, że to zwykły błąd, zapomniała się przełączyć, ale potem zaczęłam czytać. Z każdym zdaniem pęczniała we mnie panika.

Z powodu braku czasu na naukę Maria popadła w kłopoty. Do tej pory niezłe ucząca się studentka zbierała coraz gorsze oceny. Przeglądając swój indeks, wiedziała już, że będzie musiała powtarzać dwa przedmioty. Może nawet więcej. Praca w dziekanacie okazała się fiaskiem. Jeśli zdobyła czyjąś sympatię, to tylko studentów – za pomaganie im podczas kolokwium. Choć oficjalnie nikt poza tamtym nieznanym nic nie powiedział, kara za to przewinienie wisiała w powietrzu. Musiała zacząć działać.

Od dziecka radziła sobie w jeden możliwy sposób – jeśli nie udało się gdzieś wejść drzwiami, wpychała się oknem.

Kiedy ten przystojny młody mężczyzna, który nagabywał ją na przystanku, wkroczył do dziekanatu, zbladła. Przyszedł na nią donieść. Choć powinna uciekać gdzie pieprz rośnie, postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce. Podeszła do młodzieńca.

– Możemy zamienić słowo za drzwiami? – Skinęła głową, pokazując kierunek. Oczywiście nie umknęło to uwadze sekretarki. Uśmiechnęła się pod nosem na widok młodych i pięknych ludzi żywiących do siebie jakieś uczucia.

– Proszę uprzedzić docenta, że się spóźnię kilka minut – polecił sekretarce, a następnie z uśmiechem dał dziewczynie znak, aby poszła przodem.

Gdyby karą za jej działanie było jedynie zwolnienie z pracy, nie przejęłaby się wizytą tego mężczyzny. Miała jednak w pamięci jego przestrogi. Nie mogła sobie pozwolić na usunięcie jej z listy studentów.

– Błagam pana... Proszę nikomu nie mówić. Ja... ja zrobię wszystko... Zrezygnuję z pracy w dziekanacie... Przyznam się profesorowi egzaminującemu... Nie, tego nie mogę zrobić. – Uzmysłowała sobie, że przyznanie się do winy nie wchodziło w grę, bo i tak zostanie ukarana, nawet jeśli wyjdzie z tym jako pierwsza. – Bardzo pana proszę. Błagam. Ja... ja... To moje marzenie. Te studia. Praca. Ja chcę coś osiągnąć... Chcę żyć w lepszych warunkach niż moi rodzice. Chcę mieć lepsze życie. Czy to tak dużo?

– Co mam zatem zrobić?

– Nie wiem, ale proszę mu nie mówić.

– I co będę z tego miał?

Zamilkła. Wiedziała, czego mógłby od niej chcieć, ale bała się zaoferować siebie. Czy studia były tego warte? Czy w walce o wykształcenie każde jej postępowanie, nawet to karygodne, zostanie usprawiedliwione?

Spuściła wzrok, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Mam dla pani propozycję. – Uśmiechnął się szeroko, dając jej tym nadzieję. – Jeden z profesorów odchodzi na emeryturę. Organizujemy mu pożegnanie. Potrzebujemy dziewczyn, które będą obsługiwać stół do brydża i podawać alkohol oraz przekąski. Ponieważ jest to przyjęcie bez finansowania ze strony uczelni, nie dysponujemy pieniędzmi na wynagrodzenie. Trzeba zrobić to za darmo.

– Miałabym pełnić funkcję kelnerki? – Przechyliła głowę na bok, szukając w tej ofercie podtekstu.

– W sumie tak można nazwać tę pracę. Umie pani grać w brydża? Zna zasady?

– Nie, nie znam.

– To nic. Znajomość gry to dodatkowy atut. Spotykamy się w tę sobotę u profesora Sikorskiego w domu. Podać pani adres?

Zawahała się.

– Poproszę – powiedziała niemal szeptem.

– Ogromnie się cieszę i dziękuję. A teraz, jeśli pani pozwoli, wrócę na spotkanie.

Uklonił się jak prawdziwy gentleman. Nie spodziewał się po niej takiej reakcji ani tego, że dzięki poprzedniej rozmowie i nastraszeniu jej będzie miał w niej dłużniczkę.

– Przepraszam! – zawołała za nim. – Jak pan ma na imię?

– Kazimierz Sokołowski – przedstawił się, ponownie skłaniając głowę, jakby Maria była co najmniej księżniczką.

Weszła za nim do dziekanatu. Sekretarka od razu zaprosiła go do gabinetu dziekana, a Marii posłała uśmiech mówiący więcej niż tysiąc słów.

– To doktorant – szepnęła, gdy mężczyzna zamknął za sobą drzwi.

Marię oblał rumieniec. Ilona zapewne myślała, że coś ich łączy, ale lepsze to niż prawda.

– Bardzo utalentowany – dodała. – Zapowiada się wyśmienicie. Niektórzy przepowiadają mu przejęcie... – Zawiesiła głos i skinęła głową w bok, aby dać w ten sposób do zrozumienia, czyj stołek zostanie przekazany Sokołowskiemu.

– Rozumiem.

– Jeśli dobrze to rozegrasz, moja droga... zostaniesz panią dziekanową.

– Panią dziekanową? – powtórzyła Maria zaskoczona niedorzecznością tego określenia.

Czy można wżenić się w tytuł? Czy zwracano by się do niej w taki sposób, nawet gdyby nie ukończyła studiów i nie zyskała tytułu magistra?

– Tak, moja droga. A z tego, co wiem, jest sam. Patrzy na ciebie jakoś tak inaczej... – Ilona znów się uśmiechnęła. – Nie zmarnuj tego.

– Pani widzi coś, czego nie ma.

– Czy ja wiem, moja droga. Mam swoje lata, potrafię rozpoznać zainteresowanie mężczyzny kobietą.

Dla Marii mężczyzna taki jak pan Sokołowski stanowił nieosiągalne marzenie. Jego manieri, sposób bycia, eleganckie ubrania i on sam zupełnie do niej nie pasowały. Dzielił ich kanion różnic, więc jak miałyby liczyć na coś więcej? Postanowiła nie zaprzętać sobie głowy myśleniem o nim. Nawet kiedy podczas wychodzenia puścił jej oko, udała obojętną.

W dniu przyjęcia pożegnalnego zadbała o odpowiedni strój i staranny makijaż. Zwykle się nie malowała, ale tym razem postanowiła wyglądać lepiej. Czy szykowała się z myślą o kimś konkretnym – trudno powiedzieć. Brakowało jej wyjść, życia socjalnego, więc cieszyła się z możliwości, a jeśli upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu, tym lepiej.

W mieszkaniu czekali na nią dwaj panowie: profesor, który organizował u siebie przyjęcie, i jej doktorant. „Jej”? Skarciła się za myślenie o nim w ten sposób. Wróciła spojrzeniem do starszego. Nie wypadało, aby się gapiła ani tym bardziej uśmiechała czy kokietowała Sokołowskiego.

– Proszę za mną, pani Marysiu. – Profesor zdrobnił jej imię od razu, co miało zapewne wprowadzić bardziej przyjacielską atmosferę niż na uczelni.

Odwiesiła płaszcz na drewnianym wieszaku przy drzwiach, poprawiła bluzkę i spódnicę, a potem przeszła za gospodarzem do kuchni wyłożonej boazerią od podłogi po sufit. Sokołowski stanął za nią. Czuła na sobie jego wzrok. On z kolei wykorzystywał sytuację i przyglądał się jej. Wodził spojrzeniem po jej mleczonej skórze szyi, potem przeniósł je na talię i pośladki. Taką figurą mogła się pochwalić zawodowa modelka, a on miał tę piękność na wyciągnięcie ręki.

– Tu jest jedzenie. – Sikorski uchylił drzwi lodówki. – Tu są łakocie. – Użył określenia, którego już dawno nie słyszała. – Widzi pani? – upewnił się, stojąc naprzeciw otwartej szafki kuchennej. – Najpierw poda pani jedzenie z lodówki, potem resztę. Alkohole są w barku w pokoju, te będą serwowane na żądanie. Rozumie pani?

– Tak, chyba tak.

– Gdyby miała pani jakieś pytania, pan Sokołowski służy pomocą. On jest odpowiedzialny za wszystko. Ja będę grał.

– Oczywiście – potwierdziła, ale nie miała odwagi obejrzeć się na doktoranta.

– Proszę. – Profesor podał jej fartuszek.

Zamurowało ją. Czy to konieczne? Miała nosić biały fartuszek jak pokojówka?

– Jeśli któryś z panów przyjdzie z towarzyszką, musi się pani wyróżniać – wyjaśnił. – To tylko fartuszek. – Sięgnął po jej dłoń i położył na niej zawiniątko.

Niechętnie przełożyła go sobie przez głowę i zawiązała za plecami. Dotknęła dłonią wykrochmalonych haftowanych brzegów.

– Wygląda pani bardzo przyzwoicie.

Zmieszana zerknęła na Sokołowskiego. Powstrzymywał śmiech. Nie potrafiła odgadnąć, co go tak rozbawiło. Ona? Jej strój? Profesor mówiący o przyzwoitości i wkładający jej na siłę symbol służalstwa?

Okazja do zapytania przeszła jej koło nosa, ponieważ profesor zaprosił ją do kolejnego pomieszczenia, gdzie na środku stał okrągły stół z ośmioma krzesłami. Ciemnozielony obrus kontrastował z białymi talerzykami. Każdy miał już przygotowany kieliszek, a także niewielką szklankę – zapewne na drinki.

– Jeśli ktoś złoży zamówienie, poszukaj wzrokiem pana Sokołowskiego. On ci pokaże, która to butelka i w które naczynie masz wlać trunk. Jak rozumiem, nie masz doświadczenia z alkoholami importowanymi.

– Z polskimi też nie – rzuciła lekko.

Obydwaj się zaśmiali.

– Zdałeś egzamin na studia, to i alkohole nie będą stanowić dla ciebie problemu – stwierdził Sikorski pewnie i podrapał się po siwej głowie. – Po tym, jak podasz obiad, oczekuję, że posprzątasz w kuchni. Zmyjesz naczynia, schowasz resztki. Rozumiesz?

– Tak.

– Jeśli nikt nie będzie nic zamawiał przez długi czas, masz nie zawracać graczom głowy.

– Dobrze.

– Tak jakby cię tu wcale nie było.

– Dobrze – potwierdziła kolejny raz.

Zerknęła na doktoranta, ale ten zajął się przeglądaniem płyt i ustawianiem koła gramofonu tych wartych puszczenia. Wyobrażała sobie, jak podchodzi do niego, zagaduje, on prosi ją do tańca i wirują na środku pokoju profesora jak na sali balowej. Nic takiego jednak się nie stało. Maria została odesłana do kuchni, gdzie miała naszykować półmiski, wypolerować sztućce i czekać na dalsze polecenia.

Kiedy po ponad czterdziestu minutach wyczyściła i wypolerowała całe szkło w szafce, ściągnięta śmiechem stanęła w progu salonu. Profesor przedstawił ją kolegom jako panią Marysię. Skinęli do niej uprzejmie, a ona zatrzymała spojrzenie na każdym z nich. To byli ludzie, którzy decydowali o jej przyszłości. To oni dawali jej negatywne oceny, to u nich będzie odpowiadała ustnie, jeśli nie napisze poprawnie kolokwium końcowego. I choć ona ich znała, dla nich pozostawała jedną z wielu twarzy.

Pracowała w pocie czoła, wyobrażając sobie, jak potem, na uczelni, już rozpoznana wzbudzi w tych mężczyznach sympatię i zagwarantuje sobie lepsze oceny. Podawała alkohol zgodnie z poleceniem profesora, szukając porady u Sokołowskiego. Po dwóch godzinach już nie musiała o nic pytać. Nauczyła się wszystkiego. Sprawnie sprzątała po gościach. Pili na umór i palili papierosy, aż pod sufitem zebrała się gruba warstwa dymu. Dusił ją ten smród, ale udawała nieporuszoną. Oni za to zachowywali się niczym bydło. Podnosili głosy, śpiewali do coraz głośniejszego gramofonu i obstawiali na coraz wyższe kwoty. Pieniądze, które Maria widziała na stole, bardzo by jej pomogły przetrwać, oni zaś używali ich do zabawy.

Kiedy skończyły się alkohole importowane, nadszedł czas na polską wódkę. Na stole zostały tylko kieliszki, a także szklanki do przepitki. Obrus był już „udekorowany” masą plam różnego pochodzenia, o tej porze jednak nikt sobie z tego nic nie robił. Maria ukradkiem zerkała na zegarek. Szkoda, że kiedy miała okazję, nie zapytała, jak długo miała pomagać. Spodziewała się obiadu, deseru i może jednej kolejki wódki, najwyżej dwóch. Tymczasem nic nie wskazywało na to, że towarzystwo zamierzało się rozejść w ciągu najbliższej godziny. Mężczyźni z chęcią zdejmowali marynarki, poluzowali krawaty oraz muchy i pili. I pili. I pili. Profesor niczym magik wyciągał kolejne butelki wódki. A to z wersalki w pokoju obok, a to z za szafy, a to z pawlacza w przedpokoju. Kiedy wracał z kolejną, gracze witali go z uśmiechami. W przeciwieństwie do zirytowanej Marii, która czekała na zwolnienie z posterunku. Miała poczucie, że jej usługiwanie im to za dużo. Sokołowski wzruszał ramionami, gdy szukała w jego spojrzeniu odpowiedzi. On też pił,

więc czas płynął mu inaczej niż jej. Rumieniec na twarzy zdradzał zarówno emocje przy grze, jak i stan upojenia. Wszyscy wyglądali tak samo obleśnie.

– Pani Marysiu! – zawołał jeden z gości. – Pani pozwoli!

Weszła do pokoju.

– Co podać?

– Pani tu podejdzie. Czy pani przynosi mężczyznom szczęście, czy też sromotną klęskę?

Kompani nagrodzili go śmiechem:

– Taka kobieta to tylko szczęście!

– Pani mi tu powie. – Pokazał jej karty. – Jak mam grać?

Przekrwione oczy tego człowieka sugerowały, że powinien odłożyć karty i wrócić do domu.

– Nie znam się. Przykro mi – odparła grzecznie i odwróciła się, żeby odejść.

Profesor złapał ją za rękę.

– Pani nie odchodzi, piękna pani Marysiu!

Nie podobało jej się jego zachowanie, ale się odwróciła. Spojrzała na jego czerwone, grube paluchy obejmujące jej nadgarstek. Chciała zrzucić tę rękę, lecz zabrakło jej odwagi.

– Pani usiądzie z nami.

Nie było już wolnych miejsc przy stole. Ucieszyło ją to. Ostatnie, na co miała ochotę, to siedzieć z pijakami i zabawiać ich swoją osobą.

– Ooo, nie ma pani gdzie! Pani tu siada. – Profesor wystawił nogę i pociągnął Marię.

Wszystko w niej krzyczało, kiedy klapnęła pośladkami w udo profesora. Chciała się zerwać z miejsca, odkręcić, uderzyć go w twarz i zapomnieć o wszystkim. Pytanie tylko: czy mogła to zrobić? Jeśli tak się zachowa, co wtedy? Zerknęła na Sokołowskiego, licząc na jego wsparcie. Reakcja musiała wyjść od kogoś innego, nie od niej. Jeśli sekretarka miała rację i Maria mu się podobała, powinien stanąć w jej obronie. Zamiast oburzyć się za chamskie zachowanie, skinął głową i się uśmiechnął. Co to miało znaczyć? Oczekiwał od niej siedzenia na kolanach tego obleśnego starucha?

Ten, jakby nie widząc, jaką niechęć w niej budził, zamknął ją w objęciach i podstawił jej karty pod nos.

– Jak mam zagrać?

Poczuła jego pijacki oddech zarówno na karku, jak i na włosach.

Wstrząsnęło nią to. Instynkt nakazywał jej uciekać. Zanim zareagowała, przyszło jej na myśl coś, co ukoilo jej nerwy. O ile wcześniej liczyła na lepsze oceny z sympatii, o tyle

teraz mogła osiągnąć coś więcej – posługując się ich wstydem.

– Tą kartą. – Wskazała palcem jak idiotka, udając obojętną na wszystko, co się działo dookoła.

– Pani Marysiuuu. Pani mnie do ruiny doprowadzi... – jęknął, ale sięgnął po kartę, którą wybrała. Rzucił ją na stół, wywołując wybuch śmiechu kompanów. – Niech pani to zdejmie. – Rozwiązał wolną dłońią supeł fartuszka.

Dotykał jej jakoś tak inaczej. Zbyt śmiało.

Znów zacisnęła zęby. Pocieszała się jednym – miała plan.

Gdy czytałam ostatnie zdanie, klatka piersiowa falowała mi jak podczas ataku paniki. W głowie pulsowało, litery na ekranie się rozmazywały. Niewiele myśląc, zaznaczyłam cały ten fragment i drżącą dłońią nacisnęłam klawisz Delete. Komputer wyświetlił komunikat o treści „Odmowa dostępu”. Zrobiło mi się gorąco. Pot spływał ciurkiem po plecach. Ponownie zaznaczyłam tekst i tym razem wcisnęłam Backspace. Znów to samo. Za każdym razem komputer odmawiał wykonania czynności. Tekst mnie raził. Każde zdanie, każde słowo przerażało mnie prawdziwością. Wiedziałam, co się dalej wydarzy, bo tego doświadczyłam. Krystyna opisała moją historię. Skąd ją знаła? Przecież wszyscy milczeli. Każdy z zebranych złożył obietnicę. Jak więc się o tym dowiedziała?!

Zaczęłam płakać. Łzy wielkie jak grochy spływały mi po policzkach i lądowały na klawiaturze. Choćbym nie wiem jak odpędzała od siebie myśli, powoli formułowały się wnioski. Jeśli zamierzała pisać to w moim imieniu, czy faktycznie powie, że to tekst mojego autorstwa? Czy zmusi mnie do opublikowania tego wyznania? Jak zareagują profesorowie, uczelnia? Boże!

Zamknęłam oczy, czując, że zasycha mi w gardle. Jeśli tego nie dokończymy, a ja się wycofam, zapłacę pół miliona. A jeśli to wydamy... zniszczą mnie.

Przełknęłam ciężko ślinę. Do tego dochodziło coś jeszcze. Czy Krystyna, tworząc ten thriller, przekazywała mi jakąś ukrytą wiadomość? Sugerowała, co zrobi ze mną środowisko uniwersyteckie, jeśli prawda wyjdzie na jaw?

Szlochałam jak dziecko, kiedy usłyszałam chrobot klucza w zamku. Kilian nie mógł mnie zobaczyć w takim stanie. Od razu posypałyby się pytania, a ja pękałabym i zdradziła wszystko. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie teraz, nie bez planu działania.

Błyskawicznie zamknęłam komputer i otarłam łzy. Widziałam, jak Kilian zdejmuje buty, i zastanawiałam się, co mu powiem. Usiądę z nim, najlepiej z butelką wina, i opowiem tamte wydarzenia, licząc na empatię? Wybaczy mi? Zrozumie?

– Przepraszam, że... – Zerknął na mnie i zamilkł. – Płakałaś? Aż tak cię boli?

W sekundę znalazł się obok i sprawdził, czy mam gorączkę.

– Przepraszam cię za dzisiaj. Miałem spotkanie, które się przeciągnęło. Nie mogłem nawet zadzwonić. Jezu, ja cię zostawiłem, a ty tak cierpisz. Chcesz coś? Tabletkę?

– Już brałam – szepnęłam. – Nawet za dużą dawkę.

– A co brałaś? Może przyniosę ci coś innego? Lekarstwa nie powinny ze sobą kolidować.

– Nie chcę proszków... Jestem głodna.

– A co jadłaś?

– Nic.

– Nic?! Milena! – krzyknął tak, jakby miał do mnie o to pretensje. – Trzeba było dzwonić po jakąś dostawę, do swojej albo do mojej mamy.

Tak, Krystyna na pewno ruszyłaby z pomocą. Ugotowałyby domowy obiad i mi go podała.

– Jutro wezmę wolne – obiecał.

– Może jutro będzie lepiej... – zaczęłam, ale nie pozwolił mi dokończyć.

– Nie będziemy o tym dyskutować. Już postanowiłem. A teraz poczekaj, przygotuję coś na szybko. Może być jajecznica?

– Może.

– Przepraszam – powtórzył i ucałował mnie w czoło.

Zniknął w kuchni. Słyszałam pobrzękiwanie naczyń. Chciałabym zapomnieć o tym, co przeczytałam, ale wciąż mnie gnębiło. Najbardziej jednak doskwierała mi konieczność podjęcia decyzji.

Kiedy Kilian wrócił z talerzami, uśmiechał się promiennie. Wodziłam za nim wzrokiem, oceniając, co by zrobił, gdyby poznał prawdę. Odszedłby?

Krystyna

Pisałam kolejną część przygód naszej fikcyjnej bohaterki, kiedy pani Bogusia weszła bez pukania. Przewróciłam oczami. Prosiłam o spokój i ciszę, a ona jak zwykle nie słuchała.

– Co tym razem? – zapytałam niegrzecznie, nie odrywając wzroku od wyświetlacza.

Ten fragment wkleję pewnie jutro lub pojutrze. Milena musiała najpierw przetrawić to, co przeczytała wczoraj.

– Jest tutaj pani Sobczak. Doktor Sobczak.

Odwróciłam się do niej zła jak nigdy.

– Wezwwała pani do mnie kogoś bez skonsultowania...

– Nie, pani Krysiu, ja w życiu... nigdy bym tego pani nie zrobiła, proszę mi wierzyć na słowo. Ta tutaj sama z siebie przyszła, nieproszona. – Podkreśliła ostatnie słowo.

– Czyżby przysłał ją Kilian?

– Neeee, pani Krysiu. Ona jest ze szpitala. Nie pamięta jej pani? Taka chuda blondynka z wyjątkowo pomarszczoną buzią.

Niektóre osoby nie utrwały się w mojej pamięci aż tak dobrze. Coś mi świtało, że kiedyś miałam z nią do czynienia. Może spotkałyśmy się kilkakrotnie przy okazji pracy Lucjana. Nigdy nie utrzymywałyśmy kontaktów... z wiadomych przyczyn.

– Niech wejdzie. Tylko pani Bogusiu... – Zacisnęłam usta, aby zrozumiała, jak poważnie traktuję ten temat. – Proszę nie dawać

jej żadnych kapci. Rozumie pani?

– No przecież! – zachnęła się.

Odeszłam od biurka. Na pewno będzie oceniała mnie, a ja ją. Jak na nas wpłynął czas, co nam odebrał, a co dał. Czy mogła się pochwalić dobrymi genami? Zanim mój mąż mnie poznał, polowało na niego wiele kobiet. Jako ordynator stanowił smakowity kąsek. Dla niego jednak najważniejszy był zawsze szpital. Do tego pacjenci, kariera, nowości w chirurgii i własne osiągnięcia. Zdawało się, że kobiety nie miały dla niego znaczenia, aż pojawiła się pani Bogusia. Młoda, piękna, jędrna i wyszczekana. Żadna z lekarek w szpitalu nie mogła zrozumieć jego fascynacji osobą, która do niego nie pasowała. Po rozwodzie w jego współpracowniczkach odżyły nadzieje na związek, ale wtedy do akcji wkroczyłam ja. Doskonale pamiętałam, jak zabierał mnie na oddział, a inne kobiety patrzyły wilkiem. Nie lubiłam tego poczucia bycia obserwowaną na każdym kroku, konieczności pilnowania się i zasłużenia na ich akceptację.

Sobczak nie wiadomo czemu szybko się zestarzała. Ludzie zawsze dawali jej więcej lat, niż miała w rzeczywistości. Pewnie rozważała operację plastyczną, choć musieliby ją mocno naciągnąć, żeby nie wyglądała jak shar pei.

– Krystyno! – zawołała od progu. Podeszła do mnie i pocałowała w oba policzki.

Pachniała starością: duszącymi perfumami i czymś, czego nie dało się zidentyfikować. Zdjęła z szyi jedwabny szalik, ukazując wiszącą pod brodą pomarszczoną skórę, która trzęsa się przy każdym ruchu. Wyglądała kiepsko. Wypiłam pierś, czując, że dla mnie czas okazał się dużo łaskawszy.

Wskazałam mojej gościni kanapę.

– Co cię do mnie sprowadza... – Urwałam, nie pamiętając jej imienia.

– Miałam milczeć, dochować tajemnicy, ale skoro już o tym piszą, postanowiłam przyjść, pogadać... Ot, zobaczyć cię, jak za starych dobrych czasów.

– O czym ty mówisz? Gdzie i co piszą? – zainteresowałam się, bo jak zwykle darowałam sobie plotki ze świata.

Ciągle tylko rozwody i tragiczne wiadomości: ten przedawkował, ten zginął.

– W mediach, na portalach. O twojej chorobie. Przykro mi, naprawdę. – Dotknęła dłonią klatki piersiowej, wyrażając w ten sposób sympatię albo współczucie. Zaraz jednak się uśmiechnęła, jakby zaświtała jej w głowie inna myśl. – Choć muszę przyznać, że świetnie wyglądasz.

– O chorobie? – powtórzyłam za nią, lekceważąc komplement. Zawsze wyglądałam dobrze.

– O raku.

Zaśmiałam się, maskując prawdziwe uczucia.

– Nie wierz w to, co wypisują w gazetach. To pewnie jakaś forma promocji. Wydawca niby niechcący podał do publicznej wiadomości coś takiego, żeby ludzie współczuli i kupowali książki.

– Ale jak to? Przecież... – Patrzyła na mnie zbita z tropu. – Krysiu, przede mną nie musisz udawać, nie musisz być silna. Ja rozumiem. Naprawdę. Poza tym była u mnie twoja synowa. Opowiadała o chorobie... A to przecież... bliska rodzina.

Zacisnęłam zęby, grając nieporuszoną. Nie dość, że Milena odważyła się na kontakt z ludźmi z naszego otoczenia, to jeszcze podała się za moją rodzinę. Tego się po niej nie spodziewałam. Co za wredna suka! Przebiegła i wredna! Jak mogła posunąć się tak daleko?! Co jeszcze zrobiła? Z kim rozmawiała? Komu nakłamała? Złorzeczyłam jej w myślach, dochodząc do wniosku, że ta kobieta zrobi wszystko, żeby ocalić swój tyłek.

– To na pewno robota wydawcy, bo nie jestem na nic chora – wyjaśniłam uprzejmie, choć nosiło mnie ze złości.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Nie nabieraj się na te zagrania marketingowe.

– Rany, Krysiu, jak ja się cieszę. – Dotknęła piersi, tym razem chcąc wyrazić ulgę. – Nawet nie wiesz, jak się martwiłam.

Martwiła się o mnie? Niby czemu? Nie знаła mnie na tyle dobrze, żeby poruszyła ją moja choroba. Śmierć tak dalekich znajomych przyjmuje się zwykle z bezemocjonalnym „szkoda”, a następnie błyskawicznie się o nich zapomina. Od naszego ostatniego spotkania minęło tyle lat. O co tu chodziło?

– Nie ma powodu. Cieszę się dobrym zdrowiem – zapewniałam uśmiechnięta.

– Widzę, że Bogusia cię rozpieszcza.

– Tak, pani Bogusia jest najlepszą przyjaciółką, jaką miałam w życiu.

– Niebawem, że dwie kobiety potrafią się tak fantastycznie dogadać.

– Kwestia priorytetów.

- Bardzo szanuję cię za takie podejście. Wiele kobiet gardziłoby takimi jak Bogusia.

- Czyli jakimi?

Zamilkła. Zdała sobie sprawę, jak niefortunnie wyraziła swoje zdanie. Nie powinno wybrzmieć na głos.

- Słabszymi od siebie – wyjaśniła jednak pewnie. – Mającymi mniej do zaoferowania, posiadającymi gorsze zdolności...

- Każdy jest w czymś dobry. – Nie pozwoliłam jej dokończyć świadoma, że pani Bogusia stoi za drzwiami i podsłuchuje. – Ta kobieta ma ogromne serce, jest bezinteresowna, nie nosi w sobie zawiści, z nikim nie rywalizuje, nie stara się niczego udowodnić. Jest szczerą, mówi, co myśli, i nigdy nie kłamie. Jeśli wymieniałabym dalej jej cechy, szybko doszłabyś do wniosku, że to ja mam mniej do zaoferowania. Co z tego, że umiem pisać, co z tego, że zadbano o moje wychowanie, skoro brakuje mi ciepła, oddania i życzliwości, które ma pani Bogusia.

- To prawda – przytaknęła zakłopotana. – Bogusia zawsze wywiązywała się z obowiązków. – Poprawiła nerwowo apaszkę trzymaną na kolanach. Nie pomagałam jej, nie zagadywałam. Niech się kisi we własnym sosie. – Nie zamierzałam jej obrazić, jeśli tak to odebrałaś. Chciałam tylko wyrazić podziw. Nie znam małżeństw, które tak świetnie dogadały się po rozwodzie. Ludzie mówili, że mieszkaliście tu we troje...

Westchnęłam zmęczona tematem.

- Jeśli chcesz zapytać, czy mój mąż sypiał z nami obiema, nie krępuj się – powiedziałam wprost, zgniatając ją jak robaka jej własną bezczelnością.

– Nie, nie, przepraszam, to nie moja sprawa. – Wstała, szykując się do wyjścia. – Nie powinnam była... To naprawdę... Ta rozmowa poszła w złą stronę. Przepraszam. Nie chciałam.

Chciała. Sądziła, że umieram i będę skora gadać o tym, czego ludzie nie byli w stanie pojąć ani wtedy, ani teraz. Liczyła na moją spowiedź. Kiedyś Lucjan opowiadał mi o tym, jak ludzie go podchodzą, zagajają, czy mieszkanie z nami to monogamia, czy dzielimy łóżko we troje, czy mamy zmiany na seks jak w grafiku z dyżurami. Żartom nie było końca, a to z kolei wpłynęło na jego pozycję w szpitalu. Ludzie przestali go szanować. Pracodawca wspomniał nawet o przekazaniu dowodzenia komuś innemu i ustąpieniu na kilka lat. Lucjan za ciężko harował, aby życie prywatne zabrało mu satysfakcję z pracy. Wtedy pani Bogusia dla świętego spokoju wyprowadziła się z domu, w którym mieszkała z Lucjanem przez dwa lata, i ustąpiła miejsca mnie – starszej i brzydszej żonie. Usunęła się w cień na długi czas. Przestano o nas mówić, interesować się nami. Wtedy wróciła i zaczęła u nas sprzątać. Przychodziła dwa lub trzy razy w tygodniu. Dla Lucjana podejmowanie takiego ryzyka stanowiło jedynie niepotrzebny stres, ale zapewniałam go, że nasza przyjaźń nie wpłynie na jego pracę i w żaden sposób go nie ograniczy.

Z biegiem lat nauczyłyśmy się odpowiedniego maskowania znajomości. Ktoś mógłby się pukać w głowę, nie dowierzając, że taka osoba jak ja znalazła przyjaciółkę w kimś takim jak ona. Jeśli patrzyło się na nas z daleka, bez znajomości wszystkich faktów, rzeczywiście można było stwierdzić, że to nie ma sensu. Na szczęście ani ja, ani ona nie zwracałyśmy uwagi na opinie i ceniłyśmy siebie nawzajem. Tylko ona zachowywała ze mną kompletną szczerą. Nigdy mnie nie zawiodła. Zawsze mi

pomagała. Owszem, nieraz drażniła mnie charakterem, ale to też czyniło ją wyjątkową.

– Nic nie szkodzi – zapewniłam, uśmiechając się sztucznie.

Nie zaproponowałam jej ani kawy, ani herbaty, ani nawet szklanki wody. Czekałam, aż wyjdzie. Zwłaszcza teraz, kiedy miałam sprawę do załatwienia.

– Piszesz? – Wskazała dłonią na komputer.

– Jak zawsze.

– Podziwiam cię, że nie kończą ci się pomysły.

– Wyobraźnia nie ma granic. Nie da się dotrzeć do jej końca.

– Pięknie powiedziane. No nic... czas na mnie. Mam dzisiaj dyżur.

– Spokojnego dyżuru – życzyłam jej szczerze. Ludzie nie powinni cierpieć. Powinni żyć wiecznie bez bólu.

– Dziękuję. Dużo zdrowia, Krystyno.

– Tobie również. Dziękuję za wizytę.

Podeszłam z nią do drzwi, za którymi, tak jak przewidziałam, stała pani Bogusia. Musiała słyszeć naszą rozmowę, ale zachowywała się niezwykle kulturalnie, utrzymywała emocje na wodzy. To miała opracowane do perfekcji. Przez lata spędzone wśród ludzi traktujących ją jak głupią nauczyła się nie reagować. Zabawne, że jeśli kobieta jest ładna, inni od razu zakładają, że ma pusto w głowie.

Odprowadziłam je obie wzrokiem, poczekałam, aż Sobczakowa wyjdzie, a potem posłałam gosposi uśmiech. Nie czułam potrzeby omawiania z nią surowej opinii dawnej współpracownicy.

- Co z nią zrobimy? - zapytała, podchodząc bliżej, a ja doskonale wiedziałam, o kim mowa.

- Dotarła do szpitala. Musi już wiedzieć więcej niż moje dzieci.

- Obawia się pani tego?

- Nie, chyba nie. Nie po tylu latach. Obawiam się za to jej samej, tej bezczelności rozmawiania otwarcie z ludźmi. No i tego, co pomyślą moi czytelnicy, gdy zobaczą takie newsy.

- Oby faktycznie sprzedało się więcej książek, tak jak pani mówiła.

Wróciłam do biurka. Zasiadłam przed komputerem, ale zamiast pisać, potarłam twarz. Nie wiedziałam, od czego zacząć. Przygniatała mnie rzeczywistość. Gra, którą sama rozpoczęłam, obracała się przeciwko mnie. Poczułam dłonie pani Bogusi na ramionach.

- Niech się pani nie przejmuje - pocieszyła.

- Łatwo powiedzieć. Czy ja zrobiłam źle? Powinam skasować tę powieść?

- Nie może pani.

- Może powinam z nimi usiąść? - Niby pytałam, ale wiedziałam, jak skończyłaby się ta rozmowa.

- Ale to jest pani słowo przeciwko jej. Nie ma dowodów. Nigdy nie było, prawda?

- Nie, nie ma dowodów. Są tylko słowa. - Dotknęłam notatnika.

- Gdzie pani jest? W historii.

- Na przyjęciu.

- Ooo, to jeszcze dużo przed panią.

- Tak, ale jeśli ona będzie chodziła i rozpowiadała głupoty, w końcu zniszczy moje nazwisko, karierę, na którą tak ciężko pracowałam - powiedziałam. - Na którą tak ciężko my pracowałyśmy - podkreśliłam, bo bez pomocy pani Bogusi nie dałabym rady.

- Czy ona już zaczyna panikować?

- Chyba tak.

- W sumie wyskoczyła z okna. - Zaśmiała się.

Oglądałyśmy ten skok kilkakrotnie i za każdym razem, gdy lądowała, syczałyśmy na widok kąta, pod jakim złożyła się jej noga.

- Zróbmy tak. - Gosposia zaczęła masować mi kark. - Niech pani napisze jeszcze jedną część, pokaże jej i zobaczymy, co dalej. Może przyciśnięta do muru sama wszystko wyjawি. Może się podda.

- Oby. - Obróciłam głowę i dotknęłam dłoni pani Bogusi. - Że też na stare lata przyszło nam się użerać z czymś takim.

- Matki walczą o swoje dzieci aż do ostatniego dnia życia. To naturalne.

Poklepałam ją po dłoni, doceniając wsparcie. Straciłam wene, więc powiedziałam:

- Pójdę się położyć. Może jak się zdrzemnę, wstanę w lepszym humorze.

- Ja tu posprzątam.

- Jest czysto. Nie trzeba.

– Zawsze jest coś do roboty. Okien w tym roku nie myłyśmy. – Posłużyła się liczbą mnogą, chociaż ja ich nie dotknęłam przez ponad trzydzieści lat mieszkania w tym domu.

– To jak pani uważa.

Wstałam, a ona mnie przytuliła. Objęłam ją i z racji tego, że była niższa, złożyłam pocałunek na czubku jej głowy.

– Dziękuję – szepnęłam. – Za wszystko.

– Oj, już koniec z tym. – Odsunęła się.

Nie lubiła, kiedy wyrażałam wdzięczność za jej wieloletnią przyjaźń.

Leżąc w łóżku, rozważałam, co dalej – czy będę ciągnęła show, który przygotowałam Milenie, czy się wycofam i zostawię ją w spokoju. Jakkolwiek kombinowałam, wciąż dochodziłam do tego samego wniosku: dla mnie zawsze najważniejsza była szczerość, a ta dziewczyna kłamała jak z nut. O sobie, o swojej pracy i o uczuciach do mojego syna. Gdyby udowodniła własną postawą, że wydarzenia z przeszłości faktycznie nie mają już znaczenia, odpuściłabym jej, bo każdy zasługuje na drugą szansę. Nigdy nie poniosła konsekwencji, a to zbudowało w niej pewność siebie. Przekonanie o bezkarności jest bardzo krzywdzące. Gdyby choć w minimalnym stopniu zapłaciła za dawne przewiny, żyłaby z pokorą. Niestety trafiła na mojego syna, a ja nie pozwolę, żeby wyrządziła mu krzywdę. Sprawdziłam ją parę razy, więc wiedziałam, że mam rację. Choć wolałabym jej nie mieć.

Rok 1979

Bogusia

Pogodziłam się z rolami, które przyszło mi odgrywać – żony, gospodyni i pielęgniarce. Z każdego z tych zadań starałam się wywiązać tak, jakby od jakości mojej pracy zależało czyjeś życie. Niestety wraz z upływającymi dniami negatywne uczucia do Lucjana narastały. Przestałam go nazywać moim doktorem i używać zdrobnień. Niewiele dzieliło mnie od wykrzywienia wszystkim, jak podle mnie oszukał. Rodzina nic nie wiedziała, mama w kółko dopytywała o wnuki. Im więcej tygodni mijało, tym bardziej traciła cierpliwość. Po kilku miesiącach żartowała o przeczyszczeniu lufy Lucjanowi i o mojej nieumiejętności rozkładania nóg. Nie mogłam tego słuchać. Odcinałam się od niej i pozostałych bliskich w kółko pytających, kiedy dziecko. Coraz mniej chętnie jeździłam do domu, coraz więcej pracowałam. Traciłam swój blask. Skopiowałam od męża miłość do pracy i zastąpiłam nią to, czego nie mogłam mieć. Gdy nauczyłam się kochać szpital tą samą miłością co on, stanowiliśmy na oddziale fantastyczny zespół. Mogliśmy na siebie liczyć, porozumiewaliśmy się bez słów, za to w domu żyliśmy jak pies z kotem.

Stałam się niewidoczna. Już mnie nie prześladowano. Ludzie jakby zauważyli, że zgasłam, albo w końcu się poddali, kiedy dostrzegli, że nie mogą mnie niczym sięgnąć. Lucjan nadal pełnił funkcję ordynatora, a ja robiłam swoje. Pacjent za pacjentem. Przypadek za przypadkiem. Wykonywałam wciąż tę samą robotę. Aż któregoś dnia przywieziono pacjenta, który od razu trafił na

blok operacyjny. Niby cały zespół spieszył się, by go ratować, a i tak mówiono o nim jak o nieboszczyku. Z każdej strony słyszałam określenia: „ten to nie dożyje jutra”, „serce zatrzyma się w nocy”. Lucjan znów poprosił mnie o dyżurowanie na OIOM-ie, bo jak twierdził, do mnie jedynej miał zaufanie. Słyszając wśród zespołu prognozy dla tego człowieka, wiedział, że nikt nie będzie się dla niego poświęcał. Już spisano go na straty. Jediną osobą, której – oczywiście poza Lucjanem – zależało na pacjencie, byłam ja.

Jak przystało na oddaną pielęgniarkę, usiadłam koło łóżka z ciśnieniomierzem oraz termometrem i przygotowałam się na służbę. Personel wielokrotnie dopytywał o stan przywiezionego, ale nie dlatego, że był jakąś osobistością, tylko dlatego, że nie znaleziono przy nim dokumentów. Stanowił tajemnicę i budził ciekawość, a do tego dochodziła kwestia ubezpieczenia – wykonano wiele operacji i transfuzję, zakładano kroplówki, a to kosztuje. Wobec tego czekaliśmy, aż delikwent się obudzi albo aż pojawi się ktoś z rodziny szukający męża, ojca, syna czy krewnego i rozpozna w tym poobijanym człowieku bliskiego. Przecież ktoś musiał go kochać, a teraz zamartwiał się brakiem kontaktu.

Rok 2022

Milena

Kilian działał mi na nerwy swoją nadgorliwością. Oferował jedzenie, przekąski, picie i zanoszenie mnie do łazienki. Jedyne, czego potrzebowałam, to spokój. Chciałam pozbierać myśli, zastanowić się nad sposobem, w jaki mu o sobie opowiem, ale zawsze przerywał tę kontemplację. Co gorsza, podtykał mi pod nos laptop, zachęcając do pisania. Nazywał to cudownym zrządzeniem losu: byłam unieruchomiona, a należało dokończyć książkę. Nie rozmawialiśmy o karze. Jakoś tak rozeszło się po kościach. Wcześniej nakłaniał mnie do wycofania się, a teraz zachęcał do tworzenia choćby dla samej siebie. Zupełnie tego nie rozumiałam. Widział, że niechętnie patrzę na komputer, że Krystyna zabiła we mnie radość z pisania. Może sama pracować nad tym tekstem, ja już nie sklecę ani jednego zdania.

Leżałam na kanapie jak kłoda, czekając na koniec dnia, żebym mogła przenieść się do łóżka, a rano wstać i gnić dalej w mieszkaniu. Liczyłam na rychłą poprawę swojego stanu. Z Kilianem u boku prowadzenie dochodzenia w sprawie jego matki nie wchodziło w grę, bo jak niby miałabym uzasadnić swoje działanie? Powiedzieć, że zbieram materiał na Krystynę, gdyż toczymy zimną wojnę za jego plecami?

Po południu zadzwoniła do mnie koleżanka z pracy. Najpierw dopytywała o kolejne zwolnienie, które wpłynęło do pracodawcy. Na początku brzmiała tak, jakby faktycznie przejęła się moim zdrowiem, ale po chwili zaczęła wypytywać o rzeczywistą datę

powrotu do gabinetu. Teraz, choćby dawali mi miliony, nie stanęłabym na stanowisku, bo uniemożliwił mi to ból.

– Milena – szepnęła zaraz po tym, jak usłyszałam dziwny hałas po drugiej stronie linii. – Pani Irena właśnie wyszła. – Irena to szefowa działu kadr, której nikt nie lubił. – Oni mówią o zwolnieniu.

– Nie jestem w ciąży! – Irytacja wzięła górę. Dlaczego zawsze tak brzmi pierwsza myśl, kiedy kobieta nie pojawia się w pracy z powodu L4?

– Nieee. Oni chcą zwolnić ciebie...

– Mnie?! Za co?

– Na naszej stronie... na Google'u pojawiło się kilka negatywnych recenzji. Wszystkie dotyczą ciebie.

– To niemożliwe! – Aż usiadłam, usłyszawszy jej słowa.

– A jednak. Szefowa kazała sprawdzić, czy taki pacjent się u nas leczył, i nazwiska się zgadzają.

– Kto to jest? Albo nie mów, sama sprawdzę.

– Szefowa już do nich napisała. Zaoferowała darmowe czyszczenie lub nawet leczenie, aby tylko usunęli opinie...

– Nie wierzę! To... – Urwałam. – Co jeszcze mówią?

– Lepiej by było, gdybyś szybko wróciła.

Zerknęłam na nogę.

– Jeśli nie chcesz stracić pracy... – kontynuowała. – Czeka...
Wraca.

Przez chwilę się nie odzywała, a potem powiedziała już normalnym głosem:

– Rozumiem. Życzę dużo zdrowia i do zobaczenia wkrótce.

Rozłączyła się, zanim otworzyłam usta. Kompletnie nie rozumiałam, jak to się stało, że pacjenci zaczęli pisać o mnie właśnie teraz. Zawsze przykładałam się do obowiązków, dbałam o dobre wrażenie i poczucie otrzymywania opieki u każdego, kogo leczyłam. Czyżbym popełniła jakiś błąd? Nie. Ktoś musiał za tym stać. Tym kimś z pewnością była Krystyna. Tylko jej mogło zależeć na tym, aby zniszczyć moją karierę. Ale jak zdobyłaby dane moich pacjentów? Przecież to informacje dostępne tylko dla pracowników kliniki.

Wiedziałam, jak Kilian zareaguje na moją chęć złożenia krótkiej wizyty w pracy, dlatego postanowiłam nie pytać go o zgodę. Zakomunikowałam mu jedynie tyle, że bardzo mnie tam potrzebują, a sprawa jest pilniejsza niż zwykle. Zdenerwował się, ale jako ambitny i solidny pracownik potrafił to zrozumieć.

Zapakował mnie do samochodu, zawiózł na miejsce, pomógł mi się wygramolić na parking i zaprowadził mnie do środka. Dziewczyny z recepcji przyglądały mi się zaskoczone.

– Milena! – krzyknęła jedna, patrząc, jak kuśtykam. – Coś się stało? Dlaczego przyjechałaś? – Podbiegła do nas. – Pomóc wam jakoś? – Chciała mnie chwycić, ale Kilianowi dobrze szło w pojedynkę.

– Nie, dzięki, damy radę – powiedział. – Gdzie cię zaprowadzić?

Zerknęłam na koleżankę.

– Dwójka jest pusta – oznajmiła natychmiast.

– Poprosisz szefową, żeby do mnie przysłała w wolnej chwili? – zwróciłam się do niej grzecznie mimo ogromnego bólu.

– Oczywiście. Już do niej dzwonię.

Wróciła za kontuar, a my powlekliśmy się do gabinetu. Kilian posadził mnie na fotelu pacjenta i stanął nade mną jak kat.

– Możesz mnie zostawić samą? – poprosiłam z łagodnym uśmiechem, aby nie wzbudzać podejrzeń.

– Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Opuścił pomieszczenie poirytowany, choć nie miał powodów do złości. Czekałam na szefową wpatrzona w telewizor zamontowany na suficie. Leciał jakiś program kulinarny.

– Milenko – usłyszałam od progu słodki głos szefowej. – Przecież masz zwolnienie.

Obeszła fotel, żebym mogła na nią spojrzeć. Jak zawsze prezentowała się zjawiskowo. Są osoby, które po włożeniu kitla tracą kształty i stają się wielką bezą, ale nie ona. Na niej wszystko leżało jak na plastikowym manekinie w witrynie sklepu odzieżowego.

– Musiałam przyjechać. Bardzo mnie zmartwiły te negatywne oceny. Jak pani wie, wkładam całe serce...

– Poczekaj – weszła mi w słowo. Przysunęła sobie taboret obrotowy. – Będę z tobą szczerą, okej?

– Okej.

– Rozumiem, że ktoś z kadr przekazał ci co nieco na temat wczorajszej rozmowy o tobie.

Syknęłam. Nie chciałam ściągać kłopotów na dziewczyny.

– Spokojnie. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Stanowicie zgrany zespół, to normalne, że chcecie sobie pomagać i kiedy jedna z was wpada w tarapaty, reszta pomaga. Wbrew pozorom

czuję satysfakcję, słysząc o waszej solidarności i lojalności wobec siebie nawzajem. Bardzo to cenię. Bardziej niż... – Ucięła, patrząc na mnie wyczekująco. – Ale przejdźmy do meritum. Dwa dni temu otrzymałam telefon ze szpitala. Skontaktowała się ze mną kobieta, która miała... styczność z tobą w trakcie praktyk.

Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, co mają moje praktyki do pracy tutaj.

– Opowiedziała mi, jak załatwiłaś praktyki i zdobyłaś dyplom.

– Ale ja mam ogromną wiedzę i doświadczenie! – uniosłam się, już pojąwszy, w którą stronę zmierza ta dyskusja.

– Tak, ale ma się pojawić o tobie artykuł w prasie. Poproszono nas o wypowiedzenie się jako strona. Oczywiście odmówiłam. Skoro tu pracujesz, odpowiadam za ciebie. Artykuł ściągnie na klinikę niepotrzebną uwagę. Sama chyba rozumiesz.

– Ja to zatrzymam.

– Nie, moja droga. Nie zatrzymasz. Nie będziesz w stanie. Sprawa się nie toczy, ona galopuje. Z racji tego, że jesteś na zwolnieniu, poczekamy do jego końca, a wtedy otrzymasz wypowiedzenie za porozumieniem stron. Mogę napisać ci list referencyjny, ale biorąc pod uwagę szum, jaki może powstać po publikacji... nie wiem, czy znalezienie nowej pracy w tym samym zawodzie nie okaże się dla ciebie niemożliwe. Stomatologia to dziedzina, w której opinia bardzo dużo znaczy. Ludzie boją się stomatologów, więc zaufanie ma tutaj kluczowe znaczenie. Liczę, że rozumiesz moje stanowisko. Personalnie nic do ciebie nie mam. Nigdy mnie nie zawiodłaś. Ale jak możesz się spodziewać, gazeta dotarła do twoich pacjentów, opłaciła ich, więc...

– Będą mówić to, co im każą – dokończyłam za nią, a ona skinęła głową.

– Przepraszam cię najmocniej, ale muszę już iść. – Dotknęła mojego ramienia pokrzepiająco po tym, jak zrzuciła na mnie bombę. – Powodzenia!

Podziękowałam pod nosem. Chyba nawet nie usłyszała. Wychodząc, nie domknęła drzwi, więc słyszałam typowy dla przychodni codzienny gwar. W jednym z gabinetów higienistka czyściła komuś zęby, z każdej strony dochodziły strzępki rozmów. Będę tęskniła za tymi dźwiękami. Nie docierało do mnie, że być może po raz ostatni przebywam w jednym z gabinetów, w którym przez tyle lat pracowałam, żartowałam z pacjentami i poznawałam ich historię. Świadoma ludzi czekających na mnie przy recepcji odetchnęłam głęboko. Pokazywanie poruszenia nie wchodziło w grę. Musiałam udawać pewną siebie oraz zadowoloną ze spotkania z szefową i opuścić to miejsce bez zdradzania, jak bardzo mnie to wszystko dotknęło.

Zawołałam Kiliana, ale nie usłyszał. Z trudem dźwignęłam się z fotela. Szurając nogą, wyszłam z gabinetu. Mój chłopak siedział na końcu korytarza. Gdy tylko mnie zobaczył, niemal do mnie podbiegł. Na początku robił mi wyrzuty, ale milczałam. Nie tłumaczyłam niczego, bo wiedziałam, że jeśli otworzę usta, rozpadnę się na tysiąc kawałków.

Pomachałam dziewczynom i pozwoliłam się wyprowadzić na zewnątrz. Kiedy poczułam powiew powietrza na twarzy, odzyskałam panowanie nad sobą.

– Muszę jechać do twojej matki – rzuciłam szorstko, a on tylko spojrzał na mnie zaskoczony moim tonem. Nie spodziewał się tak negatywnych emocji.

- Jeśli chcesz, zawiozę cię.

Zapakował mnie do auta, wsiadł za kółko i ruszył w drogę. Kilka razy usiłował podpytać o powód tej niezapowiedzianej wizyty, ale nie dawałam się wciągnąć w pogaduchy. Potrzebowałam czasu na przygotowanie się do konfrontacji.

Przed domem stało jakieś auto blokujące wjazd na posesję. Przeklął i zaparkował tuż przed nim. Wysiedliśmy.

- Chcę z nią pogadać sam na sam - zaznaczyłam.

- Okej. Powinienem o czymś wiedzieć?

- Nie. To nasza sprawa.

- Chodzi o książkę?

- Nie zgaduj...

Staliśmy dość długo przed drzwiami, aż pojawiła się pani Bogusia z potarganymi włosami. Wyglądała, jakbyśmy oderwali ją od sprzątanania. Zerknęła najpierw na Kiliana, posyłając mu piękny uśmiech, potem na mnie - już z grymasem. Na jej twarzy malowała się tak wyraźna niechęć, że nie sposób było tego nie zauważyć. Kilian jednak chyba to przegapił.

Weszliśmy do środka razem. Zaprowadził mnie do gabinetu matki, posadził na kanapie i przyciągnął fotel, abym wsparła nogę. Wchodząca Krystyna aż pisnęła na jego widok. Świergotała radośnie jak ptaszek wiosną, ściskając syna i całując. Mnie nawet nie uraczyła spojrzeniem. Przedstawiałam dla niej wartość główną, więc dla własnego komfortu psychicznego nie zamierzała nawet zerknąć w moją stronę.

- Milena chciała z tobą porozmawiać - oświadczył.

– Później. Tak rzadko cię widzę. Siadaj – rzekła, sama zajmując miejsce. – A tobie co się stało? Z okna wyskoczyłaś czy się potknęłaś?

Kilian się zaśmiał, traktując jej słowa jak żart. Dla mnie było oczywiste, że wiedziała. Nagrała mnie? Jakiś sąsiad wszystko widział?

– Przewróciła się w mieszkaniu – wyjaśnił.

– Coś poważnego?

– Zwichnięcie – zabrał głos po raz kolejny.

Rozmawiali o mnie bez mojego udziału.

– Jak w pracy? – zwróciła się Krystyna bezpośrednio do niego. Korzystając z okazji, opowiedział wszystko. Wychwalał kolegów i zrelacjonował z dumą, jakie sukcesy ostatnio odniósł, podczas gdy ja czekałam na swoją kolej do mówienia.

Potrafiłam zrozumieć jej postępowanie. Pokazywała mi kontrast między nimi – ich szczęście i moją trwogę. Mnie zjadało przerażenie tym, co mogło się wydarzyć w ciągu kilku następnych dni, oni cieszyli się nadzieją na lepsze jutro.

Czekałam i czekałam. W końcu skończyły im się tematy.

– To o czym chciałaś porozmawiać? – skierowała do mnie pytanie, już poważna i skupiona.

– To ja wyjdę – mruknął Kilian.

– Nie, skąd! – sprzeciwiła się od razu. – My tu jesteśmy przecież w kręgu najbliższych. Nie mam przed Kilianem żadnych tajemnic, a ty?

Utkwili we mnie spojrzenia. Zapadłam się w sobie. Ta wredna baba potrafiła pociągać za sznurki. Z pewnością nie pasowała do

roli marionetki. To ona rządziła w tym teatrzyku.

– Ja też nie – zapewniłam.

– Słucham. – Wykrzywiła usta w czymś na kształt uśmiechu.

– Chodzi o tę umowę. Niestety nie będę w stanie wywiązać się z zobowiązania i chciałabym ją rozwiązać.

– O! – Litera, która wydostała się z ust Krystyny, nie dawała żadnej odpowiedzi.

– Proszę o rozwiązanie umowy. – Dodałam formę grzecznościową do swojego żądania.

Brzezińska patrzyła raz na mnie, raz na syna. Poprawiła się na fotelu, założyła nogę na nogę, odchrząknęła i powiedziała pewnie:

– To tak nie działa, moja droga. Jeśli coś podpisujesz, jesteś zobowiązana dotrzymać...

– Nie, istnieje możliwość polubownego rozwiązania umowy. – Nie pozwoliłam jej dokończyć kitu, który zamierzała mi wcisnąć.

– Tak, w ramach takiego rozwiązania będziesz musiała zapłacić karę. Jesteś tego świadoma? To nie pakt z diabłem, tylko umowa handlowa, w której każdy liczy swoje korzyści.

– Na czyje konto wpłynie to pół miliona? – zapytałam wprost.

– Pani Bogusi – rzuciła niby żartem i się zaśmiała. – A jak myślisz? – odpowiedziała surowo. – W związku też zamierzasz się tak zachowywać? Rozmyślisz się za rok i powiesz, że odchodzisz, najlepiej bez żadnego szwanku?

– Związek i książka to dwie zupełnie inne...

– Pokazujesz swoją niedojrzałość.

Zerknęłam na Kiliانا, dając mu sygnał, że potrzebuję pomocy. Nie wyłapał przekazu. Gapił się raz na mnie, raz na matkę.

– Możesz to nazwać, jak chcesz, możesz też ściągnąć na mnie komornika. Ja tej książki nie kończę.

– Ale dlaczego? – Tym razem odezwał się mój chłopak.

– Bo jej się odwiedziało – odpowiedziała za mnie jego matka.

Krystyna

Co za paskudną dziewczynę wybrał mój syn na swoją partnerkę życiową. Nie dość, że go okłamywała na każdym kroku, to jeszcze śmiała mi pyskować w jego obecności, na dodatek przedstawiała siebie jako poszkodowaną. Sądziła, że mój syn rzuci się jej na ratunek, każe mi zamilknąć albo przeprosić, dając jej do zrozumienia, jak ważna jest dla niego. Była głupia, jeśli karmiła się nadzieją na taki finał tej rozmowy. Zbyt dobrze znałam swoje dziecko.

– Nie odwiedziało mi się – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Ta umowa od początku została skonstruowana tak, aby zrobić mnie w konia.

– Czy ja wiem. – Udałam zamyśloną. – O ile dobrze pamiętam, dostałaś aż trzydzieści procent ze sprzedaży, a ja zrzekłam się wszystkiego na twoją korzyść. Oddałam ci prawa na zawsze, bez terminu, hojnie zaoferowałam umieszczenie na okładce twojego nazwiska obok mojego. Nie dostałaś zaliczki, to prawda, ja ją zgarnęłam, ale jeśli to jest kwestią sporną, mogę się podzielić. Bez umowy. Po prostu podaruję ci te pieniądze.

– Tu nie chodzi o wynagrodzenie, tylko o karę.

– No tak, jest kara, bo jest przedmiot umowy. Czego nie rozumiesz, moja droga?

– Proszę o rozwiązanie.

– Zgłoszę to mojemu prawnikowi. Przygotuje aneks.

– I zakazuję pani pisać tę historię dalej.

Zaśmiałam się.

– A niby na jakiej podstawie?

– Praw autorskich.

– Jakich?

– Moich do tej historii.

– Więc jednak ta historia jest twoja, opowiada o twoim życiu – powiedziałam szybko zadowolona z tego, jak pięknie potoczyła się ta rozmowa.

– Nie, jest moją intelektualną własnością! Ja ją wymyśliłam, a to wystarczy, żebyś uszanowała...

– Milena! – skarcił ją Kilian.

– Jesteś jak pies ogrodnika, który sam nie zje i nikomu nie da – drażniłam ją, licząc na wybuch. Czekałam, aż powie coś, czego nie chciała wyjawić mojemu synowi po dobroci. – A mogłabyś tyle zarobić – kusiałam. – Na pewno przydałby ci się zastrzyk gotówki.

Zacisnęła zęby. Cieszyło mnie, jak bardzo przeżywa każde wypowiedziane przeze mnie zdanie.

– Poza tym – ciągnęłam – co takiego jest w tej historii, że nie można jej opisać? Wyjaśnisz nam?

Milczała. Zastanawiała się, ile mogła zdradzić.

– Chcesz mnie zniszczyć, prawda? – zapytała w końcu.

– Milena! – Kilian ponownie próbował interweniować. – Co ty mówisz?

– Twoja matka, która udaje świętą, oszukuje was! – zagrzmiała.
– Wiesz, że pani Bogusia to pierwsza żona twojego ojca? Wiesz, że

to ona karmiła cię piersią?

Zapadła cisza. Mogłam się spodziewać, że przy pierwszej lepszej okazji wyrzuci z siebie to, do czego się dokopała. Musiałam obrócić to przeciwko niej.

– Skoro twierdzisz, że to ja chcę zniszczyć cię, dlaczego wyciągasz moją przeszłość na wierzch? – zapytałam spokojnie.

– W ramach obrony! Nie jesteś święta!

– To prawda? – zapytał mój syn.

– Tak, dziecko.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam. Kiedy ojciec żył, musiałam zachować odpowiedni wizerunek rodziny. Maskować wszystko to, co nam się nie udawało.

– Dlaczego ona mnie karmiła?

Stałam przed wyzwaniem, od którego przez tyle lat uciekałam.

– Bo to ona cię urodziła – wyjaśniłam.

Świat Kiliana właśnie się zawalił. Wiedziałam, że tak będzie, dlatego chroniłam go przed prawdą. Milena to popsuła i miałam nadzieję, że to otworzy mu oczy na nią. Każda inna kobieta, wiedząc, ile taka informacja może zmienić, nie wtrącałaby się w temat, którego nie jest w stanie zrozumieć. Zniszczyła w Kilianie tak dużo tylko po to, aby odwrócić od siebie uwagę. Egoistka.

Przesiadłam się, aby być bliżej niego. Schował twarz w dłoniach. Pociągnęłam za jego rękę, zmuszając go do spojrzenia na mnie.

- Posłuchaj uważnie - poprosiłam. - Dla mnie nie ma znaczenia, kto cię urodził. Jesteś moim dzieckiem.

- Nie jestem! Okłamywałaś mnie. Pozwoliłaś mi wierzyć...

- Jesteś moim dzieckiem, czy tego chcesz, czy nie. Biologia nie ma tutaj znaczenia.

- To do niej powinienem mówić „mamo”. Do pani Bogusi...

Wypowiedział jej imię z niechęcią. On i Alana jej nie lubili. Za charakter, podejście do mnie, brak plastyczności w kontaktach. Rozumiałam ich doskonale. Przywykli do mojego wychowania i przedkładania manier ponad emocjonalne podchodzenie do życia.

- Po raz kolejny mówię ci, że to nie ma znaczenia. Słowo „mamo” to tylko słowo używane, żeby skupić czyjąś uwagę. Liczy się to, co nas łączy. Co czujesz, kiedy przebywasz w moim towarzystwie.

- Przecież kiedyś cię zapytałem, czy wychowała mnie inna kobieta.

- Tak, pamiętam. Byłam zaskoczona, że w twojej pamięci pozostał jakiś ślad z tego okresu. Ale ja też cię wychowywałam, a pani Bogusia mi z wami pomagała, z Alaną również.

- Ją też urodziła?

Milczałam.

- Nie powiem jej - obiecał.

- Myślę, że nie powinniśmy rozmawiać o niej bez niej - uciekłam od odpowiedzi.

Kilian zaczął płakać jak dziecko. Jego ramiona falowały, łzy płynęły mu z oczu ciurkiem. Gdy patrzyłam na niego takiego,

pękało mi serce. Nie tak to powinno wyglądać.

– Co ja mam teraz zrobić? – zapytał, patrząc mi w oczy. – Mam mijać ją na korytarzu, patrzeć, jak podaje nam obiad, i udawać, że nie jest ze mną spokrewniona?

– Zrobisz, co zechcesz, ale nie musisz niczego zmieniać.

– I mówisz to z takim spokojem? Namawiasz mnie do tego?

– Do niczego cię nie namawiam. Spokój pozwala racjonalnie myśleć. Wiem, że teraz kierują tobą emocje, ale o wszystkim można porozmawiać. Uwierz mi.

– Zamierzałaś mi kiedykolwiek o tym powiedzieć?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałam, jak bardzo cię zaboli prawda. – Westchnęłam. – Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona – zwróciłam się do Mileny. – Że zniszczenie naszej relacji dało ci poczucie satysfakcji. Udowodniłaś mi kłamstwo kosztem poczucia przynależności Kiliana.

Spojrzał na nią z żalem w oczach, co wywołało u niej łzy. Poległa na czymś tak banalnym jak umiejętność przewidzenia reakcji Kiliana w zderzeniu z taką rewelacją.

– Przepraszam – szepnęła do niego.

– Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić swoje przeprosiny? – odezwałam się, zanim zrobił to mój syn. – Tam, gdzie masz jego uczucia. A teraz, jeśli to dla ciebie nie za duży problem, wyjdź z mojego domu.

Przytuliłam syna, dając mu do zrozumienia, że jego nigdzie nie puszczę. Głaskałam go po głowie jak malucha.

- Co powiesz na to, żebyśmy zaprosili tu panią Bogusię i porozmawiali?

Skinął głową. Milena patrzyła na niego, ale on nie szukał z nią kontaktu. Skulił się w sobie.

Wstała i ciągnąc za sobą nogę, opuściła pomieszczenie.

Odetchnęłam.

Milena

Oglądając Kiliana w takim stanie, czułam się potwornie. Nie wspomniałabym o Bogusi, gdybym znała całą prawdę. Jaka idiotką byłam, wyciągając to na wierzch w takiej rozmowie, podczas której osoba darzona przeze mnie głębokim uczuciem cierpiała. Patrzenie na niego sprawiało mi ból, a co dopiero Krystynie. Zniszczyłam tak wiele i nie było odwrotu. Nie wytłumaczę się z tego, bo nie istniały słowa, którymi mogłabym wyrazić, jak bardzo mi przykro. Dzisiaj straciłam tak dużo. Kiedy wsiadałam do taksówki, przyszło mi do głowy, że nie miałam prawa wracać bez Kiliana do jego mieszkania.

Biłam się z myślami, co powinnam zrobić. Po kilku kółkach na mieście podałam adres „naszego” mieszkania. Wsiadając przed apartamentowcem, poczułam dziwną grozę. Jakbym wiedziała, że w powietrzu wisi coś strasznego.

Odtwarzałam w głowie niedawną rozmowę, reakcję Kiliana, sposób, w jaki na mnie patrzył, to, jak szukał pocieszenia u Krystyny, nie u mnie. Nic dziwnego – w końcu to ja go zraniłam. Gdyby nie ja, prawda nigdy nie wyszłaby na jaw.

Adrenalina wyciszyła ból. Zapomniałam o nodze, o niewygodzie i ograniczeniach w ruchu. Tłukłam się po mieszkaniu, aż dopadłam do komputera. Przyszło mi do głowy jedyne słuszne rozwiązanie w obecnej sytuacji – napiszę list. Przeprzeszę Krystynę za swoje zachowanie, wytłumaczę, jak wpłynął na mnie strach, i może uda mi się z nią dogadać.

Moment, kiedy zdradziłam jej tajemnicę, zostanie w mojej pamięci na zawsze. Gdy tylko wypowiedziałam wtedy te słowa, wiedziałam, że zniszczenia będą nieodwracalne. Teraz musiałam się do tego przyznać. Wydrukuję ten tekst i dam Kilianowi. Może zrozumie, a potem pogadamy.

Otworzyłam edytor i ponownie oblał mnie zimny pot. Krystyna po raz kolejny stworzyła w moim imieniu dalszy ciąg historii. Kiedy to zrobiła? Zanim ją odwiedziłam? Rano? Wkleiła to teraz czy czekało na mnie od wczoraj, ale nie spostrzegłam nowego fragmentu, ponieważ nie włączałam komputera?

Wstrzymałam powietrze, czytając pierwsze zdanie.

Kazimierz zachęcał ją uśmiechem, żeby pozwalała się dotykać starym profesorom. Poza głaskaniem jej kolana, przytulaniem i rzucaniem sprośnymi żartami nikt nie posunął się dalej. Kiedy drugi profesor – ten, u którego miała nie zaliczyć – poprosił, aby to jemu usiadła na kolanach, by przynieść mu trochę szczęścia, posłusznie wykonała polecenie. Niech ją zapamięta. Niech wstydzi się swojego zachowania. Niech ma wyrzuty sumienia. Dyskretnie dotknął jej piersi, ale udała obojętną.

Bawili się tak do drugiej nad ranem, kiedy skończył się alkohol, a gra nie przypominała już w niczym brydża. Krzyczeli do siebie, rzucali pieniądze na stół bez kolejki i obrażali się nawzajem, zarzucając sobie oszukiwanie. Gospodarz podjął decyzję o zakończeniu przyjęcia i poprosił Marię o posprząkanie. Według niego to też należało do jej obowiązków. Na szczęście Kazimierz został i pomógł. Miał ją odprowadzić do domu, z czego oczywiście skorzystała.

Po wspólnym ogarnięciu mieszkania włożyli płaszcze i ruszyli pieszo pustymi ulicami Warszawy. Nie wracali do gry i tego, co zaszło kilkadziesiąt minut wcześniej. Trzymali się na dystans. On opowiedział jej trochę o sobie, trochę o pracy i o życiu samotnika w stolicy, ona o stacji i jej właścicielce. O warunku mieszkania i wścibskim podglądaniu na każdym kroku.

– Jaki to warunek?

– Zakaz mężczyzn na stacji. Nie pozwala im nawet przekroczyć progu.

– I słusznie. – Zaśmiał się. – Niech zgadnę: stara panna?

– Tak. Z namiętnością hodująca fiołki i pelargonie.

– Kiedyś musi wyjść z domu, a wtedy...

– Nie. Ta kobieta nie ma powodu do wyjścia z domu. Nikt jej nigdzie nie zaprasza, ona nie odwiedza nikogo. Tylko lata na groby, ale wtedy, kiedy ja jestem na uczelni. Tak jakby... sama nie wiem... jakby mnie pilnowała.

Podeszli pod bramę kamienicy. Maria wyciągnęła klucz i otworzyła furtkę ukrytą w bramie. Musiała się schylić, aby przejść na drugą stronę.

– Dziękuję – szepnęła.

– Polecam się na przyszłość. – Ukłonił się nisko i odszedł w czerń nocy.

Dwa dni później, kiedy Maria zawitała w dziekanacie, życie toczyło się swoim zwyczajnym, ślamazarnym tempem. Załatwiając sprawy dla docenta, spotykała tych samych mężczyzn, z którymi spędziła pół nocy, lecz żaden z nich nie zdradził choćby cienia emocji na jej widok. Profesor, który miał ją oblać na uczelni, ale obściskiwiał na przyjęciu, udawał, że jej nie zna. Nawet na sekundę nie zatrzymał na niej spojrzenia, kiedy weszła na aulę i specjalnie usiadła w pierwszym rzędzie. Liczyła na jego skruchę, może nawet prośbę o zostanie po zajęciach w celu uraczenia jej oficjalnymi przeprosinami. Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Postanowiła więc go przycisnąć. Podeszła do niego, kiedy ścierał z tablicy zanotowane wcześniej informacje dla studentów.

– Przepraszam, panie profesorze, kiedy będzie kolokwium?

– Podałem terminy na tablicy, nie widzi pani?

Odwrócił się i na nią zerknął. Musiał ją rozpoznać.

– Proszę sobie spisać daty, bo zaraz je zetrę – dodał nieporuszony.

– Czy jest szansa na jakąś dodatkową pracę w celu podniesienia oceny? – Zasugerowała jednoznacznie, co miała na myśli. Liczyła, że będzie postrzegał to tak samo jak ona: swoją pracę już wykonała, teraz spodziewała się jedynie oceny.

– Proszę pani, to nie szkoła średnia, że na koniec roku napisze pani wypracowanie albo nauczy się dodatkowego wierszyka i zaliczy przedmiot. To są studia, a państwo zdobywacie wiedzę w konkretnym celu: żeby leczyć.

Zaniemówiła. Nie dość, że nie wyraził skruchy, to jeszcze traktował ją dokładnie tak jak wcześniej. Impreza nie zmieniła kompletnie nic. Przeraziło ją to. Jej plan kolejny raz nie wypalił, bo żaden z profesorów nie kwapił się do wynagrodzenia jej swojego zachowania.

W pierwszej chwili zwała to na alkohol. Otumanieni nie pamiętali, co robili. Przyjrzała im się uważnie i zdała sobie sprawę, że doskonale wiedzieli, jak niecień postępowali. To jednak było za mało, żeby kierowani wyrzutami sumienia postanowili jej pomóc.

Po ponad tygodniu przyszło kolejne zaproszenie na imprezę. Tym razem bez okazji. Ci, którzy przegrali, chcieli rewanzu, a ci, którzy wygrali spore pieniądze, pragnęli

sprawdzić, czy to tylko przypadek, czy są wyśmienitymi brydżystami. Okazja mogła się nie powtórzyć, więc tym razem postawiła na zupełnie inny strój i makijaż. Podkreśliła swoje walory i uwidoczniła biust. Gospodarz zauważył to, kiedy zdjęła płaszcz w korytarzu jego małego mieszkania. Patrzył na jej piersi, a ona uśmiechała się pod nosem. Tak, tym razem jej plan się powiedzie. Zaniepokoił ją fakt, że Kazimierz nie został zaproszony. Dołączyli za to inni, których jeszcze nie poznała.

Początek przyjęcia wyglądał tak jak poprzednio: krzątała się przy gościach jak służąca. Zajęci kartami nie zwracali na nią uwagi. Dopiero kiedy zadziały procenty, zaczęli się za Marią oglądać. Bała się o ich stan upojenia. Jeśli alkohol znów wymaże im z pamięci koniec przyjęcia, niczego nie osiągnie.

Przystanąła przy jednym z wykładowców, zaglądając mu w karty.

– Pani Marysiu, co pani taka ciekawska? Chce pani z nami zagrać?

– Nie umiem. Nadal – wyjaśniła rozbawiona. – Tak jak nie umiałam ostatnim razem. Ot, chciałam zerknąć, bo nudziłam się w kuchni.

– Ależ niech się pani nie przejmuje znajomością zasad – wtrącił gospodarz. – Niektórzy i tak zyskali na szczęściu, jakie im pani przyniosła.

– Mam dzisiaj przynieść je panu?

– A czemu nie. – Wystawił jej kolano, żeby usiadła.

Zadbała o to, aby uniosła jej się spódnica. Kusila udami w cielistych rajstopach. Po chwili dłoń profesora wylądowała na jej nodze. Gładził skórę, dotykając krawędzi materiału. Maria kręciła mu się na kolanach, ocierając pośladkami o krocze. Mężczyźnie podobało się jej zachowanie. Pewnie to pierwszy i jedyny raz, kiedy ma tak blisko młodą, piękną dziewczynę. Przełożył karty do lewej ręki i poprosił Marię, żeby wyciągała te, które jej wskaże. Śmiała się z takiego rozwiązania, ale zdawała sobie sprawę, co za chwilę nastąpi. Drugą rękę profesor ukrył pod stołem. Najpierw wodził nią po udzie dziewczyny, a potem bezczelnie wsunął ją pod spódnicę. Maria zadbała o to, aby podskoczyć.

– Panie profesorze – skarciła go na niby, co oczywiście skupiło uwagę pozostałych.

Uśmiechali się, zgadując, co mogło oburzyć dziewczynę. Kiedy zaczęła się śmiać, dołączyli. Gra interesowała ich coraz mniej, za to coraz chętniej zerkali na profesora i jego poruszającą się pod stołem dłoń.

– Czy zechciałyby pani zobaczyć moją kolekcję książek? – szepnął jej do ucha.

Mogła się domyślić, gdzie ta kolekcja się znajdowała. W sypialni, najpewniej na stoliku nocnym. Nie chciała z nimi sypiać. Sądziła, że osiągnie cel bez konieczności zgadzania się na śmielszy kontakt fizyczny.

– Ale ja chcę wiedzieć, kto wygra – sprzeciwiła się, udając słodką idiotkę.

– Pani pozwoli, ja pani pokażę moje karty – zaoferował inny profesor, a ona podniosła się i przesiadła mu na kolana.

Zadbał o to, aby usiadła prosto na jego kroczu. Zaliczyła u tego wykładowcy przedmiot, więc nie zależało jej na spoufalaniu się z nim. Czekwała, aż wyciągnie po nią rękę ten, który ją spławił ostatnio na auli.

Poczuła erekcję starucha i jego dłoń błędząca po jej udach. Ten po prostu sięgnął po to, czego chciał. Wodził palcami po bieliźnie. Delikatnie się poruszała, kręcąc pośladkami. Przyciskał ją do siebie podniecony. Zaczął się ocierać o nią w taki sposób, że wszyscy wiedzieli, w jakim celu siedziała mu na kolanach. Kiedy jego dłoń wylądowała na jej piersi, nikt już nie patrzył w karty. Wszyscy się zastanawiali, czy dziewczyna pozwoli na to, czy się sprzeciwi. Zapewni im noc życia czy przerwie zabawę?

Nie przerwała. Patrzyła po uśmiechniętych twarzach. Teraz na pewno ją zapamiętają.

Profesor, niewiele myśląc, odchylił się na krześle i złapał ją oburącz za biodra. Napręzał się tak, jakby uprawiali seks. Ona wychodziła mu naprzeciw, poruszając się w narzuconym przez niego rytmie. To jednak było za mało, żeby osiągnął spełnienie. Sięgnął do guzików jej bluzki i zaczął je rozpinąć. Po chwili obnażył jej piersi w koronkowym biustonoszu. Objął je rękami i potarł. Te wrażenia wciąż jednak nie wystarczały, więc odpiął biustonosz i pociągnął go do góry. Wszyscy zobaczyli jej jędrne piersi. Poczuła kolejną dłoń na ciele, gładzącą jej skórę równie zachłannie. Zanim się obejrzała, przysunęli się pozostali. Każdy z mężczyzn chciał jej dotykać. Na początku założyła, że nie pozwoli na więcej niż niewinne siadanie na kolanach, ale teraz miała na nich takiego haka, że nie mogła przerwać.

Zgadzała się na wszystko, czekała jednak na ich ruch, żeby zapamiętali, że to od nich wyszła inicjatywa. Jeden z nich poprosił ją, aby wstała, zadarł jej spódnicę i zdjął rajstopy wraz z majtkami, a następnie posadził na sobie przodem. Wykorzystując różnicę wzrostu, sięgnął ustami do jej piersi i zaczął je ssać. Ocierał się o nie niczym kot o nogi właściciela. W jakiś pokrętny sposób sprawiało jej to przyjemność. Nawet większą, niżby się spodziewała.

Profesor, nie mogąc osiągnąć spełnienia samymi pieszczotami, podjął próbę rozpięcia spodni. Nie pomogła mu. Musiał zrobić to własnoręcznie. Zeszła z jego kolan. Szybko rozpiął rozporek, wyciągnął penisa i posadził ją na sobie ponownie. Nie mógł pozwolić, aby poszła do innego. Uprawiali seks na oczach pozostałych. Nie udawała przyjemności, nie jęczała. Wiedziała, że to by im pomogło, ale też zniszczyło jej plan.

Pozwoliła na zbliżenie z każdym po kolei. Zmieniali tylko pozycję. Żaden jednak nie odmówił ani nie zastanawiał się, dlaczego to robią i czy to moralne. Wrócą potem do domów – niektórzy pewnie nawet do żon – i każdy z nich będzie usiłował zapomnieć o tym, co tu się wydarzyło. Maria jednak do tego nie dopuści.

Po odbyciu stosunku z każdym poszła do łazienki się ubrać. Tym razem nie musiała sprzątać po przyjęciu. Gospodarz wezwał dla niej taksówkę na swój rachunek. Zszedł z

nią na dół, poczekał, aż wsiądzie do samochodu, i nachylił się, trzymając drzwi.

– Proszę zadbać, aby ta młoda dama dojechała bezpiecznie do domu – zwrócił się do taksjarza.

– Oczywiście.

– Pani Marysiu... Dziękuję. – Wypowiedział ostatnie słowo tak dziwnie, że przeszył ją dreszcz.

– Niech pan profesor mi nie dziękuje – odezwała się dość szorstko, co go zmieszało.

Zamknął pospiesznie drzwi.

– Dokąd? – zapytał kierowca.

– Do szpitala – powiedziała, a kierowca się obejrzał. – Proszę mnie tam niezwłocznie zawieźć. Właśnie zostałam zgwałcona.

– Przez tego profesora?

– Tak. I jego kolegów.

– Boże drogi...

Mężczyzna z prędkością, na jaką pozwalał mu stary fiat 125p, wyjechał z osiedla i ruszył do najbliższego szpitala. Maria wzięła od niego rachunek, dbając o to, aby zapisane adresy wyraźnie wskazywały, skąd i dokąd jechała.

W mieszkaniu profesora wszyscy milczeli. Niezręczność odebrała im głosy. Na krótko, bo wraz z polaniem kolejki wrócili do gry nieświadomi, że parę kilometrów dalej realizuje się plan pewnej studentki.

Zbladłam. Krystyna wiedziała wszystko. Nie rozumiałam tylko, dlaczego umieściła akcję w latach, przed którymi się urodziłam. Dawała mi szansę na anonimowość? W moich czasach istniały już testy DNA. Można było pobrać nasienie gwałciciela i gdybym wskazała sprawcę, szybko potwierdzono by jego winę. Właśnie ten argument pomógł mi skończyć studia. Ta jedna noc okazała się dla mnie kartą przetargową, którą wyciągałam kilka razy. Szantażowałam profesorów załączonymi do dokumentacji szpitalnej badaniami i pobranymi próbkami DNA. Miałam ich w szachu. Mogłam każdemu zniszczyć karierę, gdybym tylko złożyła na nich doniesienie. Dzięki temu zaliczałam wszystko w terminie,

dostałam najlepsze praktyki oraz rekomendację od śmietanki uniwersyteckich intelektualistów szanowanych w całej branży.

Później o mojej metodzie dowiedziało się więcej pracowników uczelni, ale nikt nie śmiał pisnąć ani słowa. Pozwolili mi ukończyć studia z wyróżnieniem, pomogli znaleźć pracę i pozbyli się mnie ze swojego życia przekonani, że problem nie wróci. Ja zresztą też sądziłam, że te wydarzenia przeszły do historii. Nawet zapomniałam o tamtej nocy. Gdyby Krystyna nie wyciągnęła tego na wierzch, żyłabym w przeświadczeniu, że to się przytrafiło komuś innemu. Że gdzieś o tym czytałam, może oglądałam w filmie. Upchałam tamte wspomnienia głęboko w pamięci, bo uważałam je za coś wstydliwego. Coś, do czego nie chciałam wracać. Osiągnęłam przecież cel.

Teraz czytałam to, co napisała Krystyna, i robiło mi się gorąco. Wspomnienie wracało jak żywe. Pamiętałam uczucie, kiedy byłam w szpitalu i kłamałam pielęgniarce, jak zostałam oszukana i zwabiona do mieszkania pod pretekstem omówienia oferty pracy asystenckiej dla profesora, co miałoby mi zagwarantować wyższe oceny, dojście do katedry i możliwość pozostania na uniwersytecie, a następnie zgwałcona przez profesorów jednej z lepszych uczelni w kraju.

Zamknęłam oczy, pragnąc, aby tekst zniknął, kiedy je otworzę. Nadal tam na mnie czekał, a każde zdanie straszło konsekwencjami. Tym razem nie próbowałam usunąć fragmentu, bo wiedziałam, że to nic nie da. Zastanawiałam się, jak Brzezińska pociągnie historię. Nie mogła wiedzieć o wszystkim, choć dużo szczegółów się zgadzało. Pozostało mi cierpliwie czekać na kolejną część.

Obudziłam się obolała, kiedy na zewnątrz świtało. Najwyraźniej zasnęłam na kanapie. Pomyślałam o artykule w gazecie, informacjach, które dotarły do mojej szefowej, i ewentualnych konsekwencjach. Książka wcale nie stanowiła dla mnie największego zagrożenia, bo to jedynie fikcja literacka. Mogła być inspirowana prawdziwymi wydarzeniami, ale nie równała się z faktami w mediach. Wobec próby poukładania tego wszystkiego zaraz po obudzeniu wróciłam do tematu. Wolałabym zająć się czymś innym, ale nie potrafiłam.

Rozejrzałam się po salonie. Wyglądał dokładnie tak jak wczoraj.

– Kilian! – zawołałam, pocierając oczy.

Syknełam z bólu, poprawiając się na poduszkach. Nadstawiłam uszu, żeby wyczuć jakieś dźwięki w kuchni albo gabinecie. Mieszkanie jednak spowijała cisza. To oznaczało jedno: został na noc u matki. Może i lepiej...

Ku mojej ogromnej radości, gdy stanęłam ostrożnie na obydwu stopach, nie przeszywał mnie już tak paraliżujący ból. Miałam ochotę piszczeć z radości. Szłam do łazienki powoli, ale o wiele szybciej niż wczoraj.

Kiedy wróciłam, odpaliłam edytor. Na darmo. Krystyna nie napisała nic więcej. Postanowiłam działać. Niewiele myśląc, ponownie wybrałam numer byłej przełożonej.

– Cześć, Jolu, to ja... jeszcze raz – powiedziałam, starając się brzmieć lekko.

– Tyle lat nie dzwoniłaś, a teraz masz mój kontakt w ulubionych czy jak?

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. Muszę z tobą pogadać, bo... źle się dzieje – walnęłam z grubej rury.

Z nią nie musiałam się bawić w podchody. Dowiedziała się o moim robieniu kariery szantażem zupełnie przypadkowo. Jako przełożona nadzorująca wszystkich praktykantów została zobowiązana do sprawdzenia każdego pod kątem szczepień, przebytych chorób i ryzyka dla pacjenta na wypadek chorób. Był to standardowy przegląd. Kiedy w systemie pojawiły się wyniki, a Jola je zatwierdzała, zatrzymały ją moje badania wykonane po domniemanym gwałcie. Nie miałam drugiej tożsamości. Zresztą na tym polegał szantaż – to miało być naprawdę. Jola jako żona profesora na uczelni, którą kończyłam, sprawdziła moje zeznanie, potem dowiedziała się, gdzie studiowałam, i domyśliła się, o kogo mogło chodzić. Jej mąż, namiętny karciarz, idealnie pasował do opisu. I choć podczas wywiadu nie wskazałam żadnych nazwisk, komuś takiemu jak ona połączenie faktów nie sprawiło trudności.

Wezwwała mnie do siebie i zapytała, czy to prawda. Na początku przekonywała do pójścia na policję i złożenia zeznań – nawet przeciwko jej małżonkowi. Zagroziła mi, że jeśli tego nie zrobię, ona wyświadczy mi przysługę. Wtedy się przyznałam. Patrzyła na mnie z pogardą. Przez kilka dni zachowywała się względem mnie tak, jakbym to ją oszukała, nie jej męża. Po mniej więcej dwóch tygodniach zostałam do niej wezwana. Spodziewałam się wywalenia z praktyk, które załatwił mi u niej jej mąż. Poprosiła mnie jednak o pomoc w rozwodzie. Ten rzekomy gwałt miał zostać użyty w celu wysepiania od profesora mieszkania, samochodu i całości majątku. Dla mnie to, z czym przyjdzie im się użerać, nie miało znaczenia, więc zgodziłam się pomóc w takim stopniu, w jakim tego ode mnie oczekiwała.

Jak się okazało, jej małżonek tak się mnie bał, że przystał na wszystkie jej żądania, co zaowocowało wzmocnieniem mojej przyjaźni z Jolą. Była mi wdzięczna, bo jak sama przyznała, od dawna im się nie układało, a ona podpisała przed ślubem intercyzę, więc w przypadku rozwodu bez orzekania o winie odchodziłaby z niczym.

– Muszę wiedzieć, co wyciekło i od kogo – przeszłam do sedna.

– Nic ode mnie – zapewniła.

– Ma być jakiś artykuł o tym gwałcie.

– Kiedy?

– Tego nie wiem, a co?

– Powinnam zapytać prawnika o to, co mój eks może po tylu latach. Czy w ogóle jest w stanie mi cokolwiek zrobić...

– Zawsze możesz powiedzieć, że nie miałaś pojęcia, że udawałam. Raport jest prawdziwy, seks też. Skąd byś wiedziała, że zrobiłam to dobrowolnie?

– Oj, nie wiem. – Cmoknęła. – Ludzie wiedzieli, że się przyjaźnimy.

– No i?

– No i mogą połączyć fakty.

– Ludzie wierzą we wszystko, co im powiesz. Musisz tylko zadbać o to, żeby brzmieć przekonująco – zapewniłam. – Spójrz na polityków. Niektórzy mają nawet czarne listy i zabijają ludzi stojących im na drodze do sukcesu. Uwierz, to nazwiska z pierwszych stron gazet.

– A ty niby skąd to wiesz?

- Bo się przygotowywałam. Czytałam o możliwościach, o tym, jak szantażować, żeby nie wpaść.

- Ale i tak w końcu wpadłaś.

- Może jeśli mi się uda dotrzeć do tego, kto za tym stoi, wstrzymam artykuł. - Puściłam jej uwagę mimo uszu. - Może jestem w stanie coś zrobić.

- A może nie? Może czas uderzyć się w pierś, przyznać do błędu i przeprosić?

- Daj spokój. Żałujesz majątku, który wyciągnęłaś od męża?

- Nie, ale jego rodzina od początku nie była fair wobec mnie. Ja też ciężko pracowałam. Kiedy on się kształcił, ja zmieniałam pieluchy. Prałam tetrę i wieszałam na sznurku przez zimę, lato, jesień i wiosnę. Jeszcze musiałam uspokajać ferajnę, żeby wielki pan profesor miał ciszę w pokoju. Za taką harówkę był mi winien więcej. Zwłaszcza że podziękował mi w postaci sypiania z innymi babami. Wyobraź sobie, że nie ty pierwsza go uwiodłaś. Inne studentki też się w nim zakochiwały.

- Ja się nie zakochałam.

- No tak, ale na koniec, podczas sprawy rozwodowej, powiedział, że brakowało mu czułości ode mnie. Nie sypiałam z nim, to poszedł w tango. Myślałam, że go rozerwę gołymi rękami tam, na miejscu, na oczach sędziego.

- Wiem i doskonale to rozumiem. Mam nadzieję, że i ty rozumiesz mnie.

- Oczywiście.

- Musisz mi pomóc.

- Ja? Ale jak?

– Bo widzisz... – Zastanawiałam się, jak to przedstawić. – Mam podejrzenie, że moja teściowa zdobyła te materiały. Nie wiem, czy kogoś opłacała, czy dotarła do któregoś profesora, bo jej mąż...

– Wiem, był chirurgiem. Dzwoniła do mnie kadrowa. I mimo mojego zapewnienia, że to wszystko sprawdzone kontakty, ona się bała.

– Nie rozumiem, skąd ten strach. Gdy wymieniłam nazwisko, ot tak urwała połączenie i więcej nie odebrała.

– Wiesz... – Ściszyła głos. – O Lucjanie nie można powiedzieć złego słowa.

– No nie gadaj. Na bank nie był taki kryształowy.

– Ale nie znajdziesz osoby, która weźmie twoją stronę i stanie przeciwko niemu i jego klice, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Dlaczego?

– Bo to wpływowi ludzie. Najpierw Lucjan wyświadczał przysługi partyjnym, leczył i operował ich rodziny. Był wręcz na posyłki, a oni załatwiali mu sprzęt, dofinansowania i takie tam. Potem, już z żoną, pomagał w fundacjach i opłacał kampanie polityczne wybranych kandydatów. Takich ludzi nie da się tknąć. Ich macki sięgają zbyt daleko.

– No dobrze, ale ja chcę tylko wiedzieć, kto sypnął. Resztą zajmę się sama.

– A ja nie mam tej odpowiedzi. Nie wskażę ci nikogo.

– A masz jakieś podejrzenia?

– Wiesz... – Cmoknęła. – Może ta kadrowa do kogoś zadzwoniła, może komuś coś wygadała, sprawa wypłynęła, zaczęli

się interesować tym, kto szukał informacji. Opcji jest wiele. Ale do mnie nikt nie przyszedł.

– Rozumiem – powiedziałam zgaszona. Nie mogłam się jednak poddać. – Możesz wejść w bazę pacjentów?

– Mogę.

– Wpisz mi jej nazwisko, proszę. Krystyna Brzezińska.

– Poczekaj... Urodzona w pięćdziesiątym drugim?

– Tak.

Przez chwilę klikała myszką.

– Była ostatnio na ostrym dyżurze z dusznościami.

– Tak, była. Coś jeszcze? Jakies inne wizyty? Recepty?

– Ze szpitala nie, ale może się leczyć prywatnie.

– Błagam cię, daj mi coś. Coś ważnego.

– Poczekaj... Ooo.

– No dawaj.

– Usunęła ciążę pozamaciczną w wieku... Siedzisz? Siedemnastu lat. Przyjechała z bólem brzucha na ostry dyżur, po badaniach wylądowała na ginekologii.

– O, proszę. Jednak nie prowadziła się, jak przystało na damę.

– Współczuję jej, bo rozwaliło jajowód, a ona przeszła operację. Musiało ją potwornie boleć, straciła dużo krwi, gorączkowała, leżała w szpitalu prawie tydzień. Musiała przejść piekło. Pewnie to cud, że żyje.

Przygryzłam wargę. Może to właśnie ten błąd młodości stał się powodem, dla którego przysposobiła Kiliana i Alanę. Jak się nad

tym teraz zastanawiałam, doszłam do wniosku, że jej działanie miało sens. Sama nie mogła urodzić potomstwa, więc zapewniła dogodne życie dzieciom innej kobiety. Tylko dlaczego Bogusi? Czy rzeczywiście one obie z nim spały, ale tylko ta, która oficjalnie była jego żoną, mogła zostać matką i tworzyć z nim rodzinę? W tamtych latach poligamia w Polsce nie istniała. Ludzie mają problem ze zrozumieniem takiego wyboru obecnie, a co dopiero wtedy.

– Później padła ofiarą pobicia. – Jola przerwała moje myśli.

– Jezu... – jęknęłam.

Zamarłam. Co jeśli źle ją oceniałam, a życie naprawdę dało jej w kość?

– Wypadek czy przemoc domowa?

– Przyjechała na ostry dyżur z pękniętymi żebrami. Czekał, zaraz znajdę... Według opisu z wywiadu... – Zamilkła na moment.

– Spadła ze schodów.

– Typowa przemoc domowa.

– Na to wygląda. Kobiety zawsze spadają ze schodów, gdy kryją mężów.

– I taki miał być ten chirurg kryształowy. Taki nietykalny i uwielbiany. Może ludzie go kryli, bo wiedzieli, jaki jest naprawdę?

– Może...

– Jest coś jeszcze?

– Pół roku później złamanie ręki. Z operacją. O kurde... – Wciągnęła powietrze przez zęby.

– No mów.

- Operacja z umieszczeniem metalowych elementów w ramieniu. Potworne złamanie. Opis sugeruje nawet, że to było zmiżdżenie, a nie złamanie.

Znów zalało mnie poczucie winy, kiedy słuchałam o okrucieństwach, jakie znosiła Brzezińska.

- Kiedy to się stało?

- Podać ci rok?

- Tak, poproszę.

- Sześćdziesiąty dziewiąty.

Zamknęłam oczy, starając się wygrzebać z pamięci datę widniejącą na jednej z fotografii z urzędu stanu cywilnego. Widziałam ją na pewno. Miasto i datę, ale który tam był rok? Wydawało mi się, że już lata osiemdziesiąte. Chyba osiemdziesiąty pierwszy. Wobec tego te obrażenia nie powstały w trakcie małżeństwa, tylko jeszcze w domu rodzinnym.

- Wiesz co, to za wcześnie na związek z Lucjanem - przyznałam. - Zanim poznał Krystynę, był z inną, więc niemożliwe, żeby krzywdził ją kilkanaście lat wcześniej. Może to ojciec się nad nią znęcał?

- Cholera wie, ale wygląda na to, że obrywała równo.

- I ta ciąża pozamaciczna - wróciłam do tematu. - Boże, jeśli była molestowana...

- Niestety tu nie ma o tym żadnej wzmianki, ale wiesz, ofiary przemocy domowej często zatajają prawdę.

- No tak. Nie chciała skupiać na sobie uwagi.

- Smutne to - skwitowała Jola.

Zacząłam sobie wyobrażać życie nastolatki w domu, w którym działy się tak potworne rzeczy. Jeśli Krystyna tego wszystkiego doświadczyła, a potem potrafiła stać się matką i żoną, należały jej się brawa. Poradziła sobie sama, bo w tamtych czasach nie było mowy o terapii ani pomocy psychologów. Może stąd się wzięło pisanie książek? Może pod pretekstem kreowania bohaterów przepracowywała wszystkie emocje, które w niej siedziały?

– Myślisz, że to Bogusia rodziła dzieci, bo Krystyna doznała po zabiegu jakiegoś uszkodzenia? – odezwałam się po chwili ciszy.

– Jaka znowu Bogusia?

– Nieważne. Mogło dojść do uszkodzenia układu rozrodczego podczas usuwania ciąży pozamacicznej?

– Ja się na tym nie znam, nie pracuję na ginekologii.

– Ale na logikę to możliwe, prawda?

– Sądzę, że tak. Teraz robi się takie zabiegi laparoskopowo, kiedyś to była operacja. Rozcinanie brzucha i tak dalej. Jej usunięto całą lewą stronę, krwawiła wewnętrznie. Mogła faktycznie...

Westchnęłam ciężko. Jeśli Krystyna nie mogła zająć w ciąży i wybrała Bogusię jako matkę, a potem pokochała oraz wychowała jej dzieci jak swoje, czyniło to z niej wyjątkową kobietę. Kiedy zestawiałam jej bezinteresowność i dobro ze swoim szantażowaniem profesorów i z budowaniem na tym kariery, wypadałam na osobę niegodną jej syna. Też nie pozwoliłabym na taki związek, gdyby to dotyczyło mojej rodziny. Nie mogła iść do Kiliana z wieściami, które zdobyła na mój temat, i zapewne dlatego wymyśliła wspólne pisanie książki – żeby w inteligentny sposób wymiksować się od wkroczenia między mnie a niego.

Dzięki temu zabiegowi to nie ona zniszczy nasz związek, tylko moja nieszczerłość. Kilian nie będzie miał pretensji do matki. Gdyby przyznała mu się wprost, że mnie sprawdziła, a tym samym nie ufała jego osądom, sprawa przedstawiałaby się zupełnie inaczej.

– Daj mi jej PESEL – poprosiłam.

– Masz coś do pisania?

– Zaczekaj. – Włączyłam tryb głośnomówiący i odpaliłam w komórce notatnik. – Mów.

Podyktowała mi numer.

– Coś jeszcze chcesz?

– Wysłałabyś mi na maila wyniki jej badań?

– Nie, nie mogę. Za takie coś bym wyleciała. Wybacz.

Zakląłam pod nosem. Nie miałam na Brzezińską nic.

– Słuchaj, a sprawdź coś jeszcze.

– Co takiego?

– Sprawdź Bogusławę Brzezińską.

– Rok urodzenia?

– Nie wiem właśnie, ale wrzucić ją w system, może kobiet o takim nazwisku nie jest dużo.

– Mam trzy.

– Czy któraś z nich urodziła dziecko w osiemdziesiątym siódmym?

– Sprawdzam... Chwilę, bo muszę wejść w każdą.

– Spokojnie, poczekam.

- Mam. Jest jedna. Urodziła syna.
- Tak, to ta. Popatrz na jej badania. Widzisz coś podejrzanego?
- Ma słabe serducho. Miała podejrzenie udaru, ale rozeszło się po kościach. Kilka razy silne bóle głowy. Ogólnie nic nadzwyczajnego.
- Widzisz ten poród?
- Tak.
- Kiedy dziecko przyszło na świat? Podaj mi konkretną godzinę.
- Zanotowane jest dwunasta trzydzieści pięć po południu.
- A teraz wejdź jeszcze raz w konto Krystyny Brzezińskiej i sprawdź, o której ona urodziła dziecko.
- Minutkę... O dwunastej trzydzieści pięć, tego samego dnia. Zaraz, zaraz... To znów błąd? Czy dwie kobiety urodziły w tym samym czasie?
- To nie błąd. Krystyna nie urodziła żadnego dziecka. Przyznała to wprost. Udawali, że jest matką mojego chłopaka, czaisz? Tyle lat im się udawało oszukiwać. I zatrudnili prawdziwą matkę jako gosposię.
- Co ty mówisz! Kto tak robi?
- Krystyna.
- Ale dlaczego? Jaki miałyby powód?
- Sama chciałabym wiedzieć.

Zapadła długa cisza.

- Wiesz - odezwała się Jola. - Jeśli nie mogła mieć dzieci i wzięła kogoś do urodzenia, to zrobiła tak jak kobiety, które

adoptują. Ale nie mieści mi się w głowie, że zatrudniła matkę dziecka jako służącą.

– Nie wiem, czy służącą, ale posłuchaj tego. Do tej pory, a minęło tyle lat, nadal sobie paniują. Cały czas tylko „pani Krysiu” i „pani Bogusiu”. Oszukały Kiliana, a żyją jakby nigdy nic.

– Wiem, o czym myślisz. – Pewność w głosie Joli zainteresowała mnie od razu. – Jeśli oszukała w sprawie macierzyństwa, to może oszukała z czymś jeszcze.

– Dokładnie.

– A ty?

– Co: ja?

– Oszukiwałaś kogoś jeszcze? Mierząc cię tą samą miarą, powinnam się obawiać, że zrobiłaś więcej takich przekrętów.

– Nikogo nie szantażowałam potem. Zdobyłam to, na czym mi zależało. Koniec kropka.

– Krystyna też mogła zdobyć to, na czym jej zależało, czyli dziecko, i nie kłamać już w żadnej innej sprawie.

– Nie wierzę jej – syknęłam poirytowana. – Na pewno jest coś jeszcze. Tylko... nie wiem co.

– Powiem ci tak. Ofiary przemocy domowej odwalają różne dziwne rzeczy jako dorośli ludzie. Niektórzy mają potrzebę prowadzenia życia tak idealnego, żeby wynagrodzić sobie dawne cierpienie. Jeśli jest sprytna, mogła się dogadać z Bogusią, zapłacić jej, udawać ciążę przed mężem, przynieść do domu noworodka i ogłosić, że to ich.

– Nie da się udawać ciąży – wypaliłam. – Małżonkowie ze sobą sypiają, mąż widzi żonę, jej ciało, brzuch.

- Oj, zdziwiłabyś się. Ludzie potrafią żyć bez seksu przez dłuugi czas. Zwłaszcza ci pochłonięci robotą. Niektórym praca daje taką satysfakcję jak seks, więc zapłodniona żona, która zasymuluje problemy ciążowe, może mieć spokój przez całe dziewięć miesięcy. Zresztą jeśli się dobrze zamaskuje, to musi udawać dopiero od czwartego lub nawet piątego miesiąca.

Zmarszczyłam brwi, nie kupując takiego wyjaśnienia.

- Dobra, słuchaj... Fajnie było pogadać, ale muszę wracać do pracy - powiedziała Jola. - Mam nadzieję, że pomogłam.

- Jasne. Dziękuję.

- Trzymaj się i proszę, nie rób niczego głupiego. Pamiętaj, że żaden facet nie jest wart takiego wysiłku. Jak nie ten, będzie następny, więc jeśli mogłabym ci coś poradzić... powiedz mu wprost, co i jak. Jeśli pójdzie w diabły, trudno, znajdziesz innego. Jeśli zostanie, będziesz miała przyjaciela na całe życie. Tylko wyznaj prawdę. Lepsze to niż teściowa, która ma cię w szachu - przekonywała, a ja musiałam przyznać, że miało to sens. - Gdyby mój mąż sam się przyznał do seksu pozamałżeńskiego, nie miałabym argumentu przy rozwodzie.

- Tak, racja.

- Pamiętaj, że tylko tajemnicą da się szantażować. Czymś, co wypłynęło już na wierzch...

- Obyś miała rację.

- Mam, mówię ci.

Rozłączyłyśmy się, a ja z postanowieniem, że wyznam wszystko Kilianowi, układałam w głowie całą wypowiedź. Od początku i słów „musimy porozmawiać” aż do końca i przeprosin w stylu „nigdy nie chciałam cię skrzywdzić, wstydzę się tego, co

robiłam, byłam młoda i głupia”. Takie argumenty docierały do każdego, więc liczyłam, że do niego też przemówią.

Minęło południe. Kusiło mnie, żeby zadzwonić do Kiliana lub chociaż wysłać wiadomość z pytaniem, kiedy planuje powrót, ale paraliżował mnie strach. Brakowało mi odwagi na kontakt. Chciałam go najpierw zobaczyć.

Wczesnym popołudniem wyszłam z domu. Niewiele myśląc, zamówiłam taksówkę, podałam adres i udałam się w miejsce urodzenia Krystyny. Była to mała wieś pod Warszawą. Nie miałam dokładnego adresu, więc liczyłam na mieszkańców, którzy będą ją pamiętali. Jeśli wziąć pod uwagę to, jak wyglądała jej młodość, ludzie na pewno wiedzieli o przemocy.

Kazałam kierowcy zatrzymać się przy sklepie. Był niewielki, ale dobrze zaopatrzony. Na moje nieszczęście pracowała w nim młoda dziewczyna, która nigdy nie słyszała o Krystynie. Wróciłam do auta i poprosiłam o podwiezienie do urzędu gminy. Nie liczyłam na zbyt wiele, ale takie małe miejscowości rządzą się innymi prawami niż duże miasta.

Budynek wyglądał przyzwoicie, a pracowali tu ludzie w różnym wieku – od młodszych ode mnie aż po starsze panie w ciuchach rodem z lat osiemdziesiątych.

Podeszłam do okienka. Wcisnęłam kobiecie ten sam kit o umierającej na raka teściowej. Prosiłam o jakieś informacje, żeby zrobić jej miłą niespodziankę i przygotować wspomnienia od osób, które miały z nią do czynienia. Poruszona opowieścią urzędniczka zabrała mnie na piętro, do starszej koleżanki. Tam, dodając od siebie więcej dramatyzmu, przekazała, w jakiej sprawie się zjawiłam.

– A jak się nazywa ta kobieta? – zapytały prawie jednocześnie obydwie.

– Krystyna Brzezińska, ale to nazwisko po mężu. Nie wiem, jakie miała rodowe.

Skrzywiły się, pokazując, jak niewiele mówią im te dane.

– Krystyna to popularne imię. Mamy tu sporo Kryś – odezwała się jedna z kobiet.

– A jest jakaś Krysia, która wyjechała?

– Czy ja wiem... – Zadumała się. – Krysia, która wyjechała... – powtórzyła, myśląc intensywnie. Zerknęła na sufit, walcząc z pamięcią, i w kółko mruzczała pod nosem: – Krysia, która wyjechała... Krysia, która wyjechała...

– A Krysia od Łopaczewskich? – podsunęła młodsza.

– Wie pani. – Druga nachyliła się nad biurkiem i ściszyła głos. – Łopaczewska to miała męża, który... no, jak by tu powiedzieć...

– Bił ją – powiedziałam wprost, a one skinęły głowami.

– Ale można powiedzieć, że... no... że ona zasłużyła.

– Zasłużyła? – powtórzyłam oniemiała. Jak mogła stwierdzić coś takiego? Przecież to była przemoc.

– Bo widzi pani, ona nie była święta. Od młodego latała po wsi. Miał ją każdy, który chciał. Zaszła w ciążę nie wiadomo z kim. Raz mówiła, że to jednego, a raz, że drugiego. Potem się okazało, że ta ciąża to się źle ułożyła, i do szpitala do Warszawy ją zabrali na operację.

Zgadzało się to z tym, co powiedziała Jola.

- Jak wróciła, trochę się uspokoiła. Ze wszystkich chłopaków wziął ją Wiesiek. Taki... wie pani... mocno porywczy. No i, jak to na wsi, szybko ślub.

- Potem co chwilę zniknęła, bo leżała gdzieś po tym, jak jej wtłukł - wtrąciła młodsza. - Ale zawsze wracała.

- A potem to zniknęła już na dobre.

- Jak: zniknęła? - podłapałam temat.

- Ludzie mówią, że ją pobił i do szpitala zawiózł, a tam ona komuś zgłosiła i zabrali ją w jakieś sekretne miejsce. Jakiś program pomocy czy coś w tym stylu.

Jeśli to prawda, Krystyna faktycznie przeszła piekło. Teraz wiodła szczęśliwe życie, ale jako nastolatka, a potem młoda kobieta doświadczyła wiele zła.

- I już tu nie wróciła?

- Nigdy. Ślad po niej zaginął. Wiesiek jeździł do szpitala, ale powiedzieli mu, że zmarła. Chciał dostać ciało, to stwierdzili, że jednak nie zmarła, tylko wyszła na własnych nogach. Jak pytał dokąd, to mu mówili jednoznacznie, że szpital nie pyta o to, gdzie będzie przebywał pacjent po leczeniu. Złościł się, rozrabiał, ale kobiety nigdy nie odzyskał.

- A oni ślub mieli cywilny czy kościelny?

- Kościelny tylko.

- To dziwne. Dlaczego tak?

- Bo tam coś było nie tak z papierami. Ona za młoda była, dowodu jeszcze nie miała. Coś tam było, ale co... nie pamiętam.

- Czyli tutaj niczego się o niej nie dowiem?

– Może pani do niej do domu jechać. Do Wieśka – wtrąciła młodsza.

– Jak się pani nie boi. Bo wie pani... on jest porywczy. Butelką rzuci czy co. Taki wariat trochę.

Zamilkłam. Skoro go oszukali, nic o niej nie wiedział, a jeżdżenie tam i nadstawianie karku to za duże ryzyko. Powinnam się poddać tu i teraz, mimo to odmawiałam złożenia broni. Coś mnie napędzało do dalszego śledztwa.

– To ona teraz w Warszawie mieszka? – zagadała młodsza.

– Tak. Miała męża chirurga, ale zmarł.

– Dzieci jakież?

– Tak, dwoje.

– To dobrze, że jej się ułożyło...

– Tak, bardzo dobrze. Osiągnęła ogromny sukces. Ma majątek, duży dom. Żyje naprawdę na poziomie.

– Kto by pomyślał! – Kobiety spojrzały na siebie pełne podziwu. – A ma pani jakieś jej zdjęcie? Chciałabym zobaczyć, jak wygląda.

– Nie, ale... W sumie to mam. – Wpisałam jej imię i nazwisko do wyszukiwarki w komórce i pokazałam pierwsze lepsze ujęcie z sesji zdjęciowej do promocji książki. – Proszę. – Odwróciłam telefon w ich stronę.

Przysunęły się bliżej.

– To nie ona!

– To ona – upierałam się. – Tylko muszą panie zrozumieć, że ma teraz pieniądze. Mogła sobie zrobić nawet jakieś operacje w

myśl zasady, że nie ma ludzi brzydkich, są tylko biedni. Poprawiła pewnie to czy tamto i teraz ma inne rysy.

– No gdzie! To nie nasza Krysia!

– Ja rozumiem, że po tylu latach trudno uwierzyć...

– Ja bym ją w nocy o północy rozpoznała.

– Proszę pani, ale wszystko się zgadza. Każdy szczegół. Wszystko, co mi o niej i o ciąży opowiedziałyście...

– Co pani gada! – weszła mi w słowo zbulwersowana starsza urzędniczka. – Tak mi tu pani oczy mydli, jakbym dziewczyny nie pamiętała. Krysia to drobinka była. Jak ją Wiesiek popchnął, to ona dwa metry w powietrzu leciała. Mógł pod jedną pachą worek cementu nieść, a pod drugą Krysię. Ile ona mogła ważyć? – Zerknęła na koleżankę. – Ze czterdzieści dwa kilo? Czterdzieści pięć?

– Malutka była. Drobnizna – potwierdziła druga. – Ta tutaj, na zdjęciu, to baba jak sto pięćdziesiąt. Ile ona może mieć wzrostu?

Zerknęłam na zdjęcie Krystyny, wyobrażając ją sobie koło siebie. Nigdy nie stałyśmy ramie w ramie.

– Jest wyższa ode mnie o dobre pół głowy – stwierdziłam niepewnie. – Więc może mieć jakieś... metr osiemdziesiąt?

– Ło, pani! Gdzie metr osiemdziesiąt! Krysia to by ci pod pachę weszła, a co dopiero tej tutaj. – Kobieta pokazała dłonią na wyświetlacz. – Znam ją jak własną kieszeń. Myśmy razem do klasy chodziły. Zawsze najmniejsza była, niedożywiona, zresztą jej matka też taka miniaturka. To było pewne, że nie wyrośnie ponad to, co miała, kiedy pojechała do szpitala.

– Ale... ale przecież... wszystko się zgadza. – Wpatrywałam się w fotkę, nie rozumiejąc, skąd ta różnica.

Wszystkie informacje przekazane mi przez Jolę pokrywały się z życiem, które Krystyna wiodła tutaj – zanim poznała męża. Czy to możliwe, aby znalazły się w Polsce dwa takie same przypadki?

Rozważałam każdy scenariusz. Jedyne, co zwróciło moją uwagę, to podana na Wikipedii ta sama maleńka miejscowość jako miejsce urodzenia. Może tu tkwił błąd? Ale przecież imię się zgadzało.

Oblizalam nerwowo usta.

– Przypadek – upierały się dalej przy swoim. – To nie nasza Krysia. Zbieżność nazwisk albo... cholera wie co.

Cholera wie co – powtórzyłam w myślach.

– Jak Boga kocham. – Starsza z kobiet położyła sobie dłoń na piersi. – To nie ona. Musi pani uwierzyć.

– Wierzę – powiedziałam bez przekonania. – A urodziła się tu inna Krystyna wyglądająca jak ta ze zdjęcia?

– Musiałaby być zbliżona wiekiem do mojego, a wszystkie dziewczynki we wsi znałam bardzo dobrze. Nikogo takiego nie było. Najwyższa z nas była ta... jak jej tam... pamiętasz, Bożena?

– Nie, ja to nawet szkoły nie zaczęłam, jak wy kończyłyście. Krysie kojarzę, bo... no... – Cmoknęła. – Nie prowadziła się zbyt dobrze. Musi pani gdzie indziej szukać. – Wzruszyła ramionami. – Mało to jest kobiet, które mąż bije i muszą uciekać?

– Racja – zgodziłam się niepokieszona. – Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i skierowałam do wyjścia.

- A ta kobieta to kto? - zapytała starsza urzędniczka. Zatrzymałam się w połowie kroku.

- Moja przyszła teściowa.

- I co z nią nie tak?

- W sumie... - Zawahałam się. Opowiadanie całej historii nie wchodziło w grę. - Nic nie rozumiem, bo naprawdę wszystko się zgadza. Miała złamaną rękę?

- A bo to raz w gipsie była - prychnęła młodsza.

- Pani poczeka. - Starsza kliknęła w klawiaturę. - Zaraz ją znajdziemy.

Wpisała dwoma palcami wskazującymi w wyszukiwarce dane Brzezińskiej. Kliknęła Enter, a ja obeszałam biurko, żeby zajrzeć jej przez ramię.

- Ta? - Wskazała na nazwisko.

- Za młoda. Rocznik pięćdziesiąty piąty, a musi się urodzić pięćdziesiątego drugiego.

- Ma pani jej PESEL?

- Mam. - Wyjęłam kartkę, na której zapisałam tę informację.

- Już... już... - Przepisała powoli cyfry. Kusiło mnie, aby ją przeprosić, zająć jej miejsce i zrobić to sto razy szybciej, ale czekałam cierpliwie, obserwując każdy jej ruch. W końcu system podał wynik. - Ta! - krzyknęła zadowolona.

Otworzyła jej konto. Numer PESEL zgadzał się z tym, co zanotowałam w trakcie rozmowy z Jolą, miejsce urodzenia też - miejscowość, w której właśnie przebywałam. Dane rodziców kobiety potwierdziły za mnie, bo znały tutaj wszystkich - łącznie z rodzinami wszystkich mieszkańców tej małej miejscowości. Ja nie

poznałam imion i nazwisk rodziców Krystyny, a Kilian nigdy nie wspominał o dziadkach.

Kobiety spojrzały po sobie. Przeszłyśmy do zakładki z informacjami o dzieciach i po raz kolejny zobaczyłam coś, co mnie nie zdziwiło. Ewidentnie grzebałyśmy w koncie mojej przyszłej teściowej, bo widniały tam dane Kiliana i Alany, a te imiona są tak unikatowe, że nie pozostawiły żadnej wątpliwości. W osiemdziesiątym wyszła za Lucjana. Od tamtego czasu kilkakrotnie zmieniała dowód osobisty, a na ostatnim zdjęciu w systemie miała bujną fryzurę, którą musiała nosić jakieś piętnaście lat temu. Niemniej wyglądała dokładnie tak jak na fotografii, którą pokazałam wcześniej moim rozmówczynom.

– To jakiś błąd – powiedziała pierwsza.

– To nie błąd – przyznałam, nagle wszystko pojawiło się. – Za dużo jest dziwnych błędów w jej danych – stwierdziłam, a one patrzyły na mnie w oczekiwaniu na wyjaśnienia. – To wasza Kryśka, ale dotąd. – Dotknęłam palcem ekranu. – Odtąd to moja Kryśka.

– Nie rozumiem.

– Nie wiem, jak to się stało, ale ona wzięła tożsamość waszej Kryśki.

– To niemożliwe! To...

– Nie ma rzeczy niemożliwych. – Usiadłam na krześle, czując, jak mózg mi paruje od wysiłku. – Oni byli zamożni, mieli pieniądze. Mogli zapłacić. Zresztą on był chirurgiem. Ordynatorem szpitala. Na bank miał znajomości, znał ludzi, którzy coś mu zawdzięczali, którzy mieli u niego masę przysług.

– Ale w jakim celu miałyby to zrobić? – Starsza kobieta przyglądała mi się uważnie. – Ludzie zmieniają tożsamość, jak idą na świadka koronnego.

– Kto wie, może ona też była świadkiem koronnym. Może coś widziała. Może... – Zawiesiłam głos. – No same panie zobaczą. Czy nie jest możliwy taki scenariusz: wasza Krysia trafiła do szpitala, zmarła, zutylizowali ciało, dali tożsamość mojej Krysi i voilà. Kobieta dalej żyje, PESEL został ten sam, ale to ktoś zupełnie inny.

– To kim ona jest?

– Sama chciałabym wiedzieć. – Przygryzłam wargę.

Młodsza kręciła cały czas głową. W życiu bym nie pomyślała, że będę siedziała w jakiejś zapyziałej dziurze z dwiema kobietami w podeszłym wieku i szukała prawdy o matce własnego chłopaka, która zresztą sama przyznała mi się do sekretu już na pierwszym spotkaniu sam na sam.

– W którym roku Krysię do szpitala oddali? – zapytała młodsza.

– O Jezu... coś ty... ja nie pamiętam, w którym się mój wnusio urodził, a mam takie coś pamiętać.

– A da się to jakoś sprawdzić? – włączyłam się do rozmowy, pokazując skinieniem głowy na komputer.

– Nie, nie ma czegoś takiego jak rejestr pobić czy okaleczeń. Nikt tego nie spisuje. W życiu nie dojdziemy.

– Zaraz, ale może pamiętasz jakieś fakty i wydarzenia z tamtego okresu – podsunęła młodsza.

– Gdzie! – Starsza opadła plecami na oparcie krzesła. – W życiu nie dojdiesz – powtórzyła, studząc zapał koleżanki. – Te

wydarzenia miały miejsce wieki temu. My młodziutkie byłyśmy.

Zacząły wymieniać daty urodzenia własnych dzieci, szukać okoliczności. Kto co robił w danym czasie, czy zapamiętały coś nadzwyczajnego. Choć omawiały temat żywiołowo, nie spodziewałam się ustalenia czegokolwiek dającego odpowiedź. W końcu doszły wspólnie do wniosku, że Krysia musiała zniknąć albo w siedemdziesiątym ósmym, albo w siedemdziesiątym dziewiątym – albo rok przed lub po.

Chwyliłam telefon. Wpisałam w Google’u frazę „zbrodnia, morderstwo, grupa przestępcza, świadek koronny”, dla pewności dodałam też zakres lat, aby zawęzić poszukiwania. Niestety dane z tamtych czasów nie widniały w sieci. Istniały pojedyncze typowe, mrozące krew w żyłach przypadki takie jak sprawa połaniecka, czyli morderstwo ciężarnej i dwunastoletniego chłopca.

– Musisz sprawdzić archiwum. Najlepiej wydania gazet z tamtych lat – poradziła mi ta młodsza.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się zadowolona, że w końcu coś miałam. – Czy w razie czego mogę prosić o numer telefonu jednej z pań?

– Pewnie – powiedziała starsza. – Zadzwoń i powiedz, co znalazłaś. Mam na imię Ewa. – Zapisała na kartce swój numer. – A to Zosia – przedstawiła młodszą, a ona się uśmiechnęła. – Służymy pomocą.

– Obie panie są przekochane! Jedyne pomocne istoty, na jakie trafiłam!

– Nas też ciekawi, co się stało z naszą Krysią.

– Zadzwonię! – obiecałam.

Doczłapałam do przystanku i dojechałam do cywilizacji autobusem. Następnie wezwałam taksówkę i udałam się do Biblioteki Narodowej. Ludzie, widząc mój usztywniacz, pomagali mi z drzwiami i windą, chcieli nawet mnie wyręczyć i przynieść to, po co przyszłam.

Pokuśtykałam do czytelni, potem wyszukałam w katalogu gazety. Trwało to całe wieki, bo nie miałam konkretnego okresu. Zaczęłam więc od siedemdziesiątego siódmego. Dotarłam do końca i nie znalazłam nic. Żadnej zbrodni, żadnego gangu idącego na układ, żadnej kobiety zamieszanej w nielegalną działalność. Może była żoną jakiegoś gangusa? Albo córką? Może ktoś znał Lucjana i poprosił go o pomoc w ukryciu Krystyny, która na przykład była świadkiem morderstwa? Pytanie tylko: czy pisano by o tym w gazetach? Pewnie nie. Początkowy zapał i poczucie, że jestem blisko, zniknęły, zostawiając mnie z niczym.

Sięgnęłam po kolejny rok. Szłam od początku i z każdym sprawdzonym miesiącem wzbierało we mnie poczucie beznadziei. Bałam się, że przeoczę coś ważnego, o ile już tego nie zrobiłam.

Wtedy trafiłam na sprawę morderstwa. Zginęła młoda kobieta. Studentka. Na stacji w kamienicy, podczas gdy samotna kobieta, stara panna wynajmująca jej pokój, przebywała na weselu. Szczeka mi opadła. Niemożliwe, żeby Krystyna opisała w swojej książce tę samą sytuację. Zerknęłam na datę. Nie zgadzał się rok, ale... to żaden dowód, ona zawsze dobrze się przygotowywała. Mogła dojść do tej zbrodni dokładnie taką samą ścieżką jak ja. Mogła ślęczeć nad gazetami w poszukiwaniu opisu, który by ją zainspirował. W sumie gdy patrzyłam na ten artykuł, przypomniałam sobie, że już go widziałam. Właśnie w teczce w pokoju Krystyny, gdzie dowiedziałam się o karze śmierci.

Wczytałam się w treść. Autor bez nazywania rzeczy po imieniu zasugerował, że władzom nie udało się niczego ustalić. Zakładali zbrodnię popełnioną przez mężczyznę, który działał sam i zabił z niewyjaśnionych przyczyn. Jego morderstwo nie miało powiązania z innymi z poprzednich lat, więc uznano to jako pojedyncze, przypadkowe zabójstwo bez wyraźnego motywu. Studentka nikomu nic nie zrobiła. Ot, dziewczyna, jakich wiele na świecie. Ambitna, zdolna. Niemająca nikogo na stałe. Według rodziny była uczciwa i spokojna. Określono ją mianem naiwnej i przez to wystawionej na łatwy cel dla kogoś przebiegłego.

W kolejnym wydaniu gazety proszono społeczność o pomoc w namierzeniu sprawcy. Podano adres, pod którym czekano na osoby mogące widzieć lub coś słyszeć tamtej nocy. Niestety w kolejnym numerze – podobnie jak w kilku następnych – nie było aktualizacji, czyli prawdopodobnie nigdy nie znaleziono sprawcy. Czy właśnie tę historię wykorzystała Krystyna do swojej powieści?

Podskoczyłam, kiedy zadzwonił mój telefon. Ludzie przebywający w czytelnicy skarcili mnie spojrzeniami. Nerwowo wyciągnęłam urządzenie z torebki i odrzuciłam połączenie. Wyciszyłam dźwięki i sprawdziłam numer. Nie znałam go.

Postanowiłam oddzwonić. Wyszłam na korytarz i wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Dzień dobry, z tej strony Elwira Barańska z „Gazety Wyborczej”...

Oblał mnie zimny pot.

– Dzwonię do pani w sprawie sprzed kilku lat i chciałabym dać pani szansę przedstawić swoją wersję...

Zapałam się w sobie. To się działo naprawdę. Gdybym wiedziała jak, zaproponowałabym jej pieniądze. Każdą kwotę, aby tylko nie wydrukowała tego materiału. Zbyt dobrze jednak znałam ludzi, żeby tak zaryzykować. Moja propozycja przekupstwa zostałaby skrzętnie opisana w artykule, a to jeszcze bardziej pograżyłoby mnie w oczach czytelników.

– Halo, jest tam pani? – ponagliła, kiedy długo milczałam.

– Jestem – szepnęłam.

– Czy zechciałaby pani umówić się ze mną na spotkanie?

– Kiedy?

– A kiedy pani pasuje?

Przyszło mi do głowy, że powinnam kupić sobie trochę czasu. Może dzięki temu uda mi się coś ustalić, z kimś dogadać, dotrzeć do kogoś wysoko postawionego.

Prychnęłam. Kogo ja oszukiwałam? Byłam nikim, nie miałam znajomości, a teraz dodatkowo zamiast zrobić coś dla siebie, grzebałam w historii Krystyny.

– Tak się niefortunnie składa, że mam nogę w usztywnieniu i nie mogę chodzić – skłamałam.

– Mogę do pani przyjechać.

– Wolałabym się spotkać na neutralnym gruncie – wyjaśniłam, dając jej do zrozumienia, że jeśli zależy jej na poznaniu mojej wersji, musi się dostosować.

– Oczywiście. Kiedy będzie pani dostępna?

– Powiedzmy... za tydzień. Czy możemy się umówić...

– Nie da się szybciej? – zapytała, a ja pojęłam, że artykuł był już gotowy. Potrzebowała ode mnie jedynie stanowiska. Dwóch słów dodanych na końcu i podpisanych jako „odpowiedź głównej zainteresowanej”.

Zakłęłam pod nosem.

– Jeśli będzie to możliwe, zadzwonię do pani. Czy możemy się tak umówić? – zaproponowałam kulturalnie.

Doskonale wiedziałam, o co nie pytać – o to, skąd dostała cynk. Kto został jej informatorem i – najważniejsze – w jaki sposób dotarła do moich pacjentów. Musiała mieć świetny kontakt z kimś, kto chętnie podzielił się tymi danymi, bo nie brzmiała na zdesperowaną. Wcale mnie nie potrzebowała. Jedynie chciała zaznaczyć w tekście, że dała mi szansę się wypowiedzieć.

Po wymienieniu uprzejmości rozłączyłam się i po raz pierwszy pomyślałam o osobach, które najbardziej skrzywdziłam – moich profesorach. Czy już wiedzieli? Do nich też dzwoniła? Jeśli nie, powinnam ich uprzedzić. Ale co, jeśli nie zechcą ze mną rozmawiać? Już po pierwszym szantażu unikali mnie jak ognia. Na mój widok zawracali i z prędkością wiatru udawali się w przeciwną stronę. Mogłabym napisać maila, ale to wiązałoby się z przyznaniem do wszystkiego wprost. Zostawienie śladu w postaci wiadomości z ostrzeżeniem przed nalotem dziennikarki byłoby jak przybicie sobie gwoźdźca do trumny. Jak znałam życie, pewnie pójdą na ugodę, czyli wypowiedzą się w zamian za utajnienie ich nazwisk. W sumie jako ofiary powinni być chronieni. Uprawiali seks poza pracą z osobą pełnoletnią, a jeśli wyjdzie, że udawałam gwałt, nie dało się przedstawić ich inaczej niż niewinnych facetów wciągniętych w krzywą akcję przez wyrachowaną studentkę.

Doszłam do wniosku, że taki wywiad byłby im wręcz na rękę, bo po tym, jak sprawa wyjdzie na jaw, będą mogli grać niewiniątka.

Wróciłam do czytelnicy. Zrobiłam zdjęcia odpowiednich artykułów, zapisałam ważne informacje i wyszłam przed gmach. Jeszcze pozostawałam anonimowa, jeszcze mnie nie wytykano palcami, nikt nie wiedział, co robiłam. Moja tajemnica należała tylko do mnie. No i do Krystyny, bo jej słowa w programie „wiem, co zrobiłaś” nie były blefem. To ona za tym wszystkim stała. Tylko jak?

Jak to: jak? Skarciłam się w myślach za te durne pytania. Jako żona chirurga miała dostęp do lekarzy, znała osoby nadal pracujące w branży, z nieograniczonym dostępem do danych. Mogła zlecić komuś sprawdzenie pacjentów. Pewnie, tak samo zresztą jak ja w jej przypadku, podejrziała moją kartę pacjenta. Wygrzebała ten nieszczęsny raport o gwałcie i tak jak Jola, która wydedukowała, kogo mogłam szantażować, tak ona sprawdziła uczelnię – i miała wszystko podane na tacy. Że też musiałam trafić na chłopaka z rodzicami związanymi z medycyną...

Wezwałam po raz kolejny taksówkę i wróciłam do domu. Kilian najwyraźniej zdecydował się zostać u matki dłużej, bo nie zastałam go w mieszkaniu. Nie napisał ani nie zadzwonił. Przestałam dla niego istnieć.

Pierwsze, co zrobiłam, zanim zdjęłam płaszcz, to dopadłam do komputera. Oczywiście czekała na mnie nowa część. Czego innego mogłabym się spodziewać?

Dla szpitala przypadek gwałtu dotyczący osób z tak zwanej inteligencji stanowił nie lada zagwozdkę. Żadna z pielęgniarek nie wątpiła w opowieści Marii o tym, jak wyglądał ten wieczór i w jaki sposób mężczyźni ściągnęli ją do mieszkania, a następnie zgwałcili. Ślady po stosunku były, więc nikt nie śmiał pisnąć słowa. Dziewczyna odmówiła złożenia zawiadomienia, a personel jej nie nakłaniał. Rok siedemdziesiąty ósmy nie był

łaskawy dla kobiet, które studiowały, starały się dorównać mężczyznom i potem skarżyły się na działanie tych mężczyzn. Przyjęto jej wyjaśnienia w szpitalu, zbadano ją, a następnie oddelegowano do domu. Tam dziewczyna z uśmiechem czekała na swoją solową rolę, wyobrażając sobie, jak podchodzi do każdego z nich i pokazuje wynik obdukcji. Będą tańczyć, jak im zagra. Wreszcie miała ich w garści.

Ku jej olbrzymiemu zaskoczeniu podczas pierwszej rozmowy żaden z profesorów się nie przejął. Ba – wszyscy wyśmiali jej argumenty. Dopiero gdy wyciągała ten najmocniejszy – doniesienie władzom o tej nocy – zgodzili się wysłuchać jej do końca. Dla tych wysoko postawionych mężczyzn Maria była niczym natrętna mucha. Nie chcieli jednak wywoływać skandalu na uczelni, bo prawnie nie byłaby w stanie niczego im udowodnić, więc zgodzili się na jej warunki. Skoro chciała zaliczeń wszystkich przedmiotów, obiecali ją bez problemu przepuścić. Jej nazwisko wyryło się w ich pamięci na dobre – dopięła swego. Tego dnia po tym, jak odwiedziła każdego z nich, rzuciła pracę w dziekanacie.

Zadowolona z siebie szła do tramwaju, kiedy ktoś podbiegł i delikatnie ją szturchnął.

– Dzień dobry! – przywitał się z nią Mieczysław. Ten sam, który wystawił ją po tym, jak narobił jej nadziei na randkę. – Jak ci płynie życie?

– Dobrze – warknęła nadal zła na niego.

– Ja przepraszam... za wtedy – wyjaśnił, rozumiejąc powód wściekłości dziewczyny.

– Za jakie wtedy? – zapytała, udając, że nie ma najmniejszego pojęcia, o czym mówił.

– Nie czekałem pod dziekanatem, ale mam na swoje usprawiedliwienie tyle, że ten doktorant, ten z wydziału od ciebie... on mi powiedział, że z nim jesteś.

Maria zatrzymała się w pół kroku, a on ucieszył się z możliwości rozmowy.

– Jaki doktorant?

– Ten elegant – powiedział, a słowo wyraźnie ugrzęzło mu w gardle. Czuł, że jest gorszy, i nie chciał się do tego przyznać. – Ten w kapeluszu.

– Kazimierz.

– Tak. Kazał mi zmykać. Powiedział, że jeśli nie pójdę, to mi nie zaliczy przedmiotu, bo ja... on u mnie wykłada... jeden przedmiot – dopowiadał co chwilę, zawstydzając się.

– Nie przejmuj się. – Posłała mu sztuczny uśmiech świadoma, że wybrał zaliczenie przedmiotu, a nie randkę. – Nie czekałam. Tego dnia miałam tyle pracy...

Przechylił głowę na bok, sugerując, że zna prawdę.

– Widziałem cię... – przyznał, przyłapując ją na kłamstwie.

– I co z tego? – zachnęła się.

– Chciałem tylko wyjaśnić, żebyś nie czuła się z tym źle... nie wiem... odrzucona czy coś.

Zaśmiała się.

– Nie schlebiaj sobie – prychnęła. – Owszem, chciałam wyjść, ale tego kwiatu jest pół świata. Jesteśmy z Kazimierzem bardzo szczęśliwi.

Ponownie zmierzył ją wzrokiem. Pasowała bardziej do niego niż do tamtego.

– Tak?

– Tak! – powiedziała pewnie, jednocześnie czując, jak traci poczucie, że wie, co robi.

– Rozumiem. Niepotrzebnie się martwiłem, ale pamiętaj: zazdrosny mężczyzna to nie jest dobry partner.

– Jeśli będę potrzebowała rad, pójdę do wróżki.

Przebiegła przez pasy i w ostatniej chwili wskoczyła do tramwaju. Odjeżdżała, patrząc na niego z pogardą, on na nią – z nieukrywaną ciekawością. Podobało mu się, jak odważnie z nim rozmawiała. Nie grała naiwnej dziewczynki, która nie poradzi sobie bez mężczyzny i potrzebuje opieki oraz wsparcia. Nie spotykał często takich kobiet jak Maria. Chciałby ją poznać, ale szansa czmychnęła mu sprzed nosa.

Po kilku dniach oceny Marii polepszyły się na tyle, że mogła w końcu odetchnąć. Już nie musiała się zamartwiać opcją powrotu do domu z podkulonym ogonem. Choć nie osiągnęła tego w uczciwy sposób, była z siebie dumna. Złożyła samej sobie obietnicę, że to będzie jedyna podła rzecz, jaką zrobi w życiu. Od tej pory zacznie postępować tylko właściwie.

Kiedy dostała wezwanie do dziekanatu, zalała ją fala strachu. Czyżby dowiedzieli się o jej metodzie na zaliczenie przedmiotów? Czyżby czekał na nią ktoś, kto ją zamknie w więzieniu? Nie, przecież nie została o nic oskarżona. Choć serce biło jej szybko jak przy wysiłku, powoli sunęła do miejsca, w którym spędziła wiele godzin, wykonując polecenia dziekana i sekretarki. Przed drzwiami powtarzała sobie jak mantrę dwa słowa: „dasz radę”. Nacisnęła klamkę i stanęła jak wryta. Na krześle siedział Kazimierz. Uśmiechnął się, podziwiając jej urodę. Szeroko otwarte oczy, uchylone usta, rumieniec na policzkach. Prezentowała się tak pięknie. Jakby namalował ją artysta.

– Czekałem na panią – zaczął.

– To pan mnie wezwał?

– Tak, ja. Skorzystałem z przywilejów i zamiast biegać za panią po uczelni, zmusiłem panią do przyjścia do mnie. Czy to źle?

– Czy ja wiem... – Seksownie przygryzła wargę.

Lubiła osoby, które mają świadomość posiadanej władzy i nie obawiają się jej nadużywać.

– Chciałbym panią zaprosić na obiad i dancino.

Maria zerknęła na sekretarkę. Przyglądała się im z wypiekami na twarzy, zupełnie zapominając o swojej pracy. Jej palce spoczywały na jakimś dokumencie wetkniętym w zeszyt – chyba ten do ewidencji poczty. Zamarła i z uśmiechem patrzyła na młodych.

– Dobrze – zgodziła się Maria. – Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Odprowadzi mnie pan do domu.

– A czy to nie jest oczywiste? – Puścił jej oko.

Otworzył drzwi, przepuścił ją, skłonił się sekretarce, a następnie wyszli z uczelni. Złapał taksówkę i poprosił o zawiezenie do hotelu Forum. Mógł sobie pozwolić na taki wydatek, a i Maria nie stanowiła pierwszej lepszej dziewczki. Takim jak ona trzeba koniecznie zaimponować. Poprosił o stolik w ustronnym miejscu. Kelner z wielką muchą bez zająknięcia zaprowadził ich w intymny kącik.

Maria tylko przez chwilę się zastanawiała, czy Kazimierz mógł wiedzieć, co zrobiła i o co oskarżyła jego kolegów po fachu. Szybko doszła do wniosku, że nikt nie odważy się tym pochwalić, więc jej tajemnica jest bezpieczna. A ona przy okazji zdobędzie chłopaka. Kolejny sukces. Wyobrażała sobie, jak go przyprowadza do domu i przedstawia matce, która nigdy nie widziała kogoś tak eleganckiego, szarmanckiego i niezwykłego. Wszystkim zbieleje oko, jak go zobaczą!

Niby to siadając wygodniej, niby to przeciągając się, otoczył ją ramieniem. Oparła plecy o jego klatkę piersiową, śmiejąc się w głos z rzucanych przez niego żartów. Kelner przynosił wódkę kieliszek za kieliszkiem. Nigdy nie piła tak mocnego trunku, więc szybko urwał jej się film. Kazimierz postanowił odprowadzić ją do domu, zanim skompromituje siebie i jego. Uregulował rachunek, chwycił ją pewnie i wyprowadził z lokalu. Część trasy pokonali w taksówce, on jednak miał doświadczenie z pijanymi i wiedział, że spacer otrzeźwi dziewczynę. W przeciwnym wypadku nici z upojnej nocy. Usłyszał już od niej o pustym mieszkaniu. Nie mógł zmarnować takiej okazji. Rozejrzał się kilka razy, aby się upewnić, że jest wystarczająco późno, ludzie śpią i nikt ich nie zauważy.

Weszli do środka. Mamił ją komplementami, czułymi słówkami, a ona zadowolona prowadziła go do pokoju. Chciała zapalić światło, ale jej nie pozwolił. Zaczął ją całować. Przyjmowała te czułości, śmiejąc mu się w usta.

– Wiesz, że jestem zazdrosny? – wyszeptał, rozbierając ją.

– Wiem, ale nie musisz być. Nikogo nie ma poza tobą.

– Marysiu, Marysiu, Marysiu... – Użył jej imienia w dziwny sposób. Brzmiało to jak ostrzeżenie, za grosz nie miało w sobie romantyzmu. – Myślisz, że nie wiem, co zrobiłaś? Myślisz, że ludzie na uczelni nie wiedzą?

– Co? – zapytała oszołomiona. Naprawdę to powiedział?

– Wszyscy już wiedzą. Wszys-cy – syknął jej do ucha.

– To... ty też wiesz? – Otrzeźwiała w sekundę.

– Wiem i bardzo, ale to bardzo mi się to nie podoba. – Ton jego głosu zmienił się w lodowaty. – Miałaś być tylko moja...

– Ale wtedy... przy stole... skinąłeś mi głową... dałeś sygnał – broniła się, wysuwając spod niego.

Trzymał ją przyszpiloną do łóżka. Mógł zrobić jej miejsce, aby spokojnie porozmawiali, jego jednak nie interesowało, co miała do powiedzenia. Fakty mówiły same za siebie.

– Nieee. – Chwycił ją za nadgarstek, blokując jej rękę ponad głowę. – Żadnego sygnału ci nie dałem. Nie mogłem się odezwać, bo nie wypadało mi strofować damy.

– Kiwałeś głową! Wiem, co widziałam!

– Widziałaś, co chciałaś. Ja siedziałem sztywny, zły i bezradny. Musiałem się uśmiechać, bo to moi pracodawcy, nie mogłem ich krytykować. Zresztą jak myślisz, dlaczego nie przyszedłem za drugim razem? Dostałem zaproszenie, mogłem z nimi grać, co jest wręcz wskazane dla aspirujących do zostania na uczelni po doktoracie, ale... pomyślałem o tobie, o ich łapskach na twoim ciele. O tym, jak cię dotykają, a ty się śmiejesz.

Chciała coś powiedzieć, wytłumaczyć się, usprawiedliwić swoją decyzję, lecz cokolwiek przyszło jej do głowy, wyduszenie choćby jednego zdania zdawało się bez sensu. Wiedziała już, że go nie przekona.

– To była pomyłka – stwierdziła. – Puść mnie! – zażądała, jakby dopiero teraz zauważyła jego mocny chwyt.

– Nie mogę. Muszę... ale też w zasadzie trochę chcę... dać ci nauczki.

– Co?! Jak to?!

– Żebyś nie była taka piękna. – Pocałował ją w dekolt. – Żeby twoja skóra już nikogo nie kusiała, żeby twoja buźka nie skupiała uwagi.

– Co ty mówisz?! Puść mnie! – Zaczęła się szarpać.

Nie miała z nim szans, choć strach dodał jej sił. Kopała go, szamotała się, lecz nie zrzuciła go z siebie. Osłabiona walką przeszła do błagania:

– Proszę... błagam... puść mnie... przepraszam...

– Za późno. Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej. – Przeciągnął jej czymś zimnym po skórze. Natychmiast się odsunęła, żeby sprawdzić, co to było.

Na widok noża wszystkie myśli sprowadziły się do jednej: uciekaj! Nieważne, ile wysiłku wkładała w miotanie się – nadal leżała unieruchomiona. Nagle poczuła ból.

– Uspokój się! – syknął Kazimierz przez zęby.

Zanim krzyknęła, zasłonił jej usta. Kiedy tutaj szedł, plan obejmował jedynie oszpeccenie jej. Wyobrażał ją sobie pokornie przyjmującą karę, a nie usiłującą mu wyrwać nóż. W sumie mógł przewidzieć, że waleczność nie pozwoli tej dziewczynie odpuścić. Chyba właśnie to mu się w niej kiedyś podobało. Kiedyś... Teraz patrzył na nią z obrzydzeniem. Zrozumiał też, co ona robi, gdy z nią skończy – tak jak poszła do szpitala kłamać, tak samo nie zawaha się w jego przypadku. Pobiegnie na milicję, nazmyśla i okrasi zeznanie jego danymi, co sprowadzi służby prosto na uczelnię. Będzie opuszczał budynek w kajdankach, patrząc, jak gapie coś do siebie szepczą. Nie mógł do tego dopuścić.

Złość narastała. Nie potrzebował dużo, aby przekonać się do głębszego pchnięcia nożem. Już nie ciął płasko – wbijał go. Maria się szarpała i piszczała, więc złapał poduszkę i położył jej na głowie. Przyciskał dziewczynę całym ciałem, zadając jej rany. Nie patrzył nawet, gdzie łąduje ostrze. Kiedy przestała się rzucać, odszedł od niej. Nie zapalał światła. Wystarczyło mu wyobraźni, żeby wiedzieć, jak wygląda rozbryzgana na pościeli krew. Kusiło go, żeby zerknąć na dziewczynę i sprawdzić, czy martwa nadal jest piękna, ale bał się, że ktoś zobaczy go przez okno. Ograniczał do minimum ryzyko zdradzenia swojej obecności. Sprawdził nawet, czy z góry nie dobiegają żadne dźwięki. Nic. Kobieta, od której Maria wynajmowała mieszkanie, mogła wrócić w każdej chwili. Zupełnie tego nie przewidział.

Wybiegł do łazienki i zerknął na swoje odbicie w lustrze. Zbrodnia, którą popełnił, nagle stała się taka realna. To już nie wyobrażenie. Naprawdę był mordercą. Czy coś się w nim zmieniło? W oczach? W rysach twarzy? Nie miał czasu, aby to analizować. Zdjął koszulę, odkręcił wodę i zaczął zmywać krew. Najpierw z policzków, czoła i szyi, potem z przedramion. Następnie zadbał o usunięcie śladów z umywalki. Cofnął się, chcąc z oddali ocenić efekt. Uśmiechnął się zadowolony. Nikt go nigdy nie znajdzie. Włożył koszulę, zapiął guziki, wyszedł do przedpokoju, przewiesił sobie przez ramię płaszcz i opuścił mieszkanie.

Doczytałam do końca i nie wiedziałam, co myśleć. Czy to przestroga? Groźba? Jak odbierać to morderstwo na bohaterce, która miała być mną? Wiedziałam o zbrodni, bo przecież Krystyna tak zaczęła książkę, zanim uświadomiła mi, o kim będzie pisała, ale tego się nie spodziewałam. Kiedy poznawałam fabułę, widziałam inne rozwiązanie – Kazimierz zabije Marię, żeby nie szantażowała innych. Sądziłabym, że profesorowie go do tego zachęcili. Może nawet mu zapłacili, żeby ją uciszył raz na zawsze. Ale morderstwo z zazdrości? Nie pasowało do tej historii. Ten opis cięcia nożem, kary za zdradę, która w rzeczywistości nią nie była.

Maria mogła sypiać, z kim chciała, a Krystyna wręcz nachalnie wciskała czytelnikowi przekonanie, że facet miał prawo do kary, bo w jego chorym umyśle dziewczyna na nią zasłużyła.

Żaden facet w typie Kazimierza nie starał się o moje względy ani nie zabierał mnie na wódkę. Zaczęłam uspokajać samą siebie i powtarzać: to tylko inspiracja realnymi wydarzeniami. Jeśli Brzezińska nigdzie nie wspomni, czyja to historia, ludzie nie połączą faktów. No chyba że moja sprawa stanie się tak głośna, że nawet wieczorne wiadomości się mną zainteresują. Czy stanowiłam tak gorący temat po tylu latach? Raczej nie. W zasadzie gdyby każda ze stron milczała, prasa nie dostałaby szansy na pogrążenie mnie. Nie mają dowodu – ani maila, ani notki. Nic. Jedynie czyjeś słowa. Raport o gwałcie to prywatny dokument medyczny, którego ujawnienie skutkuje pozwem – każdy to wiedział. Gazeta nie odważy się tego opublikować.

Odetchnęłam – pierwszy raz od momentu, kiedy przeczytałam o sobie w tej pseudoksiążce. Przygryzłam wargę. Postanowiłam zakończyć ten wątek po swoim. Nie pokażę Krystynie żadnych emocji. Wręcz przeciwnie – zagram jej na nosie. Skoro chciała wywołać we mnie panikę, zniszczę jej plan swoim opanowaniem. Co więcej, miałam materiały znalezione w bibliotece oraz świadomość, że Brzezińska ukradła tożsamość innej kobiety, i zrobię to samo. Wykorzystam niektóre fakty z jej życia i dodam do nich trochę fikcji. Niech wie, że ja też potrafię grzebać w czyichś sekretach.

Poprawiłam się i z uśmiechem zaczęłam pisać.

Mariusz Bachus spojrzał na kobietę stojącą w drzwiach jej mieszkania. Za jego plecami znajdowało się to, w którym kilka dni temu popełniono morderstwo. Nerwowo zerkała mu przez ramię w nadziei na zobaczenie śladu po trupach. Nigdy nie oglądała takich na żywo. Zmarli z powodu choroby czy ze starości, których miała okazję nieraz żegnać, to

co innego niż ofiara morderstwa. Niepotrzebnie się wysilała, bo ciała dawno zabrano, a mieszkanie zamknięto. Milicjant przyszedł w innym celu.

– Czy może mi pani powiedzieć, co pani widziała tamtej nocy?

– Nie widziałam. Słyszałam. Dziwne hałasy. Takie stłumione. Takie... wie pan, jakby krzyk, ale nie krzyk.

– Rozumiem.

– Bo widzi pan, ja śpię jak zając na miedzy. Wszystko słyszę. Najmniejszy hałas mnie budzi, więc wtedy też mnie obudziło. Leżałam i słuchałam, bo moja sąsiadka to była samotna kobiecinka. Ona to tak żyła, jakby jej tu nie było. Wie pan, co mam na myśli? Cichuteńko siedziała. Radio tylko czasem włączyła.

– Więc ten hałas nie pasował.

– Nieeee. – Aż pokręciła głową na wspomnienie tamtej nocy. – Ale wzięła sobie młodą i tak pomyślałam... wie pan... – Wybałuszyła oczy.

– Że sprowadziła sobie kogoś na seks? – podsunął, a kobieta zachłysnęła się powietrzem.

– Cicho! – skarciła go. – Pan jest dorosły i ja też. Nie musimy używać takich słów, wie pan co! – oburzyła się, jakby sięgnął po określenia uznawane za obraźliwe. – Możemy mówić... ale bez nazywania rzeczy po imieniu. Ja porządna jestem. Nie jakaś frywolna.

– Niech się pani nie wstydzi, że przyszło to pani do głowy. – Uśmiechnął się zachęcająco. To jedno zdanie jednak przypominało bardziej wymierzony w twarz policzek niż pocieszenie.

– Wie pan co! Mnie nic do głowy nie przyszło! Nic! To pan o to pytał.

Znow się uśmiechnął, bo pytał o hałas, a to ona zasugerowała seks. Pewnie ciekawiło ją, czy młoda dziewczyna miała kochankę, może nawet spodziewała się tego i liczyła na tanią sensację. W przeciwnym razie nie unosiłaby się tak teraz. Ale to nie miało dla niego znaczenia.

– Wróćmy do tematu. – Nie pozwolił jej skupić się na tej niefortunnej uwadze. – Hałas był inny, tak?

– Tak. Jakiś taki bardziej desperacki.

– A potem ustał?

– Tak, nastąpiła cisza. Już miałam zamknąć oczy, jak dobiegł mnie huk zamykanych drzwi, więc szybko wstałam. Pobiegłam do wizjera...

– I co pani zobaczyła?

– Płaszcz. Długi, szary płaszcz. Taki prochowiak.

– Prochowiec.

– No tak.

– Coś jeszcze? Kolor włosów?

– Nie. Może czarne pantofle, ale głowy sobie nie dam uciąć. Teraz to już sama nie wiem, co widziałam na pewno, a co sobie dopowiadam. Czasami jak staram się wrócić do tego mężczyzny, to...

– To co?

– To mi się zdaje, że ja go widziałam. Jakby jego twarz, a może kapelusz.

– Szary kapelusz?

– Nie, chyba czarny albo ciemnobrązowy, ale nie pamiętam w sumie jaki. Bo pan sam rozumie... na każdym filmie morderca jest w płaszczu i kapeluszu.

Zacisnął usta zrezygnowany. Czy to oznaczało, że sama tak wydedukowała i w rzeczywistości niczego nie widziała? Co z niej za świadek? Jednak poza nią nie miał nikogo. Do tej pory nikt się nie zgłosił.

Podziękował za rozmowę, wyciągnął z kieszeni klucz i podszedł do drzwi. Otworzył je, wszedł do środka świadomy, że sąsiadka go obserwuje, i zamknął je na zasuwę. Pamiętając, w którym pomieszczeniu doszło do mordu, udał się tam niezwłocznie. Zgłoszono już zapotrzebowanie na sprzątanie, ale jeszcze nikt nie dotarł, więc Bachus wpatrzył się w zastygłą na pościeli krew. Oglądał drobne kropelki na ścianach, na abażurze i zasłonach. Zadawał sobie to samo pytanie: co tu się stało? Ale niezależnie od tego, ile razy je powtarzał w myślach, odpowiedź nie nadchodziła.

Usiadł na podłodze i oparł się o ścianę. Słowa sąsiadki o mordercy w kapeluszu utkwily w jego głowie na dobre. Rzeczywiście mógł szukać kogoś takiego – zgodnie z opisem świadka spędzić czas na przepytывaniu ludzi z otoczenia zmarłej, starać się dopasować kogoś do tego wyglądu, ale co, jeśli to absolutnie fałszywy trop? Co jeśli ta kobieta sobie wymyśliła, że cokolwiek widziała? Musiał to sprawdzić.

Już miał wstać, lecz zobaczył coś pod łóżkiem. W pierwszej chwili pomyślał o śmieciach, ale kierowany ciekawością przysunął się i podniósł świstek. Rozwinął go. Zobaczył ręcznie wypisany rachunek z klubu profesorskiego. Kawa, zupa mleczna i kotlet schabowy. Nie umieszczono daty, ale ten skrawek papieru dawał jakiś trop.

Krystyna

Mój syn od dwóch dni chował się u mnie w domu. Niczym tchórz, w obawie przed konfrontacją z własną dziewczyną, odbijał się od ścian, unikając tematu. A przecież nie tak dawno temu przyszedł do mnie, by przedstawić mi plan oświadczenia się jej. Pytał o rady: czy lepiej w restauracji, czy na wakacjach, w mieszkaniu czy na powietrzu. Czy powinien klękać na kolano, czy tylko zapytać ot tak, stojąc obok niej. Kupić nowy pierścionek od razu czy dać jej coś, co posiadamy w rodzinie od dłuższego czasu.

Kompletnie mnie zaskoczył, bo ten związek nie zapowiadał się na trwały. Niewiele mówił o Milenie, nie przyprowadził jej do mnie, jedynie pokazał kilka zdjęć. Spodziewałam się naciskania z jej strony, upominania się o legalizację, skoro syn do tej pory nie pisał słowem na temat ślubu. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, nie miałam więc okazji poznać jego opinii w tej kwestii. Aż do tamtego wieczoru, kiedy poprosił o pierścionek babci Lucjana. Skoro nie nosiłam go ze względu na zły rozmiar, podarowałyby go Milenie – drobniejszej niż ja, no i ze smuklejszymi palcami. Zagotowało się wtedy we mnie, bo na pytanie, co o niej wie, otrzymałam powierzchowną odpowiedź. Oczywiście wiele czasu poświęcił też rozwodzeniu się nad ich głębokim uczuciem. Przypieczętował swoją decyzję starym, dobrym „nic innego się dla mnie nie liczy” i wypierał ze świadomości konieczność poznania przeszłości wybranki.

Zrobiłam to więc za niego. Korzystając z kontaktów i licznych przysług, które ludzie wisieli Lucjanowi, wykonałam kilka telefonów. Zadzwoiłam do byłego komendanta mojej dzielnicy, do obecnej ordynatorki szpitala, w którym pracował mąż, i na końcu do jednego z profesorów wykładających na uczelni Mileny. Przeprowadzenie wywiadu zajęło mi niecałe trzy dni. Kilian spotykał się z nią, jak to określił, wystarczająco długo, a i tak nie miał pojęcia, kim jest osoba, którą pokochał. Gdy zobaczyłam jej raport o „gwałcie”, pomyślałam, że ktoś oszukujący na taką skalę to nie jest dobra osoba dla mojego dziecka. Co jeśli spotykała się z Kilianem tylko dla pieniędzy? Mój syn, jak przystało na zakochanego po uszy, nawet nie chciał poruszać tematu intercyzy. Wierzył w szczerze uczucie pochodzącej z małego miasta dziewczyny, która nie posiadała nic, do chłopaka mającego tak dużo. Wobec tego postanowiłam wystawić ich uczucie na próbę. Jeśli naprawdę nie widzieli poza sobą świata, przeszłość nie będzie miała żadnego znaczenia. Jeśli zaś mój syn nie będzie w stanie zaakceptować tego seksu zbiorowego oraz braku szczerości, wyświadczę mu przysługę. Nie wyobrażałam sobie zaproszenia znajomych z branży na ich ślub i słuchania, kogo przyjęliśmy do rodziny.

Gdyby jednak Kilian zaakceptował jej występki i mimo wszystko jej się oświadczył, a potem stanął z nią przed ołtarzem, wtedy na każdy odważny komentarz odpowiadałabym to samo: „młodość”. Może jeszcze bym dodała: „kto z nas nigdy nie popełnił błędu?”. Jak nikt na świecie wiedziałam, że „błąd” może zaważyć na całym życiu, zmienić człowieka nie do poznania.

Kiedy mój syn niczym mops siedział na kanapie i patrzył otepiały w telefon, komputer zasygnalizował mi, że Milena zaczęła pisać. Wkleiłam jej fragment mordy w nadziei, że

spanikowana zacznie się sypać, ale nadal milczała. Nie szukała kontaktu ze swoim chłopakiem, tak jakby wiedziała, że dopóki jest ze mną, nie przekona go do swojej racji. Poczekaj, aż wróci do ich mieszkania. Nie, zaraz: aż wróci do siebie. To nie jest jej mieszkanie. Kilian dostał je ode mnie w prezencie, a ona bezczelnie się do niego wprowadziła po krótkiej znajomości. Widać było, jak bardzo jej zależało na posiadaniu tego, co miał on. Inna dałaby sobie czas, a od momentu, kiedy usłyszałam o Mileniu, do pytania mojego syna o oświadczyń minęły może ze dwa miesiące. Na początku śmiałam się z niego, sądząc, że faktycznie się zakochał, znalazł tę jedną jedyną. Na pierwszym spotkaniu urzekła również mnie, choć już wtedy wiedziałam o niej wystarczająco, aby nie dać się omotać. Mimo wszystko kupiła mnie skromnością.

Jeśli mój syn zapyta o powód, dla którego nie towarzyszę mu w niedoli, tylko sprawdzam, co pisze Milena, coś wymyślę.

Wstałam z kanapy, usiadłam przy komputerze i nacisnęłam któryś klawisz. Widziałam, jak pojawiają się kolejne zdania. Zatkęło mnie z wrażenia, bo ciągnęła moją historię. Wzięła na cel Kazimierza. Prowadziła dochodzenie, jakby chciała mi pokazać, że jest w posiadaniu jakiejś wiedzy. Faktycznie myszkowała, uciekała oknem, ale czy coś zdobyła? Może urażona moim węszeniem w jej sprawie postanowiła mi zaszkodzić. Czy miałam powód do obaw? Musiałam to jak najszybciej sprawdzić.

– Co robisz? – zainteresował się Kilian.

– Usiadłam do książki.

– Mogę przeczytać, co napisała Milena? – Wstał, więc szybko zamknęłam pokrywę laptopa.

– Nie lubię udostępniać powieści fragmentami. Przeczytasz całość.

– Czy ona pisze o sobie? O swoich uczuciach?

– Nie znam jej. Trudno mi powiedzieć. Niektórzy potrafią wczuć się w postać i pisać o uczuciach, wyobrażając je sobie, inni przelewają własne myśli, słowa i odczucia na fikcyjnego bohatera.

– Powinienem z nią pogadać – stwierdził, wracając na kanapę.

Zdradziłam mu, dlaczego pani Bogusia nie mogła go wychowywać. Opowiedziałam, jak wyglądały w tamtych latach relacje rodzinne i jaką świętość stanowiło małżeństwo. Nie było miejsca na drugą kobietę w związku, a tym bardziej surogatkę. Wtedy światem rządził Kościół, a ludzie ślepo akceptowali nauczanie z ambony. Według księży to Bóg decydował o potomstwie. Nie przewidywał go u kogoś, kogo na nie stać, za to wielokrotnie obdarzał nim tych, którzy nie mogli sobie pozwolić na kromkę, a co dopiero na dziecko. Tych, którzy nie znajdowali czasu na rodzicielstwo. Tych, którym było obojętne, co osiągną ich córka czy syn, kim się staną i jakie życie będą wiedli, gdy dorosną. Takim Bóg chętnie błogosławił.

Kilian rozumiał moją decyzję. Dziwił się pani Bogusi, że zrezygnowała z macierzyństwa, ale zawsze trzymałam ją blisko. Opiekowała się maluchami, kiedy mogła. Jakiś kontakt z nimi miała.

– Powiedziałaś mi wszystko? – upewnił się, jakby wiedział, że miałam asa w rękawie.

Westchnęłam ciężko, sięgnęłam po telefon i uruchomiłam aplikację z monitoringiem. Pokazałam mu zapisane nagrania z buszowania Mileny po moim domu i jej kaskaderski wyczyn.

Patrzył na wszystko pozornie opanowany, ale widziałam, że buzowały w nim emocje. Nie dowierzał. Jak mogłabym się dziwić takiej reakcji, skoro do tej pory nie poznał tej dziewczyny naprawdę?

Chodził po pokoju i zadawał mi masę pytań, a najczęstszym było „co mam zrobić?”.

– Porozmawiaj z nią. Zapytaj, dlaczego tak się zachowała – zasugerowałam, doskonale znając jej powody. To ja popchnęłam tę dziewczynę do nieracjonalnego działania. Wpadła w panikę, ale czy to ją usprawiedliwiało?

– Mamo – powiedział odruchowo, a potem zerknął na drzwi, mając świadomość, że gdzieś tam jest pani Bogusia. – Czy jeśli okłamała mnie w jednej kwestii, to będzie kłamać w przyszłości? Za pięć, dziesięć lat lub więcej dowiem się czegoś, co zwali mnie z nóg?

– Dlatego jeśli bierze się sobie partnera na życie, trzeba postawić na szczerość. Możesz oszukiwać cały świat, ale tę jedną osobę wtajemniczysz...

– We wszystko? – Przyglądał mi się z uwagą.

– Tak. Albo inaczej: w kluczowe rzeczy.

– A ty mówiłaś ojcu wszystko?

– Tak, dlatego byliśmy w stanie dogadać się w sprawie pani Bogusi. Miał ją i mnie pod jednym dachem. Potrafił to zrozumieć.

– Zazdroszczę wam relacji. Naprawdę.

– Nie ma czego. – Uśmiechnęłam się. – Też możesz taką zbudować.

Zastanawiałam się, czy to ja nie niszczyłam tego, co tworzył. Zamiast pomóc wypełnić luki w jego niedoskonałej budowlu, wsadziłam w nie ładunki wybuchowe.

Nie pozostało mi nic innego, jak wręczyć mu dokumenty, które zdobyłam, kiedy zbierałam wywiad o Milenie. Cały czas liczyłam na to, że wszystko mu zdradzi, ale nieważne, jak bardzo ją drażniłam – nie kwapiła się do wyznania własnemu chłopakowi prawdy. W tym wzburzeniu Kilian nawet nie zauważył, że to ja podsunęłam mu te papiery. Nie będzie mi tego wyrzucał, nie zapyta, dlaczego szperałam w przeszłości jego wybranki.

Miałam rację. Zapoznał się z każdym z dokumentów, a później zerknął na mnie z potwornym bólem w oczach i już o nic nie zapytał. Wiedział, co powinien zrobić. Nie mogąc wytrzymać napięcia, wybiegł z pokoju, a następnie z domu. Rozumiałam go doskonale.

Znów zasiadłam do komputera, upewniłam się, że Milena nadal pisze, i w tym samym czasie zaczęłam naciskać klawisze. Na początku nasze litery się mieszały, lecz kiedy to spostrzegła, przerwała. Wykorzystałam chwilę i wystukałam jedno zdanie: „Nawet jeśli cokolwiek wiesz, nikt ci nie uwierzy”. Pozwoliłam jej przeczytać tę wiadomość, a następnie ją usunęłam.

Milena

Kiedy przeczytałam to ostatnie zdanie, upewniłam się, że Krystyna trzyma w tajemnicy coś, czego nie chce zdradzić światu – dokładnie tak samo jak ja. Zresztą sama się tym pochwaliła na spotkaniu przy herbacie. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki wykurzyła mnie z ukrycia, postanowiłam pójść za jej przykładem. Nie miałam już nic do stracenia. Jak przystało na pilną uczennicę, która mogła obserwować mistrzynię w akcji, szybko odrobiłam pracę domową. Przystąpiłam do pisania.

Kazimierz doskonale zdawał sobie sprawę, co ustali milicja w pierwszych dniach po śmierci Marii. Widziano go z nią zarówno na uczelni, jak i w hotelowej restauracji. Z tak niepodważalnym dowodem od razu go zamkną. Zabił dziewczynę z premedytacją, do tego dochodził trup babci i o ile się nie mylił, do tej pory nie odkryto przyczyny śmierci starszej pani. Kiedy wychodził z mieszkania, jej tam nawet nie było, co do tego miał stuprocentową pewność. Na ulicy też nikogo nie spotkał, a jednak widział w gazecie informację o brutalnym morderstwie obu kobiet. Takich jak on najpierw zamykano, a następnie skazywano na karę śmierci. Nie chciał jeszcze umierać, nie teraz. Nie kiedy odnosił sukcesy na uczelni, kiedy mógł sobie pozwolić na każdą zachciankę.

Przeklinał dzień, w którym spotkał tę dziewczynę. Dlaczego aż tak zawróciła mu w głowie? Dlaczego wzbudziła w nim takie emocje? Coś go omamiło, jakaś siła, jakieś zło, ale nie umiał go dokładnie opisać. Bo jak wyjaśnić morderstwo dokonane wskutek dziwnych uczuć do dziewczyny? Naprawdę nie chciał tego zrobić i teraz, gdy oceniał sprawę na chłodno, żałował swojego czynu. Powinien ją zostawić. Odrzucenie to też byłaby dla niej kara. Przecież widział, jak biegała wtedy i szukała absztyfikanta, który wystawił ją do wiatru na jego polecenie. Mógł się z nią przespać, dać jej nadzieję, a potem udawać obojętnego. Tak, to by ją zniszczyło.

Zacisnął zęby wściekły na samego siebie. To jednak nie skutkowało rozwiązaniem ani tym bardziej nie przynosiło ulgi. Musiał zacząć działać. W pierwszej chwili pomyślał o zgłoszeniu zaginięcia Marii, by odsunąć od siebie podejrzenia. Mógłby skłamać, że odprowadził koleżankę pod blok i martwi się jej nieobecnością w pracy. Uwierzą w taką

wersję? Będzie w stanie kłamać, kiedy zaczną go maglować? Nie, to zły pomysł. Uniknięcie kary stanie się możliwe tylko w momencie...

Urwałam, zobaczywszy, że moja historia jest modyfikowana. Krystyna nie tolerowała tej wersji do tego stopnia, że od razu usunęła niewygodne dla siebie fragmenty. Podobała mi się jej panika.

Zagrałam va banque i napisałam:

„Ten tekst powstanie, czy tego chcesz, czy nie. Nie mam zamiaru płacić ci pół miliona”.

Wypuściłam powietrze zdumiona widokiem literek znikających jedna po drugiej. Szybko chwyciłam telefon. Włączyłam nagrywanie i wystukałam kolejną wiadomość:

„Wszyscy dowiedzą się prawdy o tobie, Krystyno”.

Nagrałam, jak kasuje moje krótkie zdanie. Bawiłyśmy się w kotka i myszkę. Zaśmiałam się, w końcu czując ulgę, że coś na nią mam. Wkleiła całe pytanie naraz, jakby miała je gotowe:

„I z czego się tak śmiejesz?”.

Odskoczyłam od komputera i upuściłam komórkę. O ja durna! Obserwowała mnie przez kamerę, może nawet nagrywała. Wróciłam do laptopa i najmocniej, jak mogłam, nacisnęłam wyłącznik. Wentylator procesora przestał szumieć. Odetchnęłam.

Krystyna

Po tym, jak zobaczyłam jej tekst, całkowicie przestałam żałować tej dziewczuchy. Tak, podglądałam ją oraz podsłuchiwałam. I co z tego? Musiałam wiedzieć, jak się zachowa, o czym będzie rozmawiała z Kilianem. Próba znalezienia czegoś o mnie wydawała mi się na początku jedynie chęcią zaspokojenia ciekawości. Nie przewidziałam, że będzie aż tak dokładnie tropiła. Skąd wiedziała o śladzie zostawionym na miejscu zbrodni? Czyżby miała w policji znajomego, który przejrzał dla niej akta? Nie, to niemożliwe. Tylko ja prosiłam ludzi o sprawdzenie mi czegoś – niby do książki, jako inspirację. Ona nie miała takich dojsć. Mogła najwyżej zapytać ojca, ile kubłów śmieci tygodniowo opróżnia. Powinnam być spokojna, ale ciągle wracałam do niej myślami.

– Bogusia! – krzyknęłam.

Gospośia wpadła do pokoju z obłędem w oczach. Wzywanie jej bez używania zwrotu grzecznościowego stanowiło sygnał, że jest bardzo źle.

– Co, kochanie? – Stanęła w lekkim rozkroku gotowa toczyć dla mnie walkę, nawet wręcz. Zachowywała jednak spokój, bo wiedziała, że nie lubię paniki.

– Ta mała coś wywęszyła.

– Niemożliwe!

– Weź telefon i zadzwoń do tej kobiety z gazety. Zakomunikuj jej, że nakłoniłyśmy dziewczynę do spisania wyznania, które

pojawi się na łamach ich gazety jako opowieść. – Wskazałam komputer i „książkę”, którą napisałyśmy wspólnie z Mileną. Fragment o Kazimierzu oczywiście wytnę. – Dopytaj, kiedy może się to ukazać. Tekst mogę przesłać już dzisiaj. Korektę zrobię sama. Pozmieniam narratorów, żeby się kleiło, i wyślę jej to do końca dnia.

– Dobrze. Coś jeszcze?

– Tak. Czy zapłaciłaś za negatywne oceny?

– Tak jak kazałaś.

– Ze swojego konta? – upewniłam się, a ona skinęła głową.

– Jeszcze lepiej. – Zaśmiała się. – Zapłaciłam z konta mojej mamusi.

– Dobrze. Bardzo dobrze. Wszędzie przedstawiasz się tak, jak ci mówiłam?

– Tak, wszędzie jestem Marią, tak jak moja mamusia. Czyż to nie pięknie się składa?

– Dobrze. Wszystko jest...

– Nie znajdzie na nas haka. Nie udowodni niczego.

– Mam nadzieję. A teraz idź, dzwoń, ja też muszę wykonać kilka połączeń.

Wyszła pospiesznie, zamykając za sobą drzwi. Przesiadłam się na kanapę, wiedząc już, że Milena nie napisze nic, dopóki się nie upewni co do własnego bezpieczeństwa. W sumie dobrze, że odkryła kamerę właśnie teraz. Niech się boi. Dzięki temu mogłam przestać jej pilnować i zyskałam czas na działanie.

Wybrałam pierwszy numer z listy.

– Cześć, Jureczku. Krystyna z tej strony – przedstawiłam się radośnie.

– Co tam trzeba? – przeszedł od razu do konkretów, jak przystało na policjanta.

– Czy jesteś w stanie coś dla mnie sprawdzić?

– Zawsze. Mów.

– Możesz odwiedzić jedną kobietę i trochę ją nastraszyć? Powiedzieć jej, że wpłynęło zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa i musisz wziąć ją na przesłuchanie?

– Ojjj...

– Nie musi być do firmy, możesz gdzieś... na uboczu.

– Krysiu, to już jest łamanie prawa. Co innego przymknięcie oka na czyjeś przewinienie, a co innego stróż prawa dokonujący przestępstwa.

– Rozumiem, ale chcę tylko nagrać jej wyjaśnienia.

– Z chęcią ci pomogę – zaczął, a ja się uśmiechnęłam. – Ale z czymś innym. Nie z tym.

Niepocieszona podziękowałam i się rozłączyłam. Wybrałam kolejny numer.

– Krystyna – przedstawiłam się.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

– Możesz mi podać, gdzie był numer telefonu, który kazałam ci śledzić?

– Oczywiście. Obecnie przebywa...

– Nie, obecnie mnie nie interesuje. Ostatnie dwa dni. Jakies wyjazdy poza mieszkanie?

– Tak, jest jeden. Logował się... Niech sprawdzę.

Kiedy podał mi nazwę miejscowości, zapadłam się w siebie. Sądziłam, że z nogą w usztywnieniu będzie siedziała na tyłku, a ta mała wesz skakała, podgryzając mnie.

– Przebywała też w urzędzie miasta – dodał.

– Podaj mi numery, pod które dzwoniła.

– Wyślę w wiadomości.

– I historię wyszukiwania z przeglądarki.

– Tak jest! Coś jeszcze?

– Czy masz gotowe wszystkie dokumenty?

– Tak. Otrzymałem też płytność, dziękuję.

– Usuń jej z chmury ostatnie nagranie.

– Dobrze.

– Rozumiem, że jesteś w stanie wyczyścić jej dane z telefonu.

– Tak, włączyłem jej funkcję „znajdź mój telefon”, więc mogę to zrobić zdalnie, jeśli pani...

– Nie, jeszcze nie teraz.

– W takim razie czekam na rozkaz – zażartował.

– A ja czekam na wiadomość. Pozdrawiam.

Rozłączyłam się, nie dając mu powiedzieć nic więcej.

Milena

Po pierwszym szoku emocje opadły. Analityczna strona wzięła górę. Skoro Krystyna czuła potrzebę obserwowania mnie, to znaczy, że czegoś się obawiała. Moich następnych kroków? Tego, co będę omawiała z Kilianem? Może chciała jedynie podsłuchać, a ja niepotrzebnie dorabiałam do tego teorię? Dziwiłam się samej sobie, że przyjąłam od niej komputer, niczego nie podejrzewając. Zaufałam tej kobiecie. Uwierzyłam w normalną relację z przyszłą teściową. Teraz, na samą myśl o tym, że będziemy musiały się znowu spotkać, aż się trzęsłam ze stresu. Poznałam ją. Nie, nie poznałam. Poznawałam. Dopiero się przede mną odkrywała, ale jeszcze wszystkiego nie zdradziła. Musiałam doprowadzić sprawę do końca. A niech mnie podgląda. Zadbam o odpowiedni wyraz twarzy. Wkurzyłam ją, więc to moja jedyna szansa. Kiedy byłam u niej w domu sama i znalazłam folder z informacjami do książki, dostałam odpowiedź, jak powinnam pociągnąć tę powieść, na czym się skupić, co uwypuklić.

Komisarz Bachus od razu udał się na uczelnię Marii. Już zdobył informację o jej pracy w dziekanacie. Nie wiedział jeszcze tylko, do kogo należał rachunek znaleziony pod łóżkiem. Ofiara pracowała na uczelni, więc mogła wyjść do klubu, a jeśli nie było to dozwolone, mógł ją odwiedzić kolega z uniwersytetu. Albo któryś profesor poprosił ją o zakup jedzenia, ona to zrobiła w jego imieniu, a potem zapomniała o rachunku, więc wypadł jej w mieszkaniu. Możliwości mnożyły się jak króliki. Dowie się wszystkiego po sprawdzeniu tropu.

Znalezienie odpowiedniego pokoju zajęło mu chwilę. Krótka rozmowa potwierdziła pracę Marii w dziekanacie. Sekretarka ubolewała nad tym, co się stało, i nazwała swoją współpracownicę „tak niezwykle piękną niewiastą”. Zapytana o mężczyznę w życiu jej

młodszej koleżanki bez wahania wskazała Kazimierza, który zaprosił ją na wyjście dzień przed odnalezieniem ciała.

– Jezus Maria! – zawołała, gdy wpadła na ten sam ślad co Bachus. – Czyżby on... czyżby to... – Nawet nie potrafiła powiedzieć na głos tego, o co podejrzewała doktoranta. – Ale to taki przystojny mężczyzna, taki elegancki, dobry... taki... wie pan... niemalże idealny.

– Nie ma ideałów, proszę o tym pamiętać. Jeśli cokolwiek wydaje się pani idealne, jest to sygnał alarmowy.

– I co teraz z nim będzie?

– Gdzie on mieszka?

– Proszę usiąść. Zaraz zdobędę adres. Pobiegnę tylko szybko do administracji.

– A nie może pani zadzwonić? – Podejrzewał ją o uprzedzenie Kazimierza. Jeśli tak jej się podobał, kto wie, co byłaby gotowa dla niego zrobić.

– Dziewczyny często wyłączają telefon. Tak będzie szybciej.

– Pójdę z panią. – Wstał od razu.

– Nie, nie trzeba.

– Nalegam – powiedział stanowczo i stanął koło niej.

Choć nie wzbudziła w nim zaufania, faktycznie zabrała go do administracji. Kobiety przerażone brutalnością mordu bez wahania napisały na kartce adres młodego doktoranta.

Sokołowski tymczasem, świadomy, jak niewiele czasu mu zostało, postanowił się ukryć. Wybiegł na ulicę.

Znów to samo. Krystyna usuwała zdania na bieżąco. Uśmiechnęłam się i ciągnęłam opowieść.

Pierwszą jego myślą była ucieczka gdzieś, gdzie będzie mógł się bezpiecznie zaszyść. Jednak dokądkolwiek by się udał, prędzej czy później ktoś go wylegitymuje, zapyta o pochodzenie, o poprzednie miejsce pracy czy zamieszkania. Jasne, można kłamać, ale nie da się zacząć gdzieś od nowa z tak mroczną przeszłością. Jeśli puszcza za nim list gończy, jeśli pokażą go w wieczornym wydaniu dziennika, będzie po nim. Miał charakterystyczne rysy twarzy, łatwo zwracał na siebie uwagę. Nie umknie ludziom. Ktoś go zapamięta, rozpozna, a następnie zdradzi, ale... gdyby jakimś cudem udało mu się przejąć tożsamość innej osoby, mógłby uniknąć kary.

„Jeśli nie przestaniesz, wezwę policję” – zagroziła mi Krystyna.

„Do siebie czy do mnie?” – odpisałam szybko z szerokim uśmiechem.

„Wiem, że byłaś w urzędzie w Szczękach”.

„Wiem o Krysi pobitej przez męża. Zaraz opiszę to w książce”.

„Czego chcesz?”

Zaśmiałam się. Czy ona naprawdę pytała o moje oczekiwania?

„Przyznaj, że zastawiłaś na mnie pułapkę i opisałaś wszystko w książce, żeby rozdzielić mnie i Kiliana”.

„Pewnych rzeczy nie da się cofnąć”.

„Wszystko się da. Dla chcącego nic trudnego”.

Wyciągnęłam telefon, żeby zrobić zdjęcie, ale zdałam sobie sprawę, że Brzezińska pewnie zdąży zareagować, zanim uda mi się utrwalić jej wypowiedzi. Rzeczywiście, zaznaczyła cały fragment naszej krótkiej wymiany zdań i go usunęła. Podałam się. Odłożyłam komórkę. W ten sposób nic nie ugram. Musiałabym zakleić kamerę, ale wtedy pewnie nie będzie odpisywała. Zmarnowałabym szansę. Właśnie w tej chwili, kiedy nie wiedziała, co udało mi się ustalić, mogłam osiągnąć najwięcej. Tak jak Hitchcock, który w swoim geniuszu straszył niewiadomą.

„Czy Kilian wie?” – zapytałam.

„Tak, powiedziałam mu”.

„Zadzwonisz do niego i tak jak wyznałaś mu prawdę o mnie, wyznasz o sobie. Inaczej dowie się cały świat”.

Gównu miałam. Tylko to, że wzięła tożsamość tamtej dziewczyny. Grałam jednak tak, jakbym faktycznie mogła ją

zniszczyć.

„Zapłacę ci”.

„To za łatwe rozwiązanie. Już ci napisałam, czego chcę, a ty decyduj”.

Zamiast pisać kolejną wiadomość, wróciłam do książki. W ten sposób zmuszę ją do działania na gorąco.

Skoro życie, które Kazimierz wiódł do tej pory, dobiegło końca, musiał zacząć od nowa. Najlepszym rozwiązaniem byłaby kradzież tożsamości osoby, za którą nie ciągnie się fetor strachu przed służbami. Tylko w jaki sposób znaleźć kogoś, kto byłby w stanie oddać mu swoje dane? Da się kupić tożsamość? A co zrobi pozbawiony jej człowiek? Nie można być w tym kraju bezimiennym obywatelem. Może dałoby się to załatwić w szpitalu, podmienić ciała? Może mógłby zapłacić jakiemuś lekarzowi za to, żeby ściągnął kartę z łóżka zmarłego i powiesił ją choremu, który się wyliże? Mało mężczyzn umierało na różne choroby niezależnie od wieku?

Nagle go olśniło. Mógłby to zrobić sam, bez konieczności płacenia komukolwiek. Mógłby trafić do szpitala jako pacjent, powiedzmy, bez dokumentów. Udawać amnezję, nie pamiętać niczego...

„Odkręcę wszystko” – napisała. „Daj mi czas”.

„Zrób to teraz, masz pół godziny. Ja w tym czasie napiszę sobie jeszcze kilka zdań”.

Najprostszym rozwiązaniem, które przychodziło mu do głowy, byłoby wyrzucenie dokumentów i skoczenie pod samochód albo tramwaj lub spowodowanie innego wypadku. Ryzyko, że umrze, przerażało go, ale jeśli nie zrobi niczego, i tak go powieszają. Już i tak był martwy. Jego plan miał szansę się udać, jeśli pójdzie na całość.

Podjąwszy decyzję, ruszył pewnym krokiem na przystanek. Jeśli rzuci się pod tramwaj zbyt blisko domu, szybko go zidentyfikują. Uda kogoś, kto wracając z pracy zmęczony i rozproszony, wpadł pod nadjeżdżający pojazd. Obmyślił już wszystko, lecz gdy przejeżdżał przez Wisłę na drugą stronę Warszawy, przyszło mu do głowy jeszcze lepsze rozwiązanie.

Wysiadł z tramwaju i wrócił na świeżo wybudowany most Łazienkowski. Nie musiał iść daleko. Wyrzucał z kieszeni przedmioty, które w nich znalazł. Wszystko, co mogło zdradzić jego tożsamość. Gdy opróżnił kieszenie, zdał sobie sprawę, jaki będzie następny etap: pozbycie się portfela i dowodu osobistego. Jeśli milicjanci znajdą je razem, dojdą do wniosku, że popełnił samobójstwo, bo nie mógł wytrzymać z ciężarem morderstwa. Nie odnajdą ciała, ale czy faktycznie go potrzebowali? Wyjął dwa miliony i schował do wewnętrznej kieszeni koszuli. To powinno zatrzymać pieniądze, nawet jeśli uderzenie rozerwie płaszcz. Poklepał dłonią kieszonkę, jakby chciał się upewnić, że gotówka jest tam bezpieczna.

Trzymając portfel, powtarzał sobie: „jeśli go wyrzucisz, nie będzie odwrotu”. Przeciągał ten moment tak długo, aż zebrał w sobie siłę. Wziął zamach i cisnął do Wisły portfel z włożonym do środka dowodem osobistym w postaci książeczki. Stało się. Teraz musiał wybrać, w jaki sposób spowoduje wypadek. Wbiegnie pod tramwaj? Uda zamyślnego? A może złapie się za klatkę piersiową i upadnie na tory chwilę przed nadjechaniem pojazdu, symulując zawał serca? Może wtedy motorniczy wyhamuje i uderzenie nie będzie tak silne, a on wyjdzie z tego bez szwanku? Widział już siebie na łóżku szpitalnym, siostry pytające, czy wie, jak się nazywa, i siebie grającego poruszonego utratą pamięci. Może w tym czasie przywiozą kogoś innego, na przykład po pobiciu. Może uwiedzie pielęgniarkę i wykorzysta swój urok. Jeśli wypadek nie pokierkuje mu twarzy i ten pobity nie zniknie, Kazimierz stanie się Tadeuszem, Markiem czy Wojciechem...

Krystyna zaznaczyła cały tekst i go usunęła. Caluśki. Od początku książki. To, co pisała o mnie, zniknęło. Uchyliłam usta, nie wierząc, że naprawdę to zrobiła. Już miałam o coś zapytać, ale usłyszałam chrzęst klucza w zamku. Kilian wrócił. Nie chcąc, żeby jego matka podsłuchiwała naszą rozmowę, wyłączyłam komputer.

Krystyna

– Bogusia!!! – krzyknęłam, a ona wpadła do pokoju jeszcze szybciej niż poprzednio. – Ona wie! – Zerwałam się z miejsca. – Nie mam pojęcia jak, ale dowiedziała się o zmienionej tożsamości i o wypadku!

– Jakim cudem?!

– Jakoś dotarła do informacji!

– Jak to możliwe?! Ma jakichś znajomych?

– Nie wiem! – warknęłam. – Dzwonź do Kiliana, powiedz, że mam zawał, zemdlałam, cokolwiek. On nie może się dowiedzieć... Nie w taki sposób...

Podbiegła do mojego biurka i odblokowała trzęsącymi się rękami telefon. Walczyła z własnym ciałem, ale nie mogłam tego zrobić za nią. Kiedy przyłożyła komórkę do ucha i czekała na połączenie, wbijałam paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni. Bolało! Chyba nawet przebiłam nimi skórę, ale wezbrała we mnie panika i potrzebowałam czegoś fizycznego, żeby odpędzić od siebie strach.

– Kilian! Mama zasłabła! Zemdlała... Nie wiem... Tak... już jest jakby przytomna, ale... nie do końca... Do telefonu?

Dałam jej ręką znak, że nie mogę z nim teraz gadać. Wtedy by nie przyjechał.

– Nie, nie nadaje się do rozmowy. Przyjeźdź, proszę... Nie wiem, co robić...

Przez chwilę słuchała tego, co mówił. Zapewne radził wezwać karetkę. Niech tak będzie, zaliczę kolejny wyjazd do szpitala. Przy takim obrocie spraw zrobiłabym wszystko, aby tylko trzymać go z dala od Mileny.

– Dobrze... dobrze... – Kiwała głową. – Tak zrobię... Będiesz? – Zawiesiła głos, ale uśmiechnęła się do mnie i jednocześnie mrugała mocno powiekami, dając mi sygnał, że uzyskała potwierdzenie.

Zakończyła połączenie. Wpatrywała się we mnie, czekając na dalsze polecenia.

– Co teraz?

– Odwołujemy wszystko.

– Co?!

– Pomyśl, co się stanie, jeśli ona pójdzie z tym do gazet i poczęstuje nas tym samym, co my jej serwowałyśmy...

– Jezu! – Złapała się za głowę. – Trzeba ją zatrzymać. Ale jak?

Przygryzłam wargę. Czy byłabym w stanie skrzywdzić Milenę, żeby ją uciszyć? Przekazanie wiadomości o naszych żądaniach powinno wyglądać groźnie, ale powinno też pozostawić miejsce na eskalację. Tak żeby wiedziała, jaki los ją czeka, jeśli się nie zamknie. Tylko co mogłabym zrobić? Obietnica wycofania się ze wszystkiego nie byłaby szantażem, tylko spełnieniem jej żądań. Powinnam przejść do fizycznego kontaktu. Ale jak? Nastraszyć ją w domu? Przycisnąć do ściany?

– Krysiu, błagam cię, nie ryzykuj... Nie warto... Odniosłaś taki sukces.

– Wiesz, kiedy jest sukces? Kiedy twoje dorosłe dzieci chcą spędzać z tobą czas. Nic innego nie ma znaczenia. Książki, majątek, dom... to wszystko jest bezwartościowe. Nie zależy mi na tym.

– Jeśli zależy ci na dzieciach... – Stanęła przede mną. – Nie spierdolisz tego. Nie drugi raz.

Rok 1979

Bogusia

Minał tydzień, potem drugi, a za nim – trzeci. Nikt się nie zgłosił po naszego anonimowego pacjenta. Nazywaliśmy go Romeo, a potem pielęgniarki zmieniły imię na Romek. Na początku stanowił nie lada atrakcję na oddziale, ale z biegiem czasu przestano się nim interesować. Głównie dlatego, że po odzyskaniu przytomności niewiele mówił. Reagował, ale jakoś tak inaczej, jakby otumaniały go leki. Przeszedł badania i według lekarzy powoli wracał do zdrowia, lecz leżał jak kłoda. Nawet nie mógł sięgnąć po szklankę. Wobec tego zajmowałam się nim bez przerwy. Myłam go, pielęgnowałam, goliłam, a także karmiłam.

Po długich tygodniach ciszy w końcu się do mnie odezwał:

– Jak ma pani na imię? – Jego głos rzeził, jakby zardzewiał z powodu nieużywania strun głosowych.

– Bogusia. A pan?

– Ja? – Zabrzmiał, jakby to pytanie zaskoczyło jego samego. – Nie pamiętam – wycharczał.

– A jest coś, co pan pamięta? – dociekałam, ale on pokręcił głową. – Jakaś rodzina? Żona?

Już wcześniej sprawdzałam, czy nosił obrączkę. Nie nosił. Nawet kieszenie miał puste.

– Mam żonę? – zainteresował się.

– Tego nie wiem. Pana pytam.

Tracił w takich momentach nadzieję. Opadał na poduszki i gasł. Było mi go szkoda. Pierwszy raz widziałam pacjenta z takim rozległym uszkodzeniem pamięci, ale też ciała. Według karty otwierali mu i głowę, i klatkę. Miał krwawienie nie tylko wewnętrzne, lecz także do mózgu. Być może nigdy nie odzyska pamięci. Poza tym istniało ryzyko, że zostanie inwalidą. Takich jak on – bez ubezpieczenia, bez pomocy rodziny i bez pieniędzy – czekał marny los. Chciałam mu pomóc – zarówno fizycznie, usługując mu, jak i psychicznie, czyli za pośrednictwem rozmowy. Czytałam mu również gazety, bo czasami rodzina dawała ogłoszenia o jakimś zaginionym, ale on nie pasował do żadnego opisu. Według Lucjana istniała szansa, że naszemu Romkowi któregoś dnia wróci pamięć. Im więcej czasu jednak upływało, tym bardziej malało prawdopodobieństwo.

Ponieważ wymagał pomocy z każdą czynnością, spędzałam z nim praktycznie całe dni. Uczyłam go na nowo chodzić. Najpierw rozmasowywałam mu nogi, potem pionizowałam, ciągnęłam na siebie i stałam z nim tuż przy łóżku. Trząsał się jak galareta i prosił, aby dać mu spokój. Było mi go żal, bo do pozostałych pacjentów ktoś przychodził, wspierał ich, a jego nie odwiedzał nikt. Zdrowiem tego mężczyzny nie interesowała się ani jedna osoba, nawet personel medyczny. Owszem, wiedzieli, że jestem obok niego, ale mogli mu okazać więcej wsparcia. Co gorsza, przeżywał śmierć każdego współpacjenta.

Zmartwiło mnie, kiedy pewnego dnia odmówił wstawania, a nawet jedzenia. Pobiegałam wtedy do Lucjana po pomoc, sądząc, że to jakaś choroba. On, nie opuszczając bloku operacyjnego, mówił tylko o leczeniu psychiatrycznym – że trzeba biedaka przenieść na inny oddział, gdzie go zamkną. Sugerował utratę zmysłów. Nie zgadzałam się z tym osądem. Rozmawiałam z

Romkiem nieraz i nie wykazywał oznak szaleństwa. Był po prostu potwornie smutny oraz przestraszony. Na domiar złego codziennie patrzył na chorych, na ich ból i śmierć. To też nie pomagało mu wyzdrowieć.

Wybłagałam u męża zorganizowanie mu pojedynczej sali, choć wówczas szpital takimi nie dysponował. Robiłam wszystko, aby dać temu człowiekowi szansę na powrót do normalności. Mimo to nie radził sobie z samotnością. Wtedy przyznałam przed samą sobą, że źle zrobiłam, izolując go od ludzi. Poddalam się i wezwałam lekarza z oddziału psychiatrii. Nie wspomniałam Romkowi słowem, kim jest ten doktor i w jakim celu go sprowadziłam. Kiedy rozmawiali, udawałam, że sprzątam salę. Przysłuchiwałam się każdemu pytaniu i każdej odpowiedzi. Na sam koniec wyszłam z lekarzem, by podpytać go o stan chorego.

– On ma traumę – wyjaśnił.

– Co ma?

– Uraz. Być może wypadek spowodował u niego kompletne zablokowanie się i teraz uniemożliwia mu powrót do normalności.

– Jak to się leczy?

– Nie ma na to lekarstwa. To zespół pourazowy.

– Ale coś można mu chyba dać?

– Tylko czas. – Wzruszył ramionami. – Nie ma żadnych problemów na tle psychicznym, które da się leczyć farmakologicznie. Przykro mi. – Uśmiechnął się zrezygnowany. – Ma rodzinę?

– Nikogo. Przyjechał jako Kowalski.

- Trudna sprawa - przyznał i coś zanotował. - Według mnie powinien zostać wypisany. Szpital niczego już nie może mu zaoferować.

- Panie doktorze, pan chyba nie mówi poważnie!

- Niestety, pani Bogusiu. Trzeba go wypisać.

- Ale tak nie można! Przecież on nadal potrzebuje pomocy! - upierałam się, lecz widząc jego obojętność, postanowiłam zapytać wprost: - I co będzie z nim dalej?

- Pewnie oddadzą go do przytułku - stwierdził bezemocjonalnie.

- Do przytułku?

Rok 2022

Milena

W innych okolicznościach wyszłabym mu naprzeciw, ale z usztywnieniem nogi czekałam na niego. Chyba zbierał się na odwagę w korytarzu, aż w końcu stanął w progu. Wyglądał na wymęczonego prawdą jak torturą.

– Musimy pogadać – stwierdził i usiadł daleko ode mnie, po przeciwnej stronie pokoju. Chyba nawet odepchnął się stopami od podłogi, żeby odsunąć fotel i zwiększyć dystans między nami.

– Mów.

– Nie. Ty mów. Powiedz mi wszystko.

– A co to jest wszystko?

– Powiedz mi o swojej przeszłości, o tym, co zrobiłaś na studiach.

Oczywiście Krystyna mu wypaplała. Zadbala o to, aby dowiedział się w momencie, kiedy już był na mnie zły. To przekreślało moje szanse na przekonanie go, że to jedynie przeszłość, potworna głupota, która przyszła mi do głowy w akcie desperacji. Że byłam młoda, niedoświadczona, przestraszona i wybrałam drogę na skróty.

– Zadam ci jedno pytanie, okej? – Oblizalam usta, przygotowując się na trudną rozmowę. Skinął głową, akceptując mój warunek. – Czy jesteś zazdrosny o mężczyzn, z którymi spałam, zanim cię poznałam?

- Co?! Co to ma do rzeczy?!
- Odpowiedz.
- Co chcesz usłyszeć?! Że nie i na tym oprzeć...
- Spokojnie. Po prostu odpowiedz na pytanie. Oczyszczyć głowę, pomyśl i odpowiedz. Czy jesteś zazdrosny o facetów, z którymi spałam, zanim cię poznałam?
- Nie wiem...
- Czy ja powinnam być zazdrosna o kobiety, z którymi ty spałeś, zanim poznałeś mnie?
- Nie, oczywiście, że nie. To było wieki temu. Skoro je zostawiłem, nie miały dla mnie znaczenia.
- Więc ponawiam pytanie: jesteś zazdrosny?
- Nie, nie jestem, ale to manipulacja – sprzeciwił się i wstał. – Robisz to celowo.
- Niczego nie robię celowo. Chcę ci tylko pokazać, że to, jaka jestem dzisiaj, ma się nijak do tego, co robiłam kiedyś. Chociaż nie. Cofam to. To, co robiłam kiedyś, ukształtowało mnie taką, jaka jestem teraz. Robiłam głupie rzeczy, popełniałam błędy, zachowałam się karygodnie, ale myślałam wtedy o sobie. Skrzywdzenie innych przychodziło mi łatwo, bo byłam emocjonalnie niedojrzała i nie zastanawiałam się, co poczują inni.
- A skok z okna? A myszkowanie w domu mojej matki? – Machał ręką niczym polityk na mównicy. – Na to też masz dobre wyjaśnienie?
- Nie wiem, czy dobre, ale jakieś mam – oznajmiłam spokojnie. – Twoja matka zaczęła opisywać w książce mnie. Dokładnie to, co zrobiłam na studiach. Na dodatek powiadomiła o

tym moją szefową, która tamtego dnia, kiedy zabrałeś mnie do kliniki, oznajmiła mi, że już dla niej nie pracuję. Moja kariera zawisała na włosku. Nie znajdę już pracy w tym zawodzie, bo każdy będzie wątpił w mój dyplom i umiejętności. Dlatego umowa, którą podpisałam z Krystyną, mnie przeraziła. Jak sobie wyobrażasz siebie na moim miejscu? Singła bez pracy, wykluczonego z zawodu i z oddechem komornika na szyi? Brzmi ciekawie? Na tyle ciekawie, że byłbyś gotowy wejść do czyjegoś domu i przejąć taką umowę, a potem wyskoczyć z nią przez okno? Jeślibyś tego nie zrobił, to znaczy, że nie rozumiesz, czym są desperacja i strach.

- Wtedy też były desperacja i strach, co? Czyli niewiele się zmieniło.

- Nie. Wtedy krzywdziłam innych, teraz tylko siebie - powiedziałam pewnie.

- A ja?

- Wiem, że cię zawiodłam, że czujesz się oszukany, bo nie zaufałam ci na tyle, żeby wyjawić prawdę, ale ja patrzę na to inaczej. Jeśli dokonałam wyboru, którego potwornie żałuję, nie muszę się z niego spowiadać każdemu, kogo spotkam.

- Ale do dzisiaj czerpiesz korzyści z tego... tego... szantażu - rzekł, używając słowa, które łagodnie opisywało moje przewinienie.

- Tak, to prawda, ale teraz polegam na wiedzy i doświadczeniu zdobytym bez...

- Gówno prawda! Praktyki, szpital, gabinet. To wszystko stało się dzięki tamtemu oskarżeniu. Nie widzisz tego?

- Widzę! - syknęłam. - Gdybym mogła cofnąć czas, z chęcią zaczęłabym od nowa. Myślisz, że mnie jest z tym łatwo?

– Jakoś nie widziałem, żeby cię to męczyło. Wydajesz się beztroška i... szczęśliwa – wypluł z siebie, jakby czuł obrzydzenie.

– Byłam szczęśliwa dzięki tobie, ale... nie mam prawa niczego od ciebie wymagać. Możemy się rozstać, jeśli to dla ciebie lepsze rozwiązanie.

– Podobało ci się?

– Co? O czym ty mówisz?

– Ten seks. Podobało ci się?

– A co to ma do rzeczy?

– Odpowiedz: zrobiłaś to z przyjemnością czy z konieczności?

Zamknęłam oczy, czując, jak uchodzi ze mnie powietrze. Jeśli trafiła go ta kwestia, nie było dla nas szans. Gdyby sytuacja się odwróciła i to on dopuściłby się czegoś podobnego, mnie męczyłby brak zaufania, a nie satysfakcja z nic nieznaczącego seksu.

– Podobało ci się – stwierdził. – Przyznaj.

– Jakie ma znaczenie, co powiem? Już mnie osądziłeś. Widzisz swoją wersję wydarzeń, a ode mnie chcesz czegoś, co utwierdzi cię w przekonaniu, że masz rację.

Zadzwoił jego telefon. Po napiętym ciele, poważnej minie i skupionym spojrzeniu wywnioskowałam, że coś się stało. Nie wiedziałam tylko co.

– Muszę jechać do mamy – wyjaśnił łagodniejszym tonem.

– A jej wybaczyłeś, że cię oszukała?

– To moja matka! – warknął, a potem zastygł, jakby zdał sobie sprawę, że to słowo nie do końca pasuje.

– Aaa, racja. Oszukiwała cię całe życie, przedstawiła ci Bogusię jako służącą, ale to, że cię przysposobiła, wystarczy, żeby jej wszystko wybaczyć...

– Nie wtrącaj się! – Podszedł bliżej i wyciągnął w moją stronę palec wskazujący.

Stojąca pozycja dawała mu przewagę, podczas gdy ja zadzierałam głowę i patrzyłam na niego z dołu.

– Ja zdecydowałam, że nie powiem ci o swojej przeszłości, ty zaakceptowałeś kogoś, kto cię oszukiwał, od kiedy wzięłeś pierwszy oddech. Zajebista hipokryzja – wyrzuciłam z siebie. – I wiesz – dodałam szybko, bo wciągnął ustami powietrze, jakby chciał się odezwać. – Nie zamierzam cię zmuszać do wybaczenia mi. Nie mam do tego prawa. Zresztą i tak nie przetrwalibyśmy próby czasu. To zawsze stałoby między nami. Zwłaszcza gdy widzę, w którą stronę biegną twoje myśli. Dlatego się zdziwiłam tym, jak szybko poszło z Krystyną.

– Ona była dobrą matką.

– Nie wątpię. Dobrze cię wychowała, ale... ta sama kobieta, która cię kocha, bez wahania zniszczyła mnie i ciebie. Może to miłość, może zawiść, może chora zazdrość o inną kobietę w twoim życiu, a może po prostu zrobiła to dla własnej satysfakcji.

– Wrócimy do tego! – zagroził mi albo oznajmił.

Wybiegł z mieszkania. Trzasnął drzwiami tak mocno, że podskoczyłam. Powinnam się pakować? Czy jeśli tu zostanę, a on w tym czasie wróci, położymy się spać razem? Czy przegadamy całą noc, omawiając opcje?

Sięgnęłam po telefon. Chciałam zadzwonić do mamy. Mojej mamy, która z taką dumą opowiadała o swojej córce. Wyrwałam

się z małego miasteczka, zdobyłam zawód, uznanie w klinice, znalazłam chłopaka, byłam szczęśliwa. Do tej pory faktycznie mogła się mną chwalić. Gdyby jednak prawda wyszła na jaw, najbardziej zraniłabym właśnie ją, bo to ona z radością relacjonowała mi rozmowy ze znajomymi, którzy zazdrościli jej tak zdolnego dziecka. Mogłam stracić Kiliana, mogłam stracić pracę, ale nie mogłam zawieść rodziców. Trudno. Zacznę od zera. A nuż istniało jeszcze coś, w czym jestem dobra.

Krystyna

Stałam pod apartamentowcem, nadal się zastanawiając, co konkretnie zrobię. Zraniona Milena, sama, bez chłopaka, może dojść do wniosku, że ktoś musi zapłacić za jej nieszczęście. To ja ją przycisnęłam, więc to we mnie zobaczy wroga numer jeden. Gdyby byli razem, nie zdradziłaby prasie prawdy o mojej przeszłości, ale po rozstaniu robi to z pewnością.

Wyciągnęłam papierosa. Paliłam go powoli, czekając, aż ktoś się pojawi. Na moje szczęście szła kobieta z psem. Przystanęła przy klatce schodowej. Jeśli skorzysta z klucza zbliżeniowego, będzie po mnie. Jeśli wbije kod, mam szansę. Jej palec wylądował na dwójce, a ja się uśmiechnęłam. Powtarzałam w myślach kombinację. Odczekałam, aż drzwi się za nią zamkną, podeszłam do klawiatury i wpisałam te same cyfry. Dźwięk zwalniającego zamka brzmiał niczym muzyka wybitnego kompozytora.

Weszłam do środka. Kobieta jeszcze stała przy skrzynce na listy. Pies odwrócił się w moją stronę. Spuściłam głowę i przemknęłam obok, modląc się o to, aby jego właścicielka mnie nie zapamiętała. Ona z pewnością poczeka na windę, wobec tego skierowałam się ku schodom. Unikanie kontaktu może się okazać kluczowe.

Zdyszana stanęłam pod drzwiami mieszkania syna. Powinnam zapukać, ale nacisnęłam klamkę.

– Już jesteś? – Głos Mileny nie zdradzał negatywnych emocji.

Skoro wiedziała, że ktoś wszedł, ukrywanie się w korytarzu nie miało sensu. Wyszłam jej na spotkanie.

– To ty? – Gapiła się na mnie zdumiona. – Co tu robisz? Kiliana nie ma... przed chwilą... – Zerknęła na zegarek na przegubie ręki. – Wszedł jakieś piętnaście minut temu... Miniecie się... – Zawiesiła głos, nie rozumiejąc mojej obecności.

– Przyjechałam do ciebie – oznajmiłam.

– Do mnie? Po co?

– Nie udawaj niewiniątka! – warknęłam, wchodząc do pokoju.

Poprawiła się na kanapie, nie przewidując zagrożenia. Była zrelaksowana. Inna osoba na jej miejscu kombinowałaby, jak uciekać. Ona tego nie robiła. Nadal mi ufała. Wierzyła, że nie wyrządzą jej krzywdy.

– Dobrze, racja – przyznała. – Mamy wiele do omówienia, ale... – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Nie wiem, czy w ogóle jest sens. Kilian i tak ze mną zerwie, więc nie będziesz mnie miała w rodzinie. A skoro już nie stanowią dla ciebie zagrożenia, omawianie tej sytuacji jest bezcelowe.

– Nie jest! – sprzeciwiłam się natychmiast.

Wzięłam krzesło i przysunęłam do Mileny, głośno szurając nim po podłodze. Mimowolnie szacowałam, ile może ważyć taki mebel i czy uderzenie nim zabiłoby człowieka.

– W jaki sposób się o mnie dowiedziałas? – zapytałam.

– Tak jak ty o mnie. Zrobiłam małe dochodzenie. Nie spodziewałaś się chyba, że tylko ty masz do tego talent, co?

– Daruj sobie! Tak, masz talent, muszę to przyznać. Tak jak muszę przyznać, że cię nie doceniłam. Mimo sprytu, dzięki

któremu wykorzystywałaś głupotę innych, nie pomyślałam, że uda ci się mnie dopaść. Proponuję ci umowę. Powiesz mi, co wiesz, dobrze? Możemy być ze sobą szczerze?

– Posłuchaj. – Nachyliła się. – W dupie mam twoją szczerłość. Nie wiem, po co tu przyszłaś, ale nie pomogę ci. Masz usunąć materiały, cofnąć wszystko...

– Bogusia się tym zajęła. To już załatwione – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Będzie trudno odkręcić pewne zaaranżowane działania, ale jeszcze nie urodził się taki, który na widok odpowiedniej wielkości pliku pieniędzy nie uzyskałby nagle przyływu motywacji do uczynienia czegoś wręcz niemożliwego.

– Wszystko? – zapytała, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Tak, praca, artykuł. Masz znów czyste konto. Możesz wrócić do kliniki albo zmienić miejsce pracy bez skandalu ciągnącego się za tobą jak smród.

– Książka?

– Nie ma. Skasowałam ją.

– To jedyna kopia?

– Nie. – Zdobyłam się na uczciwość. – Ale daję ci słowo, że nie ukaże się nic. Już zniszczyłam umowę. Nie ma po niczym śladu. Mnie też, jakkolwiek by patrzeć, zależy na uniknięciu rozgłosu. Nie uważasz?

Uśmiechnęła się lekko.

– Dlaczego? – Podniosła brodę dumna ze swojego osiągnięcia. Wreszcie mogła odetchnąć. – Powiedz mi: dlaczego postanowiłaś

to wywlec? Po co wciągnęłaś mnie w pisanie tej książki? Nie mogłaś po prostu opowiedzieć Kilianowi o mojej przeszłości?

– Czyli chcesz szczerości – zauważyłam i nim jakkolwiek zareagowała, kontynuowałam: – Dobrze. Powiem ci dlaczego. Mój syn przyszedł do mnie po pierścionek. Chciał ci się oświadczyć. Jako ktoś, kto ma coś na sumieniu, podejrzewam każdego. Zleciłam dawnym znajomym sprawdzenie cię. Są ludzie, którzy sztywnieją na dźwięk twojego nazwiska. Dokopanie się do prawdy zajęło mi chwilę. Poświęcam tygodnie na zbieranie materiałów do książki, więc mam w tym wprawę.

– Czyli po prostu chciałaś nas rozdzielić?

– Chciałam, żeby Kilian wiedział. To, jaką decyzję podejmie, to już jego sprawa.

– Skoro masz z nim taki świetny kontakt, dlaczego nie mogłaś mu po prostu wyjawić wszystkiego?

– To twoje kłamstwo, ty powinnaś o nim mówić. Nie ja.

Prychnęła. Nie kupowała mojego toku myślenia.

– To chore, wiesz? – stwierdziła. – Namieszać, napuścić ludzi na siebie nawzajem, a potem patrzeć, jak ta wzburzona atmosfera doprowadza ich do walki. – Pokręciła głową. – Słyszałaś kiedyś o doświadczeniu z mrówkami dwóch różnych gatunków? Umieszczone w słoiku nie zaatakują się nawzajem, ale jeśli ktoś potrząśnie słoikiem, zaczynają się zabijać.

– Tak. Ja tylko potrząsnęłam – przyznałam, używając jej analogii. – A teraz ty: skąd wiesz?

Zaśmiała się.

– Hmm, od czego by tu zacząć... – Udała zamyśloną.

– Kto ci powiedział o zmianie płci i kradzieży tożsamości?

Zamilkła, wpatrując się we mnie jak w obrazek. Wodziła wzrokiem po moim ciele, patrzyła na dłonie, na twarz, na krocze. Nie miała o tym pojęcia. Zdradziłam się.

– Nie wiedziałaś – stwierdziłam, a ona nawet nie drgnęła.

Zamknęłam oczy, pojawiając się, co się stało. Ona też potrząsnęła słoikiem, a ja dałam się sprowokować. Zabiła mnie moją własną bronią.

– Ten listek viagry w szafce nocnej... był dla ciebie. – Sama nie dowierzała własnym słowom.

Skinęłam.

– Brałaś blokery testosteronu i nie miałaś... albo raczej: nie miałaś popędu...

– Dobrze kombinujesz.

– Jezu... Bogusia... – Zakryła dłonią usta. – To twoja kobieta. Wy ze sobą sypiacie.

Ponownie skinęłam głową, nie chcąc wchodzić w zbyt szczegółowe wyjaśnianie jej przeszłości.

– Nie zaprzeczysz niczemu? Nie poprosisz mnie, żebym nie mówiła Kilianowi?

– Nie zrobisz tego.

– Dlaczego go oszukujesz?

– Bo w tamtych czasach nic nie było łatwe, a co dopiero zatuszowanie zbrodni. To wiesz czy tego też nie wiesz i blefowałaś?

Uśmiechnęła się.

Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć, jak łatwo dałam się nabrać. Gówniara zrobiła mnie na szaro. Mogłam nie przychodzić. Mogłam poczekać i pozwolić jej pokazać, ile wie. Moja chęć zatajenia prawdy, uniknięcia odpowiedzialności, zamazania choćby najdrobniejszego śladu... doprowadziła mnie do zguby.

- To twoja zbrodnia, prawda? - zapytała. Była zbyt inteligentna, żeby nie połączyć faktów. - Ta z lat siedemdziesiątych?

- Tak, moja.

- Zabiłeś tamtą kobietę.

- Tak.

- Dlaczego?

- Z zazdrości.

- I potem ze strachu przed karą śmierci zmieniłeś się w kobietę?

- Nie, to nie tak. - Pokręciłam głową.

Po raz pierwszy rozmawiałam o tym z kimś innym niż Bogusia i Lucjan. Powinnam zamknąć usta, ale Milena nie pozostawiła mi wyboru. Dopóki Kilian o niczym nie wiedział, wystarczyło pozbyć się tej dziewczyny.

Chciałam zobaczyć, jakie wrażenie wywrze prawda na kimś, kto nie znał szczegółów. Po jej reakcji wywnioskować, jak przyjęliby to mój syn czy córka. My, żyjący z tym sekretem od dawna, przeszliśmy do porządku nad tym, co się stało. Dla nowych, niewtajemniczonych osób te rewelacje z pewnością były szokujące. Ciekawe tylko, jak bardzo.

- A jak? – dociekała zupełnie nieporuszona moim wyznaniem.
- Ja naprawdę, tak jak pisałaś, wskoczyłam pod tramwaj.
- Naprawdę? – Uchyliła usta z szoku.
- Tak. Dlatego to, co pisałaś, wydawało się takie realne.
- Blefowałam. Połączyłam materiały, które znalazłam, stare zdjęcia i pomysł sam przyszedł mi do głowy.

Zaśmiałam się. Może łączyło nas więcej, niż sądziła. Może ona też wpadłaby na takie rozwiązanie, stojąc w obliczu ryzyka poniesienia kary za zbrodnię. Może wyczułam podskórnie, że jest taka sama i właśnie dlatego nie może być z moim dzieckiem.

- Czyli da się przeżyć zderzenie z tramwajem? – ciągnęła.
- Tak, choć owszem, byłam mocno pokiereszowana. Zabrali mnie do szpitala, gdzie trafiłam na oddział chirurgii. Operacja nogi i biodra, szyny w ręce. To wszystko zrobił dla mnie Lucjan, a po operacjach opiekowała się mną Bogusia. Ja byłam wtedy zraniona, nieszczęśliwa, a Bogusia widziała we mnie coś, czego nikt inny nie widział. Zakochała się w tajemniczym mężczyźnie, który niczego nie pamiętał. Rozmawialiśmy, rozmawialiśmy i raz jeszcze rozmawialiśmy. Fascynowało ją wszystko, co mówiłam. Imponowała jej moja wiedza. Schlebiał mi ten podziw. Bo widzisz... Bogusia była piękna i zgrabna, a ja byłam tylko facetem.

- Mieliście romans jeszcze w szpitalu?
- Tak, ale Lucjan szybko spostrzegł, że opiekowała się mną inaczej niż resztą pacjentów. Poprosiła go o przeniesienie mnie na inny oddział. Wtedy wiedziałam, że zakochała się na zabój i będzie gotowa zrobić dla mnie wszystko. To ona uczyła mnie chodzić, poświęcała mi każdą wolną chwilę. Dręczona wyrzutami sumienia, a także chcąc przetestować jej miłość, wyznałam

prawdę. Zniknęła na dwa dni. Myślałam, że zostałam sama na zawsze, ale ona wróciła. Płakała, zadawała pytania, aż w końcu wpadła na rozwiązanie: zmianę płci. Coś, czego ja nie wzięłam pod uwagę. Przedstawiła mi idealny plan. Jej mąż, jak się okazało, był gejem. Nie interesowały go kobiety. Wziął sobie taką, która do niego nie pasowała, ale której obecność była w jego życiu konieczna, bo w latach osiemdziesiątych lekarz musiał mieć rodzinę, dzieci i najlepiej jeszcze chodzić z nimi co niedzielę do kościoła. Żadna inna kobieta, która znała swoją wartość, nie zgodziłaby się na taki układ. Co innego Bogusia, zahukana, młoda i naiwna. Zapewnił jej dom, utrzymanie, a ona na to przystała. Jednak po czasie zmęczył ją brak seksu. Pieniądze nie były w stanie skutecznie zamknąć jej ust. Myślała o rozwodzie, jeszcze zanim mnie poznała.

– Więc dała Lucjanowi taką żonę, jakiej potrzebował – podsumowała słusznie.

– Brawo! – Klasnęłam w dłonie, chwając jej bystrość. – Jemu potrzebny był taki układ do pracy, mnie do przetrwania. Od tamtej pory gram kobietę. W sumie po tylu latach czuję się kobietą – dodałam.

– A fizycznie?

– Na początku nie było blokerów, więc wszystko działało prawidłowo. Uprawialiśmy z Bogusią seks.

– Jesteś ojcem Alany i Kiliana – stwierdziła, a ja się uśmiechnęłam.

Ta mała istotka przechodziła samą siebie w szybkości, z jaką dochodziła do wniosków. Dawno nie spotkałam tak błyskotliwej osoby. Aż żal zmarnować taki talent.

- W każdym razie potem żyłyśmy jak przyjaciółki - kontynuowałam.

- A zwracanie się do siebie per pani?

- To konieczność. Ta fałszywa grzeczność pozwalała nam mydlić ludziom oczy. Nikt się nie zorientował, że dzieci rodziła ona ani że była jedyną kobietą w tym związku. Myśleli, że Lucjan miał nas dwie. Jedną piękną, drugą mądrą.

- Ty byłeś tą, którą mógł się pochwalić, a Bogusię mieliście od pracy. To dlatego Kilian mówił, że wychowywał go ktoś inny, że pamięta inną kobietę. Oddaliście go Bogusi.

- Nie, nigdy nie został oddany. Wychował się w domu tak jak Alana. Musiało mu się pomylić, co oczywiście jest zrozumiałe, bo takie małe dziecko nie pojmie zasad, które ustaliliśmy, a których przecież nie można omawiać na głos. Nie tak łatwo zastąpić matkę. Zwłaszcza jeśli Bogusia z nim spała. Bywały dni, a nawet tygodnie, kiedy ciągle pisałam i nie miałam na nic czasu. On wtedy nawet nas nie widywał. Lucjan spędzał całe dnie w pracy, ja w książkach. Sama rozumiesz. Poza tym kobieta inaczej okazuje uczucia, karmi piersią i ma inną relację z dzieckiem, niż my mogliśmy mieć na tamtym etapie. Kochałam Alanę i Kiliana od momentu ich narodzin, ale nie tak jak Bogusia. Wiedziałam też, że jeśli pozwolę jej zostać dłużej, dzieci całkiem się pogubią. Kiedy Kilian był wystarczająco duży i zorientowałam się, że rozumie zbyt wiele, odesłaliśmy ją. Tak było lepiej dla dzieci.

- Czyli znów zrobiłeś coś z zazdrości. Tym razem z zazdrości o miłość dziecka do matki.

- Możesz nazywać to, jak chcesz. Bogusia to prosta kobieta, niczego by ich nie nauczyła. Owszem, nadawała się na niańkę, ale nie na drogowskaz życiowy.

- Niesamowite, jak łatwo przychodzi ci wyciągać takie wnioski. Żadna z kobiet w twoim życiu nie stanowiła wystarczającego autorytetu, a jednak usuwałeś je kierowany zazdrością – stwierdziła Milena zniesmaczona.

- Coś w tym jest – przyznałam, nie widząc sensu wypierania się argumentów, których użyłam do usprawiedliwienia własnego działania. Ona tak trafnie sprowadziła je do słowa „zazdrość”. To coś, do czego nie chciałam się przyznawać.

- A co z tamtą kobietą? Znaleźli coś?

- Nie. Szukali Kazimierza. Studenta z roku, który zaginął w tajemniczych okolicznościach. Ja, w przeciwieństwie do twojego bohatera, zostawiłam dokumenty w domu, a do Wisły wrzuciłam klucze. Dla mnie to też był przełomowy moment.

- Gdyby powiedział mi to ktoś postronny... nie uwierzyłabym.

- Zbrodnia doskonała.

- Chyba nie, bo zdradziłeś mi wszystko. To, jak uniknąłeś kary i jak oszukiwałeś własne dzieci.

- I co z tego? Byłam najlepszą wersją siebie. Oddaną matką, partnerką. Od tamtej pory wszystko robiłam dobrze.

- Aż pojawiłam się ja.

- W sumie... to prawda.

- Czyli nie chciałeś dla własnego syna kogoś takiego jak ty, kto kłamał w ważnej sprawie, choć ja w przeciwieństwie do ciebie nikogo nie zabiłam.

- Dlaczego zwracasz się do mnie w formie męskiej? – Skupiłam jej uwagę na czymś innym.

– Skoro bierzesz viagrę i masz penisa, jesteś mężczyzną. No chyba że się mylę. – Przekrzywiła głowę na bok.

– Nie, nie mylisz się, ale widzisz coś zgoła odmiennego. Widzisz kobietę.

– Już nie. Teraz widzę wszystko wyraźnie. Twój wzrost, budowa... To nie są ruchy kobiety, tylko kogoś, kto udaje. Wcześniej nazywałam cię kanciastą, teraz już wiem, jakiego słowa powinnam użyć: „męska”.

– Ale nie użyjesz już żadnego.

– Bo co? Bo zabijesz mnie jak tamtą dziewczynę?

– Jeśli będę musiała.

Zaśmiała się i oparła wygodnie o oparcie kanapy. Zupełnie nie czuła zagrożenia.

– Muszę o coś zapytać – odezwała się. – Kilian mówił, że nie podróżujesz, że nigdy nie byłeś za granicą. Nie masz paszportu, prawda?

– Prawda.

– A masz jakiś dokument?

– Tak, dowód osobisty, ale jest nielegalny. Wyrobiony tylko na potrzeby identyfikacji. Nie biorę nic na kredyt, nie łamię prawa, nie jeżdżę samochodem. Jestem dla państwa incognito.

– A jednak jesteś sławny, pokazują cię w telewizji – wymieniała zdumiona.

– Tak. Czyż to nie zabawne? Robią bohaterkę z kogoś, kto powinien gnić w pierdłu. Albo jeszcze lepiej: w tamtych czasach zawisnąć na stryczku.

– Dlatego, że jesteś dobry w kłamstwie.

– Nie każdy pisarz ma coś na sumieniu, ale ci, którzy mają, piszą najlepiej – pochwaliłam samą siebie.

– Niesamowite. Podziwiam, naprawdę. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym zostać sama. Kilian pewnie się zorientuje, że go wykiwałeś i nie ma cię w domu. Lepiej, jeśli się spotkacie gdzie indziej.

– Ooo, naprawdę? Taką masz dla mnie dobrą radę? – zapytałam, drażniąc się z nią.

– Jesteście popieprzoną rodziną i teraz, kiedy to wszystko usłyszałam, wiem jedno. Ogromnie się cieszę, że tak wyszło. Serio. Teraz jak nigdy wierzę, że można kochać jedną osobę, a zestarzeć się z kimś kompletnie innym. Odchoruję Kiliana, ale niczego już nie jestem tak pewna jak tego, że nie chcę być częścią tej rodziny. A wiesz dlaczego?

– Dlaczego? Oświeć mnie.

– Bo pierwsze, co musiałabym zrobić, to iść na policję.

– Tak jak poszłaś w swojej sprawie?

– Morderstwo i szantaż to zupełnie inne kalibry.

– Na obydwie są paragrafy.

– Niesamowite, że nie widzisz różnicy między tym, co zrobiłam ja, a tym, co zrobiłeś ty.

Pokazała mi, gdzie leżała granica. Ja byłam tą złą, ona – jedynie tą cwana. Nie postrzegала nas jako takich samych. Czowała się lepsza.

– Wyjdz, proszę. – Stanowczość jej głosu mnie zirytowała.

– Nie masz prawa wypraszać mnie z mieszkania mojego syna.

– A jednak to robię. Jeśli nie wyjdiesz, zadzwonię na policję.

Wstałam i do niej podeszłam. Usiadłam obok.

– Pamiętasz tego człowieka, który pomógł ci wejść do klatki? – zapytałam.

– Jakiego człowieka?

– Tego, który cię zaczepił, kiedy wracałaś ze swojego minidochodzenia. Nie pamiętasz?

– Pamiętam – szepnęła.

– Opłaciłam go.

– Co?

Och, jak ona mało wiedziała. Dziwiło mnie, że tak dobrze pisała bez znajomości szczegółów. Rzeczywiście miała talent i pomagała jej wyobraźnia, a nie złość ani perfidia.

– Pamiętasz, że drzwi do mieszkania były otwarte? – przypomniałam. To miało stanowić dla niej przekaz.

– Tak.

– Kazałam mu je tak zostawić. Kiedy zasnęłaś, wszedł po cichu i zainstalował ci w komórce aplikację do śledzenia. Twój telefon nie ma teraz sieci. Możesz sprawdzić, jeśli nie wierzysz. Włączyłam urządzenie do zakłócania sygnału.

Prychnęła niczym kot ostrzegający, że jeśli będę ją drażnić dalej, rzuci się na mnie z pazurami. Na to czekałam, bo wiedziałam, że takim kotom jak ona trzeba skrócić kark.

– Nie zadzwonisz do nikogo. Ani teraz, ani nigdy.

Zerknęła na swój aparat leżący na stoliku przed nami. Gdyby chciała po niego sięgnąć, wyrwałabym jej go z rąk. Nie miałam pewności, czy numer alarmowy działał przy zakłóceniach, czy tak jak zwykle wychodzące był kompletnie zablokowany. Wolałam nie sprawdzać.

– I co to ma znaczyć? – prowokowała, zamiast błagać o litość.

– Że daję ci wybór. Albo trzymasz usta zamknięte na kłódkę i odchodzisz z naszego życia dobrowolnie, albo ja ci je zamknę na zawsze.

Próbowała wstać, ale pozycja nie pozwalała jej na odpowiednie ustawienie ciała. Zsunęła się do krawędzi kanapy.

– To co wybierasz? – naciskałam na nią, póki widziałam w niej strach.

– Możesz spać spokojnie. A teraz wynoś się!

Zaskakiwała mnie jej odwaga. Inna osoba na jej miejscu by się poddała. Znajdowała się w jednym pomieszczeniu z mordercą. Fakt, mordercą sprzed lat, ale czy to zmieniało dużo? Co powinnam zrobić, żeby ją przekonać? Bez obawy o swoje życie nie dochowa tajemnicy. Martwiłam się, że gdy tylko wyjdę, doniesie na mnie, a wtedy stracę wszystko...

Niewiele myśląc, rzuciłam się na nią i zacisnęłam dłonie na jej szyi. Choć Milena była ode mnie dwukrotnie młodsza i zwinniejsza, to usztywniacz w połączeniu z moją siłą uczynił z niej łatwy cel. Upadłyśmy na podłogę. Wykorzystałam przewagę i zaczęłam uderzać głową dziewczyny o panele. Wyobrażałam sobie, jak za którymś razem jej czaszka pęka, a oczy zachodzą mgłą. Jak przestaje stanowić dla mnie zagrożenie. Przy obecnej

technologii szybko pobiorą materiał dowodowy i znajdą DNA. Tyle że to będzie DNA należące do mężczyzny, nie kobiety.

Rok 1979

Bogusia

Choć wcześniej śmiałam się z tych obsranych pacjentów, którzy sądzili, że będą w stanie mnie w sobie rozkochać, jednemu z nich faktycznie się udało. Powoli wychodził ze skorupy, wracał mu humor, a ja uwielbiałam z nim żartować. Nie kończyły się nam tematy. Czasami nawet traciłam poczucie czasu. Wtedy ktoś z personelu przychodził do sali Romka – bo każdy wiedział, że mnie tu znajdzie – i kazał mi wykonywać inne obowiązki. Opuszczałam go niechętnie, ale dopóki figurowałam jako pracownica szpitala, musiałam być posłuszna.

Tym razem na polecenie Lucjana miałam się zajmować pacjentem po operacji. Jak zwykle wywiązywałam się z zadania. Zerknęłam na kartę informacyjną. Przewłocki. To był dokładnie ten człowiek, który ponad pół roku temu leżał w tym samym miejscu. Nie poznałabym go, tak był wykończony chorobą. Zniknął w oczach. Odczytałam zapisy na jego karcie. Rak. Ponowna operacja z usuwaniem fragmentu jelita. Jego sytuacja nie wyglądała dobrze, a mimo to Lucjan kazał mi go pilnować jak oka w głowie. Nie dziwiłoby mnie to – w końcu dbał o każdego – gdybym po kilku godzinach nie wyszła do toalety i w drodze powrotnej nie zauważyła, jak mój mąż pędzi do Przewłockiego. Pomyślałam, że chory podczas mojej nieobecności dostał jakiegoś udaru.

Ruszyłam pospiesznie do sali. Lucjan nie umieścił mężczyzny na pooperacyjnej z innymi, tylko przydzielił mu prywatne

pomieszczenie. Chyba wiedział, że pacjent umrze. Drzwi za nim już się zamknęły. Rozejrzałam się w poszukiwaniu pozostałego personelu. Nikt się nie spieszył, nie leciał do pokoju z defibrylatorem ani nie niósł nareczka kroplówek. Dotarło do mnie, że to tylko Lucjan wykonywał swoją pracę nadgorliwie.

Już miałam odejść, kiedy coś mnie tknęło. Po cichu, bardzo powoli nacisnęłam klamkę. Drzwi otworzyły się bezszelestnie. Zobaczyłam, jak mój mąż trzyma dłoń tego schorowanego człowieka. Patrzył na niego tak, jak nigdy nie patrzył na mnie: z czułością i miłością. Kiedy nachylił się i go pocałował, zrozumiałam, co go z nim łączyło. On go kochał.

Podeszłam bliżej, już nie dbając o to, czy mnie usłyszy. Obejrzał się. Udając profesjonalistę, chwycił Przewłockiego za nadgarstek niby po to, żeby sprawdzić tętno.

– To ta przypadłość, tak? – zapytałam.

– Słucham?

– To dlatego nie chodzisz ze mną do łóżka, prawda?

Milczał. Nie musiał niczego mówić. I pomyśleć, że kierowana wyrzutami sumienia nie pozwalałam sobie na nic więcej z człowiekiem kilka sal obok, przekonana o tym, że mąż mnie kocha, tylko ma jakiś biologiczny uraz i powinnam zachować mu wierność, a tymczasem zostałam oszukana. W pokrętny sposób rozumiałam jego walkę o pozycję i szacunek wśród personelu. Jako homoseksualista byłby spalony w tym środowisku, więc wziął sobie mnie – młodą, głupią i niedoświadczoną. Nakłamał o chorobie uniemożliwiającej odbycie stosunku, a ja uwierzyłam.

– Bogusiu...

- Nie musisz się obawiać. Nie będę ci robiła problemów. Chcę tylko, żebyś powiedział mi prawdę.

- To mój partner. Poznaliśmy się na studiach, ale... od początku chorował. Najpierw miał problemy jelitowe, potem guzy, teraz...

- Nie przeżyje - stwierdziłam to, czego mój mąż nie chciał dopuścić do świadomości. Był lekarzem, umiał rozpoznać nieuleczalny przypadek, a mimo to żywił nadzieję.

- Nie mów tak - szepnął, patrząc na niego.

- Musisz coś dla mnie zrobić - postawiłam sprawę jasno.

- Co takiego?

- Chcę być szczęśliwa w życiu.

- Czy ja ci tego bronię? - Odwrócił się do mnie jakby zaskoczony moją postawą.

Prychnęłam.

- Tak, bronisz. Stoisz mi na przeszkodzie do szczęścia.

- Możesz mieć z nim romans - powiedział bez emocji w głosie.

- Z kim?

- Z tym po wypadku, bez tożsamości.

Zdumiał mnie.

- To ty wiesz, że coś do niego czuję?

Odszedł od ukochanego i stanął naprzeciwko mnie.

- To nigdy nie może się wydać, rozumiesz?

- Tak.

- Nie możesz się z tym afiszować ani romansować z nim na oczach innych.

- Ale...

- Poczekaj, powiem ci, jak ukrywać związek. Mam w tym doświadczenie. Pomogę ci - powiedział, a ja uwierzyłam w to zapewnienie. W końcu ukrywał się przez tyle lat. - Weź urlop i wyjedźcie. Jeśli da ci szczęście, możesz z nim kombinować na boku.

- Ale ja nie chcę tak żyć. Chcę stworzyć normalny dom.

- Czyli zdradzisz mnie?

- Nie da się zdradzić kogoś, z kim się nie sypia, nie uważasz?

- Nie w sensie seksualnym. Zdradzisz mnie jako człowieka - wyjaśnił, przesywając mnie wzrokiem. Skupiłam się na jego słowach. - Rzucisz mnie na pożarcie systemowi i bezwzględny katolikom, którzy nie rozumieją, że miłość jest taka sama niezależnie od płci.

- Nie wiem jeszcze, co zrobię. Ale na pewno nie będę udawała.

- Ja muszę - przyznał otwarcie. - Jeśli chcę pracować, być ordynatorem... muszę udawać.

- A ja nie muszę - przypomniałam. - Może będziesz musiał znaleźć sobie inną do tej męczącej pracy - syknęłam. - Wolalabym siedzieć z tysiącem pacjentów z obsranymi dupami, niż przez całe życie udawać małżeństwo bez miłości.

- Kiedy już dojdiesz do porozumienia z samą sobą i podejmiesz decyzję, co dalej, przyjdź do mnie. Pogadamy.

Z jednej strony podziwiałam go za spokój, opanowanie i pewność, a z drugiej - działał mi tymi samymi cechami na nerwy.

Gdybym mogła, wykrzyczałabym mu w twarz, jakim jest potworem, ale... kiedy obserwowałam go z Przewłockim, nie umiałam tego zrobić. Widziałam to, czego chciałam dla siebie – miłość do drugiego człowieka. Zdałam sobie sprawę, że zaakceptowałabym wszystko, żeby tylko czuć się kochana. Gdyby Lucjan z jakiegoś powodu obdarzył mnie teraz uczuciem, gdyby patrzył na mnie z taką samą intensywnością jak na tego wymizerowanego chorobą człowieka, pogodziłabym się nawet z myślą, że z nim również sypiał. On jednak kochał tylko jego. Ja byłam jedynie przykrywką.

Wyszłam z sali. Nogi same zaprowadziły mnie do mojego ulubionego pacjenta. Zastałam go nad książką. Ostatnio pochłaniał dużo naukowych pozycji, co sugerowało, że zanim stracił pamięć, był odcytany, może nawet wykształcony.

Wyciągnęłam do niego dłoń, a on przyjął ją z uśmiechem. Pomogłam mu wstać, choć już nie potrzebował asysty. Patrzył na mnie, marszcząc brwi. Nie rozumiał, czego od niego oczekuję. Oparłam się o drzwi, żeby zablokować je przed kimś, kto mógłby nam przeszkodzić, i pociągnęłam go na siebie. Nasze usta się spotkały. Całował mnie niepewnie, jakby bez przekonania, ale ja, niemająca nigdy kontaktu z mężczyzną, płonęłam z pożądania. Tak, kochałam tego człowieka. Nic o nim nie wiedziałam, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Liczyliśmy się tylko my i tylko ta chwila.

Po pocałunku śmiał się z mojej namiętności, ale mu się spodobała. Widziałam to. Wyrzuciłam z głowy myśl o Lucjanie i postanowiłam wreszcie walczyć o własne szczęście.

Pierwszy w życiu seks odbyłam w szpitalnej łazience. Z pacjentem. Nie było w tym akcie zbyt wiele romantyzmu, ale

wystarczyło, abym unosiła się nad ziemią z zachwytu. W końcu pojęłam, czym jest spełnienie i fascynacja u mężczyzny na widok kobiety.

Dwa dni później w szpitalu pojawiła się milicja obywatelska. Placówka była na tyle duża, że nie dowiedziałabym się o ich wizycie, gdyby nie to, że zesłam z moim ukochanym do stołówki. Na widok funkcjonariuszy zbladł. Udałam zatroskaną stanem jego zdrowia. Zabrałam go z powrotem do sali i położyłam w łóżku, jakby faktycznie potrzebował odpoczynku. Zbywając go koniecznością pójścia po kroplówkę, zostawiłam go samego.

Zbiegłam po schodach. Dwaj ludzie w mundurach nadal stali koło rejestracji. Przystanęłam obok, nasłuchując. Szukali potencjalnego mordercy, dopytując o pacjentów. Zatkąło mnie. Rejestratorka starała się pomóc, szukała w księgach odpowiedniego nazwiska, a ja zacisnęłam usta. Kazimierz. Student. Elegancki człowiek, który zabił dziewczynę. Czyżby on i mój Romek byli jedną i tą samą osobą? Jego panika na widok milicjantów mówiła sama za siebie. Czy wobec tego udawał utratę pamięci? Musiałam to sprawdzić.

Wróciłam na górę bez kroplówki. Stałam w drzwiach sali Romka. Już wiedział, że wiem. Widziałam to po nim.

- Najdroższa... - powiedział, wstając.
- To prawda?
- Co?
- Jesteś tym Kazimierzem, którego szukają?

Zapłakał i padł przede mną na kolana. Tłumaczył mi wszystko, przeproszał. Mówił, że pokochał mnie do szaleństwa, że tamta dziewczyna go zdradziła, że stracił rozum. Żałował. Tak bardzo

żałował. Prosił o szansę, o pomoc w stworzeniu normalnego życia. Nie umiałam grać. Nie byłam w tym dobra.

– Czego pragniesz? – zapytał nagle.

– Co?

– Czego pragniesz dla siebie? Nie dla męża, nie dla szpitala, nie dla rodziców. Dla samej siebie.

– Dzieci. Domu.

– Dam ci to.

– I chcesz po prostu żyć, jakby nic się nie stało? A co z nią? Co z jej rodziną?

– Będę najlepszym człowiekiem pod słońcem! Obiecuję. Spełnię wszystkie twoje marzenia, tylko błagam... nie zostawiaj mnie. Wyznałem ci prawdę, bo uważam, że każdy zasługuje na drugą szansę. Zgodzisz się ze mną?

– Udawałeś amnezję?

– Tak. Pamiętam wszystko. I rzeczywiście marzyłem o tym, żeby zapomnieć ten moment, ale... nie da się. On zostanie ze mną do końca życia.

Prychnęłam. To niewielka kara za uśmiercenie tamtej kobiety.

– Naprawdę nie chciałem żyć, poddałem się. Chciałem umrzeć, ale wtedy pojawiłaś się ty. Uwierzyłaś we mnie. Po raz pierwszy poczułem miłość – powiedział, a ja zeszywniałam. – Błagam...

Zostawiłam go klęczącego i wyszłam. Musiałam pozbierać myśli i podjąć decyzję, co zrobię, ale tak naprawdę to życie zdecydowało za mnie.

W nocy zmarł Przewłocki. Mój pogrążony w żałobie mąż nie radził sobie z niczym. Wziął dwa dni wolnego, bo bez tego ludzie by się zorientowali, kogo i dlaczego oplakuje. Leżał na kanapie w naszym pięknym, wielkim domu zwinięty w kulkę i pogrążony w żałobie. Widząc jego cierpienie, zrozumiałam, jak potężna jest miłość. Jak niewiele możemy zrobić w obliczu prawdziwego uczucia. Ono jest silniejsze niż nasze reakcje, zdrowy rozsądek.

Ogłosiłam w szpitalu, że chcę rozwodu i że stąd się wzięła rozpacz Lucjana. Wmawiałam wszystkim, że kochał mnie nad życie, a jak ja młoda siksa zmieniłam zdanie co do związku. Wzięłam na siebie maskowanie jego uczucia, bo tak wypadło. Tego samego dnia złożyłam wypowiedzenie. Od początku mogłam sobie darować pracę, bo Lucjan zarabiał wystarczająco dużo, żeby utrzymać nas oboje. Przychodziłam na oddział z przyzwyczajenia albo może dlatego, że potrzebowałam celu.

Kazimierz wypisał się na żądanie tego samego dnia. Wyjechaliśmy. Kiedy Lucjan odbijał się od ścian szpitala, ja przeżyłam najlepszy miesiąc w swoim życiu. Utwierdziłam się w przekonaniu, że ten człowiek jest dla mnie stworzony.

Wróciliśmy do domu – do Lucjana. Podczas rozmowy wyniknęło coś, co mnie zaskoczyło. Mój mąż nas nie zatrzymywał. Kazio wyszedł z prośbą o załatwienie mu nowej tożsamości. Przyznał się Lucjanowi do zbrodni, którą popełnił, mimo że wcześniej tego ze mną nie ustalił. Choć spanikowałam, sądząc, że mój mąż będzie chciał nas rozdzielić, obiecał pomoc. Przypomniało mu się, że przekazał milicji jego kartę pacjenta, bo mimo pokiereszowanej twarzy Kazio przypominał tego poszukiwanego ze zdjęcia w znalezionej przez funkcjonariuszy w jego mieszkaniu legitymacji studenckiej. Deptali mu po piętach, więc nawet jeśli otrzyma nowe dokumenty, pewnie i tak go

znajdą. Musiał odczekać, pomieszkać w ukryciu, a za jakiś czas przejąć tożsamość kogoś ze szpitalnej kostnicy.

Już mieliśmy wszystko ustalone, lecz Kazio zapytał Lucjana, kogo weźmie za żonę, żeby mieć dalej przykrywkę. Nie rozumiałam tej troski, ale pomyślałam, że kierowała nim wdzięczność. Wtedy zaoferował siebie. Poczułam, jak uchodzi ze mnie powietrze. Walczyłam o wyswobodzenie się z tego układu, a on chciał zająć moje miejsce? Lucjan stwierdził, że jako lekarz z kontaktami może załatwić papiery jakiejś kobiety.

Słuchałam wszystkiego oszołomiona.

– Zaraz! – weszłam im w słowo. – A co ze mną?

– Możesz tu mieszkać – powiedział hojnie mój mąż. – Ale muszę mieć żonę, a już nie chcę oszukiwać kolejnej dziewczyny. To musi być ktoś, kto wie, na co się decyduje.

– Ale on? – Wskazałam Kazia. – Dlaczego on? Dlaczego znów ja mam płacić?

– Zobacz – zwrócił się do mnie mój ukochany. – Nikt mnie nie znajdzie jako kobiety. Poza tym nikt nie będzie się wtrącał w przyjaźń dwóch kobiet – przekonywał. – Wszyscy możemy być szczęśliwi i żyć wygodnie – dodał, jakby właśnie to miało dla niego największe znaczenie.

Dla mnie majątek Lucjana nie stanowił niczego wartościowego. Wychowałam się w domu, w którym bieda aż piszcziała, za to były: szczęście, uczciwość i prostota. Po co to kombinowanie? Przecież małżeństwo to taka prosta sprawa – dwoje kochających się ludzi idzie razem przez życie. Tymczasem dla nich układ zakładający nas troje brzmiał jak najlepszy plan.

- Lucjan - odezwałam się do męża. - Ja nie chcę tak żyć. Wolę... odejść.

- A ty? - zapytał Lucjan Kazia.

Ten milczał, co oznaczało jedno - pozwoli mi odejść, jeśli się nie zgodzę. Już podjął decyzję.

Moje serce biło jak szalone. W jakiś pokrętny sposób chciałam sobie wytłumaczyć to, czego byłam świadkiem, aby wytłumić ból rozsadzający klatkę piersiową, ale... nie potrafiłam.

- Mnie grozi kara śmierci - wyjaśnił, patrząc na mnie i szukając w moim spojrzeniu zrozumienia. - Nie ma innego wyroku. Umrę. Rozumiesz? - Czekał, aż potwierdzę, więc skinęłam głową. - Zrobię wszystko, żeby tego uniknąć.

- Ale grać kobietę?!

- A czemu nie? To może być nawet ciekawe - rzekł rozbawiony.

Chciało mi się wyc do księżyca z bezsilności. Nie miałam żadnego argumentu, którego mogłabym się chwycić.

- Ja nie będę cię zatrzymywał - dodał Lucjan.

Oczywiście, że nie. Miał już zastępcę, a raczej zastępczynię gotową przejąć moją rolę.

Byłam wściekła. Zostałam oszukana po raz drugi. Lojalność, a przede wszystkim uczucie do Kazia nie pozwalały mi na zniszczenie tego układu. Jak mogłam skrzywdzić tego człowieka? Naiwnie wyobrażałam sobie nas razem z dala od świata, gdzieś, gdzie możemy być szczęśliwi. Nie zaprzętały mi głowy takie drobnostki jak pytanie, z czego byśmy się utrzymywali, bo ja w

przeciwieństwie do Kazia byłam gotowa harować w pocie czoła. Nawet na roli albo w jakiejś fabryce. On niestety nie.

Jak się okazało, obmyślili wszystko tak dobrze, że nawet geniusz nie wpadłby na takie rozwiązanie. Do szpitala trafiła pobita młoda kobieta. Pękła jej śledziona i zapadło się płuco. Gdyby przyjechała wcześniej, miałyby większe szanse na przeżycie, ale mąż zwlekał w obawie przed konsekwencjami. Przywiózł ją za późno, wobec tego operacja również odbyła się za późno. Mimo transfuzji krwi pacjentka słabła. Nikt nie wiedział, co zrobić. Mój mąż uciekł niczym rasowy tchórz. Niecałą dobę po tym, jak podrzuciono kobietę do szpitala niczym psa do schroniska, dostała zakażenia i zmarła. Taka młodziutka dziewczyna. Dużo młodsza niż Kazio, ale kogo to obchodziło. Ciało poszło do utylizacji, Kazio stał się Krystyną.

Zanim się obejrzałam, nastąpił rozwód, a mój ukochany już jako Krystyna wziął ślub z Lucjanem. Patrzyłam na wszystko z boku. Słuchałam, jak mężczyzna mojego życia przysięga wierność temu, od którego się uwolniłam w celu spełnienia marzenia. Czyż to nie tragiczne?

Kazio zdawał się nie zauważać mojego cierpienia. Skupił się na jednym – uniknął śmierci. Cieszył się z życia, bo rzeczywiście dostał drugą szansę. Granie kobiety pasowało mu do tego stopnia, że z chęcią brał udział w spotkaniach towarzyskich i pokazywał się publicznie u boku Lucjana. Może tylko ja z racji tego, że znałam jego prawdziwą płęć, dostrzegałam takie szczegóły jak masywniejsze niż u kobiety dłonie czy sposób siadania – gdy to robił, nie trzymał nóg złączonych. Inni jednak dawali się nabrać. Gdy ktoś spojrzał na niego krzywo, szybko to wyłapywał. Był zbyt spostrzegawczy, aby coś przegapić. To pilnowanie się musiało go męczyć.

Znajomi mojego byłego męża zaakceptowali Krystynę jako jego nową żonę, więc szybko znudził się brylowaniem na salonach, za to skoncentrował się na pisaniu. Chciał tworzyć, miał tyle do powiedzenia. Lucjan kupił mu najlepszą i oczywiście najdroższą maszynę do pisania oraz namawiał go na wydawanie powieści. Miał znajomych wszędzie, więc załatwił kontakt z wydawcą. Przy biografii, którą umieszcza się na okładce, zatrzymali się na chwilę, bo jak to tak, aby pani pisarka, autorka świetnej powieści tak mało sobą prezentowała. Niestety kobieta, której tożsamość Kazio przyjął, nie osiągnęła nic. Nie miała nawet średniego wykształcenia. Wobec tego Lucjan pociągnął za odpowiednie sznurki i załatwił małżonce dyplom pielęgniarki. Kazio dostał za darmo coś, na co ja ciężko pracowałam. Narastała we mnie złość, ale wtedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży. W pierwszej chwili się ucieszyłam. Tak długo na to czekałam. Mój entuzjazm jednak szybko opadł. Lucjan i Krystyna tłumaczyli mi, jakim pośmiewiskiem stanie się moje dziecko. Byliśmy już oficjalnie rozwiedzeni, a ja nosiłam bękarta. Tak to nazwał.

– Zobacz. – Usiadł ze mną w salonie. – I tak z nami mieszkasz. Możesz być matką, tylko oficjalnie to będzie dziecko moje i Krystyny. Damy mu lepsze życie.

– Co?! Mam oddać to, na czym mi najbardziej zależało? Coś, czego tak bardzo pragnęłam?

– Bogusiu. – Dotknął mojego ramienia, strofując mnie w ten sposób. Według niego kobiecie nie przystawało wybuchać złością.
– Możesz odejść i zabrać dziecko, nie ma sprawy, ale to już nie będzie nasz problem.

– „Nasz”? – uniosłam się, zerkając na Kazia. – Od kiedy ty i on to wy?

- Tak będzie lepiej – dodał opanowany.
- Czy wy obaj ochujeliście?!
- Dobrze, oddelegujemy cię. Wrócisz do domu z dzieckiem.
- Do którego domu?
- Do siebie, a gdzie? – zapytał zaskoczony.
- Na wieś? Do mamy i taty?

Choć byłam tam szczęśliwa, nie chciałam, aby moje dziecko przechodziło tę samą drogę, którą ja pokonałam – w upokorzeniu i biedzie.

- A czego oczekujesz? Jak wytłumaczę tę sytuację? Mam implikować, że sypiam z wami obiema? Jedna jest w ciąży, a druga...

- To chore! Obaj jesteście chorzy! Rozumiem jeszcze Kazimierza. Ma dużo do stracenia, ale ty? Dlaczego to robisz?

- Dla mnie wydalenie ze szpitala jest jak kara śmierci.

- Odchodzę – podjęłam decyzję. – Żyćcie sobie razem, we dwóch.

Żaden z nich mnie nie powstrzymywał, nie prosił, nie przeproszał. Tak jak stałam, tak wyszłam z domu.

Wróciłam do rodziców, a oni zmartwili się moim powrotem. Mama nazwała mnie głupią i niepotrzebnie honorową.

- Bo widzisz – tłumaczyła. – Każdy dba o swoją dupę, a ty co? Dajesz sobą pomiatać.

- Uczyłaś mnie żyć uczciwie! – sprzeciwiłam się, płacząc.

- I zobacz, co z tej uczciwości mamy. Stary, zniszczony dom, deski już czarne od lat chodzenia po nich. Zadbaj o siebie.

- Ale oni chcą odebrać mi dziecko!
- To zrób tak, aby i tobie, i dziecku żyło się dobrze.
- Czyli co mam zrobić?
- Zabezpiecz się. Masz coś, czego oni nigdy nie będą mieć. Jesteś w stanie dać dziecko parze mężczyzn. Wykorzystaj to.
- Ale jak oni będą je wychowywać?
- Jak to: jak?
- Uważasz, że to normalne? Powierzyłabyś im dziecko?
- Nie – powiedziała pewnie. – Dlatego ty też musisz tam być. Zapewnij sobie dobrą pozycję.
- Nie wiem jak – odparłam zrezygnowana.
- Nie widzisz, że masz ich w szachu? Znasz sekrety i jednego, i drugiego. Oni mogą mieć majątek w postaci pieniędzy, ale ty masz coś znacznie cenniejszego: wiedzę. Pamiętaj, nigdy nie zgadzaj się na kompromis, który nie jest dla ciebie korzystny, bo to oznacza, że jesteś słabszą stroną.
- Mam ich szantażować?
- Nie. Powiedzieć, czego oczekujesz. Czy nie to samo oni zrobili wobec ciebie? Nie powiedzieli ci wprost, czego chcą?
- Tak było.
- Więc zrób to samo.

Po rozmowie z mamą wróciłam do nich nastawiona walecznie. Tym razem postawiłam twardo na swoim: zgodziłam się oddać im dziecko w zamian za to, że zostanę w jego życiu jako opiekunka. Mimo mieszkania z nimi i pełnego utrzymania miałam dostawać co miesiąc hojne wynagrodzenie. Lucjan i Kazio zobowiązali się

do wypłacania mi określonego procentu swoich zarobków. Według nich to oni lepiej na tym wyjdą, ale nie wiedzieli jednego – jestem cierpliwa, poczekam na swoje pięć minut. Postanowiłam, że zapłacą za zniszczenie mi życia, gdyż poświęciłam dla ich kaprysu normalność.

Wbrew temu, co sądziłam o tym ich szalonym pomysle tworzenia tak nietypowej rodziny, zgodziłam się na drugie dziecko. Podniosło to moją wypłatę, ale też zagwarantowało mi dłuższy pobyt w domu. Już nie kierowała mną miłość do Kazia, lecz potrzeba bycia blisko syna. Oni we dwóch nie daliby sobie rady, potrzebowali mnie – matki.

Kiedy któregoś dnia, gdy dzieci podrosły, zastałam Kazimierza i Lucjana w sypialni uprawiających seks, myślałam, że pięknie mi serce. Co zrobił Kazio? Zaprosił mnie do dołączenia. Uśmiechał się przyjacielsko, spodziewając się jedynej reakcji: przystania na ich kolejny chory pomysł. Czekali w zawieszeniu zadowoleni z siebie. Prychnęłam i wyszłam. Schodząc na dół, pomyślałam o Kilianie dokonującym podobnego odkrycia za jakiś czas, o obojgu moich dzieciach nierozumiejących tego układu, w którym nie wiadomo, kto jest ich ojcem. W tym momencie utwierdziłam się w swoim postanowieniu. To nie może dłużej trwać.

Dwa dni później poprosili mnie na rozmowę. Nie spodobało im się moje odrzucenie oferty wspólnego seksu. Zauważyli, że się nimi brzydziłam.

– Moje otoczenie jest bardzo krytyczne – zaczął ogólnikowo Lucjan.

– Ciekawe, co by powiedzieli ludzie, gdyby znali całą prawdę – prowokowałam.

– W tym rzecz. – Spojrzał na mnie surowo.

- Nie rozumiem. - Przeskakiwałam między nimi wzrokiem, starając się wyczytać coś z ich twarzy. O ile Lucjan nie mógł się doczekać przekazania informacji, o tyle Kazio, siedzący naprzeciw mnie w damskich pantoflach, rajstopach, spódnicy i jedwabnej bluzce z falbanami, przykleił do twarzy fałszywy uśmiech.

- Dla dobra nas trojga, ale przede wszystkim Alany i Kiliana musisz na jakiś czas wyjechać - zakomunikował mój były mąż.

- Co?! - Zerwałam się z miejsca. - Bez dzieci?

- Tak, bez dzieci - powiedział oschle. - Usiądź.

- Nie będę siedziała! To moje dzieci!

- Nie są twoje, tylko moje i Krystyny. - Wskazał dłonią na nią, a ona skinęła głową. - Wrócisz, jak się uspokoi.

- Czyli kiedy? Za tydzień, miesiąc... rok? - Ostatnie słowo wypowiedziałam, tracąc dech.

- Ile będzie trzeba.

- Nie! Nie i jeszcze raz nie! Nie zgadzam się! Po moim trupie!

Zapadła cisza. Żaden z nich nie kwapił się do przeprosin czy nawet próśb. Oni mi to zakomunikowali. Dokładnie tak, jak przekazuje się zwolnienie pracownikowi, który nie wywiązał się z przydzielonej mu pracy lub jest już niepotrzebny. Tyle że ja robiłam wszystko, co chcieli. Tolerowałam ich układ - albo nawet związek. Nie krytykowałam, a to i tak było za mało. Dlaczego? Bo nie chciałam brać w tym udziału?

- Nie masz wyboru - stwierdził Lucjan.

- Mam. Wystarczy, że pójde do odpowiednich organów.

- I co powiesz? - Tym razem odezwała się Krystyna.

- Prawdę. Coś, czego ty tak bardzo się boisz.

Zaśmiał się. Zupełnie nie pasowało to do sytuacji.

- Wyobraź sobie... - rzekła Krystyna, a po chwili uniosła dłoń i przeciągnęła nią w powietrzu, jakby czarowała. - Ty, była żona Lucjana Brzezińskiego, idziesz na milicję i mówisz, że ja, obecna żona Lucjana, pisarka, jestem morderczynią. Myślisz, że znajdzie się choć jeden człowiek, który w to uwierzy?

- Mam twoje dane. Byłeś poszukiwany.

- Ale teraz jestem kobietą. Mam dowód, dyplom potwierdzający wykształcenie i mam pozycję.

- Ciekawe, co na to rodzina tamtej kobiety. Chyba zapomniałaś, że nie masz pochodzenia. Nie udowodnisz go, a każdy człowiek skądś pochodzi.

- Od tego są pieniądze - wtrącił Lucjan.

- Przykro mi. - Krystyna po raz kolejny uśmiechnęła się fałszywie. - Nie masz wyjścia. W zasadzie nie rozumiem twojego oporu. Dzieci i tak patrzą na ciebie jak na nianię. Nie widzą w tobie matki.

- Zabiorę Kiliana.

- I jak ja to wytłumaczę ludziom? Że niania odeszła, biorąc sobie w nagrodę jedno dziecko? - ironizował Lucjan.

- Jesteś podły! - wykrzyczałam mu w twarz. - Tak nie można!

- Zgodziłaś się na to. Mogłaś zostać na wsi - przypomniał mi.

Gotowało się we mnie. Miałam ochotę wrzeszczeć, ale wiedziałam, że w taki sposób niczego nie osiągnę. Już mnie nauczyli, że niezależnie od tego, co zrobię, zawsze przegrywam.

– Dobrze. Jak to widzicie? – zapytałam opanowana.

– Ale co? – Lucjan udał głupiego.

– Moją obecność w życiu dzieci. Coś, co mi obiecaliście, kiedy byłam w ciąży. – Sięgnęłam po ich przysięgi składane mi, gdy moja osoba jeszcze coś dla nich znaczyła.

– Jak się uspokoi, wrócisz.

– Kiedy?

– Nie znam daty.

– Ja muszę ją znać.

– Dwa lata – powiedziała pewnie Krystyna, a ja zerknęłam na Lucjana. – Może trzy – dodała.

– Dzieci mnie zapomną przez ten czas – mówiłam ze łzami w oczach.

– Będziemy im o tobie przypominać – zaoferował Lucjan.

Znienawidziłam go, kiedy tak bezczelnie łął mi prosto w oczy.

– Poza tym – dodał, jakby chciał mnie jeszcze bardziej dobić. – Mam kontakty wszędzie: komendanci, politycy – wymieniał dumnie. – Każdy z nich ma jakąś przysługę do wyświadczenia. Nawet gdybyś cokolwiek komukolwiek powiedziała, zataimy wszystko.

Krystyna dotknęła jego kolana, jakby dziękując za wsparcie. Ten idiota był jej pionkiem. Tańczył, jak mu zagrała, i co ciekawsze – w ogóle tego nie zauważał. Potrafiła działać na ludzi, tak im się zaprezentować, oczarować ich, owinać sobie wokół palca, a oni czuli się wyróżnieni jej uwagą. Też się na to nabrałam. A może Kazimierz mnie w sobie rozkochał dlatego, że od

początku miał taki plan? Wiedział, kim jestem ja i kim jest Lucjan. Wygrał życie, a ja je przegrałam.

Odeszłam. Nie na dwa ani trzy lata, lecz na całe dziesięć. Odmawiali mi powrotu do momentu, kiedy Lucjan zachorował i... potrzebowali opiekunki. Krystyna, jak przystało na pisarkę, damę od siedmiu boleści, nie potrafiła zająć się chorym. To była moja jedyna szansa. Wróciłam.

Lucjan przeprosił mnie na łożu śmierci za swój egoizm. Wybaczyłam mu. Nie chciałam, żeby umierał w strachu. Doskonale wiedziałam, kto tak naprawdę był największym manipulantem. Kto w walce o ochronę własnej dupy udawał kobietę i miał w nosie moje szczęście.

Wtajemniczyłam rodziców i rodzeństwo w niektóre ustalenia między nami trojgiem i zaczęliśmy wspólnie pracować nad planem doprowadzenia Krystyny do upadku. Jak się okazało, zniszczenie kogoś nie jest takie proste. Nie kiedy są dzieci. Czekałam na odpowiedni moment latami. Traciłam już nadzieję, aż pojawiła się Milena.

W tym czasie działaliśmy na pozostałych frontach. Dziennikarkę grała moja młodsza siostra, specjalistę od komputerów i technologii – bratanek. Kamery w domu i na zewnątrz instalował kuzyn. Jedną z pracownic banku była córka siostry, która przechwytywała przelewy z wypłatami tantiem. Zanim zaksięgowano je na koncie Krystyny, wpadały do nas. Wyprowadziłam z jej rachunku takie sumy, o jakich nikomu się nie śniło. Moja rodzina żyła na dobrym poziomie, a Krystyna nie miała o tym pojęcia. Nigdy nie zadała sobie trudu zainteresowania się moimi bliskimi, więc nie wiedziała, że żerowali na niej niczym

pasożyty. Co więcej, dała się podejść tak, że spisała testament, w którym zobowiązuje dzieci do spłacania mnie po jej śmierci.

Kiedy zakomunikowała mi tę wspaniałomyślną decyzję, liczyła na odpowiednią reakcję. Według niej wynagrodzenie finansowe naprawiało krzywdę, którą mi wyrządziła. Pieniądze miały mnie zaślepić, zubożyć, zagłuszyć tęsknotę do dzieci, kiedy nie mogłam ich nawet przytulić, cieszyć się z ich sukcesów jako matka czy służyć radą, bo nie przychodziły do mnie i nie pytały o zdanie. Dla nich nie znałam nic. Byłam panią Bogusią. Zbyt pochopne reakcje jednak oddaliłyby ode mnie tak wyczekiwany finał tej ciągnącej się latami mordęgi. Krystyna chciała wdzięcznej Bogusi za ponad sto tysięcy – dostała ją. Zrobiłam dokładnie to, czego oczekiwała. Udawałam przez całe życie, więc odegranie wdzięcznej za ochłapy nie stanowiło dla mnie wyzwania. Od dawna jedyne, co do niej czułam, to współczucie. I choć wyglądałam jej upadku, miewałam momenty zwątpienia.

Lata mijały na mojej pracy jako służąca, na chowaniu dumy do kieszeni. Wszystko to robiłam dla dzieci. Krystyna je kochała, w to nie wątpiłam. Zawsze odnosiła się do nich tak, że aż ścisnęło mnie w środku, bo doskonale wiedziałam, jak niewiele nauczyłyby się ode mnie. Ona dała im niesamowite wychowanie, szkołę i świetny start w życie. Alana i Kilian stali się dla niej projektem. Patrzyła na nich tak, jakby ich sukcesy były jej osiągnięciami. Poprzez nie realizowała to, czego sama nie mogła zrobić po tym, jak zabiła.

Dlatego kiedy pojawiła się Milena, wkroczyłam do akcji. Krystyna od początku widziała u boku syna zupełnie inną kobietę. Kogoś, kto budziłby podziw i zachwyt, kogoś wyrafinowanego, z bogatego domu, z dobrym pochodzeniem. Kogoś lepszego. Kogoś, kto by jej zaimponował. Dla niej Milena to zwykła dziewczyna. Ktoś taki jak ja, kto nie ma żadnej wartości. Wobec tego za

wszelką cenę szukała czegoś, co pomogłoby jej rozdzielić Kiliana z jego wybranką. Sprawdzała ją z takim zaangażowaniem, jakby od tego zależało jej życie. A skoro każdy ma coś na sumieniu, podszeptywałam Krystynie, że coś z tą dziewczyną nie tak, że Kilian za krótko ją zna, że ona chce wysepić pieniądze. Nakręcałam ją, aby dała się zmanipulować, balansować na krawędzi. Od lat czuła się bezkarna, występowała w telewizji i udzielała ludziom rad w sprawie miłości, życia małżeńskiego czy wychowania dzieci. Hipokryzja do kwadratu. Ale właśnie to mi pomagało. Tylko zbyt pewny siebie człowiek przestaje uważać.

Krystyna tak się zapaliła do propozycji załatwienia Mileny sposobem, że przestała się oglądać za siebie. Straszyla ją, że ten pomysł się nie uda, że choć genialnie to wymyśliła, wpadnie. Nie słuchała. Tak właśnie wygląda zuchwałość. Pycha kroczy przed upadkiem, a ja to wykorzystałam.

Tego dnia, kiedy Milena została sama w naszym domu, chwilę przed wyjściem podmieniłam zawartość folderu. Modliłam się w duchu, aby zajrzała tam, zanim zrobi to Krystyna. Ta podła kobieta, choć miała tyle na sumieniu, chyba sądziła, że jestem głupia, bo nigdy mnie nie sprawdzała. Nie śledziła, nie rozliczała z tego, jak spędzam wolny czas. W zasadzie nie interesowało jej nic, co dotyczyło mojej osoby. Mogłam bezczelnie knuć przeciwko niej pod jej nosem.

Bez wyrzutów sumienia usadowiłam ją w samochodzie, rzuciłam byle jaką wymówkę, żeby móc wrócić do domu, a zamiast tego pobiegłam do biblioteki. Przełożyłam zawartość przygotowanych wcześniej materiałów do czekającej na Milenę teczki, po czym wróciłam do Krystyny jakby nigdy nic. Z niecierpliwością czekałam na rozwój wydarzeń. Ciekawość powinna ściągnąć Milenę do biblioteki. Liczyłam, że materiały,

które przygotowałam dla tej młodej, spostrzegawczej dziewczyny, wystarczą. Dałam jej tyle wskazówek, ile się dało. Reszta spoczywała w jej rękach. Miałam nawet obmyślony plan podsuwania Milenie szczegółów dotyczących zbrodni, aby trafiła na właściwy ślad i deptała Krystynie po piętach. Niepotrzebnie – niepewność zrobiła swoje.

Krystyna wpadła w szal. Miała w głowie tylko jedno: uciszyć Milenę. Obserwowanie jej obłędu mroziło mi krew w żyłach. Przerazało mnie to, jak szybko podjęła decyzję i że pierwszym rozwiązaniem, które przyszło jej do głowy, było... użycie siły. Na dodatek widziała we mnie partnerkę. Nic dziwnego. Przez całe życie jej obsługiwałam i uśmiechałam się, kiedy traktowała mnie bez szacunku, podkreślała różnice między nami i dawała mi do zrozumienia, że ona jest wykształcona, a ja nie. Choć w jakiś pokrętny sposób mnie pokochała, doskonale wiedziałam dlaczego – było to dla niej wygodne. Ale dla mnie jej miłość nie miała już wartości. Zyskałam coś cenniejszego: jej bezgraniczne zaufanie.

Wsadziłam ją na minę, a teraz pozostało jedynie pokazać światu i przede wszystkim moim dzieciom, kim ona jest naprawdę. Bałam się tylko jednego – widziałam w niej zapał do działania i drżałam na myśl, co mogłaby zrobić Milenie. Musiałam jej pomóc, bo ta dziewczyna nie była winna niczemu.

Dlatego zadzwoniłam do niej, gdy upewniłam się co do swojego bezpieczeństwa. Kilian nie mógł usłyszeć tej rozmowy. Nie mógł nawet wiedzieć, że kontaktuję się z jego dziewczyną.

– Halo? – zgłosiła się.

– To ja – szepnęłam zamknięta w pomieszczeniu, w którym nie zainstalowano kamer.

Słyszałam, jak Kilian dzwoni po szpitalach. Póki miał zajęcie, nie zwróci na mnie uwagi.

– Kto?

– Bogusia.

– Coś się stało?

– Krystyna do ciebie jedzie! Uciekaj!

– Słucham?! Gdzie mam...

– Uciekaj z domu. Ona... ona jest nieobliczalna – szeptałam.

– Nie boję się jej. Niech przyjedzie.

– Nie wiesz, co mówisz...

– Wie pani, że ona mnie podgląda przez komputer?

– Tak, wiem, widziałam.

– Niech pani usiądzie przed laptopem Krystyny i wszystko nagrywa, dobrze?

– Ja... – zaczęłam, chcąc jej wyjaśnić, że nie mogę tego zrobić. Kilian siedział w tym samym pokoju, w którym stało biurko z komputerem, i szukał matki. Nie zdążyłam jednak nic powiedzieć, bo szepnęła nerwowo:

– Ktoś idzie... – I się rozłączyła.

Epilog

Kilian spotkał się z Bogusią, która zdenerwowana wcisnęła mu kit o karetce mającej zabrać jego matkę do któregoś z warszawskich szpitali. Dzwonili do rejestracji każdego najbliższego, a następnie rozszerzyli promień poszukiwań o te położone dalej. Nikt jednak nie potwierdził przyjęcia Krystyny Brzezińskiej. Jedni mówili, że może czeka w rejestracji, inni, że mogła trafić na stół operacyjny. Jeszcze inni, że może zmarła w drodze do szpitala.

Po dobrych kilku godzinach ogromnego stresu Kilian dostał telefon z prywatnej placówki. Wyrzucał sobie, że nie wziął tego miejsca pod uwagę przy dzwonieniu. Stał na baczność, rozmawiając z pielęgniarką, która poinformowała go o stanie matki. Usłyszawszy, że nic jej nie dolega, odetchnął z ulgą. Kolejny fałszywy alarm. Usiadł na podłodze, a Bogusia kucnęła naprzeciw niego i go przytuliła. Choć to ona była jego matką, czy martwiłby się o nią tak samo jak o Krystynę?

- Już dobrze – szepnęła kojąco.
- Muszę...
- Pojadę z tobą.
- Nie, pojadę sam.
- Dobrze, jak wolisz.

Miał w głowie tysiące pytań. Chciał zadać to najważniejsze: dlaczego go oddała? Do tej pory słyszał jedynie wyjaśnienia Krystyny i nieme przytakiwanie Bogusi, które tylko potwierdzało,

że tej drugiej na nim nie zależało. Po raz pierwszy znalazł się z nią sam na sam, ale nie był to odpowiedni czas na prowadzenie takich rozmów. Nie kiedy tyle się działo.

Poklepał biologiczną matkę po ramieniu i wstał.

– Muszę iść... – Czując się niezręcznie, nawet na nią nie patrzył. Chwycił klamkę i wyszedł.

Ponieważ jego zastępczej matce – bo tak postanowił odtąd nazywać Krystynę – nic nie zagrażało, zdecydował się wrócić do Mileny. Musiał rozstrzygnąć, co dalej. Będzie z nią czy odejdzie? Kochał ją przecież tak mocno, stanowiła dla niego sens życia, a ostatnie lata były najszczęśliwszymi w ich życiu. Czy to nie wystarczało?

Z garażu do klatki biegł. Miał już pomysł, co powie, ale... kiedy wszedł do mieszkania, zastał ciszę i ciemność. Zapalił światło i zobaczył Milenę leżącą w nienaturalnej pozycji na podłodze.

– Boże! Milena! – Rzucił się w jej kierunku. Dopadł do niej i ją uniósł. – Jezu, co ci jest... Milena! Milena!

Miała fioletowe usta i szarą skórę.

Spanikowany zaczął nią szarpać, sądząc, że w ten sposób ją ocuci. Potem wpadł na pomysł reanimacji. Wdmuchiwał powietrze do jej płuc i uciskał klatkę piersiową. Na próżno. Sięgnął do kieszeni po telefon. Bateria od wydzwaniania po szpitalach miała zaledwie dwa procent. Trzęsły mu się ręce, więc ledwo był w stanie wycelować palcem w odpowiednie cyfry, żeby wybrać numer sto dwanaście. Kiedy nacisnął zieloną słuchawkę, komórka zdechła. Zaczął się rozglądać za smartfonem Mileny. Dostrzegł go na stoliku obok. Kiedy go odblokował, zobaczył, że

od ponad pięciu godzin jest włączone nagrywanie. Co to oznaczało?

Zatrzymał je i wybrał numer. Zapytany przez dyspozytorkę o powód, dla którego dzwoni, powiedział łamiącym się głosem:

– Moja dziewczyna... ona... chyba nie żyje.

– Chyba czy na pewno?

Zawahał się. Nie był gotowy na prawdę. Musiał jednak wypowiedzieć te słowa:

– Na pewno.

– Co jej się stało?

– Ktoś ją zabił.

Wiedział, że to jego będą podejrzewać. Spodziewał się przyjazdu policji, a nawet aresztowania. Może zanim to zrobią, będą do niego strzelać, zakładając, że jest uzbrojony.

Usiadł obok dziewczyny, której chciał się oświadczyć, z którą – jak postanowił w drodze tutaj – miał stworzyć rodzinę. Zostawił ją bezbronną i ktoś to wykorzystał. Morderca nawet nie musiał się włamywać, bo gdy Kilian biegł na pomoc Krystynie, nie zamknął za sobą drzwi. To była jego wina.

Załamany poczuł, jak spływają mu po policzkach łzy. Jak osiada na nim ciężar odpowiedzialności za śmierć Mileny. Nie zdażył z nią porozmawiać, nie zdażył jej wyznać miłości. Wyrzucał sobie, że rozstali się w niezgodzie. Zastanawiał się nawet, czy podczas umierania myślała o nim.

Wtedy sobie przypomniał, co zrobiła przed śmiercią. Włączyła nagrywanie. Dlaczego trwało aż tak długo? I przede wszystkim dlaczego cokolwiek nagrywała?

Czekając na przyjazd służb, otworzył odpowiednią aplikację. Wcisnął guzik. Przerazającą ciszę mieszkania wypełnił spokojny głos jego zastępczej matki. Wiedział już, co się stało.

North Vancouver, 18.11.2022

Od autorki

Jest późno, bardzo późno. Siedzę przy komputerze i patrzę na pustą kartkę, zastanawiając się, od czego zacząć. Może na początek napiszę o tym, co zwykle zostawiam na koniec – czyli dwa słowa o Kubie. Przy tej książce pokazałam mu wiele projektów, kilkakrotnie zmienialiśmy tytuł i hasło przewodnie. Dyskusjom nie było końca. Kuba wie, jak ważne jest dla mnie wydawanie, więc nigdy nie traci cierpliwości, poświęca mi naprawdę dużo uwagi – i za to mu z całego serca dziękuję.

Dziękuję też grupie moich blogerów, którzy z ogromnym zaangażowaniem pomagają mi wybrać odpowiednią grafikę. Wskazują to, co mi umknęło, podpowiadają, co widzieliby jako motyw przewodni. Głosują, żartują i zawsze mnie wspierają. Kolejność nazwisk zgodnie z listą członków grupy: Agnieszka Bendkowska, Adam Matyjaszczyk, Aneta Marciniak, Anna Krukowska, Agnieszka Rybska, Marta Sarnecka, Dominika Matula, Joanna Jaworska, Katarzyna Zienkiewicz, Katarzyna Ziembicka, Joanna Hilińska, Katarzyna Czarnecka-Kuc, Joanna Ćwierotka, Malwina Paś-Myszka.

Dziękuję także całemu zespołowi Zyszczak.pl za fachową pomoc, błyskawiczną realizację zleceń i wielką cierpliwość. Wydając z nimi książki, zyskuję pewność co do jakości wykonanej pracy. Jesteście niezastąpieni!

Dziękuję również każdemu, kto przeczytał Oszukaną, podzielił się ze mną wrażeniami na jej temat czy zamieścił recenzję gdzieś

w sieci. Dziękuję też za to, że mam tak wspaniałych Czytelników, którzy polecają moje książki znajomym, wciągają ich w Wójciakmanię, wręczają je jako prezenty z różnych okazji i oznaczają mnie w postach czy storkach, zachęcając innych do zapoznania się z moją twórczością.

Mam nadzieję, że ta piętnasta powieść spełniła Wasze czytelnicze oczekiwania i bawiliście się dobrze. Szesnasta już w kolejce 😊

Przesyłam moc serdeczności!

Zachęcam Cię też do przeczytania moich wcześniejszych
powieści:

Tożsamość Nieznana, NN

Matylda

Dom pełen kłamstw

Nigdy nie wygrasz

Wyrok

To będzie nasza tajemnica

Bruno (tom 1 serii Powrót)

Ernest (tom 2 serii Powrót)

Gaja (tom 3 serii Powrót)

Koszmar

Cel

Apka

Nie mów nikomu

Marika i Sonia

Spotkajmy się na Instagramie:



Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Opinie

Dedykacje

Rok 1978

Rok 2022. Krystyna

Milena

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022. Krystyna

Milena

Krystyna

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022. Milena

Krystyna

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022

Milena

Krystyna

Milena

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022. Krystyna

Milena

Krystyna

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022. Milena

Krystyna

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022. Milena

Krystyna

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022. Milena

Krystyna

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022. Milena

Krystyna

Milena

Krystyna

Milena

Krystyna

Milena

Krystyna

Rok 1979. Bogusia

Rok 2022. Milena

Krystyna

Rok 1979. Bogusia

Epilog

Od autorki